

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



ALEKSANDER KRAWCZUK

**HEROD
KRÓL JUDEI**

CZĘŚĆ I

O TRON JUDEI

SZABAT I WOJNA

Machabeusze

– Czy godzi się walczyć w dzień szabatu?

Pobożni, zwani chasidim, mówili:

– Nie! Nigdy, w żadnym wypadku, nawet wówczas gdy wróg mierzy w samo serce!

Kiedy król Antioch Seleucyda, pan Syrii i Palestyny, zakazał świętowania szabatu, pobożni wyszli z Jerozolimy, zajętej przez jego wojska, i schronili się w jaskiniach skalistej pustyni. Ludzie królewscy natychmiast ruszyli w pościg i dopadli ich wołając:

– Wróćcie, spełnijcie wolę władcy, a będziecie żyli w spokoju!

Ale pobożni trwali w uporze. A ponieważ był właśnie szabat, nie podnieśli nawet kamienia, kiedy tamci obnażyli miecze. Mówili między sobą:

– Zginiemy w prostocie serc naszych, a niebo i ziemia będą świadczyły, że umieramy niewinnie!

Wymordowano wszystkich, wraz z żonami i dziećmi, prawie tysiąc osób.

Kiedy wieść o tym rozeszła się po Judei – a był to pierwszy rok wojny z obcym ciemieżcą, Antiochem Seleucydą – przywódcy powstania rzekli:

– Postępując jak owi bracia nasi, zginiemy wszyscy. Dlatego odtąd walczyć będziemy także i w dzień szabatu, jeśli wróg godził na nasze życie.

Prawie trzydzieści lat trwała walka małego ludu o wolność. Przewodziła powstaniu rodzina Hasmoneuszów: kapłan Matatiasz i jego pięciu synów. Jeden z synów Matatiasza, Juda, otrzymał przydomek „Makkaba” – „Młot”, bo jak młot miażdżył nieprzyjaciół; stąd poszła nazwa całego ruchu – Machabeusze. Powstańcy odnieśli zwycięstwo. Dawid pokonał Goliata, nie pierwszy raz w dziejach i nie ostatni. A od czasu śmierci tysiąca pobożnych w pierwszym roku powstania wiadomo było wszystkim: nie znieważa szabatu, kto walczy w ten dzień, broniąc własnego życia.

Cóż to jednak znaczy: „bronić własnego życia”? Gdzie jest granica jego zagrożenia? Czy tylko cios miecza niesie zgubę?

Minęło lat sto i pięć, a pytania te w całej grozie stały przed potomkami powstańców. Bronili oni miejsca dla siebie najświętszego ze świętych, jerozolimskiej świątyni. Bronili przed wrogiem, który był stokroć potężniejszy od Seleucydów.

A oto jak do tego doszło...

Arystobul i Hirkan

Od roku 141¹, od czasu ostatecznego zwycięstwa nad Seleucydami, Hasmoneusze władali Judeą. Łączyli w swym ręku godność arcykapłanów i książąt, a później i królów. Korzystając ze słabości obu potężnych niegdyś państw sąsiednich, Egiptu Ptolemeuszów i Syrii Seleucydów, zajęli wiele miast i krain Palestyny. Mimo tej zewnętrznej świetności Judeą często wstrząsały walki o tron i krwawe spory stronnictw religijnych.

Tak było i ostatnio. Panująca od roku 76 królowa Aleksandra gorąco popierała stronnictwo faryzeuszów, wpływowe wśród szerokich mas ludu; rozumiała bowiem, że walka z faryzeuszami, prowadzona przez jej zmarłego męża, grozi wojną domową i zgubą dynastii. Umierając w roku 67, Aleksandra przekazała tron starszemu synowi, Hirkanowi. Jednakże jego brat, ambitny Arystobul, jeszcze za życia matki zebrał zastępy zbrojnych i opanował ważniejsze twierdze. A miał też poparcie saduceuszów, wielkiej arystokracji kapłańskiej. Żądał tronu.

W trzecim miesiącu swego panowania Hirkan został pokonany w bitwie pod miastem Jerycho. Oblegany później w jerozolimskiej świątyni, musiał pójść na ugodę, która postanawiała: królować będzie Arystobul, natomiast Hirkan zatrzyma wszystkie majątkości. Uroczysty układ bracia przypieczętowali uściskiem przed świątynią, na oczach rozradowanych tłumów.

Zgoda nie wszystkim odpowiadała. Rychło znalazł się ktoś, a był to człowiek, który miał odłączyć wiele znaczących na dworze, kto przekonał Hirkana, że źle czyni, ufając bratu; bo ten nie spoźnie, póki nie zgładzi prawowitego spadkobiercy królewskiego diademu.

I stało się, że pewnej nocy Hirkan uciekł z Jerozolimy. Uciekł do miasta Petra. Leżało ono o kilka dni drogi przez pustynne okolice, na południe od Morza Martwego. Było stolicą Arabów Nabatejczyków. Doradca Hirkana utrzymywał z nimi dobre stosunki, zdołał więc wyjednać zbrojną pomoc dla uchodźcy. Co prawda, była to pomoc kosztowna: obiecano Nabatejczykom oddanie sporego szmatu ziemi na wschód od Morza Martwego.

Król Petry wyprowadził przeciw Arystobulowi kilkadziesiąt tysięcy jeźdźców i pieszych, pokonał go w polu, obiegł w jerozolimskiej świątyni. Lud stolicy Judei, wiedziony przez faryzeuszów, od razu stanął po stronie Hirkana. Przy Arystobulu wytrwali tylko saduceusze.

Walczono z fanatyczną zaciętością. Ludzie Hirkana zwiędlieli się o pewnym człowieku imieniem Oniasz. Powiadano, że kiedyś, w czasie wielkiej posuchy, wymodlił on deszcz. Teraz tłum żądał, aby rzucił klątwę na Arystobula i jego zwolenników. Oniasz zaczął się modlić głośno:

– Panie, ci, co mnie otaczają, są Twoim ludem. Oblegani są Twoimi kapłanami. Dlatego błagam Cię, nie wysłuchuj tego, o co proszą Cię jedni i drudzy, wzajem sobie złorzecząc!

Zginął na miejscu, ukamienowany.

Był to już rok 65. U granic Judei stanął rzymski korpus pod dowództwem Marka Skaurusa. Wysłał go na południe Pompejusz, wówczas walczący w Armenii. Obaj bracia natychmiast zaczęli zabiegać u Skaurusa o pomoc. Ten opowiedział się za Arystobulem. I to nie tylko dlatego, że otrzymał od niego czterysta talentów; bo i Hirkan ofiarowywał niemało. Rzymski oficer trafnie ocenił całą sprawę. Wprowadzić w danej sytuacji na tron Judei Hirkana, to znaczy oddać ten kraj pod wpływ Nabatejczyków. A po cóż ich wzmacniać?

¹ W książce tej wszystkie daty roczne, przy których nie zaznaczono: „naszej ery”, odnoszą się do okresu przed naszą erą. Cytaty z Biblii podano wg przekładu ks. J. Wujka (wyd. z 1935 r., ks. S. Stysia i ks. J. Rostworowskiego).

Wystarczyła groźba rzymskiej interwencji, aby sprzymierzeńcy porzucili Hirkana. Uwolniony z oblężenia, Arystobul ruszył w pościg za Nabatejczykami, dopadł ich, położył trupem sześć tysięcy ludzi.

Lecz Hirkan i jego doradca nie tracili nadziei.

Zjazd w Damaszku

Po przejściu gór odsłania się nagle widok na oazę Damaszku. Bujną zielenią szerokiej doliny karmi srebrna sieć tysięcy kanałów, na które dzieli się rzeka Barada. Nieprzerwana gęstwa ogrodów i sadów czyni z daleka wrażenie rozległego lasu. Na tle ciemnej roślinności białe miasto jaśnieje jak klejnot, długi a wąski. Powietrze jest tu czyste, przesycone błękitem i złotym blaskiem słońca. Od ożywczego uroku oazy groźnie odbijają pożółkłe, spalone góry i rozległe łachy pustynnych piasków daleko na horyzoncie.

Była późna wiosna – pora najpiękniejszej zieleni i najłagodniejszego powietrza – roku 63, kiedy zawitał tutaj Pompejusz, naczelną wódz rzymskiej armii Wschodu. Jego wojska zajęły to miasto, prawdziwe i prastare serce Syrii, już przed dwoma prawie laty. W tym też wielkim ogrodzie, rozkosznym, rojnym i bogatym, stawili się owej wiosny przed Pompejuszem dwaj bracia, Hirkan i Arystobul. Nie udało się przekonać Skaurusa; może jednak sam Pompejusz okaże się przystępniejszy? Był on w Syrii już w roku 64. Hirkan i jego doradca wysłali doń wówczas posłów z darami. Ale to samo uczynił i Arystobul! Teraz, gdy Pompejusz stanął w Damaszku, obaj tam pospieszyli. Obaj też przywieźli do Damaszku swych stronników, aby wywrzeć wrażenie na rzymskim wodzu i zyskać jego poparcie.

Otoczenie Arystobula prezentowało się wspaniale, niemal groźnie. Był to zastęp młodych ludzi w purpurowych płaszczach i w strojnym rynsztunku bojowym; włosy mieli długie, pięknie trefione. Energiczny, zdecydowany Arystobul występował na czele tego orszaku godnie i z powagą. Zdać by się mogło, że nie zabiega o pomoc, lecz tylko wita przyjaźnie nowego sąsiada. Miał zresztą pewne dane po temu, aby sądzić, że u Rzymian można wszystko osiągnąć za pomocą pieniędzy. Toteż i teraz nie przybył z próżnymi rękoma: przywiózł winne grono ze szczerego złota, wielkie i ciężkie, ogromnej wartości!

Hirkan miał przy sobie około tysiąca mężów, dostojnych i poważnych. Pompejusz, doświadczony polityk, dostrzegł bez trudu, że jest to człowiek nader spokojny, a może nawet i gnuśny. Zbieg okoliczności zmusił Hirkana do prowadzenia walki, ale było widoczne, że najchętniej wycofałby się ze wszystkiego i zamknął w zaciszu domowym. Oczywiście, musiałyby to być zaciśnięte dostatnie i prawdziwie bezpieczne.

Tak więc sam Hirkan niewiele znaczył. Ale nie ukryło się przed bystrym wzrokiem wodza, że wśród owego tysiąca towarzyszących Hirkanowi osób jest ktoś wyróżniający się wpływami i żywą działalnością...

Ze sprawami Judei Rzymianie bezpośrednio stykali się wówczas po raz pierwszy. Z wyżyn wielkości Imperium, które sięgało od Atlantyku po Eufrat, wewnętrzne spory małego ludu w Palestynie mogły się wydawać i zagmatwane, i nieważne. Mimo to Pompejusz był zorientowany w przyczynach i przebiegu walki między braćmi. Ich poprzednie poselstwa oraz relacje rzymskich oficerów, którzy bawili w Palestynie, dały mu pewien pogląd na sytuację w tym kraju.

Wodzowi trudno było zająć określone stanowisko. Argumenty obu stron okazały się równie godne uwagi. A tymczasem przybyli też przedstawiciele faryzeuszów. Ci dotąd popierali Hirkana, obecnie jednak pragnęli skorzystać z sytuacji i w ogóle pozbyć się Hasmoneuszów; zarzucali im, że rządzą przy pomocy najmitów, a swych poddanych traktują jak niewolników.

Pompejusz odesłał faryzeuszów z niczym, ale ich petycję zapamiętał dobrze.

Istniała jeszcze jedna trudność uniemożliwiająca Pompejuszowi podjęcie natychmiastowej decyzji. Trudność ta wiązała się z zamierzoną wyprawą przeciw Nabatejczykom.

Włości ich rozciągały się na wschód od Judei, od półwyspu Synaj i granic Egiptu aż po Syrię. Władcy nabatejscy nieraz ingerowali w sprawy krain sąsiednich. Ponieważ Pompejusz przyłączył Syrię do państwa rzymskiego jako osobną prowincję, uważał za konieczne zabezpieczyć ją i od tej strony. Jednakże w drodze na Petrę, stolicę Nabatejczyków, wojska rzymskie musiały przejść przez terytoria Palestyny podległe Hasmoneuszom. Było bardzo ważne, aby ich władca stał po stronie Rzymian z bezwzględną lojalnością, bo armii maszerującej przez pustynne obszary mogło grozić wielkie niebezpieczeństwo w razie trudności w zaopatrzeniu lub zdradzieckiego ataku od tyłu. Ale który z dwu wrogich sobie braci daje lepszą gwarancję wierności? Hirkan wydaje się zbyt słaby. A jego doradca jest ożeniony – życzliwi nie omieszkali o tym donieść! – z kobietą ze znakomitego rodu nabatejskiego; właśnie dlatego zdołał wyjednać w Petrze pomoc dla Hirkana. Rzecz jasna, Arystobul, tak niedawno oblegany przez Nabatejczyków, byłby lepszym sojusznikiem. Poczyna sobie jednak zbyt śmiało i dumnie. Naraził się nawet Skaurusowi, wypominając mu owe czterysta talentów. To budzi wątpliwości, czy stanie się kiedykolwiek prawdziwie powolnym narzędziem Rzymu.

Najlepiej więc, uznał Pompejusz, pozostawić rzecz w zawieszeniu. Obu braciom zapowiedział, że ich sprawę rozpatrzy po powrocie z wyprawy, i ruszył ze swoją armią z Damaszku na południe. Jednakże Hirkan i Arystobul przezornie nie opuszczali rzymskiego wodza. Towarzyszyli mu, zawistnie śledząc się wzajem i obrzucając oskarżeniami.

Ku Judei

Przez pierwsze dni marszu Rzymianie widzieli na zachodzie wysoką górę Hermon. Jej skaliste wierzchołki pokrywał śnieg, a ze zboczy spływał ciemny płaszcz ogromnych lasów.

Zmierzając prosto na południe, kolumna wojsk zostawiała tamte strony po prawej ręce. Droga wiodła przez rozległy, kamienisty płaskowyż, gdzie jednak nie brakowało dobrych pastwisk. Toteż tu i ówdzie spotykano koczujących Arabów. Stopniowo teren zaczął się obniżać, przechodząc w wielką, wydłużoną nieckę; zwano ją Bataneą. Od wschodu zamykał ją olbrzymi płaskowyż spękanej lawy, kraj dziki, nieurodzajny, słabo zasiedlony; Grecy dali mu nazwę Trachonitis. Owa lawa wylała się przed wiekami z kraterów wielkich wulkanów, teraz wygasłych. Widniały one na południowym wschodzie jako potężny masyw górski; nosił imię Auranitis.

Czerwonobrunatna gleba Batanei była także lawą, zwietrzałą jednak i dlatego bardzo urodzajną. Pszenica udawała się tu wspaniale, toteż był to spichlerz całej Syrii. Tylko lasów brakowało zupełnie. Domy budowano z bazaltu, szybko czerniejącego w słońcu, co nadawało miasteczkom i wioskom ponury wygląd. Ku zachodowi wznosiły się wzgórza krainy zwanej Gaulanitis. Za tymi wzgórzami płynął Jordan, tryskający u południowych zboczy Hermonu, i rozciągało się jezioro Genezaret.

Idąc wciąż na południe, Rzymianie przeszli wzdłuż Bataneę i przekroczyli rzekę Jarmuk. Pły- nie ona łukiem ku zachodowi i wpada do Jordanu nieco poniżej jeziora Genezaret. Od Jarmuku zaczynało się państwo Hasmoneuszów, bo już przed kilkudziesięciu laty podbili oni ziemie leżą- ce na południe od tej rzeki, a na wschód od Jordanu. Tę krainę zwano po grecku Dekapolis, czyli Dziesięć Miast.

Grecy zaczęli osiedlać się na tych ziemiach wkrótce po wielkich podbojach Aleksandra Mace- dońskiego. Potem, kiedy nad Palestyną panowali Ptolemeusze i Seleucydzi, napłynęli w większej liczbie. Żydzi odnosili się do przybyszów niezbyt przyjaźnie; ci zresztą utrzymali swój język i obyczaj. Powodziło się mieszkańcom Dekapolis świetnie. Bo kraina to była nie tylko piękna, ale i bogata. Stoki porastały lasy, a na rozległych, soczystych łąkach wypasano wielkie stada bydła. Dobrze nawadniane pola przynosiły obfite plony.

W Dion, jednym z miast Dekapolis, Arystobul opuścił obóz rzymski. Był w swoim królestwie i nie uważał za wskazane pokazywać się poddanym w roli hołdownika. Ale Hirkan i jego doradca pozostali. Oczywiście natychmiast wyzyskali ten nieprzemyślany krok przeciwnika. Tłumaczyli Pompejuszowi, że chodzi tu o wyraźnie wrogi akt; Arystobul na pewno porozumie się z Nabatej- czykami i skorzysta ze sposobności, aby uderzyć od tyłu na wojsko ciągnące ku Petrze.

Zaniepokojony wódz postanowił zmienić plan wyprawy i najpierw załatwić sprawę Judei. Nie zwlekając pospieszył z całą armią w ślad za Arystobulem.

Maszerując teraz przez wzgórza Dekapolis na zachód, szybko dotarł do miasta Pella. Grecy osadnicy nazwali je tak na cześć macedońskiej miejscowości, w której urodził się Aleksander Wielki. Miasto leżało jakby na tarasie nad doliną Jordanu. Pompejusz, jak i większość jego żoł- nierzy, po raz pierwszy ujrzał tę sławną rzekę Palestyny. Wiła się w szerokiej dolinie kapryśnymi meandrami; tuż nad wodą ciągnął się pas bujnej roślinności, spośród której strzelały do góry pió- rusze wspaniałych palm, ale sama dolina była uprawna tylko miejscami.

O tej porze roku przeprawa przez Jordan, szeroki na kilkadziesiąt kroków, nie nasuwała trud- ności. Po drugiej, zachodniej stronie rzeki Rzymianie znaleźli się na ziemiach miasta Scytopolis; i tu mieszkało wielu Greków. Było to jedyne miasto na zachód od Jordanu zaliczane do Dekapo- lis. Ziemie wokół Scytopolis obfitowały w wodę i dawały bogate plony, ale miasto zawdzięczało swoje znaczenie i zamożność również położeniu w doskonałym punkcie. Tu bowiem krzyżowały się drogi wiodące z Dekapolis i zza Jordanu nad morze, doliną Jezreel, oraz z Galilei na południe, ku Jerozolimie.

Tą właśnie drogą poszli teraz Rzymianie. Posuwali się prawym skrajem doliny, przecinając nadjordański skrawek Samarii. Zbocza jej wzgórz, miejscami uprawne, wznosiły się po prawej stronie maszerujących.

Po kilkunastu godzinach wkroczyli do miasteczka Koreaj. Była to pierwsza miejscowość po- łożona w Judei właściwej. Tu armia musiała się zatrzymać, bo nieco na południe od miasteczka, na szczycie wysokiej, stromej góry, piętrzyły się mury potężnej twierdzy. Zwała się Aleksandre- jon. W niej to przebywał Arystobul.

Marsz na Jerozolimę

Rzymski wódz rozkazał królowi Żydów stawić się przed sobą. Arystobul zignorowałby może to polecenie, jednakże w jego otoczeniu przeważał pogląd, że ryzyko jest zbyt wielkie. Wszyscy

byli pod wrażeniem niedawnych zwycięstw Pompejusza w Azji Mniejszej, Armenii i Syrii. Arystobul, acz niechętnie, uległ namowom, złożył pychę z serca i zstąpił w dół, aby znowu bronić swoich praw do tronu. Natychmiast po rozmowie wrócił do orlego gniazda. Tak więc dał do zrozumienia, że jest partnerem niezależnym i niebezbronny.

Jeszcze dwa lub trzy razy powtarzał tę wędrówkę w dół, aby spierać się z bratem i przekonywać Pompejusza o słuszności swej sprawy. Powracającemu na górę nikt nie stawiał przeszkód, bo Rzymianie wciąż jeszcze nie zdecydowali, na kim mają się w Judei oprzeć.

Pompejusz wymógł wreszcie na Arystobulu podpisanie rozkazu polecającego komendantom twierdz wydanie ich Rzymianom; tego dowodu lojalności król nie mógł odmówić.

Po podpisaniu rozkazu król spiesznie wyruszył do Jerozolimy. Wzbudziło to podejrzenie, że tam, w stolicy swego kraju będzie zbierał siły do decydującej rozprawy. Hirkan i jego doradca podsycali owo podejrzenie wszelkimi sposobami. Pompejusz uznał wreszcie, że najrozsądniej będzie iść dalej na południe przez Jerozolimę, aby stwierdzić na miejscu, jak się sprawa przedstawia.

Droga prowadziła wciąż wzdłuż doliny Jordanu. Krajobraz stał się dziksz, niemal pustynny. Z prawej strony schodziły nagie, skaliste zbocza gór; równoległe pasmo ciągnęło się po drugiej, wschodniej stronie Jordanu. Tylko w dole, nad samą rzeką, biegł nieprzerwany pas drzew i krzewów. Poza tym wszystko było szare, spieczone, martwe. Nic dziwnego: było już lato, a o tej porze roku deszcz prawie nigdy nie pada w Palestynie.

Żołnierzy, znużonych całodziennym marszem przez rozpalone pustkowia, olśnił pod wieczór widok pięknej oazy. Góry ustępowały łukiem ku zachodowi. Amfiteatralną dolinę pokrywał rozległy gaj palm, cyprysów, drzew oliwkowych, sykomor. Miejscami rozciągały się plantacje wonnych krzewów balsamu. Wesołe strumienie, wypływające z silnego źródła u stóp gór, kapryśnie wiły się wśród drzew i zarośli. W dali, na południu, widniała rozległa, ciemnoniebieska tafla Morza Martwego.

Na niskim wzgórk nad ową oazą wznosiły się białe mury miasta. Było to Jerycho.

Rozbito obóz szybko i sprawnie. Zgodnie z regulaminem rzymskiej armii natychmiast otoczono go obwarowaniem, które zabezpieczało przed nagłym atakiem. Tak postępowano zawsze i wszędzie, nawet w kraju przyjaznym.

Pompejusz wyjechał przed obóz, aby zażyć konnej przejażdżki. W tym momencie ujrano na drodze z Koreaj kurierów wojskowych. Już z daleka wymachiwali włóczniami, wokół których były owinięte gałązki lauru – widomy znak, że przynoszą dobre wieści. Przy wodzu natychmiast zebrał się tłum legionistów. Kurierzy wręczyli zapieczętowane listy; Pompejusz, mimo nalegań żołnierzy, nie spieszył się z ich otwarciem. Podjechał na główny plac obozu. Tu nie było jeszcze trybuny, którą budowano, aby wódz dokonywał z niej przeglądu oddziałów. Nim jednak Pompejusz zsiadł z konia, podwyższenie było już gotowe. Legioniści wzniesli je w mgnieniu oka z tobołków zwierząt jucznych.

List przyszedł z daleka, bo aż z północnych wybrzeży Morza Czarnego, z półwyspu zwanego wówczas Chersonezem Taurydzkim, czyli z dzisiejszego Krymu. Pisał ten list władca owej krainy, Farnaces. Donosił, że jego ojciec, Mitrydates, zmarł, a on sam uznaje się za sługę Pompejusza i ludu rzymskiego.

Kim był Mitrydates? Był królem Pontu w Azji Mniejszej i Chersonezu Taurydzkiego, nieprzejednanym wrogiem Rzymu, z którym toczył trzy krwawe wojny – i trzy przegrał. Ostatnio, przed dwoma laty, pokonał go Pompejusz. Wyparł króla z Pontu i ze sprzymierzonej z nim Armenii ścigał aż po Kaukaz. Mitrydates uciekł do swych posiadłości na Chersonezie, aby zbierać tam siły do czwartej wojny z Rzymem. Ale opuścili go wszyscy, nawet syn Farnaces. Zdradzony, stary król wybrał śmierć.

Teraz Pompejusz miał ręce wolne. Z północy nic nie groziło. Mógł zająć się tylko sprawami Judei.

Następnego dnia raniem zwinęto obóz w Jerycho i kolumna wojsk ruszyła ku Jerozolimie. Droga prowadziła na zachód, z doliny Jordanu stromo w górę. Krajobraz był ponury: wszędzie nagie, kredowe ściany, urwiska, ani śladu zieleni.

Przednia straż spostrzegła nagle grupę jeźdźców galopujących od strony Jerozolimy. Był to Arystobul ze swym otoczeniem. Przybywał, aby wyjaśnić nieporozumienie; przekonywał, że nie żywi żadnych wrogich zamiarów na dowód czego ofiarowuje Pompejuszowi znaczną sumę pieniędzy i otwiera bramy stolicy.

Tym razem wódz przezornie zatrzymał Arystobula przy sobie, przodem zaś wysłał jednego ze swych oficerów, Aulusa Gabiniusza. Miał on przywieźć królewskie pieniądze i zbadać sytuację.

Do Jerozolimy nie było daleko, ale Gabiniusz wrócił nadspodziewanie szybko. Zameldował, że nie wpuszczono go do miasta; bramy są zamknięte, mury obsadzone przez zbrojnych.

Zdumiało to i zaskoczyło przede wszystkim samego Arystobula. Był w tej sprawie bez winy. Gdyby Pompejusz pozwolił mu od razu wrócić do swoich, jak pod Aleksandrejon, nikt nie stawiałby oporu wkraczającym Rzymianom. Skoro jednak oficer rzymski przybył sam, zwolennicy i żołnierze króla uznali za swój obowiązek dochować mu wierności – sądzili, że został pojmany – i bronić miasta.

A Pompejusz widział w tym wydarzeniu jaskrawy dowód zdrady. Podejrzewał, że król przygotowywał zasadzkę. Hirkan i jego doradca utwierdzali wodza w owym przekonaniu. Arystobul został oddany pod straż.

Jerozolima

Tymczasem – a był to ten sam jeszcze dzień, w którym wyruszono z Jerycha – armia, wciąż maszerująca naprzód, znajdowała się już prawie u celu. Minęła uroczą oazę, miasteczko Betanię. Droga poczęła wspinać się na zbocza góry, którą Żydzi zwali Oliwną, bo tu i ówdzie rosły na niej gaje oliwek, drzewek o szarym, matowym listowiu.

Ze szczytu roztoczyła się przed Pompejuszem i jego żołnierzami rozległa, wspaniała panorama.

Wokół, jak okiem sięgnąć, wznosiły się i opadały, niby stężałe fale, szare wzgórza Judei. Były gęsto usiane białymi głazami, co z dala czyniło wrażenie, że kraj ten pokryty jest ruinami lub kośćmi olbrzymów. Nie była to kraina zbyt urodzajna, ale właśnie w jej sercu żyło wielkie, niemal stutysięczne skupisko ludzi – Jerozolima. Patrzący z Góry Oliwnej mieli jej dachy przed sobą, na nieco niższym wzgórzu, za głęboką doliną. Natomiast na południowym wschodzie rozpościerało się Morze Martwe. Za nim zamykało horyzont sine pasmo potężnego łańcucha górskiego. Przejrzystość powietrza sprawiała, że morze wydawało się podchodzić do stóp wzniesienia, na którym stali Rzymianie. Ale w istocie do wybrzeży trzeba by iść co najmniej kilka godzin. Na wschodzie, skąd przyszli, ciągnęła się szeroka, biaława dolina Jordanu. Ciemny pas biegnący jej środkiem oznaczał zarośla nadrzeczne.

Jednakże wielki wódz nie przybył tu, aby rozkoszować się majestatem tego krajobrazu. Patrzył uważnie na miasto i pilnie słuchał objaśnień towarzyszących mu Żydów. Szybko wyrobił sobie jasny pogląd na plan i położenie miasta oraz zorientował się w jego dziejach.

Jerozolima leży na szerokim, pofałdowanym cyplu wybiegającym z płaskowyżu Judei ku południowi. Cypel ten jest z trzech stron trudno dostępny, bo stromo opada ku kamienistym dolinom. Od wschodu, a więc właśnie między Górą Oliwną a Jerozolimą, ciągnie się dolina Cedron. Niektórzy Żydzi zowią ją doliną Jozafata i wierzą, że w niej to odbędzie się kiedyś sąd ostateczny. Co krok wznoszą się tu grobowce i sterczą kamienie nagrobkowe. Od zachodu i południa otacza miasto łuk równie ponurej doliny Hinnom, która tak samo służy za cmentarzysko. W obu dolinach potoki płyną tylko zimą i wiosną, nic w nich nie rośnie i nikt nie mieszka.

Wódz stwierdził od razu, że takie położenie Jerozolimy pozwala na atak tylko z jednej strony: od północy, tam gdzie cypel łączy się ze wzgórzami Judei.

Przez całe miasto biegnie z północy na południe dolina zwana Tyropojon. Dzieli ona Jerozolimę na dwie części. Zachodnia, między łukiem doliny Hinnom a Tyropojon, jest większa. Tu właśnie od kilku wieków znajduje się ośrodek miasta, jego najludniejsze dzielnice. Natomiast część wschodnia, między Tyropojon a Cedronem, choć mniejsza i nieco niższa, jest starsza i czcigodniejsza. Na wąskim garbie u samego zbiegu obu dolin zbudowali swoje osiedle najdawniejsi mieszkańcy tej ziemi, Jebuzejczycy. Prawie przed tysiącem lat zdobył je król Dawid i tu ustanowił stolicę swego państwa; to właśnie jest ów sławiony przez Żydów Syjon Dawidowy. Syn i następca Dawida, Salomon, zajął pod swoje budowle również i północną, nieco wyższą i szerszą część garbu między Tyropojon i Cedronem. Tam wznosił pałac i świątynię. Cedry na ich budowę sprowadzał aż z gór Libanu. Ogromny czworobok murów, leżący naprzeciw Góry Oliwnej i tak świetnie z niej widoczny, to właśnie zespół zabudowań i dziedzińców świątynnych.

Co prawda nie jest to już świątynia Salomona. Albowiem przed pięciu przeszło wiekami Jerozolimę zdobyli i zburzyli Babilończycy, a jej mieszkańców pognali w niewolę nad Eufrat i Tygrys. W pół wieku później król Persów Cyrus zajął Babilon i pozwolił Żydom wrócić do ojczyzny. Odbudowano wówczas miasto i świątynię, choć już nie tak wspaniale. Wtedy też, po powrocie z niewoli babilońskiej, zasiedlono tereny między Tyropojon a doliną Hinnom. Ostatnio, przed stu laty, Juda Machabeusz umocnił obwarowania świątyni. Jest ona twierdzą w twierdzy: może się bronić nawet w wypadku zajęcia samego miasta.

Pompejusz słuchał, objeżdżał Jerozolimę wokół, zbierał informacje. Dnie mijały, a on nie mógł podjąć decyzji. Oblężenie zapowiadało się ciężkie i krwawe. Pomogli Pompejuszowi sami Żydzi.

Zdobycie świątyni

Z lękiem, ale i z podziwem patrzyli mieszkańcy Jerozolimy, jak sprawnie rozwijają się na wzgórzach przed miastem rzymskie legiony. Tam każdy żołnierz znał swoje miejsce w marszu, obozie, walce. Żelazna dyscyplina i stałe ćwiczenia czyniły z tej armii organizm zdolny do boju w każdej chwili, działający z bezwzględną celowością.

Porażało strachem samo imię wielkiego wodza. Przed pięciu laty Pompejusz oczyścił w ciągu kilku miesięcy Morze Śródziemne z plagi piratów. Przed dwoma laty rozgromił Mitrydatesa i powiódł orły rzymskie aż po Kaukaz. Przed rokiem zajął Syrię i złożył z tronu ostatniego Seleucydę – potomka prześladowcy Żydów sprzed wieku.

Nim jeszcze rozpoczęły się jakiegokolwiek działania zbrojne, w Jerozolimie były już rzesze wołających, że należy się poddać. Gorąco obstawali za tym wszyscy związani z Hirkanem; bo teraz wydawało się, że Pompejusz jemu odda władzę. W mieście wrzało.

Stronnicy Arystobula uznali wreszcie, że sami całej Jerozolimy nie obronią. Zamknęli się w wielkim czworoboku świątynnym, zerwawszy most nad doliną Tyropojon, gotowi walczyć na śmierć i życie. Pozostali mieszkańcy miasta otworzyli szeroko bramy murów.

Tak więc Rzymianie opanowali Jerozolimę, nawet nie dobywając miecza. Mieszkańców nie spotkała żadna krzywda. Powtórzyła się sytuacja sprzed dwu lat: faryzeusze przyłączyli się do oblegających świątynię – z nienawiści do jej obrońców, wiernych Arystobulowi saduceuszów. Ci nawet nie odpowiadali na rzymskie propozycje rokowań.

Dostęp do umocnień świątynnych nie był łatwy, nawet od strony północnej, utrudniała go bowiem głęboka fosa i potężne wieże. Legioniści usiłowali zasypać fosę, aby później podsunąć pod mur maszyny oblężnicze, sprowadzone aż z Tyru, z Fenicji. Mimo wszelkich wysiłków prace przebiegały opornie. Oblegani walczyli ze straceńczą odwagą. Mijały tygodnie, a o szturmie nie można było nawet myśleć.

I oto w jakimś momencie Rzymianie zwrócili uwagę na dziwną prawidłowość w zachowaniu się przeciwników. Co siódmy dzień ci jakby zamykali się w sobie i zaprzestawali wszelkiej działalności. Można było w te dni bezpiecznie podchodzić pod same mury, nikt nie rzucił stamtąd nawet małym kamieniem. Zaciekawieni żołnierze zaczęli wypytywać Żydów, czym to wyjaśnić. Dowiedzieli się, że ów siódmy dzień to szabat, kiedy wolno walczyć tylko we własnej obronie.

Pompejusz od razu wyzyskał tę okazję. Co siódmy dzień legioniści zasypywali fosę i przygotowywali rampy do podtoczenia machin wojennych, mieli jednak najsurowszy rozkaz nieatakowania Żydów pod żadnym pozorem. Tak, dzięki kilku kolejnym szabatom, udało się doprowadzić drewniane wieże oblężnicze i maszyny pod same mury. Katapulty i balisty mogły teraz zasypywać obrońców gradem pocisków i kamieni, a tarany kruszyły obwarowania od dołu.

Z sąsiednich wzgórz i z platform swych wież oblężniczych Rzymianie mogli swobodnie oglądać wszystko, co się dzieje wewnątrz czworoboku świątynnej twierdzy. Sama świątynia nie była zresztą budynkiem dużym. Jej front zwrócony był ku wschodowi. Na obszernym dziedzińcu przed głównym wejściem stał ogromny ołtarz z nieciosanych kamieni. Na jego szczycie dniem i nocą płonął ogień.

Rzymian zdumiewał spokój, z jakim kapłani odprawiali przy tym ołtarzu Prawem przepisane ofiary i modły. Co rano i co wieczór zabijali tam i palili jednoroczne jagnię, dodając mąki, oliwy, wina. Zachowywali przy tym pradawny, skomplikowany ceremoniał. W dzień szabatu ofiara była podwójna. W czasie jej składania śpiewano psalmy. Przy końcu każdej strofy przenikliwie grzmiały srebrne trąby, a wszyscy przebywający w obrębie świątyni chylili się ku ziemi. Tak było zawsze i nieodmiennie, choć groza śmierci zbliżała się z każdym dniem.

Decydujący szturm Rzymianie przypuścili dopiero po trzech miesiącach oblężenia, w dzień szabatu. Z łoskotem runęła najwyższa wieża. Legioniści w kilku miejscach wdarli się na wyłomy w murach. Kordon rzymskich mieczy błyskawicznie otoczył olbrzymi dziedziniec. Szybko wtargnęli tu również zwolennicy Hirkana. Niektórzy z obrońców usiłowali jeszcze walczyć, w przekonaniu, że teraz – teraz dopiero! – chodzi o życie. Inni rzucali się z murów w urwiska doliny Cedronu. Wielu zginęło w płomieniach pożaru, który sami wznieśli, podpalając drewniane szopy wokół dziedzińców.

Ponieśli śmierć prawie wszyscy zamknięci w świątyni, około dwunastu tysięcy ludzi. Większość zginęła nie z ręki Rzymian, ale Żydów, stronników Hirkana. Tak nieprzejeđnana była nienawiść dzieląca wówczas żydowskie społeczeństwo.

Choć na dziedzińcu krew lała się prawdziwie strumieniami i wokół szalał pożar, kapłani ani na chwilę nie przzerwali składania ofiar. Czynieili to ze skupioną uwagą, jak w czasie głębokiego pokoju. Słowa psalmu mieszały się ze szczękiem broni i jękami mordowanych.

Pompejusz ze swoją świtą wszedł do świątyni. Zobaczył tam ołtarz, przy którym dwa razy dziennie czyniono ofiarę z kadzideł, oraz siedmioramienny, szczerozłoty świecznik i równie drogocenny stół; w każdy szabat kładziono na nim dwanaście bochnów chleba. W izbach obok głównego budynku świątyni złożone były stopy monet oraz sterty kosztownych kadzideł.

Wódz pozostawił te skarby nietknięte. Odważył się jednak na krok, który boleśnie wstrząsnął wszystkimi Żydami. Uchylił zasłonę i wszedł do drugiej części świątyni, do miejsca najświętszego ze świątych, gdzie tylko raz w roku, w święto Pojednania, wstępował arcykapłan.

Rzymianin opowiadał później z pewnym zdziwieniem:

– Nie zobaczyłem tam niczego! Ciała jest zupełnie pusta! A mówiono, że są w niej skarby i niezwykłości!

Pełen uznania dla odwagi Żydów, zdobywca rozkazał dnia następnego oczyścić świątynię i podjąć składanie ofiar.

Pamięć tych krwawych dni i niebywalej wprost profanacji przetrwała wieki. W niewiele stunkowo lat po zdobyciu świątyni przez Pompejusza zaczęły powstawać w Palestynie psalmy, które później nazwano Psalmami Salomona. Zachowały się one do naszych czasów, ale tylko w przekładzie greckim. Ich autor z bólem i zgrozą mówi o najeździe obcych i o znieważeniu świętości, biada nad obojętnością Pana:

„Taran pysznego zdobywcy zburzył potężne mury, a Ty nie przeszkodziłeś temu. Obcy lud wszedł na Twój ołtarz i z pogardą deptał go swymi butami... Chłopcy i dziewczęta dostali się w srogą niewolę, są napiętnowani”².

Świątynia została zdobyta jesienią roku 63, kiedy to konsulami rzymskimi byli Marek Cyce-ron i Gajusz Antoniusz. We wrześniu tegoż roku urodził się w Rzymie chłopiec, który za lat trzydzieści trzy stać się miał panem całego Imperium.

A w świadomości pewnego chłopca z Judei zapisywały się pierwsze niezatarte wrażenia: wojna domowa, rzeź w świątyni, wspaniałość rzymskich legionów. Ów chłopiec, liczący wtedy dzie- sięć lat, interesował się wszystkim, co działo się wokół, o właśnie jego ojciec należał do głów- nych postaci wielkiego dramatu Judei.

Był synem doradcy Hirkana. Nazywał się Herod.

² Psalmi Salomona, II 1–2; tłumaczenie wg J. Viteau, *Les Psaumes des Salomon*, Paris 1911.

JUDEA ROZDZIELONA

Zwycięzcy i pokonani

Pod koniec września roku 61 Pompejusz odbywał swój triumfalny wjazd do Rzymu. Przed jego rydwanem szli w długim szeregu władcy i wodzowie ludów podbitych w ostatnich kampaniach – łącznie, wraz z członkami rodzin, osób 324. Znajdował się wśród owych dostojnych jeńców i król Judei, Arystobul Hasmoneusz. Niedawny pan Jerozolimy, teraz pośmiewisko rzymskiej gawiedzi, wiedziony był Drogą Świętą na Kapitol. Tam triumfator Pompejusz złożył opiekuńczemu bóstwu rzymskiego państwa, Jowiszowi Najlepszemu Największemu, ofiarę dziękczynną za pomoc w pokonaniu tylu książąt i przysporzenie Imperium tak wiele chwały, bogactw i ziemi. Jako dar dla kapitolinińskiej świątyni zwycięski wódz zawiesił przed ołtarzem to samo szczerozłote grono winne, które przed dwu laty otrzymał w Damaszku od Arystobula. A wśród nowo zdobytych krain wymienił też Syrię i Judeę, czyli dawne królestwa Seleucydów i Hasmoneuszów. Potężny zaborca pogodził w ten sposób wczorajszych śmiertelnych wrogów.

Dla pokonanych nie było w Rzymie litości i wyrozumienia, była tylko pogarda i szyderstwo. W dwa lata po wielkim triumfie Pompejusza jeden z najświetlejszych jego współczesnych, Cyce-ron, tak urągał nieszczęsnemu ludowi Judei:

„Każdy kraj ma swoje wierzenia, jak i my swoje. Lecz nawet wówczas gdy Jerozolima stała nienaruszona i Żydzi zachowywali pokój, ich kult religijny nie odpowiadał wspaniałości naszego Imperium, powadze naszej państwowości, zasadom naszych przodków. A teraz jest tak tym bardziej, ponieważ ów lud pokazał z bronią w rękę, jaki jest jego stosunek do naszego Imperium. Zarazem jednak dowiódł, jak miły jest bogom nieśmiertelnym: został zwyciężony, oddany naszym poborcom danin, obrócony w niewolników”³.

Osiemdziesiąt lat, licząc od zwycięskiego zakończenia walk Machabeuszów, trwała prawdziwa niezależność Judei. Razem ze zdobyciem świątyni przez Pompejusza na wzgórze i równiny tej pięknej krainy znowu padł cień śmierci.

Lud zamieszkujący ziemie między skalistą pustynią u wybrzeży Morza Martwego a lesistymi górami północnej Galilei już wielokrotnie w ciągu wieków musiał ugiąć się przed wrogą przemocą. Zawsze jednak podnosił się, dumny i niezłamany. Granice były zewsząd otwarte i obce zastępy mogły swobodnie wdierać się do samego serca małego kraju. Kolejno narzucali mu swoje panowanie Egipcjanie, Asyryjczycy, Babilończycy, Persowie, Ptolemeusze z Egiptu, Seleucydzi z Syrii. Niemal każde pokolenie Żydów prowadziło walki z wrogiem stokrotnie potężniejszym i cierpiało krwawe prześladowania. Miasta i wsie były burzone do fundamentów. Tysiące i dziesiątki tysięcy ich mieszkańców nieprzyjaciel wywoził w odległe strony lub sprzedawał w niewolę. A innych głód i nędza wyganiały z tej krainy małej, niezbyt urodzajnej, przeludnionej. W każ-

³ Cyce-ron, *Pro Flacco* 69.

dym zakątku ówczesnego świata można było spotkać ludzi stąd pochodzących i wciąż zwracających swe oczy ku dalekiej, nieszczęsnej ojczyźnie.

Runęły ogromne, zaborcze państwa Wschodu. Butni panowie świata, co kładli swe stopy na karkach krnąbrnego ludu Judei, sami obrócili się w proch i pył. Teraz władcami byli Rzymianie. Jak zarządzili swym nowym nabytkiem?

Zazwyczaj kraje podbite Rzymianie wcielali do Imperium i organizowali jako prowincje, których ludność płaciła wysokie daniny i podlegała władzy namiestników. W wypadku Judei postąpiono na razie inaczej, może dlatego, że kraj był mały. Podporządkowano ją wprawdzie nadzorowi namiestnika sąsiedniej prowincji Syrii i obłożono wysoką daniną, jednakże pozostawiono nędzne resztki dawnej państwowości, wynagradzając zarazem usługi Hirkana.

Bo on to właśnie, brat zdetronizowanego i uprowadzonego do Italii Arystobula, władał z łaski Rzymu w Jerozolimie. Długoletnia walka o tron zakończyła się jego zwycięstwem. Ale jak wielką cenę musiał za to zapłacić – on i cały kraj!

Rzymianie odmówili Hirkanowi nawet tytułu królewskiego. Miał prawo zwać się tylko „etnarchą”, to jest rządcą ludu. Piastował też urząd arcykapłana, ale pod względem politycznym godność ta nie była najistotniejsza. Aby na przyszłość uniemożliwić opór i próby usamodzielnienia się, zwycięzcy rozkazali zburzyć mury stolicy. Co jeszcze ważniejsze, wyjęto spod władzy Hirkana kilkanaście znacznych, bogatych miast, które przed laty jego przodkowie przyłączyli do swego państwa: całą Dekapolis oraz wszystkie miasta nadmorskie. Owe miasta, w większości zresztą zamieszkałe przez Greków, zostały uznane za „wolne”. W praktyce oznaczało to tylko autonomię wewnętrzną, bo we wszystkich zasadniczych sprawach miasta musiały się liczyć z wolą i zarządzeniami namiestnika syryjskiej prowincji – tego samego, który sprawował też „opiekę” nad Hirkanem i jego mocno okrojonymi posiadłościami.

Cóż bowiem pozostało potomkowi świetnej dynastii? Tylko trzy krainy Judei w szerokim tego słowa znaczeniu: Judea właściwa, czyli Jerozolima i jej okolice, wraz z przylegającą od południa Idumeą, od północy zaś z małą częścią Samarii, bo sama Samaria również otrzymała od Rzymian „wolność”; Galilea, lecz bez pewnych okręgów przyłączonych do Syrii; Perea, czyli wąski pas ziem na wschód od dolnego biegu Jordanu i od Morza Martwego.

Gospodarka wszystkich tych krain ucierpiała na skutek wojen, które tak często toczyli spierający się o tron przedstawiciele różnych pokoleń dynastii Hasmoneuszów. Zgoła na to nie bacząc, Rzymianie, jak już powiedziano, obłożyli je wysoką daniną.

Władcy świata nie szczędzili krnąbrnemu ludowi w Palestynie bolesnych upokorzeń. Było odwiecznym zwyczajem, że każdy Żyd, w kraju czy też na obczyźnie, który przekroczył dwudziesty rok życia, składał corocznie na potrzeby świątyni niewielki podatek, w wysokości dwóch drachm. Otóż właśnie w tych latach zarówno sam senat rzymski, jak i namiestnicy poszczególnych prowincji wielokrotnie zakazywali odsyłania owych pieniędzy do Jerozolimy. Rzekomo chciano w ten sposób powstrzymać odpływ monety z Italii i innych krain Imperium. Ale tak się jakoś składało, że konfiskowane żydowskie pieniądze trafiały nie do skarbu państwa, lecz do kieszeni namiestników...

A więc słaby Hirkan miał sprostać zadaniom przerastającym siły nawet władcy o wielkiej energii:

Jak zaleczyć rany zadane podczas wojen i jednocześnie zadowolić wciąż niesytych Rzymian? W jaki sposób podtrzymać gospodarkę małego kraju, którego żywy organizm został brutalnie rozerwany, odcięty od morza, pozbawiony wielu miast? A nade wszystko, jak utrzymać się przy władzy, skoro część ludności nadal widzi w Arystobulu prawowitego króla, drugą część gardzi obu braćmi, wszyscy zaś zioną nienawiścią do Rzymian?

Jeśli Hirkan nie upadł od razu pod ciężarem tych zadań i wzajem splecionych trudności, to dzięki zarówno działalności swego wielce uzdolnionego doradcy, jak i temu, że ludem, którym rządził, targały głębokie sprzeczności wewnętrzne: społeczne, religijne, etniczne. Osłabiały one wolę walki ze wspólnym wrogiem i pozwalały wygrywać jedną grupę ludności przeciw drugiej.

Kraj i jego mieszkańcy

Palestyna nigdy nie była ziemią mlekiem i miodem płynącą; taką mogła się wydawać tylko przybyszom z pustyni. Okolic o tak bujnej roślinności jak oaza Jerycha ma niewiele. Większość ziem jest kamienista i spragniona wody. Ich urodzajność zależy od opadów w miesiącach zimowych; częste są wówczas ulewne deszcze, a na wyżynach nawet śnieżyce. Wyschłe łożyska potoków wypełnia gwałtownie rwąca woda, pola i pastwiska pokrywają się świeżą zielenią i barwnym kwieciami. Ale już w maju przychodzi wschodni wiatr od pustyni, suchy i gorący, roślinność więdnie. W lecie deszcz jest czymś niezwykłym.

Trzeba wielkiej i nieustannej pracy, aby utrzymać choć część wody, która zimą bezużytecznie spływa do morza, zabierając urodzajną glebę. Dlatego to od niepamiętnych czasów lud zamieszkujący Palestynę wykuwał skalne zbiorniki, przegradzał doliny groblami, cierpliwie umacniał tarasy na zboczach gór. Przy tych nielicznych źródłach, które dawały wodę cały rok, starano się zakładać osiedla.

Opady zimowe nie w całym kraju są jednakowe. Zmniejszają się stopniowo do Jerozolimy ku południowi, nader skąpe są na wschodnich zboczach judejskiego płaskowyżu i w dolinie Jordanu. Dlatego owe tereny to tylko pustynia lub nędzne pastwiska dla kóz i owiec.

Starożytny rolnik palestyński uprawiał każdy skrawek ziemi rokujący ja plon. Z roślin zbożowych siano przede wszystkim pszenicę i jęczmień; żniwa zależnie od okolicy i rodzaju zboża, przypadały na okres od kwietnia czerwca. Natomiast winobranie odbywało się we wrześniu i październiku, kiedy też dojrzewają oliwki i granaty. Figi zbierano nieco wcześniej, w pełni lata.

Jeśli jednak opady zimowe były skąpe, jeśli wiosną lub jesienią szalały zbyt gwałtowne wichury, latem zaś spadła plaga szarańczy, to wtedy cały kraj stawał przed widmem głodu.

Bo i jakież miał on inne bogactwa prócz tych, które dawała ziemia uprawna? Nie było ani rud metali, ani też wielkich lasów. Owszem, wiodły przez Palestynę ważne drogi lądowe, łączące Egipt z Syrią i Mezopotamią. Jednakże w czasach, o których mowa, najzyskowniejsze z tych dróg znajdowały się w ręku nie Żydów, lecz Nabatejczyków i Greków. Ci ostatni przeważali w miastach na wschód od Jordanu i w nadmorskich.

Mimo to handel wzbogacił niejedną rodzinę żydowską w większych miastach. W samej Jerozolimie źródłem poważnych dochodów, zwłaszcza dla kapłanów, kupców i bankierów, był napływ ogromnych rzesz pielgrzymów w dni świąteczne. Przybywali oni nie tylko z całej Palestyny, ale też z wielu krain nad Morzem Śródziemnym.

Spośród różnych gałęzi rzemiosła najlepiej rozwijało się w Palestynie tkactwo. Za surowiec służył len i wełna. W Jerozolimie tkacze zamieszkiwali osobną dzielnicę. Nie brakło też w Judei garncarzy i kowali; wielu także było kamieniarzy, bo nie mając drewna budowano stosunkowo dużo z kamienia.

W kraju małym i ubogim żadna z dziedzin wytwórczości nie osiągnęła imponujących rozmiarów. Ale w latach urodzaju ludność mogła zaspokoić swe potrzeby. Potrzeby te były zresztą

prawdziwie niewielkie. Mięso jadano tylko z okazji świąt, nawet ryba suszona uchodziła za przysmak. Podstawę pożywienia stanowiły placki jęczmienne lub pszeniczne, oliwa, wino, daktyle.

Od ubóstwa szerokich mas jaskrawo odbijało bogactwo możnych, starych rodów kapłańskich i arystokracji świeckiej. Było to, co prawda, bogactwo względne; bo nawet najświetniejsze fortuny w Palestynie nie mogły się równać z ogromnymi majątkami senatorów w ówczesnej Italii. Jednakże, przy zachowaniu proporcji obszaru i zamożności ogólnej obu krain, konflikty socjalne występowały równie ostro. Nie sposób dziś stwierdzić, jaką to drogą dokonywał się w Palestynie rozwój wielkiej własności ziemskiej. Jest jednak faktem, że w czasach, o których mowa, obok gospodarstw drobnych rolników istniały wcale pokaźne latyfundia. Zwykle zresztą właściciele nie przebywali w nich stale. Większą część roku spędzali w Jerozolimie, zajęci sprawami świątyni, dworu, polityki i handlu; swoje posiadłości wydzierzawiali lub pozostawiali rządcom.

Wszystkie nadśródziemnomorskie krainy starożytnego rozwijały się w ramach formacji niewolniczej. Wiadomo jednak, że nawet w tej samej formacji może występować w różnych krajach dość odmienny układ sił wytwórczych i warstw społecznych. Zależy to od istniejących czynników gospodarki i drogi historycznego rozwoju danego kraju i ludu.

Otóż jedną z charakterystycznych cech gospodarki Palestyny stanowił słabszy – w porównaniu z Italią czy też Grecją właściwą – rozwój niewolnictwa. Oczywiście, niewolników było w Palestynie wielu, tysiące i dziesiątki tysięcy. Nigdy jednak ich praca nie stała się dla życia kraju czynnikiem tak decydującym, jak miało to miejsce w pewnych okresach w Italii. Czemu to przypisać? Odpowiedź nie jest trudna.

Do Italii niewolnicy napływali głównie w wyniku wojen toczonych przez Rzym. Byli siłą roboczą bardzo tanią i opłacalną, a zarazem też niezbędną, brakowało bowiem rąk do pracy. Służba wojskowa odrywała chłopów na całe lata od ziemi i gospodarki, a jednocześnie wiele krain półwyspu wyludniało się, ponieważ ich mieszkańcy ciągnęli do stolicy, aby żyć łatwiej i przyjemniej, lub też wyjeżdżali do zdobywanych prowincji, gdzie nietrudno było o dobrą ziemię, sprytni zaś i bezwzględni mieli duże możliwości zdobycia znacznego majątku przez handel lub zwykły wyzysk podbitych.

W Palestynie sytuacja kształtowała się odmiennie. Hasmoneusze nawet w okresie swej świetności prowadzili wojny przede wszystkim o charakterze pogranicznym. Nie było mowy o zdobywaniu tą drogą jakichś mas niewolników. Co ważniejsze, nie odczuwano też wewnętrznego zapotrzebowania na ten rodzaj siły roboczej. Przeciwnie w kraju panowała bieda i przeludnienie! Nie istniał problem braku rąk do pracy, przeciwnie: szybko wzrastająca ludność nie znajdowała środków do życia. Emigracja rozwiązywała tę palącą kwestię tylko częściowo. W tych warunkach nawet wielcy bogacze nie kupowali zbyt wielu niewolników. Bo i po cóż wydawać pieniądze na człowieka, żywić go i ubierać przez długie lata, skoro w razie potrzeby tak łatwo nająć ludzi za nędzne grosze do wykonania każdej pracy? Na placach i ulicach miasteczek całymi dniami przesiadywały gromady młodzieży, czekając na łaskawy uśmiech losu.

Z tych to powodów niewolnictwo w Palestynie miało zawsze charakter raczej ograniczony. Niewolnikami była przede wszystkim służba w domach wielkich panów; z drugiej zaś strony użytkowano pracę niewolnych przy robotach najcięższych, wymagających masowego wysiłku.

Wobec słabego rozwoju niewolnictwa tym ostrzej występował w Palestynie konflikt między warstwami możnych a masami ubogich rolników i biedoty miejskiej. Ten konflikt przejawiał się w formie ruchów żywiołowych i niezorganizowanych; będzie o nich nieraz mowa na stronach tej książki. Jak to często się działo w starożytności i średniowieczu, antagonizm klasowy znajdował też swój wyraz w sporach i walkach sekt religijnych. W łonie żydostwa powstało wówczas wiele różnych odłamów i kierunków; kilka z nich, najważniejszych, wystąpi w stosownych miejscach

tej opowieści o losach Heroda. Dwie sekty wypada scharakteryzować od razu, ich bowiem uwarunkowanie społeczne jest najwyraźniejsze, a rolę polityczną w życiu kraju spełniały ogromną.

Saduceusze i faryzeusze

Był niegdyś, w czasach Dawida i Salomona, znamienity kapłan imieniem Sadok. Był też w wiekach późniejszych cały ród kapłański tegoż imienia. Stąd, jak sądzi wielu, powstała nazwa „saduceusz” – stronnik wielkiej arystokracji kapłańskiej. Jako wyraźnie ugrupowanie polityczno-religijne saduceusze zaczęli występować dopiero od czasów powstania Machabeuszów.

Saduceusze posiadali duże majątki ziemskie, piastowali wysokie urzędy świątynne i świeckie, zasiadali w radzie, zwanej sanhedrynem. To wszystko wyznaczało i określało ich poglądy. Byli zdecydowanie konserwatywni. Sprzyjali rządowi, które bezwzględnie utrzymywały uprzywilejowane stanowisko arystokracji i dlatego to zwykle popierali władców z dynastii Hasmoneuszów. Natomiast nieufnie i niechętnie odnosili się do ludzi z warstw niższych, a wzgardliwie i wyniośle nawet do możnych Żydów z nadgranicznych i nie w pełni zjudaizowanych krain, jak Idumea i Galilea.

Religię traktowali saduceusze przede wszystkim jako dobre, bo przez wieki wypróbowane narzędzie władzy i wpływów politycznych. Tora, czyli Pięcioksiąg przypisywany Mojżeszowi, w dostateczny sposób uświęcała i wywyższała pozycję kapłanów, toteż saduceusze nie widzieli żadnego powodu, aby w czymkolwiek uzupełniać zawarte tam prawa i wierzenia. Dlatego to kategorycznie odrzucali i zwalczali poglądy religijne, które w ciągu stuleci samorzutnie rozwinęły się wśród ludu żydowskiego albo też powstały pod wpływem kontaktów z obcymi wierzeniami, zwłaszcza irańskimi i syryjskimi. Tora nie mówiła nic o nieśmiertelności duszy, o sądzie nad zmarłymi, o zmartwychwstaniu ciała, więc i saduceusze takich poglądów nie uznawali.

A właśnie te wierzenia, jak i wiele podobnych, były szczególnie rozpowszechnione wśród ludu. I nic dziwnego. Działały one na wyobraźnię, dawały prostym i umęczonym ludziom nadzieję na lepszą przyszłość – choćby po śmierci. Były to poglądy już ugruntowane od pokoleń i znalazły swój wyraz nawet w niektórych późniejszych księgach Biblii. Owi chasidim, pobożni, którzy tak wstawili się w powstaniu Machabeuszów, wyszli z ludu, a więc też podzielali jego wiarę i wyobrażenia.

Ruch pobożnych dał później początek wielu ugrupowaniom i sektom, wśród nich i faryzeuszom. Ci, jak cały lud i jak pobożni, wierzyli i twierdzili, że prócz Tory obowiązuje też ustna tradycja i autorytet dawnych nauczycieli. Aby wykazać, że Tora tylko pozornie milczy o wierzeniach tak im drogich, rozwinęli subtelną sztukę wykładu ksiąg Pisma. Poszli jeszcze dalej: utrzymywali, że należy przestrzegać bezwzględnie i skrupulatnie wszystkich zaleceń zarówno świętych ksiąg, jak i tradycji. Oczywiście, tylko niewielu mogło sprostać wysokim wymaganiom formalistycznej prawowierności. Ci oddzielali się od pospolitego ludu, aby nie skalać swej czystości jego grzeszną nieświadomością. Stąd poszła dumna nazwa „peruszim” – oddzieleni, od tego zaś, poprzez grecką, zniekształconą formę, określenie „faryzeusze”. Właściwych faryzeuszy nie było wielu; liczone ich, w różnych okresach, od ośmiu do sześciu tysięcy. Tworzyli zamknięte gminy i wzajemnie nazywali się towarzyszami, „chaberim”. Wywodzili się głównie ze średnich i uboższych warstw społecznych, co już samo przez się decydowało o ich wrogości wobec stronnictwa kapłanów i wielkiej arystokracji.

Znaczenia faryzeuszy nie można mierzyć ich liczbą. Bo właśnie wyniosłe oddzielanie się, zwracanie uwagi na pozory, sława nieustępliwej pobożności i drobiazgowego wypełniania przykazań Prawa – zyskały faryzeuszom niezwykłą powagę wśród ludu. Z reguły byli związani z faryzeuszami „soferim”, czyli uczeni w Piśmie. Stanowili oni wcale liczną i wielce poważaną grupę wykładających i objaśniających Prawo we wszystkich synagogach Palestyny i wychodźstwa.

Rozdzwięk między saduceuszami i faryzeuszami pogłębiał się z pokolenia na pokolenie. Faryzeusze z coraz zaciętszym fanatyzmem zarzucali wielmożom odejście od twardych wymogów Prawa i zbytnią uległość względem wpływów greckiej kultury. Popieranie władzy Hasmoneuszów uważali za zgubne i karygodne; głosili hasło powrotu do idealnego ustroju przeszłości, kiedy to nie było króla, wszystkim zaś – rzekomo – rządziło Prawo objawione.

Jak już powiedziano, pod symboliką konfliktu religijnego krył się antagonizm różnych warstw społecznych. Sami walczący nie zdawali sobie z tego sprawy z należytą jasnością. Mimo to z każdym dziesiątkiem lat spory stawały się coraz bardziej zaciekle. Stały się wreszcie i krwawe, kiedy splotły się z walką Hasmoneuszów o tron.

Do pewnego momentu faryzeusze byli dość przychylni Hirkanowi i jego doradcy, mieli bowiem wspólnego wroga: Arystobula, popieranego przez saduceuszów. Później stronnictwo faryzejskie usiłowało pozbyć się i Arystobula, i Hirkana; dlatego to wysłało posłów do Damaszku, do Pompejusza, z prośbą o przywrócenie „ustroju ojców”. Ale kiedy Rzymianie stanęli pod Jerozolimą, właśnie faryzeusze przyczynili się do kapitulacji miasta. W rzezi obrońców świątyni na pewno nie wzięli udziału. Było jednak wielu Żydów pod ich pośrednim wpływem, którzy dali wówczas upust swej nienawiści do możnych panów.

SYNOWIE EDMU

Proroctwo

„I obróćą się potoki jego w smołę, a proch jego w siarkę, i będzie ziemia jego smołą gorejącą. W nocy i we dnie nie zagaśnie, ustawicznie będzie występował dym jego; od pokolenia do pokolenia pusty zostanie, na wieki wieczne nie będzie, kto by szedł przezeń. Ale go posiadzie pelikan i jeź, puchacz i kruk będą w nim mieszkać; i wyciągną nań sznur, aby wniwecz był obrócon, i prawidło na spustoszenie. Szlachciców jego tam nie będzie, króla raczej wołać będą, a wszyscy książęta jego wniwecz się obróćą. I wzejdą w domach jego ciernie i pokrzywy, i oset po murach jego; i będzie legowiskiem szakali i pastwiskiem strusiów”⁴.

W tych słowach przed wiekami Izajasz malował los, jaki czeka kraj Edom. Któż w Judei nie znał i nie pamiętał tego ponurego proroctwa?

Edomici byli spokrewnieni z Izraelitami; jedni i drudzy należeli do hebrajskiej gałęzi Semitów. Ale od tysiąca lat, od czasów Saula i Dawida, oba ludy prowadziły ze sobą krwawe walki. Żydzi wyprawiali się na Edom, ponieważ przez kraj ten – położony na południe od Morza Martwego – przebiegały ważne szlaki łączące Palestynę z Egiptem i Morzem Czerwonym. A Edomici napadali na Judeę, bo ziemię miała żyzniejszą niż ich ojczyzna; byli też zawsze gotowi współdziałać z każdym wrogiem swych północnych sąsiadów. Nienawiść rosła i potęgowała się z każdym pokoleniem. Za czasów proroka Izajasza, a więc w VIII wieku przed naszą erą, była już tak nieprzejednana i dysząca żądzą zagłady, jak jego ponure wizje pożaru i pustkowia.

Tylko w części spełniła się przepowiednia, a i to na pewno inaczej niż wyobrażał sobie sam prorok. Edomici istotnie opuścili swoją ojczyznę. Jednakże nie stała się ona pustynią. Bo na tych właśnie ziemiach osiedlili się Arabowie Nabatejczycy i tam wytworzył się później wspaniały ośrodek ich państwa. Gdybyż to Izajasz zdołał przewidzieć, dokąd i dlaczego wywędrują Edomici!

Oto zajęli oni południową część Judei, wzgórza między Morzem Martwym a równiną nadmorską, od miasta Hebron na południe. Stało się to w wieku VI przed naszą erą, a więc stosunkowo niedługo po czasach Izajasza. Stało się zaś dlatego, że Babilończycy zdobyli Jerozolimę i pognali wiele tysięcy Żydów z Judei nad rzeki Mezopotamii. Tak więc Edomici mogli zająć spokojnie i bez walki znaczną część opustoszałych ziem swych odwiecznych wrogów.

Po kilkudziesięciu latach wygnańcy powrócili z niewoli babilońskiej dzięki nowym panom Wschodu – Persom. Spory i nienawiść między Żydami a Edomitami odżyły natychmiast. I to tym silniej, że swych obecnych siedzib Edomici opuścić nie chcieli; zresztą i nie mogli. Ponieważ oba ludy podlegały odtąd przez kilka wieków tym samym panom – najpierw Persom, później Ptolemeuszom z Egiptu, następnie Seleucydom z Syrii – otwartych wojen ze sobą nie prowadziły.

⁴ Izajasz, XXXIV 9-14.

Ostatecznie jednak dzięki Machabeuszom Żydzi odzyskali niezależność polityczną. Zwycięskie zakończenie powstania przypada, jak pamiętamy, na rok 141, a już w piętnaście lat później Edomici zostali podbici i przyłączeni do młodego państwa Hasmoneuszów. A więc stało się to zaledwie sześćdziesiąt trzy lata przed zdobyciem jerozolimskiej świątyni przez Pompejusza – tyle, ile wypełnia rozkwit dwóch pokoleń. Żydowscy zdobywcy narzucili pokonanym swój obyczaj i wierzenia, ale odnosili się do nich z pogardą. Dawna nienawiść wciąż jeszcze tliła się w ludzkich sercach.

Antypater

Doradca Hirkana, ów człowiek tak przedsiębiorczy i wpływowy, był właśnie Edomitą. W owym czasie najczęściej nazywano ten kraj z grecka Idumęą; stąd i my mówimy o jego mieszkańcach jako o Idumiejczykach. Ale w istocie rzeczy jest to tylko inna forma starej nazwy Edom.

Ów idumejski minister Hirkana nosił greckie imię Antypater; nadawanie greckich imion było w całej ówczesnej Palestynie zjawiskiem bardzo częstym, zwłaszcza wśród warstw wyższych. Pochodził Antypater z rodu należącego do najprzedniejszych w tej krainie. Już jego ojciec był tak gorliwym sługą nowych panów, Hasmoneuszów, że otrzymał urząd namiestnika Idumei. Później piastował tę godność i sam Antypater.

Choć rodzina Antypatra zachowywała wszystkie przykazania żydowskiego Prawa i obyczaju, dumna arystokracja kapłańska z Judei właściwej okazywała jej jawną wzdargę. Kiedy Antypater doszedł później do wielkiego znaczenia w Jerozolimie, jego stronnicy rozgłaszali, że wywodzi się ze świętego starożytnego rodu, który przed pięciu wiekami wiodł Żydów z niewoli babilońskiej na powrót do Judei. Wrogowie natomiast zapewniali, że jeszcze ojciec Antypatra był niewolnikiem, i to – o zgrozo! – w świątyni pogańskiego boga Apollona w mieście Askalon, u wybrzeży Palestyny; sam Antypater miał zostać porwany stamtąd jako chłopiec przez rozbójników z sąsiedniej Idumei i później dopiero, w niewiadomy sposób, dojść w tej krainie do bogactw i świetności.

Tak więc już samo pochodzenie wystarczało, aby zrazić do Antypatra wielu Żydów. A w młodości uczynił on pewien krok, który również wywołał sporo oburzenia. Oto ożenił się z Arabką – zresztą ze znakomitej rodziny nabatejskiej. Zwała się Kufra, co Grecy przekształcili na Kypros. Dała swemu mężowi czterech synów: Fazaela, Heroda, Józefa, Ferorasa, i córkę Salome. Rzecz ciekawa, z pięciorga tych dzieci tylko jedno nosiło greckie imię, właśnie Herod; imię to wywodziło się od wyrazu „heros” – bohater. Ponoć tak samo nazywał się ojciec Antypatra.

Skoligacenie się z Nabatejczykami warte było wszelkich urąganiań. Bo przecież był to wówczas lud bogaty i możny, a zręczny Antypater umiał wykorzystać stosunki nawiązane w Petrze, stolicy Nabatei, przez rodzinę żony.

Kto wie, czy nie marzyły mu się jakieś wielkie, olśniewające plany polityczne? Może myślał o zjednoczeniu Palestyny, rozdartej na część żydowską i nabatejską? Było przecież oczywiste, że w Palestynie zjednoczonej znaczną rolę musiałaby odegrać, choćby z racji swego położenia i związków z obu stronami, właśnie Idumea.

Nikt nie stwierdzi, co naprawdę zamierzał idumejski możnowładca. Jedno jest pewne: jego ambicje były bardzo śmiałe, a towarzyszyła im energia godna podziwu.

Antypater, Hasmoneusze, Rzymianie

To zrozumiałe, że Antypater chciał wyzyskać do wzmocnienia swej pozycji waśń, która rozgorzała między Arystobulem a Hirkanem. Przewidywał, że w razie zwycięstwa Arystobula Idu-mea straci na znaczeniu. Przede wszystkim dlatego, że był to książę umiejący prowadzić własną, zdecydowaną politykę. Ale również i dlatego, że Arystobul był związany z saduceuszami; a właśnie arystokracja kapłańska z całą bezwzględnością okazywała swoją pogardę wszystkim, którzy nie byli Żydami z krwi i kości.

Uznał więc Antypater, że trzeba za wszelką cenę wzniecić na nowo spór między braćmi, przysgasły po ugodzie w roku 67. Wiedział, że Hirkan będzie uległy i ustępliwy, a z konieczności oprze się na wrogach saduceuszów. Dlatego to skłonił go do ucieczki z Jerozolimy i zapewnił mu pomoc Nabatejczyków. A kiedy Hirkan, Antypater i król Nabatei stanęli w roku 65 pod murami stolicy Judei, natychmiast, zgodnie z przewidywaniami, przyłączyło się do nich wielu Żydów, zwłaszcza faryzeuszów.

Jednakże właśnie wówczas, kiedy sprawa była na najlepszej drodze, pojawił się czynnik nieoczekiwany: Rzymianie.

Odtąd poczęła się toczyć lawina wydarzeń, pociągając Antypatra w kierunku, o którym przedtem chyba nie myślał. Jeśli Arystobul szukał pomocy u Rzymian, to on i Hirkan nie mogli pozostać w tyle! A kiedy później tenże Arystobul naraził się Pompejuszowi, to jego przeciwnicy byłiby głupcami, gdyby nie wyzyskali sytuacji i nie podsycali podejrzeń Rzymian. Wreszcie, skutkiem zarówno niezręczności Pompejusza, jak i fanatyzmu stronników Arystobula, doszło do oblężenia Jerozolimy i samej świątyni. Od chwili zdobycia przybytku i rzezi jego obrońców Hirkan i Antypater nie mieli już wyboru. Na śmierć i życie związali się z Rzymem.

Antypater stał się odtąd najwierniejszym sojusznikiem Rzymian, podporą i ostoją ich panowania nad Judeą. Sposobność wykazania swej użyteczności nadarzyła mu się wkrótce.

Skaurus i Nabatejczycy

Pompejusz wyjechał z Judei zaraz po zdobyciu świątyni, bo odwołały go sprawy Azji Mniejszej, a przede wszystkim samego Rzymu. Zbyt długo już bawił poza stolicą Imperium, musiał znowu wziąć bezpośredni udział w wielkich toczących się tam rozgrywkach politycznych. Tak więc nie starczyło już Pompejuszowi czasu na zrealizowanie pierwotnego planu, dla którego w ogóle podjął marsz przez Palestynę: wyprawy na Petrę.

Zadanie to podjął od razu w roku następnym, to jest 62, jego oficer, Marek Skaurus, pozostawiony na Wschodzie jako namiestnik prowincji Syrii.

Droga do Petry wiodła przez krainę prawie pustynną, toteż trudności aprowizacyjne sprawiły, że wojska Skaurusa nie dotarły do samego miasta. Leżało ono zresztą w miejscu tak niedostępnym, że o ataku nie mogło być mowy. W ostateczności rzymski wódz zadowolił się grabieniem co urodzajniejszych okolic. Ale tych nie było wiele i w armii szybko począł się szerzyć głód. Skaurus nie bardzo wiedział, jak wycofać się spod Petry, zachowując przynajmniej pozory zwycięstwa. Bo całkowite nieudanie się wyprawy zostałoby skomentowane w Rzymie nader kąśliwie i z pewnością odbiłoby się źle na jego dalszej karierze politycznej.

Wówczas to właśnie Antypater zajaśniał swym talentem. Jako niedawno pozyskany sojusznik Rzymian brał osobiście udział w tej ekspedycji, choć była wymierzona przeciw jego dotychczasowym przyjaciołom. Otóż obrotny Idumejczyk, widząc bezradność Skaurusa, zaoferował swoje usługi. Wyjechał do Petry jako poseł i pośrednik. W krótkim czasie doprowadził do ugody, korzystnej dla obu stron. Król Nabatejczyków zgodził się wypłacić Rzymianom trzysta talentów, Skaurus zaś wycofać swoje wojska i najazdów nie ponawiać. A więc jeden odchodził z pieniędzmi i honorem, drugi pozostawał z dobrodziejstwami pokoju, Antypater zaś zyskiwał sławę przyjaciela obu i sprawcy pojednania. Jego stosunki z Petrą stały się tak dobre, że w kilka lat po wyprawie Skaurusa, kiedy w Judei znowu wybuchła wojna, tam właśnie, do stolicy Nabatei, wysłał na pewien czas całą swoją rodzinę.

Jakżeż przedstawiało się owo miasto, które przez dwa lub trzy lata gościło młodziutkiego Heroda, jego matkę i rodzeństwo? Miasto, które leżało w samym sercu dawnego Edomu, praojczyzny wszystkich Idumejczyków? Ziemia, której Izajusz groził ogniem i siarką, opustoszeniem i zdziczeniem na wieki?

Petra

Strumień wyłobił wąwóz w potężnym masywie czerwonych skał. Wzdłuż jego łożyska wiedzie droga. Wąwóz staje się coraz węższy, a jego ściany coraz wyższe. Miejscami tylko dwa konie mogą iść obok siebie. Gładkie skały opadają prawie prostopadle. Gdzieś tam schodzą się u góry, czyniąc z wąwozu mroczny tunel. Ale tam gdzie padają promienie słońca, skały mieniają się wszelkimi barwami: czerwieni, zieloności, fioleto.

Nagle wąwóz gwałtownie skręca. Na tle szarej skały wznosi się jaskrawożółta fasada dwupiętrowej świątyni. Zdobią ją wdzięczne kolumny, łuki, frontony, posągi i urny w niszach. Sama sala świątynna jest wykuta w głębi skały.

Wąwóz, nieco szerszy, wiedzie teraz łagodnym łukiem w lewo. Po jego obu stronach widnieją kute w skalnych ścianach groby, setki grobów, jedne nad drugimi. Wejścia do nich są pięknie zdobione.

Wreszcie wąwóz wychodzi na rozległą dolinę. Po przeciwnej, zachodniej stronie zamyka ją dziko poszarpany masyw skalny, podobny do tego, który przebył podróżny idący od wschodu. Natomiast od południa i północy dolina wydaje się otwarta, ale w istocie opada tam stromo, jest więc rodzajem płaskowyżu.

W dolinie leży miasto wielkie, wspaniałe, gęsto zabudowane. Oslaniają je dwa równoległe mury obronne, przecinające dolinę w poprzek. Potok wypływa z wąwozu i biegnie środkiem miasta ku przeciwnemu masywowi skalnemu, gdzie znowu łączy się przejście, jeszcze ciaśniejsze. Wzdłuż wodnej strugi wiedzie główna ulica. W dzielnicy południowej, po lewej stronie strumienia, wznoszą się okazałe świątynie i wielkie budynki. Są tam też zajazdy dla karawan i składy. Natomiast dzielnicę północną zajmują ciasno skupione domy mieszkalne. Na wzgórzu u stóp zachodniego masywu skalnego wznoszą się mury potężnego zamku.

Urwiste ściany górskie zamykają miasto od wschodu i zachodu, pokryte są prawie do połowy wysokości rzeźbionymi fasadami grobowców. Wydają się one bezładnie spiętrzoną i na wieki zastygłą w kamieniu dekoracją sceniczną powstałą z kaprysu orientального króla-fantasty. Kar-

kołomne ścieżki wiodą na najwyższe okoliczne szczyty. Tam wykuto w skale i pobudowano z olbrzymich głazów ołtarze oraz przedmioty kultu, symbole słońca i ciał niebieskich.

Wszystkie barwy są tutaj intensywne, gorące. Od skał złotych i czerwonych jaskrawo odbija zieleń drzew i ogrodów w samym mieście i jego najbliższym otoczeniu. Zraszają tę roślinność wody strumienia, rozprowadzane kanałami.

Miasto tętni życiem bogatym, głośnym, kolorowym. Tu zbiegają się drogi karawanowe z Arabii południowej, Syrii, Palestyny, Fenicji, Egiptu. Ta oaza, tak obronnie położona wśród skał i pustyni, jest punktem zbornym oraz miejscem przeładunku i wymiany produktów z dalekich krajów. Dlatego też mieszkają tu Arabowie różnych szczepów, Grecy, Syryjczycy, Fenicjanie, Żydzi. Spotyka się nawet przybyszów z dalekiej Italii, rzymskich kupców. Dominuje jednak żywioł grecki. Świadczy o tym choćby architektura świątyń, pałaców, grobowców; wszędzie widać motywy czysto helleńskie, co prawda dziwacznie przeplatane staroegipskimi, a nawet asyryjskimi.

To miasto było jakby wielkim portem na pustyni. Herod i jego bracia stykali się tu z barwnym i skomplikowanym życiem światowego handlu, poznawali język i obyczaj rozmaitych ludów. Ale nie była to oaza całkowitego pokoju. Judea leżała zbyt blisko. Echa tego, co działo się w odległej o kilka dni drogi Jerozolimie, docierały tu szybko i znajdowały żywy oddźwięk, zwłaszcza w domu rodziny Antypatra.

A działy się w Judei przez kilka lat, poczynając od roku 58, rzeczy straszne.

JUDEA WALCZĄCA

Powstanie Aleksandra

Wywieziony do Rzymu były król Arystobul miał dwóch synów: Aleksandra i Antygona. Obu uwięziono wraz z ojcem. Jednakże starszy, Aleksander, zdołał uciec z niewoli, zanim jeszcze armia Pompejusza opuściła Wschód. Przez kilka lat żył w ukryciu. Dopiero w roku 58 wystąpił z hasłem zbrojnego powstania. Począł organizować w Palestynie oddziały złożone zarówno z dawnych stronników ojca, jak i ze wszystkich wzburzonych utratą niezależności, oderwaniem od Judei wielu miast, rzymskim uciskiem, wszechwładzą Idumejczyka. Młody książę rychło zebrał wokół siebie dziesięć tysięcy pieszych i tysiąc pięciuset jezdnych. Miał też w swym ręku trzy potężne twierdze: Aleksandrejon koło Koreaj, Hirkanię u północnych wybrzeży Morza Martwego, Macheront na wschód od tegoż morza. Ich komendanci zachowali wierność pokonanemu królowi i jego synom.

Hirkan i Antypater byli bezsilni. Wprawdzie Aleksander wprost ich nie atakował, ale swobodnie krążył po całym kraju i zachowywał się jak prawdziwy władca. Zwolennicy księcia zamierzali nawet przystąpić do odbudowy murów Jerozolimy, zburzonych na rozkaz Pompejusza przed pięciu laty.

Rzymianie zdecydowali się wkroczyć w sprawy Judei dopiero w roku 57. Aulus Gabiniusz, ówczesny namiestnik Syrii, ruszył ze swoją armią na południe. Ale szedł powoli, przodem więc wysłał korpus złożony głównie z jazdy, pod wodzą młodego oficera, Marka Antoniusza. Wybór okazał się trafny. Antoniusz miał wprawdzie dopiero dwadzieścia pięć lat, od razu jednak wykazał niepospolite talenty wojskowe. Do jego oddziałów przyłączyli się Żydzi wierni Hirkanowi. Bo nadal nie było zgody i jedności wśród mieszkańców Judei. Groza nowej wojny miast wygasic nienawiść i dawne spory, jeszcze je podsycała.

Aleksander, pokonany przez Antoniusza w bitwie koło Jerozolimy, wycofał się do najsilniejszej ze swych twierdz, do Aleksandrejon. Leżała ona na wierzchołku stromej góry, była więc trudna do zdobycia. Nie mogła pomieścić wszystkich, którzy przybyli z księciem. Część ludzi musiała obozować na zewnątrz murów, u stóp góry. Choć ich pozycja nie była do utrzymania, odmówili Rzymianom poddania się. Zostali wycięci w pień.

Ale sama twierdza stawiała twardy opór. Kiedy przybył Gabiniusz, zorientował się, że oblężenie potrwa długo. Aby nie tracić czasu, pozostawił pod Aleksandrejon część wojsk, z resztą zaś udał się na objazd Palestyny. Chciał zapoznać się na miejscu z sytuacją w różnych jej krainach. Szczególną uwagę darzył te miasta, które dzięki Pompejuszowi uzyskały przed kilku laty wolność. Przekonał się, że większość z nich jest zrujnowana, a nawet częściowo opuszczona przez ludność. Było to spowodowane zarówno wcześniejszą, niechętną Grekom polityką Hasmoneuszów, jak i ostatnimi wojnami. Trzeba przyznać, że Gabiniusz uczynił sporo, aby ożywić te niegdys kwitnące miejscowości i dać ich obywatelom poczucie stabilizacji. W dowód wdzięczności

mieszkańcy jednego z miast, Samarii, przybrali oficjalnie piękny przydomek łaciński: „Gabiniani”. Za kilkadziesiąt lat mieli go zmienić na jeszcze zaszczytniejszy, a również urobiony od imienia żyjącej osoby!

Wreszcie Gabiniusz wrócił pod twierdzę. Jej mury szturmowano coraz energiczniej, lecz wciąż bezskutecznie. Sytuacja obu stron nie była najlepsza. Obleganym brakowało żywności, gasła też nadzieja na odsiecz; oblegających zaś zniechęcała niedostępność Aleksandrejonu. Dlatego też wszyscy z radością przyjęli pośrednictwo matki księcia; choć jej mąż, dawny król, Arystobul, był więziony w Italii, ona wraz z dwiema córkami przebywała w Palestynie i cieszyła się zaufaniem Rzymian.

Rokowania powiodły się. Aleksander i jego ludzie skapitulowali, zachowując jednak swobodę osobistą; księżę musiał wydać i te twierdze, gdzie jeszcze stały jego załogi. Wszystkie zostały przez Rzymian zburzone.

Od razu po stłumieniu powstania Gabiniusz pokazał z całą brutalnością, jakie są prawdziwe zamiary Rzymian w stosunku do Judei. Hirkanowi odebrano wszystkie uprawnienia polityczne; odtąd potomek królewskiego rodu Hasmoneuszów miał być tylko arcykapłanem. Cały kraj, dotąd mu podległy, został podzielony na pięć okręgów, zarządzanych przez rady miejscowych wielmożów; Jerozolima straciła swoje uprzywilejowane stanowisko i odtąd stała się stolicą tylko jednego z okręgów.

Te posunięcia Gabiniusza nie były jego nowatorskim pomysłem. Takie zasady stosowali Rzymianie we wszystkich krajach zależnych. Likwidowali dawne, rodzime ośrodki władzy. Dzielili większe krainy na małe jednostki organizacyjne, które miały pewną autonomię wewnętrzną. Popierali warstwy posiadające, oddając w ręce ich przedstawicieli urzędy lokalne. Nie za darmo: miejscowych dostojników i bogaczy czynili odpowiedzialnymi za spokój na swych ziemiach i za regularne wpływy danin. Ale poborcami podatków byli rzymscy przedsiębiorcy, dopuszczający się wszelkich możliwych nadużyć. A jeszcze uciążliwsze dla ludności były przemarsze i zimowe kwatery wojsk.

Zniesienie ostatnich szczątków dawnej niezależności i politycznej wspólnoty Judei zostało uroczystie ogłoszone przez Rzymian jako... wyzwolenie tego kraju! Albowiem, jak wyjaśniano, Żydzi zostali dzięki tym posunięciom oswobodzeni spod władzy etnarchy.

Powrót Arystobula

To prawda, że Hirkan nie cieszył się obecnie popularnością. Był słaby i niezdecydowany, dawał się powodować Idumejczykowi, Rzymianom zaś ulegał we wszystkim. A mimo to i on mógł liczyć na wielu wiernych stronników, bo przecież piastował godność arcykapłana i należał do rodu Hasmoneuszów. O ileż jednak goręcej wielbiony był przez rzesze mieszkańców Judei Arystobul, opromieniony nimbem walecznego obrońcy wolności!

Pokazało się to już w rok po „wyzwoleniu”. Arystobul uciekł z Italii wraz ze swym młodszym synem Antygenem. Kiedy tylko stanął na palestyńskiej ziemi, natychmiast skupiły się wokół niego masy gotowych do walki – masy tak wielkie, że nie dla wszystkich chętnych starczyło broni.

Arystobul zamierzał przede wszystkim odbudować zburzoną niedawno przez Gabiniusza twierdzę Aleksandrejon, która broniła drogi z północy do centrum Judei, do Jerycha i Jerozolimy. Ale rzymski korpus pacyfikacyjny już maszerował z Syrii. Jednym z jego dowódców był znowu

Antoniusz. Na wieść o tym Arystobul rozpuścił tych swoich ludzi, którzy nie mieli broni, i tylko z ośmiu tysiącami wycofał się na wschód, za Jordan.

Do bitwy doszło u wschodnich wybrzeży Morza Martwego. Żydzi walczyli z niesłychaną zaciekłością. Pięć tysięcy bojowników o wolność Judei legło na polu zmagania. Na czele tysiąca ocalałych Arystobul przebił się przez żelazny pierścień Rzymian i zajął ruiny twierdzy Macheront, zburzonej przed rokiem. Ten dzielny, twardy człowiek nawet teraz nie stracił nadziei. Wierzył, że w razie przedłużania się walk wybuchnie w Judei powstanie. Ale wkrótce pokazało się, że garstka Żydów nie zdoła utrzymać gruzów fortecy. Po dwu dniach rozpaczliwej obrony Arystobul poddał się. Odesłano go do Rzymu w kajdanach.

Obaj synowie podzielili los ojca. Wkrótce jednak zwrócono im wolność dzięki interwencji Gabiniusza. Ten stwierdził, że w czasie rokowań pod Aleksandrejón przyrzekł matce: – Dzieciom nic się nie stanie. Być może jednak, że ta słowność rzymskiego namiestnika została kupiona za złoto.

Góra Tabor

Wiosną następnego, 55 roku, Gabiniusz wyprawił się do Egiptu. Zamierzał wprowadzić na tron wygnanego stamtąd króla Ptolemeusza XII. Lud Aleksandrii dał temu władcy niezbyt zaszczytny przydomek „Auletes” – Fletnista, bo gra na owym instrumencie zajmowała go bardziej niż sprawy państwowe. Nic też dziwnego, że przed trzema laty król tak kochający muzykę został przegnany ze swej stolicy. Gabiniusz udzielał mu zbrojnej pomocy z miłości do pieniędzy, którymi Auletes szafował hojnie, a przyrzekał sypać jeszcze szczodrzej po zwycięstwie.

Wielkie usługi oddał tej wyprawie Antypater. Szedł razem z rzymskimi oddziałami, zapewniał dostawy uzbrojenia i żywności. Sprawił, że załoga granicznej twierdzy egipskiej Peluzjum, złożona głównie z Żydów, nie stawiała oporu.

Cel osiągnięto. Auletes znowu bawił się w swym pałacu, a Gabiniusz wrócił do Syrii jako pan milionowej fortuny. Jednakże nieobecność Antypatra i rzymskiego namiestnika wykorzystał Aleksander. Porwał za sobą tysiące ludzi i jak burza szedł przez Palestynę. Wyganiał lub mordował Rzymian, których sporo już przebywało w tym kraju, zbijając pieniądze na wszelki sposób – najczęściej niegodziwy. Ci, co zdołali uratować się z pogromu, zajęli płaski, szeroki wierzchołek góry Gerizim w Samarii, świętej góry mieszkańców tej krainy. Stamtąd rozpaczliwie bronili się przed masami oblegających.

Antypater był za słaby, aby skutecznie walczyć z powstańcami. Zdołał jednak w drodze namów i układów odciągnąć od Aleksandra sporo zwolenników. Mimo to wierne księciu zastępy liczyły jeszcze prawie trzydzieści tysięcy ludzi. Na ich czele zaszedł on drogę nadciągającemu z północy Gabiniuszowi i jego legionom.

Kopulasta góra Tabor wyrasta wprost z równiny Jezreel, u granic Galilei. Przed dziesięciu lub więcej wiekami na tej właśnie górze wodzowie izraelskich szczepów zebrali swych wojowników i rozgromili wrogie zastępy Kananejczyków. Obecnie ta sama góra widziała straszliwą rzeź Żydów. Dziesięć tysięcy powstańców legło na polu bitwy. Jakże bowiem mogli oni, źle uzbrojeni i jeszcze gorzej wyćwiczeni, stawić czoło legionistom?

Aleksandrowi i tym razem darowano życie. Zawdzięczał to zapewne nie tylko matce, ale i swemu stryjowi, Hirkanowi, bo właśnie w tych latach poślubił jego córkę, noszącą również imię

Aleksandra. Wziął więc za żonę swoją siostrę stryjeczną. Małżeństwa między tak bliskimi krewnymi w owych czasach nie były rzadkością na Wschodzie, zwłaszcza w rodzinach panujących; w ten sposób starano się zażegnać spory o tron. Taki też był cel małżeństwa syna Arystobula z córką Hirkana. Miało ono położyć kres waśni, która ściągnęła na Judeę bezmiar nieszczęść.

Po kilku latach przyszła na świat córeczka, która otrzymała imię Mariamme, później zaś syn, nazwany jak dziadek – Arystobul. Rodzeństwo przebywało wraz z matką na dworze Hirkana.

Marek Krassus

Główną przyczyną powstań rokrocznie wybuchających w Judei było postępowanie Rzymian. Sam namiestnik dawał najlepszy przykład, jak wyzyskiwać i łupić ten niedawno uzależniony kraj. Bezwzględność i nadużycia Gabiniusza wywoływały oburzenie nawet w Rzymie, gdzie na ogół przez palce patrzono na poczynania namiestników.

Po Gabiniuszu zarząd Syrii objął w roku 54 Marek Krassus. Zmienił się człowiek, ale nie zmieniły metody. Krassus przygotowywał wielką wyprawę przeciw Partom. To potężne wówczas państwo obejmowało cały obszar dzisiejszego Iraku i Iranu. Granicę między posiadłościami Rzymian i Partów stanowił środkowy bieg rzeki Eufkrat. Krassus dążył do wojny z całą premedytacją. Był najbogatszym człowiekiem w ówczesnym Rzymie, ale kto wiele posiada, pragnie jeszcze więcej. Marzyły mu się baśniowe skarby Wschodu, stopy złota, diamentów, pereł. A jeszcze bardziej pożądał Krassus sławy wielkiego wodza. Z całego serca zazdrościł Cezarowi, który właśnie dokonywał ostatecznego podboju Galii, opanowując obszary między Atlantykiem a Renem, i nawet dwukrotnie wyprawił się przez cieśninę morską do Brytanii. Krassus, Pompejusz i Cezar zawarli w roku 60 tajne, prywatne porozumienie, zwane triumwiratem. Zjednoczyli swoje wpływy i uzgodnili plany. Dzięki temu stali się faktycznymi panami życia politycznego w Rzymie. Ale wzajemnych zawiści i niechęci między triumwirami to porozumienie nie usunęło.

Wojna jest rzeczą kosztowną. Dlatego Krassus gromadził pieniądze, jak tylko się dało. Ofiarą jego przedsiębiorczości stała się i Judea, tak srodze doświadczona w ostatnich latach.

Namiestnik nie oszczędził nawet świątyni. Zabrał złożone w niej pieniądze, których nie tknął zdobywca Pompejusz, a także prawie wszystkie cenniejsze przedmioty. Jeden z wyższych kapłanów, mający pieczę nad kobiercami i zasłonami, pragnął uratować przynajmniej świętości. Wyjawił więc Krassusowi tajemnicę: ogromna belka, z której zwisa kosztowna zasłona dzieląca główną nawę przybytku na dwie części, jest wydrążona i kryje w sobie szczerozłotą sztabę. Rzymianin uroczyście przyrzekł, że to go zadowoli i nie tknie już niczego, co jest związane z kultem religijnym. Wziął jednak i tę sztabę, i wszystko, co uznał za wartościowe.

W rok później, ścigany przez Partów, Krassus błędził z resztkami swej wspaniałej armii po pustkowiach północnej Mezopotamii. Tysiące legionistów przypłaciło śmiercią lub niewolą nieudolność i zbytne ambicje swego wodza. Wreszcie, otoczony przez przeważające siły wroga, Krassus musiał wdać się w układy. Pojechał osobiście na rozmowę z wysłannikami Partów. Został zamordowany. Jego głowę posłano na dwór królewski.

Jeziro Genezaret

Na wieść o klęsce Rzymian i śmierci łupieżcy wybuchło w Judei powstanie. Chwila wydawała się sposobna. Na Bliskim Wschodzie nie było żadnej rzymskiej armii. Tysiące Żydów poszło za wezwaniem Pejtolaosa, który wślawił się już w poprzednich powstaniach. Bo tym razem ani Arystobul, ani jego synowie, więzieni przez Rzymian, nie mogli objąć dowództwa.

Ale klęska jednej armii nie była jeszcze klęską całego Rzymu. Po śmierci Krassusa dowództwo nielicznych oddziałów nad Eufratem objął jego oficer, Gajusz Kasjusz Longinus. Działał energicznie i zdecydowanie. Mimo szczupłości swych sił nie dopuścił Partów do Syrii. Zabezpieczył granicę i nadszpiewanie szybko zjawiał się tam, gdzie biło wtedy serce żydowskiego powstania – nad jeziorem Genezaret.

To piękne, wielkie jezioro zwano też wówczas Morzem Galilejskim. Jego wody są czyste, słodkie i chłodne, bogate w ryby. U brzegów wschodnich wzgórza opadają stromo, miejscami piętrzą się skały, zieleń jest skąpa. Natomiast po stronie zachodniej, galilejskiej, pagórki chylą się łagodnie, gdzieniegdzie otwierają się równiny; właśnie od jednej z nich, ziemi Genezar, pochodzi nazwa całego jeziora. Roślinność tu wszędzie bujna i soczysta. Były to więc okolice ludne i zamieszkałe. Idąc od północy, od ujścia Jordanu, spotykało się miasteczka Betsajda, Kafarnaum, Magdala. To ostatnie Grecy nazywali Tarycheą, bo tu znajdował się ośrodek suszenia i solenia ryb, co po grecku brzmi „taricheuein”; stąd wysyłano ryby na całą Palestynę.

W tym właśnie mieście zgromadziły się zastępy Pejtolaosa, złożone głównie z okolicznych chłopów i rybaków, odważnych i silnych, ale prawie bezbronnych. Toteż Kasjusz bez trudu zdobył Magdale szturmem. Pojmany powstańców – a było ich trzydzieści tysięcy! – sprzedał w niewolę. Nie mógł się natomiast zdecydować, jak postąpić z samym Pejtolaosem. Ostatecznie, za radą Antypatra, skazał go na śmierć.

Ponad trzydzieści tysięcy zabitych! Ponad trzydzieści tysięcy pognanych w niewolę! A iluż rannych, ileż kalek? Ile wdów i sierot? Ile zrujnowanych miast i opuszczonych, niegdyś kwitnących gospodarstw?

Taka była ostateczna ofiara złożona przez Żydów w ciągu dziesięciu lat bohaterskich zmagania z rzymską przemocą. Straszliwy to upust krwi dla małego ludu, dotkliwie straty dla ubogiego kraju. Ciosy były tym boleśniejsze, że każdy zryw przynosił Judei jeszcze cięższą niewolę. Niejeden Żyd musiał wówczas z przerażeniem patrzeć na potoki krwi przelanej, musiał z rozpaczą pytać: Czy te cierpienia były naprawdę konieczne? Czy posłużą dobrej sprawie? Jaki będzie ostateczny kres tych zmagania nad siły? Gdzie szukać pomocy?

Wojna synów światłości z synami ciemności

Dzikiem, skalistym wzgórzem stromo opadają ku zachodnim wybrzeżom Morza Martwego. Okolice to pustynne, pozbawione roślinności, porozrywane wąwozami i jarami, ale też porywająco piękne w swej majestatycznej grozie i ostrości żywych, kontrastowych barw: morze i niebo są ciemnoniebieskie, skały jaskrawożółte, czerwone, sine. U północnego odcinka wybrzeży gdzieniegdzie sączą się ze skalnych rozpadlin skąpe strugi wody. Wokół tych źródeł pleni się zieleń – małe wyspki życia wśród martwoty rozpalonych kamieni.

Te właśnie okolice upodobali sobie esseńczycy, prawdziwi spadkobiercy ducha owych chasidim, pobożnych, z czasów Machabeuszów. Swoje wspólne niby klasztorne domostwa budowali na skalnych platformach wysoko nad morzem, aby uniknąć jego wyziewów i obezwładniającego żaru kotliny. Przybywali tutaj mężowie różnych stanów i zawodów z całej Judei. Przybywali, zmęczeni bezsensownymi sprawami i zgryzotami świata, aby wiernie przestrzegać Prawa i całym sercem wgłębiać się w tajemnice Pisma. Żyli we wspólnocie, według ścisłych reguł ubóstwa i czystości, utrzymywali się z pracy własnych rąk na wrogich ziemiach. Prócz ksiąg, czczonych przez wszystkich Żydów, mieli też swoje komentarze do słów proroków, swoje nauki i wskazówki postępowania. Wierzyli, że dawne przepowiednie zawierają tajemną mądrość. Pragnęli ją odkryć i w tym świetle przejrzeć sens tego, co się obecnie dzieje na ziemiach Judei. Bo choć wojny i rzezie ostatnich lat nie ogarnęły tych okolic odległych, bezludnych i ubogich, esseńczycy cierpieli wraz z całym swoim ludem. Razem z nim pytali, jaki jest powód klęsk spadających na wsie i miasta od Galilei po Jerozolimę.

Odpowiedź i pokrzepienie dała im pewna księga, która właśnie wówczas się pojawiła i od razu znalazła wielu czytelników, bo – jak żadna dotąd – przynosiła pewność ostatecznego zwycięstwa. Księga ta, zwana od swych pierwszych słów „Regułą wojny synów światłości z synami ciemności”, mówiła o wielkich zmaganiach, które toczyć będą przez lat czterdzieści kapłani i Lewici oraz synowie Judy i Beniamina ze swymi śmiertelnymi wrogami. Tym będzie przewodzić odwieczny nieprzyjaciel Izraela: lud Kittim; a będą też po jego stronie Edomici i Moabici, Filistyni i wszyscy, którzy kiedykolwiek zdradzili sprawiedliwą sprawę. Walczyć będą nie tylko ludzie, lecz także moce niebios i piekieł, aniołowie i demony. Trzy razy zwyciężą synowie światłości, trzy razy ich wrogowie. Ale ostatecznie zatriumfują sprawiedliwi, zgładzą i zniszczą wszystkich swoich wrogów, runie i przepadnie na zawsze lud Kittim.

Jednakże aby zwyciężyć, synowie światłości muszą dopełnić pewnych warunków. Winni pilnie przestrzegać przepisanej porządku i szyku w czasie bitew, wygłaszać modlitwy, odprawiać wyznaczone ceremonie. O tym wszystkim księga pouczała bardzo drobiazgowo. Wskazywała też, jak staną do walki ludzie Kittim, jakie będzie ich uzbrojenie i porządek bitewny. Rzecz szczególna: były one właśnie takie, jakie widziano u Rzymian!

Z jakimże uczuciem żarliwego pragnienia odczytywali esseńczycy modlitwy podawane w księdze „Reguły wojny”? Miały one być wygłaszane przed każdą kolejną bitwą z Kittim – Rzymianami.

„Mocarz wojenny jest w naszym zgromadzeniu i armia Jego duchów towarzyszy naszym krokom. Jeźdźcy nasi są jak chmury i jak obłoki pokrywające ziemię, i jak obfita ulewa zraszająca regularnie wszystkie jej twory.

Powstań Mocarzu, zagarnij Twych pojmanyh, Mężu Chwały, i zabierz Twój zdobyczny łup, o Waleczny!

Położ rękę Twoją na karku Twoich wrogów, a nogę Twoją na stosie pobitych.

Rozbij narody nieprzyjaciół Twoich, a miecz Twój niech pochłonie grzeszne ciało.

Napełnij chwałą ziemię Twoją, a dziedzictwo Twoje błogosławieństwem. Niech będzie mnóstwo zwierząt na polach Twoich, a srebro i złoto, i drogie kamienie w pałacach Twoich.

Rozraduj się wielce, Syjonie, a wśród radosnych okrzyków ukaż się Jerozolimie i weselcie się wszystkie miasta Judy! Otwórz na zawsze Twoje bramy, aby przyniesiono Tobie bogactwa narodów. Królowie ich będą służyć Tobie i pokłonią się Tobie wszyscy Twoi ciemniyciele i lizać będą proch nóg Twoich”⁵.

⁵ Tłumaczenie W. Tylocha, *Rękopisy z Qumran nad Morzem Martwym*, Warszawa 1963, s. 226–227.

Herod i esseńczycy

W wiele, wiele lat później opowiadano sobie w Judei, że pewien esseńczyk zobaczył raz chłopca idącego ulicą Jerozolimy do szkoły i pozdrowił go:

– Witaj, królu Żydów!

Chłopiec obruszył się na ten żart. Ów jednak esseńczyk – zwał się Manahem – uśmiechnął się, poklepał go i rzekł:

– Będziesz królem, i to królem szczęśliwym. Pamiętaj wówczas, że poklepywał cię Manahem, i bierz z tego naukę, jak zmienne są koleje losu. Bo i ciebie pod koniec życia czekają smutne dni: poniesiesz karę za swoją bezbożność i czyny niesprawiedliwe.

Historyjkę tę wymyślono, aby wyjaśnić zadziwiający pozornie fakt, że Herod – bo on to właśnie był owym chłopcem – po dojściu do władzy okazywał esseńczykom wiele życzliwości. Prawdziwe powody tej łaskawości były oczywiście inne, znacznie głębsze. Nie można jednak wykluczyć, że pewien wpływ na owo przychylne nastawienie Heroda mógł mieć również zaboronny lęk przed ludźmi słynącymi z pobożności, a którym przypisywano też dar widzenia przyszłości.

Nigdy jednak nie podzielał Herod ich poglądu na rozgrywający się w Judei dramat. Miał już lat dwadzieścia, kiedy wiedziono do niewoli tysiące powstańców znad jeziora Genezaret. Całe drugie dziesięciolecie jego życia, kiedy to umysł bywa najchłonniejszy, a pamięć najwierniejsza, wypełniły krwawe obrazy wojen i powstań, fanatycznych i szaleńczych, bo z góry skazanych na klęskę. Jak każdy myślący człowiek w ówczesnej Judei, i on musiał sobie zadawać pytanie, ku czemu idzie ten lud i jak zaradzić katastrofie. Ale pociechy i wskazówki nie szukał w mistycznych księgach i prorocत्वach. Jasny, trzeźwo kalkulujący umysł oraz instynkt urodzonego polityka wskazały mu inną drogę ratunku niż wyczekiwanie pomocy synów światłości. Z tej drogi nie zszedł już nigdy. Jej zawdzięczał zarówno swoją wielkość, jak i przywrócenie Judei pokoju. Ale też za pójście ową drogą zapłacił złą sławą – za życia i po śmierci.

CEZAR I ŻYDZI

Radości i troski Antypatra

Kiedy tak miały się sprawy w Judei, daleki Rzym, stolica świata, gotował się na wielką wojnę domową: walkę między Cezarem i Pompejuszem. Działania zbrojne rozpoczęły się w pierwszych dniach roku 49. Cezar wkroczył na czele swych wojsk do Italii, Pompejusz zaś wraz z senatem przeniósł się do Macedonii.

Po zajęciu Rzymu Cezar natychmiast uwolnił Arystobula. Zamierzał wysłać go do Palestyny, i to na czele dwóch legionów. Wiedział, że znaczna część Żydów od razu stanie po stronie dawnego króla; Pompejusz był przecie w Judei powszechnie znienawidzony jako zdobywca świątyni, jako ten, który zbezczeszczył miejsce najświętsze ze świętych. W Palestynie wszcząłby się wielki ruch zbrojny i związałby znaczne siły Pompejusza.

Jednakże opozycja nie przebiegała w środkach. Wierni Pompejuszowi ludzie – a tych mimo sukcesów Cezara nie brakło w Rzymie – potajemnie otruli Arystobula. Ciało władcy oddani mu Żydzi rzymscy przechowywali zabalsamowane w miodzie. W ojczystej ziemi spoczęło dopiero po kilkunastu latach.

Poprzez tę śmierć unicestwiony został w zarodku plan, który mógł skierować losy Judei na nowe tory. Dla Hirkana i Antypatra sprawa ta była ostrzeżeniem, że w bratobójczej wojnie Rzymian nie wolno im zachowywać neutralności. Muszą pilnie baczyć, po której stanąć stronie, aby rwący potok wydarzeń nie pociągnął ich samych i całego kraju ku zgubie.

Plan Cezara spowodował też śmierć starszego syna Arystobula, Aleksandra. Ten wstawiony dwoma powstaniem księżę był więziony przez Rzymian w Antiochii, stolicy Syrii. Na rozkaz Pompejusza ówczesny namiestnik prowincji oskarżył go o wrogość wobec Imperium – czemu istotnie trudno było zaprzeczyć – i skazał na śmierć przez ścięcie toporem. Natomiast młodszy brat Aleksandra, Antygon, miał zostać oddany wraz z dwiema siostrami pod nadzór Ptolemeusza, władcy małego księstwa Chalkis w górach Libanu.

Młodzieniec przebywał wraz z matką i siostrami w nadmorskim mieście Askalon. Ptolemeusz wysłał tam swego syna Filippiona. Ten wyrwał dzieci z objęć matki i pod eskortą poprowadził do Chalkis; ale w drodze zakochał się w jednej z księżniczek, Aleksandrze, i od razu ją poślubił. Tymczasem po przybyciu do Chalkis Aleksandra spodobała się i samemu Ptolemeuszowi, który bez zbytnich skrupułów uśmiercił własnego syna i pojął za żonę wdowę po nim.

Tragiczny los prześladował Arystobula i jego rodzinę. Szły za nią klęski, niewola, śmierć. Natomiast Hirkan i Antypater mieli powody do zadowolenia: zginęli dwaj najgroźniejsi przeciwnicy, trzeci zaś i ostatni, Antygon, był pod strażą w Chalkis.

Jednakże radość obu wielmożów nie trwała długo. Sytuacja na teatrze rzymskiej wojny domowej zmieniła się szybko. Teraz zguba zdawała się zagrażać tym wszystkim, którzy los swój zwiążali z Pompejuszem. Oto w sierpniu roku 48 Cezar pokonał go pod Farsalos, w północnej

Grecji! Wprawdzie Pompejusz zdołał uciec, ale po to tylko, aby spotkać śmierć u wybrzeży Egiptu. Kiedy wysiadał z łodzi, zdradziecko zamordowali go ludzie króla Ptolemeusza XIII, wysłani niby to z powitaniem. Ów młodzieńcki władca chciał w ten sposób oddać przysługę Cezarowi i zyskać sobie jego poparcie. A potrzebował pomocy bardzo, bo prowadził zacieklą walkę o tron ze swoją siostrą Kleopatram.

Cezar przybył do Aleksandrii z początkiem października. Kiedy przyniesiono mu pierścień i głowę zamordowanego, oczy zwycięzcy wypełniły się łzami żalu...

Natomiast lud Judei przyjął z radością wieść o śmierci wodza, który zbezczeszczył świątynię, skąpał cały kraj w morzu krwi, odebrał mu niezależność i wiele miast. Autor Psalmów Salomona pisał tak o śmierci zdobywcy Jerozolimy:

„Nie czekałem długo, i oto Bóg ukazał mi jego hańbę. Został zasztyletowany u granic Egiptu i zamordowany jak najnędzniejszy z ludzi, między lądem a morzem. Fale ze wzdumą rzucały jego zwłokami. I nie było nikogo, kto by pochował to ciało! Tak Bóg pozbawił życia tego, który zapomniał, że jest tylko człowiekiem, i nie myślał o przyszłości, a mówił: będę panem ziemi i morza!”⁶

Choć wrogowie Hirkana i Antypatra nie mieli już sił, aby w tym tak korzystnym momencie podjąć nowy zryw powstańczy, oczekiwano powszechnie, że zajdą teraz w Judei wielkie zmiany. Mówiono:

– Przecież Cezar już opowiedział się za Arystobulem, bo przed rokiem wysłał go do Palestyny na czele dwóch legionów! Tym bardziej obecnie, kiedy jest zwycięzcą, nie będzie podtrzymywał ludzi, którzy doszli do władzy dzięki Pompejuszowi. Na pewno odda kraj Antygonowi, prawowitemu spadkobiercy tronu!

Być może właśnie tak potoczyłyby się sprawy, gdyby nie zaszedł wypadek, którego nikt nie mógł przewidzieć: Cezar pokochał Kleopatram.

Wojna aleksandryjska

Doradcy młodego monarchy egipskiego, Ptolemeusza XIII, rozumowali tak:

Cezar ma przy sobie w Aleksandrii co najwyżej cztery tysiące ludzi. Można mu przeciwstawić od razu armię pięciokrotnie silniejszą! A można też porwać do walki z obcymi tysiące mieszkańców Aleksandrii i całego Egiptu! Nie wiadomo, jak Kleopatra zdołała się wśliznąć do królewskiego pałacu i dotrzeć do Cezara; ale to lepiej, że oboje są w jednym miejscu i razem zostaną pojmani. Bo zdobycie pałacu będzie łatwe; jego wspaniałe gmachy łączą się bezpośrednio z mieszkalnymi dzielnicami miasta. Gdyby nawet szturm się nie powiódł, oblężenie nie potrwa długo. Nigdzie w pobliskich krainach nie ma wojsk rzymskich wiernych Cezarowi, więc nie może on liczyć na jakąkolwiek postronną pomoc w szybkim czasie. Wojna domowa w Imperium jeszcze nie jest zakończona. Mimo klęski i śmierci Pompejusza w różnych krainach gromadzą się wojska stronników jego i senatu. Z jakąż radością powitają ci ludzie zgubę Cezara! W nagrodę za to uznają Ptolemeusza XIII przyjacielem ludu rzymskiego, utwierdzą jego panowanie, odtrącają i potępiają Kleopatram, która los swój związała ze zwycięzcą spod Farsalos. Jest oczywiste, że Cezar zrobiłby dla Kleopatry wszystko. A ona jest bezwzględna, przebiegła, mściwa, przede wszystkim

⁶ Psalmi Salomona, II 30–32.

zaś żadna władzy, i to całej władzy. Cezar zapewne życzyłby sobie, aby Kleopatra i Ptolemeusz, rodzeństwo przecież, królowali wspólnie. Nie rozumie, że tej waśni nie da się załatwić polubownie. Równałoby się to wyrokowi śmierci na młodego króla i wszystkich jego doradców – jeśli nie od razu, to natychmiast po wyjeździe Cezara. A więc muszą zginąć oboje, i rzymski wódz, i egipska księżniczka!

Wszystkie te argumenty i wnioski doradców Ptolemeusza były całkowicie trafne. Jednego tylko nie wzięli oni pod uwagę: energii i wojskowego doświadczenia Cezara oraz wytrwałości jego żołnierzy. Zaskoczenie nie udało się. Zamknięci w pałacu, atakowani od lądu i morza, pozbawieni żywności, a nawet słodkiej wody, Rzymianie zwycięsko odpierali wszystkie szturm. Niekiedy sami przechodzili do przeciwnatarcia.

Oczywiście, Cezar zorientował się od razu, że sprawa stoi źle, bo jego siły są zbyt szczupłe. Dlatego też już w pierwszych dniach walk, w październiku roku 48, słał wezwania o pomoc na wszystkie strony świata. Swego przyjaciela, Mitrydatesa z Pergamonu, wyprawił do Cylicji i Syrii, aby tam zebrał jakieś oddziały i przywiódł je drogą przez Palestynę.

Odsiecz

Mitrydates dobrze wywiązał się ze swego zadania. Już w lutym roku 47 znalazł się u granic Egiptu na czele znacznego korpusu. Ale tu natrafił na przeszkodę; była nią twierdza Peluzjum, która broniła wejścia do państwa Ptolemeuszów od wschodu.

Spod murów Peluzjum Mitrydates wycofał się do Askalonu – i czekał. A tymczasem sytuacja obleżonych w Aleksandrii pogarszała się z dnia na dzień.

Wówczas to właśnie przyłączył się do wodza stojącego bezradnie w Askalonie nie kto inny, lecz sam Antypater! Przyprowadził ze sobą zastęp tysiąca pięciuset Żydów oraz oddziały ściągnięte od zaprzyjaźnionych książąt na pograniczu syryjskim. Przybyło również nieco Nabatejczyków; ci w złej pamięci zachowali Pompejusza, bo przed piętnastu laty groził im najazdem. Dlatego chętnie spieszyli z pomocą jego zwycięzcy, Cezarowi.

Mitrydates przypuścił szturm na Peluzjum. Na mury twierdzy pierwszy wdarł się Antypater. Droga do Egiptu stanęła otworem.

Było niepodobieństwem iść wprost na Aleksandrię przez deltę Nilu, pociętą odnogami rzeki i kanałami. Wybrano więc drogę okrężną, dłuższą, ale bezpieczniejszą. Maszerowano wzdłuż wschodniego ramienia delty, aż do wierzchołka trójkąta, gdzie rozchodzą się ramiona ogromnej rzeki. Tam przeprawiono się na brzeg zachodni, w okolicach miasta Memfis, pradawnej stolicy faraonów.

W ciągu całej drogi Antypater oddawał Mitrydatesowi nieocenione usługi. Nawiązywał kontakty z Żydami, których wielu było w miastach Egiptu. Przeciągał ich na stronę Cezara i skłaniał do udzielania pomocy. Pokazywał listy Hirkana, wzywające wszystkich Żydów do sprzyjania sprawie rzymskiego wodza i Kleopatry. Dawano im posłuch, bo przecież Hirkan był arcykapłanem! On też był nominalnym wodzem żydowskich oddziałów.

W okolicach Memfis Egipcjanie usiłowali zagrozić korpusowi dalszą drogę. Zostali pokonani, a niemały miał w tym udział Antypater. Tak samo zasłużył się i wyróżnił odwagą w następnej bitwie, stoczonej pod samą Aleksandrią, już po połączeniu się korpusu Mitrydatesa z Cezarem.

Klęska Egipcjan była całkowita. Ptolemeusz utonął w czasie ucieczki. Wywróciła się przeladowana łódź, a ciężka, złota zbroja wciągnęła młodego króla pod wodę. Z końcem marca Cezar triumfalnie wkroczył do Aleksandrii, gdzie zaledwie przed kilku dniami groziła mu zagłada. Panią tego miasta i całego Egiptu miała być odtąd Kleopatra.

Zwycięzca rychło okazał, że dobrze pamięta, komu zawdzięcza ocalenie.

Antiochia

Po wielu dniach zabaw, wywczasów i miłości Cezar opuścił Aleksandrię. Z końcem czerwca przybył do Antiochii, stolicy Syrii. To półmilionowe miasto, leżące nad rzeką Orontes, zaliczało się ze względu na swój obszar, liczbę mieszkańców i wspaniałość budowli do największych i najświetniejszych metropolii ówczesnego świata; założył je w roku 300 król Seleukos i nazwał od imienia swego ojca, Antiocha. Osiedlił tu Greków i Macedończyków, Syryjczyków i Żydów. Antiochia rosła szybko. Zawdzięczała to zarówno potędze Seleucydów, którzy w czasach swej świetności władali Syrią, Mezopotamią, Iranem, jak i doskonałemu położeniu.

Rzeka Orontes bierze początek w górach Libanu. Płyne najpierw w kierunku północnym, później jednak gwałtownym łukiem zawraca ku zachodowi i południowemu zachodowi, otwierając sobie przejście między pasmem gór Amanus od północy a masywem górskim Kasjon od południowego wschodu. Antiochia leży w dolinie tego przełomu.

Miasto zajmuje równinę na lewym brzegu rzeki; w starożytności podchodziło aż na stoki skalistej góry Sylpion, należącej do kasjońskiego masywu. Orontes wijąc się płynie ku morzu, od którego Antiochię dzieli w prostej linii tylko kilka godzin drogi. Lecz nawet łódź płynąca w górę rzeki, pod prąd, mogła w ciągu jednego dnia dotrzeć od ujścia Orontesu do stolicy. Portem Antiochii była Seleucja, zwana Pieryjską, utrzymująca kontakty handlowe z wielu krajami nad Morzem Śródziemnym.

Dolina Orontesu i sieć dróg lądowych łączyła Antiochię z całą Syrią oraz wielkimi szlakami karawan od Mezopotamii po Arabię. Okolice miasta były urodzajne, klimat odznaczał się łagodnością, a u zboczy Kasjonu były liczne źródła zdrowej wody.

Antiochia, jak prawie wszystkie miasta tej epoki, została zbudowana planowo. Wytoczono regularną sieć ulic, krzyżujących się pod kątem prostym. Miasto przecinała wielka arteria – główna, szeroka ulica, biegnąca w kierunku wschód-zachód. Część Antiochii leżała na dużej wyspie w łuku rzeki. Tam też wznosił się pałac królewski. Zdobilo dawną stolicę Seleucydów wiele wspaniałych świątyń, teatrów, gimnazjonów, rozległych placów.

Cezar zatrzymał się tu dziewięć dni. Aby zyskać sobie przychylność antiochijczyków, uroczystym aktem przyznał ich miastu znaczne przywileje; ale pozostało ono nadal siedzibą rzymskiego namiestnika Syrii. Zaprojektował też wzniesienie kilku okazałych i użytecznych budowli: teatru, bazyliki, akweduktu.

Natychmiast po przyjeździe do Antiochii wódz wynagrodził odwagę i zasługi Antypatra. Otrzymał on wraz z całą rodziną wyróżnienie szczególne – obywatelstwo rzymskie. Było zwyczajem, że nowi obywatele przybierali sobie nazwisko patrona, któremu zawdzięczali zaszczyt, swoje zaś dotychczasowe imię pozostawiali jako przydomek. Dlatego jeden z synów Antypatra zwał się odtąd oficjalnie jako Rzymianin: Gajusz Juliusz Herod.

Tak więc syn Idumejczyka i Nabatejki, Żyd z wychowania i przekonań religijnych, stał się prawnie Rzymianinem. Przyszłość miała okazać, że jeszcze coś było dlań ważne: poczucie przynależności do greckiej wspólnoty kulturowej.

Dekret Cezara

Prawie od razu po pięknej ceremonii nadania obywatelstwa stanął przed Cezarem śmiertelny wróg Antypatra: książę Antygon, syn Arystobula. Domagał się sprawiedliwości, to znaczy ukarania Hirkana i Antypatra, a oddania władzy nad Judeą jemu samemu. Przecież jest synem króla! Przecież jego ojciec, Arystobul, życiem przypłacił to, że Cezar chciał go wysłać przeciw Pompejuszowi: został otruty! A jego starszy brat, Aleksander, został ścięty na rozkaz Pompejuszowego namiestnika przed dwoma laty właśnie tu, w Antiochii! Czyż nie są to najlepsze dowody oddania całej rodziny sprawie Cezara? Czyż śmierć ojca i brata nie wyjedna mu łaski życzliwego rozpatrzenia prośby?

Antygon mówił z pasją:

– Hirkan i Antypater w sposób bezwzględny, wbrew wszelkim prawom, wyrzucili moją rodzinę z ojczyzny! Dopuścili się wielu gwałtów na ludności Judei. Jeśli posłali pomoc do Egiptu, to nie z miłości do ciebie, Cezarze, lecz tylko dlatego, aby zatrzeć pamięć swej dawnej przyjaźni z Pompejuszem.

Słyszając to stojący obok Antypater teatralnym gestem rozerwał swe szaty. Ukazując pokryte bliznami ciało zawołał:

– Niechże te rany, które odniosłem walcząc za ciebie, Cezarze, mówią same za siebie! Któż to ośmiela się stawać przed rzymskim wodzem i bezczelnie oskarżać innych? Syn wroga Rzymu! Syn człowieka, który uciekł z rzymskiej niewoli i wzniecił rebelię! Brat Antygona został ścięty również za antyrzymskie wystąpienia. Teraz Antygon żąda władzy i dobrodziejstw, a prawdziwie winien być wdzięczny, że pozostawiono go przy życiu!

Cezar odprawił Antygona z niczym. Nie dlatego, aby przekonały go dramatyczne gesty i słowa Antypatra. Ważne było to, że Antypater istotnie zasłużył się w Egipcie. Jeszcze ważniejsze to, że był energiczny i od piętnastu lat zawsze wobec Rzymian lojalny. Ale zdecydował względem na obecną sytuację. Jakżeż usuwać teraz Hirkana i Antypatra, a wprowadzać na tron Antygona? Przecież to rozpętałoby wojnę domową w Palestynie i spowodowałoby konieczność zbrojnej ingerencji. Bo arcykapłan i Idumejczyk mieli rzesze zwolenników, związanych z ich sprawą na śmierć i życie.

A tymczasem Cezarowi grunt palił się pod nogami. Wołały go sprawy wielkie i ważne. Z Azji Mniejszej nadchodziły alarmujące wieści. Farnaces, syn tego Mitrydatesa, który został pokonany przez Pompejusza i w roku 63 popełnił samobójstwo, wdarł się do dawnego królestwa swego ojca. Chciał je odzyskać, korzystając z rzymskiej wojny domowej i unieruchomienia Cezara w Aleksandrii.

Dlatego też Cezar rychło wydał decyzję.

„Ja, Gajusz Juliusz Cezar, imperator i kapłan najwyższy, dyktator po raz drugi, postanawiam na podstawie uchwały mej rady przybocznej:

ponieważ Hirkan, syn Aleksandra, Żyd, i teraz, i poprzednio, i w pokoju, i w wojnie, okazał wierność i gorliwość dla naszej sprawy, co potwierdziło wielu dowódców, ostatnio zaś w czasie

wojny aleksandryjskiej przybył na pomoc, wiodąc tysiąc pięciuset ludzi, a wysłany przeze mnie do Mitrydatesa, przewyższył wszystkich dzielnością w walce,

z tych powodów jest moją wolą, aby Hirkan, syn Aleksandra, oraz jego synowie byli etnarchami Żydów; aby zawsze piastowali godność arcykapłanów według ojczystych praw; aby on sam i jego synowie byli naszymi sprzymierzeńcami, a prócz tego zostali zaliczeni w poczet przyjaciół ludu rzymskiego.

Rozkazuję też, aby on i jego synowie korzystali z wszystkich uprawnień, które według ich praw przysługują arcykapłanom, jak też z innych przywilejów.

Gdyby powstał wśród Żydów jakiś spór co do ich rodzimych obyczajów, polecam, aby on w tej sprawie decydował.

Zabraniam zakładania w Judei zimowych obozów naszych wojsk oraz ściągania z tej krainy danin pieniężnych”⁷.

Tekst tych postanowień wryto w języku łacińskim i greckim na tablicach spiżowych, które wystawiono na widok publiczny w Rzymie na Kapitolu oraz w Sydonie, Tyrze, Askalonie. Dekret został podany do wiadomości władzom wielu miast oraz państwom sprzymierzonym.

Rządy Antypatra

Dekret mówił o Hirkanie, natomiast zupełnie milczał o Antypatrze. To zrozumiałe: nie on reprezentował Judeę. Wszystko, co czynił, formalnie było tylko spełnianiem woli Hirkana. Ale w istocie rzeczy Antypater położył największe zasługi, on też dawał najlepszą gwarancję prorzymskiej polityki arcykapłana. Było to jasne dla każdego.

Dlatego Antypater otrzymał od Cezara godność o dużych kompetencjach; tym szerszych, że ściśle nie określonych. Piastując ją nosił grecki tytuł „epitropos”, któremu w łacinie odpowiadała nazwa „procurator”. W czasach znacznie późniejszych niektórzy prokuratorowie to namiestnicy małych prowincji i krain. Oczywiście, Antypater namiestnikiem nie był i być nie mógł. Judea formalnie nie tworzyła wówczas prowincji, a nawet nie stanowiła integralnej części Imperium, lecz tylko kraj uzależniony. Głową państewka żydowskiego był Hirkan, etnarcha i arcykapłan; bo dekret Cezara znosił podział na pięć okręgów, wprowadzony przed dziesięciu laty przez Gabiniusza. Jakież więc były funkcje Antypatra, jaki zakres jego władzy? W zasadzie bardzo ogólny: miał pomagać Hirkanowi, a jako obywatel rzymski strzec interesów Imperium w Judei. Naprawdę jednak rządził wszystkim.

Ożywioną działalność rozwinął natychmiast po powrocie z Syrii. Za zgodą Cezara zaczął odbudowywać mury Jerozolimy, zburzone przez Pompejusza. Swego najstarszego syna, Fazaela, uczynił zarządcą stolicy, młodszego zaś, Heroda, Galilei; obaj nosili tytuły strategów. Sam objeżdżał cały kraj. Załatwiał na miejscu dawne, zaognione sprawy i spory. W sposób twardy, ale i szczerzy, przedstawiał mieszkańcom obecną sytuację:

– Judea jest krajem małym, biednym, wyniszczonym wojnami. Nie znaczy nic wobec potęgi Rzymu, zwłaszcza Rzymu rządzonego przez jednego człowieka. Ostatnie lata wykazały to aż nadto dowodnie. Teraz najważniejszym zadaniem jest zapewnienie pokoju i podźwignięcie rolnictwa, rękodzieł, handlu. Należy unikać jakichkolwiek zatargów z potężnym „sprzymierzeń-

⁷ Dekret cytuje Józef Flawiusz, *Antiquitates*, XIV 10,2.

cem”. Przeciwnie, trzeba wszelkimi sposobami zyskiwać jego zaufanie i tą drogą, stopniowo, krok za krokiem, osiągać pewne ustępstwa i przywileje.

Antypater zapowiadał bez ogródek:

– Kto stoi lojalnie przy Hirkanie, może liczyć na życie spokojne; będzie bogacił się i korzystał z błogosławieństw ogólnego pokoju. Ale biada tym, co łudzą się nadzieją na przewrót! Dla tych będę nie panem, lecz despotą; Hirkan nie władcą, lecz tyranem; Cezar i Rzymianie nie sprzymierzeńcami, ale wrogami!

Antypater stopniowo zyskiwał sobie znaczną popularność, mimo dawnych, zapiekłych nienawiści, mimo niechęci wielmożów i prób poróżnienia go z Hirkanem. Rosła ta popularność w miarę, jak udawało mu się realizować zasadnicze cele polityczne i wyjednywać dalsze przywileje u Cezara.

Zabroniono rzymskim urzędnikom i dowódcom dokonywania w granicach Judei poboru do oddziałów pomocniczych armii. Joppa, ważne miasto portowe, została przyłączona do Judei; tak samo część żyznej równiny Ezdrelon oraz niektóre miasteczka na granicy syryjsko-fenickiej, niegdyś należące do Hasmoneuszów. Cała ludność Judei miała płacić dziesięcinę Hirkanowi, jak poprzednio królom Hasmoneuszom, oraz daninę na rzecz Jerozolimy. Co najważniejsze, Żydzi mieszkający poza Palestyną – a tych były setki tysięcy – otrzymali prawo rządzenia się w swych stosunkach wewnętrznych własnymi zasadami i zwyczajami religijnymi.

Kiedy sprawy zdawały się już układać tak pomyślnie, nagle wybuchł zatarg, który ukazał w jaskrawym świetle, jak wciąż żywe i ostre są wewnętrzne antagonizmy społeczeństwa Judei. Zatarg to dla nas tym ciekawszy, że wiązał się z początkiem politycznej działalności Heroda i odegrał ważną rolę w jego życiu.

SPRAWA HIZKIASZA

Galilea

Piękna i bogata była ta kraina! Herod wyrósł i wychował się na południu Palestyny, gdzie nad krajobrazem dominuje groźna martwota skalistej pustyni. Z jakimże więc zachwytem patrzył teraz na tę ziemię, barwną i uśmiechniętą. Jej łagodne wzgórza wznosiły się za szeroką, zieloną doliną Jezreel i kopulastą górą Tabor, przechodząc dalej ku północy w pasma wysokie i skaliste. Gdzie spojrzeć, radowała oczy roślinność bujna, soczysta. W dolinach gęsto rosły wspaniałe palmy, figowce i oliwki, złociły się pola pszenicy. Na zboczach wzgórz królowała winorośl. Wyżej rozciągały się łąki i pastwiska oraz lasy dębowe. Na wschodzie wzgórze zstępowało ku wielkiej tafli krystalicznie przejrzystej toni, ku bogatemu w ryby jezioru Genezaret. Zresztą w tej krainie nigdzie nie brakowało życiodajnej wody. Wiele źródeł biło przez cały rok, a zimą i wiosną w dolinach z szumem rwały bystre strumienie.

Wsie i miasteczka rozrzucone były gęsto. Zamieszkiwała je ludność pracowita, twarda, świadoma swej odrębności, zewsząd bowiem otaczali ją obcy: na północy Syryjczycy i Fenicjanie; na zachodzie, na równinie nadmorskiej, Grecy z miasta Ptolemais; na południu Samarytanie i Grecy ze Scytopolis; na wschodzie, za górnym Jordanem i jeziorem Genezaret, Syryjczycy i Nabatejczycy oraz Grecy z miast Hippos i Gadara.

Do judaizmu Galilejczycy byli przywiązani niezłomnie. Na każde święto pielgrzymowali do jerozolimskiej świątyni, nie zważając na żadne trudy i niebezpieczeństwa. Skrupulatnie wypełniali wszystkie przykazania i odbywali ceremonie. Nieraz bronili swych ziem z godną podziwu odwagą. Mimo to Żydzi z Judei właściwej okazywali im pewną wzgardę, wyśmiewając chłopską prostotę ich obyczajów i nieco odmienną wymowę. Ale to w niczym nie umniejszało galilejskiej żarliwości.

Gdy Herod obejmował namiestnictwo Galilei, liczył lat dwadzieścia pięć. Kipiał energią i pomysłowością, a tym jego walorom psychicznym dorównywały fizyczne. Był silny i zręczny. Świetnie jeździł konno, celnie rzucał oszczepem, znakomicie strzelał z łuku. Pożądał starcia z godnym przeciwnikiem.

Dobrą okazję znalazł rychło.

Żarliwi

W Księdze Liczb, czyli w czwartej księdze Tory, znajduje się taka opowieść:

W swej długiej wędrówce ku Ziemi Obiecanej lud Izraela stanął wreszcie na Akacjowym Błoni. Rozciągało się ono na wschód od doliny dolnego Jordanu, na ziemi wówczas moabickiej, prawie naprzeciw Jerycha. Było to ostatnie obozowanie przed przekroczeniem rzeki i rozpoczęciem podboju tamtej, mlekiem i miodem płynącej krainy. Ale pobyt na Akacjowym Błoniu przedłużał się. Toteż wielu wędrowcom spodobały się niewiasty moabickie, wielu też, za ich namową, zaczęło składać ofiary obcym bogom, a zwłaszcza Baal Fegorowi. I stało się wówczas, że wybuchła zaraza. Kiedy śmierć nie przestawała się srożyć, Mojżesz rozkazał sędziom i starszym rodów izraelskich zabić wszystkich, którzy spospolitali się z obcymi kobietami i oddawali cześć ich bogom. Nikt jednak nie miał odwagi wykonać nakazu, choć Mojżesz głosił, że jest to polecenie Pana, który wówczas dopiero powściągnie swój gniew, gdy zostanie ono spełnione.

I oto jeden z młodzieńców, rozzuchwalony bezkarnością, ośmielił się przyprowadzić do swego namiotu dziewczynę z ludu Midianitów. Uczynił to jawnie, przed oczyma samego Mojżesza i całego zgromadzenia. Ci, którzy winni byli powstrzymać go i ukarać, zdobyli się tylko na łzy. Widząc to wstał z pośrodku zgromadzonych młody Pinehas, syn Eleazara. Nie piastował żadnego urzędu, nie był ani sędzią, ani starszym. Wziął swój oszczep, wszedł za tamtymi do namiotu i przebił oboje – Izraelitę i dziewczynę.

A wtedy Pan rzekł do Mojżesza:

Pinehas, syn Eleazara, odwrócił gniew mój od synów Izraelowych, iż zapalczywością moją wzruszył się przeciwko nim, abym ja sam nie wytracił synów Izraelów w zapalczywości mojej⁸.

Owo opowiadanie stanowiło przez całe wieki podjętę do działania dla wielu. W każdym niemal pokoleniu Pinehas znajdował naśladowców swej żarliwej zapalczywości. Pragnęli oni tak samo jak on bezwzględnie i na miejscu karać tych, których uważali za bluźnierców i gorszycieli. Pragnęli wymierzać sprawiedliwość w imieniu sędziów i urzędników, o których mniemali, że są opieszali i małego ducha. Pragnęli wypełniać ów święty i krwawy obowiązek wierząc, że zuchwałość występnych ściągą klęski na cały lud. Odwrócić zgubę może tylko przykładowe zgładzenie wszystkich łamiących Prawo. Ta żarliwa obrona czystości i walka ze złem wymagają ofiar i cierpień ze strony bojowników. Trzeba podnieść broń nawet przeciw stokroć potężniejszemu wrogowi. Trzeba być przygotowanym na męczeństwo. Ale kto zginie dla żarliwej miłości Pana, zyska żywot wieczny.

Prawdziwy ruch żarliwych zaczął powstawać wówczas dopiero, kiedy właśnie i zbrodnie późniejszych Hasmoneuszów stały się jawne i gorszące; kiedy – w czym widziano karę za grzechy i odstępstwo od Prawa! – do Judei wtargnęli Rzymianie, zdobywając i bezczeszcząc świątynię; kiedy potokami lała się krew powstańców Arystobula i Aleksandra. Najbardziej fanatyczni bojownicy o wolność kraju i czystość Prawa zapewne już wtedy przybrali nazwę „kennaim” – żarliwi. Powszechnie przyjęła się ona w dwa pokolenia później, już po śmierci Heroda, gdy ruch stał się szerszy i lepiej zorganizowany. Grecki odpowiednik tej nazwy brzmiał „zelotai” – zeloci.

Z biegiem czasu żarliwi wyrosli na czwartą po saduceuszach, faryzeuszach i esseńczykach wielką sektę w łonie żydostwa. Byli postrachem dla jednych, zachętą do śmiałego działania dla innych. Aby bowiem osiągnąć swoje cele i ukarać winnych, imali się wszelkich środków, nawet skrytobójstwa.

⁸ Parafraza Księgi Liczb, XXV.

Kiedy Herod obejmował namiestnictwo Galilei, we wszystkich krainach Palestyny było zapewne niewielu żarliwych. Co ważniejsze, nie mieli jeszcze jednolitego kierownictwa i wspólnej ideologii. Stosunkowo najczęściej można ich było spotkać właśnie w Galilei, tym północnym bastionie żydostwa. Tu ściągali zwolennicy ruchu także z innych stron, nawet z Judei właściwej. Bo w Jerozolimie większość mieszkańców z pewnym lękiem patrzyła na owych fanatyków wrogich wszelkim kompromisom i bezlitośnie rozprawiających się z każdym, kto – ich zdaniem – zdradzał Prawo. Natomiast dzielna, prosta ludność galilejska całym sercem sprzyjała odwadze i żelaznej konsekwencji postępowania żarliwych. Kto grzeszy, krzywdzi wszystkich, a więc winien jest śmierci! Takie rozumowanie trafiało do przekonania rybakom znad Genezaret, chłopom spod Kany i Sefforis.

Lecz nawet w Galilei żarliwi byli tylko małą grupą. Dlatego szukali schronienia. Znajdowali je w stromych, lesistych górach północnej Galilei. Aby utrzymać się przy życiu, czynili stamtąd łupieżcze wyprawy – oczywiście nie na żydowskie południe, ale na pogranicze Syrii. Wódz ich zwał się Hizkiasz. Jego imię i czyny stały się sławne w całej Palestynie.

Herod, jakkolwiek Hizkiasz pozostawiał jego okręg w spokoju, uznał za swój obowiązek zdecydowane rozprawienie się z „rozbójnikami”. Bo tak zawsze nazywał żarliwych.

Podjęcie walki z Hizkiaszem miało pewne usprawiedliwienie w ówczesnej sytuacji politycznej, temu zaprzeczyć nie można. Ziemie, które uczynił on celem swych wypraw, należały do rzymskiej prowincji. Co prawda rezydujący w Antiochii namiestnik – był nim wtedy Sekstus Cezar – niezbyt interesował się losami ludności powierzonej jego pieczy i nie reagował na liczne skargi, ale to mogło każdej chwili ulec zmianie. Powołując się na fakt, że wyprawy czynione są z terytorium Galilei, każdy rzymski dowódca miałby prawo wtargnąć do tej krainy i pod pozorem gromienia rozbójników złupić ją doszczętnie.

Ekspedycja Heroda przeciw Hizkiaszowi powiodła się w pełni. Zostali schwytani prawie wszyscy żarliwi ukrywający się w górach, dowódcy nie wyłączając. Ponieśli śmierć. Ludność Syrii odetchnęła z ulgą, jej zaś namiestnik łaskawie wyraził swe uznanie. Był to schyłek roku 47.

Przed sanhedrynem

Z Jerozolimy przyszło wezwanie: Herod ma natychmiast stawić się przed sanhedrynem, popełnił bowiem przestępstwo, samowolnie skazując na śmierć Hizkiasza i jego ludzi.

Istotnie, wszystkie ważniejsze sprawy sądowe, a zwłaszcza te, gdzie winowajcy groziła kara śmierci, podlegały sanhedrynowi. Rada ta liczyła siedemdziesięciu lub siedemdziesięciu jeden członków. W jej skład wchodził przedstawiciel arystokracji kapłańskiej i świeckiej oraz najwybitniejsi z uczonych w Piśmie. Ci ostatni byli zazwyczaj faryzeuszami, ale przewagę w radzie mieli zawsze saduceusze. Przewodniczył obradom arcykapłan.

Sprawa Hizkiasza była tylko pretekstem. Chciano napiętnować samowolę Heroda, aby podważyć wpływy całej rodziny i poróżnić ją z Hirkanem. Wyzyskano wszystkie sposoby nacisku na arcykapłana i wszelkie środki zmierzające do wzbudzenia wśród mas odpowiednich nastrojów. Matki zabitych płacząc i zawodząc chodziły po dziedzińcu świątyni, błagając o sprawiedliwość. Któż patrząc na łzy nieszczęsnych kobiet nie czuł litości i gniewu? Któż nie był gotów domagać się ukarania okrutnego zabójcy?

Jednakże Herod nie miał zamiaru poddać się tak łatwo. Wprawdzie dał posłuch wezwaniu i zjechał do Jerozolimy, ale – za radą ojca – wiódł ze sobą oddział zbrojnych. Oczywiście, była to tylko demonstracja, bo w razie wybuchu walk w mieście ani ta drużyna, ani też przyboczna straż Antypatra i Fazaela nie sprostalyby wrogom.

Na posiedzenie dostojnej rady Herod przybył nie jako oskarżony błagający o litość, lecz prawdziwie jako zwycięzca – w purpurowym płaszczu, pięknie ufryzowany, otoczony przez zbrojnych. Postąpił tak idąc za głosem swej młodzieńczej buńczuczności. Zdawało się początkowo, że uczynił słusznie: na widok broni dostojni członkowie sanhedrynu zamilkli. Niewiele brakło, a zuchwały młodzik odszedłby spokojnie, nie oskarżony przez nikogo.

Wstał jednak – zda się w ostatniej chwili – starzec czcigodny i surowy, Szemaja. I przemówił przeciw Herodowi. Był uczonym w Piśmie. Powagą i sławą dorównywał mu tylko jego przyjaciel Awtalion, również zasiadający w sanhedrynie. Nazywano ich później dwiema wielkościami swych czasów. Istotnie, uczynili wiele dla pogłębienia wykładni Prawa, nauczając, jak przystosowywać jego wymogi do nowych warunków życia. Szemaja był zresztą zwolennikiem raczej surowej interpretacji wskazań Pisma. Wyjaśnienia i opinie obu uczonych uchodziły w oczach większości społeczeństwa za obowiązujące; toteż do ich szkół cisnęła się młodzież, choć za naukę pobierano opłatę.

Szemaja stronił od polityki. Powszechnie wiedziano, że głosi zasadę: Kochaj swoją pracę, pogardzaj żądzą władzy, nie zadawaj się z możnymi! Kiedy jednak szło o wierność Prawu, Szemaja nie znał kompromisów. Dlatego też i teraz otwarcie i bezwzględnie napiętnował zarówno tchórzliwość zebranych, jak i butę Heroda. Zagroził wszystkim pomstą niebios, jeśli zlekceważą najświętsze prawa ojczyste i pozwolą zabójcy odejść.

Śmiały głos starca, tak wpływowego wśród ludu, natchnął odwagą wielu innych. Nastrój wśród zgromadzonych natychmiast uległ zmianie. Iluż znalazło się teraz ludzi dzielnych, odważnych obrońców sprawiedliwości! Najcięższe oskarżenia sypały się przeciw Herodowi, wyrok skazujący był pewny.

Kto wie, czy bardziej jeszcze niż sam Herod nie obawiał się tego przewodniczący radzie Hirkan. Pozostawał on wprawdzie pod silną presją jej członków i saduceuszów w ogóle, którzy już od dawna judzili go przeciw Idumejczykom, ale z drugiej strony bał się zerwania z Antypatrem, drżał na myśl o nowym rozlewie krwi i bratobójczych walkach. Na domiar złego, w sprawie Heroda otrzymał list od namiestnika Syrii, Sekstusa Cezara. Ten, oczywiście, domagał się umorzenia dochodzeń. Miał po temu wszelkie prawo, bo przecież Herod był obywatelem rzymskim!

Prerażony takim obrotem rzeczy arcykapłan znalazł jedno tylko wyjście. Przełożył posiedzenie na dzień następny. W nocy Herod uciekł z Jerozolimy.

Heroda marsz na Jerozolimę

Upokorzony i kipiący gniewem książę spotkał się w Damaszku z namiestnikiem Syrii, Sekstusem Cezarem. Wkrótce, ponoć za pieniądze, otrzymał odeń odpowiedzialny urząd, mianowicie nadzór nad południową Syrią oraz Samarią; ta, choć od czasów Pompejusza była niby to wolna, rzymskiemu zwierzchnictwu podlegała. Jako obywatel Rzymu, Herod miał formalnie pełne prawo do sprawowania takiej funkcji.

Wyjeżdżając do Jerozolimy na rozprawę przed sanhedrynem, Herod przezornie pozostawił w Galilei swoich ludzi we wszystkich ważniejszych ośrodkach. Był więc w istocie nadal panem tej krainy, obecnie zaś, dzięki Sekstusowi Cezarowi, również i ziem sąsiadujących z nią od północy i południa. Stał się teraz potężniejszy niż przed sromotną ucieczką z Jerozolimy! A cieszył się też znaczną popularnością wśród prostego ludu jako pogromca rozbójników i śmiały młodzieniec, drwiący sobie z niebezpieczeństw i wielkich panów.

Herod był w dobrej sytuacji i umiał to spożytkować. Wpadł na pomysł, który pięknie objawił jego talent polityczny.

Pewnego dnia groźna wiadomość poraziła jak grom całą Jerozolimę: Herod maszeruje ze swymi wojskami wprost na miasto! Przerażeni panowie natychmiast wysłali Antypatra i Fazaela, błagając ich, aby w jakikolwiek sposób powstrzymali go i zawrócili. Oczekiwano powrotu Idu-mejczyków z trwogą. Wszyscy mieli jeszcze w żywej pamięci krwawe sceny sprzed lat piętnastu, kiedy to po zdobyciu świątyni przez Pompejusza Żydzi mordowali Żydów. Czy i teraz dojdzie do bratobójczej rzezi?

Posłowie wrócili z dobrą wieścią. Herod, choć mocno urażony, dał się przekonać i ustąpił przed zaklęciami ojca i brata. Odszedł do Samarii, wspaniałomyślnie powściągnął swój sprawiedliwy gniew dla miłej zgody!

W istocie rzeczy, jak łatwo przejrzeć, była to tylko gra polityczna. Herod nie mógł i marzyć o obleganiu Jerozolimy. Przecież nawet Pompejusz, mający duże siły, całą regularną armię rzymską, szturmował samą świątynię ponad trzy miesiące. A Herod musiałby toczyć wojnę zarówno przeciw arystokracji, jak i przeciw Hirkanowi oraz większości mieszkańców Judei.

Ale strach ma wielkie oczy. Manifestacyjny manewr wzięto poważnie. Teraz Herod mógł śmiać się ze swych wrogów. Hańba upokorzenia została zmyta, ambicja ukontentowana, miłość własna triumfowała. Nikt nie może się szczyścić, że góruje nad Herodem!

HEROD I ZABÓJCA CEZARA

Gajusz Kasjusz

W dniu 15 marca roku 44 rozeszła się z Rzymu wiadomość, która wstrząsnęła wszystkimi ludami nad Morzem Śródziemnym: w sali posiedzeń senatu grupa spiskowców zasztyletowała Cezara.

Wokół miejsca na Forum, gdzie na wzniesionym przez lud stosie pogrzebowym spalono ciało dyktatora, najdłużej i chyba najszczerzej płakali Żydzi zamieszkali w Rzymie. Bo przecież był on ich przyjacielem i opiekunem, jak i w ogóle wszystkich Żydów w podległych Rzymowi krajach. Jednakże szczególnie złowieszczą była śmierć Cezara dla Żydów palestyńskich. Dzięki rozsądnej polityce Antypatra Judea w ostatnich latach zażywała prawie niezmaconego pokoju. Teraz nie było się co ludzić: zamordowanie Cezara spowoduje wybuch wojny domowej w Rzymie, która w swój niebezpieczny wir wciągnie także i Palestynę. Inne zależne od Imperium małe państewka i ludy mogły jeszcze spokojnie czekać, pilnie bacząc, jak rozwija się sytuacja. Wolno im było rozważać: Za kim się opowiedzieć? Po której stronie szukać poparcia? Jednakże Żydzi w Judei nie mogli sobie pozwolić na żadną zwłokę i ociąganie się. Bo oto już od dwu lat w sąsiedniej Syrii toczyły się walki między przebywającymi tam Rzymianami; jedni z nich opowiadali się za Cezarem, drudzy zaś byli jego zaciekłymi wrogami. Teraz, po śmierci dyktatora, walki te nabrały nowego rozmachu i głębszego znaczenia.

Wszczął je Cecyliusz Bassus, dawny oficer Pompejusza. Przez jakiś czas po jego klęsce pod Farsalos ukrywał się w miastach Fenicji. Później, ośmielony przedłużaniem się wojny domowej, skupił wokół siebie zastęp dawnych zwolenników Pompejusza, a nawet przeciągnął na swoją stronę część żołnierzy namiestnika Syrii, Sekstusa Cezara. Ten drogo zapłacił za opieszałość. Został zamordowany, i to przez własnych ludzi, działających rzecz prosta z poduszczenia Bassusa. Stało się to niedługo po przygodach Heroda spowodowanych sprawą Hizkiasza, w roku 46.

Bassus wybrał doskonały moment do wszczęcia rewolty, bo właśnie w roku 46 dyktator prowadził trudną kampanię w Afryce przeciw silnej armii stronników senatu. Kampania miała początkowo przebieg niepomyślny i nawet rozeszły się pogłoski o klęsce i śmierci Cezara. Choć okazało się rychło, że wieści to fałszywe, zachęciły Bassusa do działania i dopomogły mu w dokonaniu zamachu na namiestnika Syrii.

Cezar natychmiast wysłał do tej prowincji jednego ze swych wodzów. Bassus został oblężony w Apamei, mieście południowej Syrii. Walki przeciągały się, choć Antypater, wierny sojusznik Cezara, wspomagał oblegających ze wszystkich sił; wyprawił pod Apameę swoich synów.

Nie przerwano oblężenia nawet po zamordowaniu dyktatora, choć w tej sytuacji nikt nie potrafiłby określić, za kogo i po co się walczy. Wreszcie, już pod koniec roku 44, zjawił się w Syrii jeden z zabójców Cezara, Gajusz Kasjusz. Przybył tu, bo dyktator wyznaczył go na kilka miesięcy przed swoją śmiercią namiestnikiem tej prowincji. A więc Kasjusz spiskował przeciw Cezara-

rowi, ponieważ widział w nim tyrana, pojechał zaś do Syrii, ponieważ uważał, że zarządzenia tyrana należy respektować! Oczywiście, zarządzenia korzystne dla obrońcy wolności.

Kasjusz znał doskonale Syrię i krainy sąsiednie. On to przecież organizował przed dziewięciu laty obronę wschodnich prowincji, kiedy po klęsce Krassusa groził najazd Partów. Teraz zwręcznie wyzyskiwał dawne stosunki, groźną sławę zabójcy Cezara, autorytet senatu, formalną nominację na namiestnika. Wkrótce przeciągnął na swoją stronę zarówno oblegających Apameę, jak i obleganych. Stał się panem Wschodu.

Przed dwudziestu prawie laty Hirkan i Antypater zyskali władzę nad Judeą dzięki Pompejuszowi. Po latach piętnastu, kiedy Pompejusz poniósł klęskę, umieli w porę przerzucić się do obozu jego zwycięzcy, Cezara. Zostali sownie wynagrodzeni. Obecnie, jeśli chcieli utrzymać się przy władzy i zapewnić swemu krajowi pokój, musieli znaleźć drogę do człowieka współodpowiedzialnego za śmierć Cezara.

Danina

Sytuacja w Italii była niejasna, wojna domowa właściwie już się tam rozpoczęła. Senat popierał zabójców Cezara. Natomiast Marek Antoniusz, jeden z najbliższych współpracowników zamordowanego dyktatora, po kilku miesiącach lawirowania zrzucił maskę. Zerwał z senatem i chciał siłą zawładnąć Italią północną, zwaną wówczas Galią Przedalpejską. Tą prowincją zarządzał Decymus Brutus; był to, obok Marka Brutusa i Kasjusza, jeden z czołowych organizatorów spisku. Na pomoc Decymusowi ruszyła z Rzymu armia wierna senatowi. Szedł z nią, wiodąc prywatnie zwerbowane oddziały, młody, dwudziestoletni Oktawian. Jednakże lojalność Oktawiana wydawała się senatorom i spiskowcom podejrzana. Przecież jako wnuk siostry Cezara został przezeń zaadoptowany w testamencie. A więc prawnie był synem i spadkobiercą Cezara! To prawda, że nienawidził Antoniusza, który zagarnął prawie cały prywatny majątek dyktatora. Powszechnie jednak zadawano sobie pytanie: Czy Oktawian nie okaże się kiedyś niebezpieczny dla Rzeczypospolitej? Czy nie sięgnie po władzę, którą piastował jego przybrany ojciec?

Dla spiskowców jedno było pewne: należy jak najspieszniej zorganizować silną armię, aby w razie potrzeby stawić czoło wszystkim cezarianom. Tworzenie potężnej siły zbrojnej wymagało pieniędzy, i to bardzo dużo pieniędzy. Toteż jednym z pierwszych posunięć Kasjusza stało się obłożenie miast Syrii i Palestyny wysoką daniną na cele wojny, która przecież była ich mieszkańcom najzupełniej obojętna. Kraje podległe Hirkanowi miały zapłacić ogromną sumę siedmiuset talentów – i to szybko! Kasjusz objeżdżał obwody płatnicze i na miejscu dopilnowywał sprawnego przebiegu akcji.

W tej sytuacji Antypater uznał za celowe podzielenie kraju na okręgi, z których każdy miał wpłacić określoną kwotę, proporcjonalną do liczby i zamożności mieszkańców. Na czele tych okręgów postawił, jako odpowiedzialnych za ściągnięcie pieniędzy, zarówno swoich zwolenników, wśród nich i własnych synów, jak też jawnych przeciwników spośród wysokiej arystokracji. Do tych ostatnich należał między innymi niejaki Malich.

Decyzja Antypatra była rozsądna. Czemuż to bowiem tylko na niego i jego stronnictwo miałyby spadać przekleństwa za dokonanie tej bolesnej operacji?

Herodowi podlegała Galilea. Okręg ten pierwszy wpłacił wyznaczoną sumę stu talentów. Kasjusz wyraził swoje zadowolenie. Choć z pewnością nie brakło wówczas ludzi zarzucających

Herodowi służalstwo i nadgorliwość, rychło przekonała się Judea, że to właśnie on postąpił roztropnie i działał w interesie samej ludności. Bo Rzymianie doprawdy nie byli barankami, zwłaszcza wtedy gdy w grę wchodziły pieniądze.

Pokazało się bardzo szybko, co czeka nie tylko opornych, ale nawet nieco opieszających. Malichowi, który wielce niezdarnie wywiązywał się z zadań w swym okręgu, Kasjusz zagroził śmiercią. Uratował go Antypater, dodatkowo wpłacając w imieniu Hirkana sto talentów.

Natomiast nic nie uratowało ludności czterech miasteczek Judei zwlekających ze złożeniem daniny. Kasjusz sprzedał ich mieszkańców w niewolę. Było wśród tych miasteczek i Emaus, położone na drodze z Jerozolimy do Joppy, dzień marszu od stolicy, gdzie wzgórza schodzą ku równinie nadmorskiej. Emaus zasłynęło w dziejach Judei, gdy przed przeszło stu dwudziestu laty Juda Machabeusz zniecacka zaskoczył tam mnogie wojska króla Antiocha. Odniósł wspaniałe zwycięstwo, choć miał zaledwie trzy tysiące nędznie uzbrojonych ludzi. Zdobył ogromne łupy: purpurowe szaty, wiele złotej i srebrnej monety. Część tych skarbów należała do kupców, których chmary ciągnęły z wojskami Antiocha, aby od razu kupować wziętych do niewoli Żydów; mieli już nawet przygotowane pęta.

Tak było przed kilku pokoleniami, w czasach Machabeuszów. Teraz mieszkańców Emaus kupowali rzymscy handlarze.

Śmierć Antypatra

Gdybyż to Antypater mógł przewidzieć, kogo ratuje płacąc za Malicha! Piękny gest nie zdał się na nic. Malich był i pozostał wrogiem Antypatra. Kiedy tylko Kasjusz po ściągnięciu daniny opuścił Judeę, zaczął okazywać to jawnie. Miał tylu przyjaciół i popleczników wśród judejskiej arystokracji, że Antypater przezornie jął gromadzić wojska za Jordanem. To zaniepokoiło Malicha. Zmienił taktykę; zapewniał ostentacyjnie, że nie żywi żadnych nieprzyjaznych zamiarów wobec Antypatra. Przekonał o tym nawet jego synów, Fazaela i Heroda.

Tak więc znowu doszło do porozumienia. Aby przypieczętować zgodę, Antypater ponownie wstawił się za Malichem u Rzymian; ci bowiem na wiadomość o zamieszkach w Judei grozili mu śmiercią jako buntownikowi. Oczywiście, Antypater nie z miłości poparł Malicha, ale w nadziei, że przez niego zdoła się pojednać z arystokracją. A wobec wojny domowej w Rzymie, której wynik nie był do przewidzenia, kraj potrzebował wewnętrznej jedności.

Antypater – stary, doświadczony polityk – został wyprowadzony w pole. Malich tylko odłożył realizację swego wielkiego planu. Wyczekiwał sposobnego momentu.

Był to rok 43. Kasjusz, wiemy poplecznik Antypatra, miał związane ręce, do Syrii bowiem wtargnął Dolabella, należący do stronnictwa wrogiego zabójcom Cezara. Wprawdzie Kasjusz zdołał go zamknąć w mieście Laodicea, ale oblężenie przeciągało się. Unieruchomiło to na długo wszystkie rzymskie siły na Wschodzie.

Wtedy właśnie zginął Antypater Idumejczyk. Zmarł nagle, bezpośrednio po wyjściu z uczty u Hirkana. Wszystkie okoliczności wskazywały, że otruił go podczaszy arcykapłana, przekupiony przez Malicha. Nawet zaciekli przeciwnicy Antypatra przyznawali teraz, że odszedł polityk wielkiej miary i na swój sposób oddany Hirkanowi.

Fazael, stale przebywający z Jerozolimie, ostrzegł Heroda, że natychmiastowe pomszczenie śmierci ojca nie jest możliwe, w stolicy bowiem przewagę mają wrogowie. Herod zgodził się z

tym stanowiskiem. Bracia przyjęli wyjaśnienia Malicha i udawali, że wierzą mu w pełni, kiedy zaklinał się:

– Jestem w tej sprawie całkowicie bez winy. Oskarżenia powtarzane w mieście to oszczerstwa obliczone na zwodzenie naiwnych i sianie niepokoju! Wszystko, co mówią świadkowie, to fałsz!

Było jednak jasne, że zbrodnię popełnił Malich. Usunął Antypatra, aby zająć jego miejsce. Liczył na poparcie swych zamierzeń przez arystokrację i saduceuszów. Rzymianie na razie nie mogli wtrącać się w sprawy Judei, później zaś musieliby pogodzić się z faktami dokonanymi.

Po wspaniałym pogrzebie ojca Herod wyjechał z Jerozolimy. Zajął się sprawami Samarii, gdzie wciąż dochodziło do zatargów między różnymi grupami ludności. Nie zapomniał o obowiązku zemsty, postanowił jednak czekać; tego nauczył się od Malicha. Toteż, wbrew obawom wszystkich, nie pozwolił sobie na żaden wrogi krok nawet wówczas, kiedy znowu znalazł się w Jerozolimie. Było to w okresie świąt. Hirkan lękał się, że dojdzie do rozlewu krwi, zabronił więc Herodowi w ogóle wstępu do miasta. Oburzony tym książe dostał się ze swymi ludźmi za mury nocą. Mimo to zachowywał się spokojnie. Ponownie wysłuchał zapewnień Malicha i wziął udział w ceremoniach religijnych, jak najpobożniejszy z pielgrzymów. W ten sposób okazał wszystkim, że z jego strony Malichowi nic nie grozi.

Aż wreszcie – a było to już lato roku 43 – przysłała pożądana wiadomość: Laodicea zdobyta!

Grobla Tyru

Ze wszystkich krain i miast rzymskiego Wschodu spieszyli wielmoże, aby złożyć zwycięskiemu Kasjuszowi serdeczne gratulacje i wspaniałe dary. Oczywiście, gdyby górą był Dolabella, tak samo szczerze wyrażaliby swoją radość jemu. Z Judei wyjechali w poselstwie Hirkan, Herod i Malich. W drodze do Syrii zatrzymali się w Tyrze.

To prastare miasto leżało na skalistej wysepce w pobliżu łądu. Brak miejsca sprawił, że uliczki były tu niezwykle wąskie, domy zaś wysokie, kilkupiętrowe. Ale mieszkańcy chętnie znosili ciasnotę, korzystając za to z dwu małych, bardzo jednak dogodnych portów i ciesząc się pełnym bezpieczeństwem. Dzięki zaletom swego położenia Tyr przez wieki był pierwszy wśród miast Fenicji. Jego okręty zawijały do prawie wszystkich krain nad Morzem Śródziemnym. Powiadano, że jego kupcy są jako książęta, kramarze zaś są sławni po całej ziemi; że srebro jest tam glina, a złoto błotem ulic. Król asyryjski Sanheryb, przed którym korzył się cały Bliski Wschód, przez pięć lat bezskutecznie usiłował zbrojnie zawładnąć wyspą. Król babiloński Nabuchodonozor – ten sam, który w roku 586 zdobył Jerozolimę – przez trzynaście lat szturmował ów „klejnot morza”.

Mówiono, że Tyr radował się z upadku Jerozolimy i wykrzykiwał:

– Zniszczone jest miasto, w którego bramach tak było tłoczno! Teraz ja się zbogacę i napelnię, bo tamto zostało spustoszone!

Dlatego to prorok judejski Ezechiel grzmiał przeciw Tyrowi, a w najeździe Babilończyków widział karę za owo radowanie się z nieszczęścia jego ojczyzny. Swój gniew wyraził w rzekomych słowach Pana:

„Oto ja przywiodę na Tyr Nabuchodonozora, króla babilońskiego, od północy, króla królów, z końmi i z wozami, i z jeźdźcami, ze zgrają i z ludem wielkim. Córki twoje, które są po polu, mieczem pobije, i otoczy cię basztami, i usypie groblę wokoło, a podniesie przeciw tobie tarczę. I

tarany postawi przeciw murom, a wieże twoje zburzy orężem swoim. Kopytami koni swych zdepcze wszystkie ulice twoje, twój lud mieczem sieć będzie, a słupy twoje sławne na ziemię upadną. Spustoszą majątności twoje, rozchwycą kupiectwo twoje, a domy twe okazałe wyróca; i kamienie twoje, i drzewo twoje, i proch twój w pośrodek wody wrzucą. I uczynię, że ustanie mnóstwo pieśni twoich, a głos cytr twoich nie będzie więcej słyszany. I uczynię cię najczystsza skałą, suszeniem niewodów będziesz, nie zbudują cię więcej!”⁹

Jednakże ta groźba nie spełniła się. Tyr nie został wówczas zburzony. Prorok, choć z żalem, zmuszony był rzec później:

„Nabuchodonozor, król babiloński, zniewolił wojsko swe do ciężkiej służby przeciw Tyrowi; każda głowa olysiała, z każdego plec włos spadł, a zapłaty z Tym mu nie dano ani wojsku jego za służbę...”¹⁰

Jak cała Fenicja i cały Wschód Tyr podlegał potem Persom, ale jego bogactw i znaczenia to nie uszczupliło. Przeciwnie, wielkość perskiej monarchii sprzyjała rozwojowi handlu. Dlatego też dumny Tyr odmówił w roku 333 przyjęcia wojsk Aleksandra Wielkiego, pogromcy Persów. Król musiał przystąpić do oblężenia. Trwało ono osiem miesięcy i kosztowało żołnierzy Aleksandra więcej trudów i krwi niż wszystkie dotychczasowe bitwy. Miasto zdobyto tylko dlatego, że nadludzkim niemal wysiłkiem udało się usypać ogromną groblę, która połączyła wyspę z lądem stałym. Tą groblą podtoczono maszyny i tarany wprost ku murom. Mimo to obrońcy walczyli dalej, o każdą ulicę i każdy dom. Zostali zwyciężeni, ale nie poddali się. Zdobywca srożył się: prawie trzydzieści tysięcy mieszkańców Tyru sprzedano w niewolę, a dwa tysiące ukrzyżowano na piaszczystym wybrzeżu koło grobli.

Sporo Tyryjczyków wróciło później do ojczyzny; miasto odbudowało się i znowu wzbogaciło, w pewnych okresach miało nawet względną niezależność. Jednakże dawnej świetności nie odzyskało nigdy – bo nie było już wyspą. Usypana przez Aleksandra grobla nie tylko pozostała, ale w ciągu dziesiątków i setek lat stawała się coraz szersza i mocniejsza, samo bowiem morze utrwalało ją nanoszonym piaskiem.

Pompejusz w roku 63 uznał Tyr za miasto wolne. Nie przeszkadzało to jednak, że często umieszczano tam rzymskie oddziały wojskowe. Tam też trzymali Rzymianie zakładników. Byli to przeważnie członkowie wpływowych rodzin z krain sąsiednich; w ten prosty sposób zdobywcy zapewniali sobie lojalność ludów uzależnionych.

Wśród zakładników znajdował się też i syn Malicha. Ojciec chciał wykorzystać sposobną chwilę: zamierzał uwolnić syna i uciec z nim do Judei, gdzie już przygotował wielkie powstanie. Nie był to plan szaleńczy, przeciwnie: miał dużo szans powodzenia. Wiedzano już bowiem na całym Wschodzie, że teraz, po zdobyciu Laodicej, Kasjusz z całą swoją armią wymaszeruje z Syrii, aby połączyć się z legionami Marka Brutusa, władającego Macedonią i Grecją. Wiedzano też, że obaj wodzowie będą działać następnie w zależności od rozwoju wydarzeń na Zachodzie.

Wiosną i latem roku 43 w Italii miały miejsce doniosłe wypadki. Pokonany nad Padem Antoniusz uciekł za Alpy, do dzisiejszej południowej Francji, gdzie uzyskał poparcie namiestnika tamtejszej prowincji, Lepidusa. Ponieważ w walkach z Antoniuszem w Italii północnej zginęli – dziwnym zbiegiem okoliczności – obaj konsulowie, faktycznym wodzem wszystkich sił zbrojnych wiernych senatowi stał się Oktawian. Było jednak oczywiste, że dąży on do zagarnięcia całej władzy. Wymusił na senacie i ludzie przyznanie sobie urzędu konsula, choć z powodu zbyt młodego wieku nie miał prawa do piastowania tej najwyższej godności państwowej.

⁹ Ezechiel, XXVI 7–14.

¹⁰ Ezechiel, XXIX 18.

Powszechnie zastanawiano się: Czy dojdzie do wojny między Oktawianem a Antoniuszem i Lepidusem? Czy armie Kasjusza i Brutusa powinny teraz uderzyć na Italię, niosąc pomoc senatowi, czy też czekać na ewentualne starcie tamtych?

Jakikolwiek miał być dalszy bieg wydarzeń, Malich słusznie rozumował, że nie znajdzie lepszej okazji do osiągnięcia swych ambitnych celów. Nie ma już Antypatra. Armia rzymska odejdzie z Syrii. Konwulsje śmiertelnej choroby, może już agonii, wstrząsają kolosem Imperium. Teraz lub nigdy pora stać się panem Judei!

Jednakże nie tylko Malich trafnie ocenił sytuację.

Podczas pobytu w Tyrze Herod zaprosił Hirkana i Malicha na ucztę. Kwatera Malicha znajdowała się na stałym lądzie, więc do miasta musiał on iść brzegiem morza, a potem groblą. Herod i Hirkan, mieszkający w Tyrze, wyszli mu na spotkanie. W pewnym momencie ujrzeni, że nad samym morzem kilku oficerów rzymskich zastępuje Malichowi drogę i obnaża miecze.

Hirkan zemdłał. Kiedy przyszedł do siebie, na nadbrzeżnym piasku leżał skrwawiony trup. Oficerowie podeszli ku nim.

– Kto rozkazał go zabić? – zapytał Hirkan.

– Kasjusz, oczywiście – odparł jeden z oficerów. Przezornie nie dodał, że otrzymali od Kasjusza tajne pismo: w sprawie Malicha stosować się ściśle do poleceń Heroda.

Arcykapłan wykrzyknął:

– A więc Kasjusz ocalił mnie i cały kraj!

Słowa te podyktowane były zwykłym tchórzostwem, to oczywiste. Ale czego mógł się lękać Hirkan?

Herod – obrońca Judei

Z początkiem roku 42 Kasjusz, jak przewidywano, opuścił Syrię. Spotkał się w Azji Mniejszej z Markiem Brutusem. Wspólnie zaczęli przygotowania do walnej rozprawy z Antoniuszem, Lepidusem i Oktawianem. Ci trzej bowiem jesienią roku 43 weszli w porozumienie. Razem władali teraz Italią i prowincjami zachodnimi. Sterroryzowany lud dał im nadzwyczajny urząd o nieograniczonych kompetencjach – triumwirat. Jednym z pierwszych posunięć triumwirów było wyjęcie spod prawa wszystkich zabójców Cezara oraz skazanie na śmierć swych wrogów politycznych.

Wkrótce po wymarszu legionów Kasjusza Syria i kraje pograniczne pograżyły się w zupełnej niemal anarchii. Władcy małych państweczek, książęta i wielmoże, usiłowali zagarnąć kosztem słabszych co tylko się da. Załatwiano dawne porachunki. Był to czas wojny wszystkich przeciw wszystkim.

Kasjusz przewidywał to. A ponieważ darzył Heroda wielkim zaufaniem, mianował go namiestnikiem południowej Syrii i przydzielił mu pewną liczbę zbrojnych. Jednakże wkrótce po wyjeździe rzymskiego wodza Herod poważnie zachorował i przez dłuższy czas przebywał bezczynnie w Damaszku.

A tymczasem nad Judea gromadziły się chmury. Tutaj od razu znalazł się mściciel Malicha, niejaki Heliks. Skorzystał on zarówno z nieobecności Heroda, jak i z cichego poparcia Hirkana. Teraz stało się jasne, że arcykapłan był w tajnym porozumieniu z Malichem. Dlatego to zemdłał, kiedy ujrzał godzących w wielmożę oficerów rzymskich; dlatego też wypowiedział wówczas te tchórzliwe słowa! Chciał oddalić od siebie nawet cień podejrzenia.

Fazael, choć zdany wyłącznie na własne siły, szybko uporał się z Heliksem i rozgromił jego ludzi w Jerozolimie. Ale wkrótce potem brat Malicha, znowu nie bez wiedzy Hirkana, obsadził kilka twierdz. Najpotężniejszą z nich była Masada, u zachodnich wybrzeży Morza Martwego.

Marion, wówczas niemal udzielny władca Tyru, zajął część Galilei. Ptolemeusz, księżę miasta Chalkis, powziął plan jeszcze ambitniejszy. Był przecież ożeniony z siostrą Antygona, prawowitego spadkobiercy króla Arystobula. Postanowił więc wprowadzić swego szwagra na tron Judei. Człowiek, który nie zawahał się zgładzić własnego syna, aby poślubić wdowę po nim, z pewnością nie udzielał swego poparcia bezinteresownie. Wiedział, że Antygon znajdzie w kraju rzesze stronników jako Hasmoneusz i dziedzic Arystobula. Później jednak rządy objąłby sam Ptolemeusz; Antygon miał być tylko narzędziem. Księżę Chalkis nie szczędził wysiłków, aby wcielić w życie swój zamiar; bo to przecież dałoby mu panowanie nad prawie całą Palestyną. Przekupstwem zdołał zapewnić sobie życzliwą neutralność rzymskiego dowódcy oddziałów pozostawionych przez Kasjusza w Syrii.

Tak więc Judeę wstrząsały wewnętrzne waśnie, z zewnątrz zaś groził jej najazd. Było ponad siły Fazaela uporać się z wszystkimi wrogami naraz. Ale Herod, wreszcie zdrów, w porę stanął u boku brata.

Wyrzucił z wszystkich twierdz, nawet z potężnej Masady, ludzi Malichowego brata; jego samego puścił wolno. Równie wspaniałomyślnie obszedł się z tyryjczykami, których wyparł z wielu miejscowości Galilei. Odeszli cało i zdrowo; znaczna ich część otrzymała dary, bo Herod chciał zjednać sobie mieszkańców fenickiego miasta; a wiedział dobrze, że nienawidzą oni swego tyrana.

Wreszcie, już u samych granic Judei właściwej, Herod rozgromił nadciągające wojska Antygona i Ptolemeusza.

Lud Jerozolimy witał entuzjastycznie zwycięskiego wodza. Greckim zwyczajem wręczono mu wieniec, symbol triumfu.

Mariamme

Hirkan, który po śmierci Antypatra wciąż intrygował przeciw jego synom i popierał ich wrogów, wreszcie zrozumiał, że bez pomocy Heroda i Fazaela niedługo utrzyma się przy władzy. Przecież Antygon, choć pokonany, żył i cieszył się nadal poparciem Ptolemeusza. Było do przewidzenia, że w odpowiednim momencie znowu upomni się o spadek po ojcu. Dlatego też arcykapłan zmienił swój stosunek do obu braci. Szczególnymi łaskami cieszył się teraz u niego zwycięzca Antygona, Herod. Przyobiegał mu rękę swej młodziutkiej wnuczki, Mariammy.

Przypomnijmy: matką Mariammy była córka Hirkana, ojcem zaś Aleksander syn króla Arystobula; ten sam Aleksander, który przed sześciu laty został ścięty w Antiochii. A więc Mariamme była Hasmoneuszką po ojcu i po matce. Płynęła w niej krew obu braci, których waśń tak zgubnie zaciążyła na losach Judei i panującej dynastii.

„Mariamme” to grecka forma imienia częstego w Palestynie. Dawniej brzmiało ono „Miriam”, później zaś „Mariam”; żyje i popularne jest do dziś jako „Maria”. A więc najsluszniej byłoby nazywać wnuczkę Hirkana Marią. Pozostaniemy przy formie „Mariamme” tylko ze względu na pewną tradycję.

Łaskawość arcykapłana otworzyła przed Herodem świetne perspektywy. Poślubiając Mariamnę on, Idumejczyk, człowiek pogardzany przez dumną arystokrację Judei, wchodził w związki rodzinne z królewskim rodem Hasmoneuszów. I to z obu jego liniami! Mariamne była jeszcze młodziutka, ślub więc odbyłby się dopiero za kilka lat. Jednakże zaręczyny dokonane według obowiązujących zasad miały w społeczeństwie żydowskim moc prawną. Narzeczone wręczał ojcu dziewczyny jakiś wartościowy przedmiot – co było symbolem i zarazem przeżytkiem dawno zapomnianego obyczaju kupowania żony – i mówił: „Jesteś mi przyrzeczona według praw Mojżesza i Izraela”. Potem oboje młodzi przyjmowali błogosławieństwa rodziców. Jeśli dziewczyna, jak Mariamne, była bardzo młoda, pozostawała w domu rodzinnym aż do obrzędu zaślubin.

Ze swoją dotychczasową żoną Herod rozwiódł się. Miała ona imię Doris i była zapewne Idumejką. Dla mężczyzny rozwód nie był procedurą skomplikowaną; wystarczyło przesłać żonie list rozwodowy. Nawet w nieco późniejszych czasach uczeni w Piśmie nie byli zgodni co do tego, jaki jest wystarczający powód zerwania małżeństwa. Surowa szkoła Szemaji utrzymywała, że rozwód jest usprawiedliwiony tylko w wypadku moralnej winy żony; inni natomiast dowodzili, że nawet przypalona potrawa może być dostateczną przyczyną, wskazuje bowiem, że małżonka nie dba o swego pana. Oczywiście, to były spory prawników. W praktyce rozwody zdarzały się dość rzadko, powody zaś wysuwano najrozmaitsze.

W gruncie rzeczy Herod w ogóle nie musiał się rozwodzić, bo wielożeństwo było wówczas często praktykowane i uchodziło za zgodne z Prawem. Ale porzucając swoją pierwszą żonę, Herod uczynił piękny gest w stosunku do Hirkana i Mariammy; pokazał, jak bardzo sobie ceni przysły związek. A przecież Doris dała już Herodowi syna! Nosił on imię dziadka – Antypater. Matka wzięła go z sobą. Żyli przez wiele lat poza Jerozolimą, zapewne w rodzinnym domu Doris. Lecz dla tych dwojga miały jeszcze przyjść chwile triumfu jako zapłata za długi okres zapomnienia i upokorzeń.

Tak więc rok 42 przyniósł Herodowi po trudnym początku wiele sukcesów. Lecz krótkotrwały był ten uśmiech fortuny! Bo oto późną jesienią dotarła do Judei wieść o bitwie pod Filippi, u wybrzeży Macedonii; stoczyły ją legiony Antoniusza i Oktawiana z legionami Brutusa i Kasjusza. Ci ostatni zostali pokonani i popełnili samobójstwo. Zwycięzcy podzielili się zadaniem. Oktawian powrócił do Italii, Antoniusz natomiast udał się na Wschód. Cały lud, wszystkie stronnictwa Judei stanęły teraz przed wielką niewiadomą: komu będzie przyjacielem ów nowy pan, a komu wrogiem.

HEROD I ANTONIUSZ

Dafne

Opowiadano, że nimfa Dafne uciekając przed bogiem Apollonem, właśnie tu zamieniła się w drzewo laurowe. Dlatego też jej imieniem nazwano to urocze miejsce.

Na stokach wzgórz tryskały liczne źródła, a strumienie perlistymi kaskadami spadały ku dolinie. Wśród bujnej, ciemnej zieleni gajów rozrzucone były marmurowe pałace i świątynie. Z ich tarasów roztaczał się rozległy widok na szeroką, urodzajną dolinę, przez którą wiła się srebrna struga Orontesu. Po przeciwnej stronie doliny horyzont zamykał siny masyw ogromnych gór. Tylko kilkanaście mil dzieliło Dafne od stolicy Syrii, Antiochii. A droga była piękna, bo wiodła zboczami pagórków wśród wspaniałych ogrodów i wytwornych willi bogaczy.

Jesienią roku 41 Antoniusz decydował w Dafne o przyszłości Judei.

Przed wodzem stawiło się tutaj stu dostojników żydowskich. Przybyła jednak również strona przeciwna – Hirkan i Herod oraz ich przyjaciele. Najwymowniejsi z owych stu mężów wytoczyli ciężkie oskarżenia przeciw synom Antypatra: o sprzyjanie zabójcy Cezara, Kasjuszowi; o bezprawne zagarnięcie całej władzy; o dopuszczenie się wielu nadużyć i zbrodni.

Arystokraci Judei, śmiertelni wrogowie Idumejczyków, usiłowali dotrzeć do Antoniusza już przed kilku miesiącami. Wówczas, prawie bezpośrednio po bitwie pod Filippi, bawił on w północnej części Azji Mniejszej. Lecz już wtedy ubiegł ich Herod. Pospieszył do Azji Mniejszej i szybko nawiązał kontakty z wpływowymi osobami w otoczeniu Antoniusza. Złota nie szczędził. Pozyskał sobie między innymi Waleriusza Messalę. Należał on do najwybitniejszych polityków ówczesnego Rzymu; interesował się też poezją i historią, sam był dobrym pisarzem i świetnym mówcą. Herod porozumiał się z nim tym łatwiej, że do czasu bitwy pod Filippi Waleriusz Messala znajdował się w obozie Kasjusza i Brutusa; w pierwszej fazie walk mocno atakował pozycje Oktawiana. Ale natychmiast po klęsce zabójców Cezara przyjął wyciągniętą rękę triumwirów. Teraz wiernie służył Antoniuszowi.

Dzięki usilnym zabiegom Herodowi udało się wówczas nie dopuścić jego przeciwników przed oblicze pana Wschodu. Trzeba jednak przyznać, że Herod potrafił zarazem ustosunkować Antoniusza bardzo przychylnie do sprawy Żydów w ogóle. Okazało się to nieco później, kiedy w Efezie oficjalne poselstwo Hirkana złożyło Antoniuszowi dary i gratulacje. Triumwir wydał wówczas dwa dekrety. Pierwszy z nich nakazywał tyryjczykom zwrócić zagarnięte jeszcze przez Heroda nie odzyskane ziemie Galilei. Drugi dekret przywracał wolność tym wszystkim Żydom, których przed dwoma laty sprzedał w niewolę Kasjusz za opieszałość w składaniu daniny wojennej.

Herod miał zadanie ułatwione o tyle, że sprawy Palestyny i Żydów nie były Antoniuszowi obce. Przecież przed osiemnastu laty, jeszcze jako młody oficer, dwukrotnie walczył on w tym kraju, biorąc wydatny udział w tłumieniu powstań Aleksandra i Arystobula. Wówczas też przy-

szły triumwir osobiście zetknął się z Antypatrem i mógł dobrze obserwować jego energię, zręczność polityczną, lojalność wobec Rzymu. Jest całkiem możliwe, że w owych latach poznał też i starszego syna wielmoży idumejskiego, Fazaela; bo Herod, wtedy jeszcze bardzo młody chłopiec, przez dłuższy czas przebywał w Petrze.

Antoniusz wiedział doskonale, że oddanie rządów nad Judeą kapłańskiej arystokracji oznaczałoby rozpętanie w tym kraju burzy nowych wojen domowych. Było przecież jasne, że obecnie rządzące stronnictwo nie zrezygnuje z władzy bez walki! A po cóż wzniecać w Judei zawieruchę, skoro właśnie ci, co teraz są górą, w pełni zasługują na zaufanie? Fazael i Herod wyraźnie pragną kontynuować politykę ojca. Z pewnością utrzymają porządek, jak utrzymywali go dotychczas; mają przecież za sobą sporo zwolenników, zwłaszcza w okręgach poza Judea właściwą, czyli poza okolicami Jerozolimy; mogą też opierać się na autorytecie Hirkana, Hasmoneusza i arcykapłana.

Czy rozumowanie Antoniusza było słuszne? Przyszłość wykazała, że tak. Można Rzymianom różne rzeczy zarzucać, ale nie polityczną naiwność. Zwykle orientowali się doskonale i szybko, komu w danym kraju i społeczeństwie wolno zaufać, jakie kto posiada wpływy wśród ludności. Temu właśnie rozeznaniu zawdzięczali w wielkiej mierze zbudowanie swego ogromnego Imperium. Gdyby synowie Antypatra reprezentowali tylko dobrą wolę służenia Rzymowi, kto wie, czy Antoniusz opowiedziałby się za nimi. Triumwir wiedział jednak, że Idumejczycy są nie tylko lojalni, lecz i silni.

Związek Antypatra i jego synów z Kasjuszem był koniecznością, z tego Antoniusz zdawał sobie sprawę świetnie. A jako wytrawny i pozbawiony wszelkich skrupułów gracz polityczny w pełni rozumiał, że również inni muszą lawirować oraz czynić ustępstwa w pewnych sytuacjach.

W Dafne Herod miał doskonałych orędowników. Jednym z nich był Messala Korwinus, drugim zaś Hirkan. Kiedy Antoniusz poprosił arcykapłana o wyrażenie opinii, ten usilnie domagał się utrzymania Fazaela i Heroda na ich stanowiskach. Od czasu najazdu Antygona i Ptolemeusza na Judeę Hirkan żył w ciągłym strachu. Podejrzał, nie bez racji zresztą, że arystokraci i saduceusze prowadzą podwójną grę. Otwarcie, przed Antoniuszem, zarzucają synom Antypatra, że pozbawili Hirkana rzeczywistej władzy; skrycie zaś sprzyjają Antygenowi i tylko dlatego pragną obalić Idumejczyków, aby pozbyć się później także i Hirkana.

Ostatecznie, po wysłuchaniu wszystkich zainteresowanych stron i rozważeniu sprawy ze swymi doradcami, Antoniusz ogłosił w Dafne taką decyzję:

Hirkan zatrzymuje władzę zwierzchnią nad Judeą jako arcykapłan i etnarcha (była to, oczywiście, Judea w granicach określonych przez Pompejusza, to jest: Judea właściwa wraz z Idumeą, mała część Samarii, Galilea, Perea za Jordanem);

Herod i Fazael będą sprawowali namiestnictwa okręgów, z tytułem tetrarchów (co oznaczało po grecku „rządca części kraju”, a miało walor godności książęcej).

Grobla Tyru po raz drugi

Jak było do przewidzenia, deputacja arystokratów poczęła gwałtownie protestować przeciw tym postanowieniom. Jednakże Antoniusz nie miał łagodnego usposobienia, a ustępował tylko silniejszemu. Zresztą – spieszył się. Nie wdając się więc w dalsze pertraktacje, polecił natychmiast uwięzić piętnastu członków delegacji, najgłośniejszych wyrażających swoje niezadowolenie.

Herod rozgłaszał później, że tych piętnastu miało być od razu skazanych na śmierć i tylko jego wstawiennictwu zawdzięczają życie.

Na tym jednak sprawa się nie skończyła.

W kilka tygodni później Antoniusz w swej dalszej podróży inspekcyjnej po Syrii i Fenicji przybył do Tyru. Tutaj oczekiwało go już drugie poselstwo wrogiego Idumejczykom stronnictwa, które na wieść o tak niepomysłnej decyzji triumwira w Dafne spieszenie wysłano z Jerozolimy. Aby unaocznić Rzymianom, jak wielkie są wpływy stronnictwa, tym razem ściągnięto do Tyru około tysiąca osób. A byli to mężowie dostojni i znakomici.

Ta zbyt liczna i zgoła nie oczekiwana delegacja rozwścieczyła Antoniusza. Widział w tym próbę buntu, a przynajmniej wywarcia nacisku. Tego nie mógł ścierpieć. Natychmiast wydał swym oficerom rozkaz „przywrócenia porządku” i poparcia autorytetu władców Judei wszelkimi środkami.

Tymczasem tłum wysłanników i towarzyszących im osób zgromadził się na piaszczystym wybrzeżu przed groblą łączącą miasto z lądem stałym. Zebrali się tam dlatego, że do właściwego miasta ich nie wpuszczono, chcieli więc okrzykami upominać się o swoje prawa.

Na wiadomość o rozkazie Antoniusza i o zajściach na wybrzeżu Hirkan i Herod, przebywający w mieście wraz z Rzymianami, natychmiast wyszli przed mury, na groblę. Rozumieli dobrze, co oznacza rozkaz „przywrócenia porządku”. Dlatego udali się groblą w stronę swych przeciwników głośno wołając, aby opamiętali się i nie doprowadzali do zguby siebie samych i całego kraju; Antoniusz pod żadnym warunkiem nie cofnie raz już wydanych zarządzeń!

Ale i pojawienie się, i słowa ludzi, których rzymski wódz obdarzył zaufaniem, wywołały jeszcze większe wzburzenie. Tłum zaczął falować, okrzyki stawały się coraz groźniejsze.

Wówczas wkroczyli Rzymianie. Zwarte kohorty ruszyły biegiem przez groblę i rzuciły się na bezbronną i bezładną gromadę na wybrzeżu. Większości Żydów pozwolono uciec, ale wielu odniosło rany, a na piasku pozostały dziesiątki skrwawionych trupów.

Wkrótce potem rozeszły się słuchy, że ci, którzy uratowali się z rzezi, podburzają ludność Judei przeciw Rzymianom i wprowadzonemu przez nich porządkowi. Ta zaciętość była tym znamiennejsza, że Hirkan starał się jak mógł ułagodzić swych przeciwników: zabitym na tyryjskim wybrzeżu wyprawił pogrzeb na swój koszt, rannym zaś zapewnił lekarską opiekę. Na wieść o nowych zaburzeniach w Judei Antoniusz rozkazał uśmiercić również i owych piętnastu delegatów uwięzionych w Dafne.

Kleopatra

Triumwir spieszył się. Było w Syrii i Palestynie wiele palących spraw, które należało załatwić od razu i zdecydowanie. Jednakże wódz rzymski większość z nich po prostu odkładał lub zgoła lekceważył. Jeśli coś powstrzymywało jego pośpiech, to jedynie troska o wyciśnięcie jak największej ilości pieniędzy z miast i krain, przez które przechodził.

Tylko dla wzbogacenia swej kasy Antoniusz zorganizował wyprawę na Palmyrę. Była to oaza na pustyni syryjskiej, na północo-wschód od Damaszku. Z racji swego położenia stanowiła ważny ośrodek handlu karawanowego między Syrią, Mezopotamią i Arabią. Wyprawa nie udała się z tego prostego powodu, że ludność oazy, uprzedzona o zbliżaniu się Rzymian, opuściła Palmyrę z całym ruchomym dobytkiem i zbiegła za Eufrat, w granice państwa Partów.

Nim zaczęły się zimowe deszcze, Antoniusz bawił już w Egipcie, w Aleksandrii. Tu czekała nań Kleopatra. Ona to była istotną przyczyną pośpiechu, z jakim triumwir porzucił kraje Syrii i Palestyny.

Kleopatrze po raz pierwszy ujrzał Antoniusz znacznie wcześniej, kiedy to przed piętnastu laty jako młody oficer uczestniczył w egipskiej wyprawie Gabiniusza, tej, która przywróciła tron ojcu Kleopatry, Ptolemeuszowi Auletesowi. Ale księżniczka była wtedy zbyt młodziutka, aby dorosły mężczyzna mógł ją darzyć baczniejszą uwagą. Dziesięć lat później Antoniusz znowu spotkał Kleopatrze, tym razem w samym Rzymie, gdzie przebywała jako gość Cezara. W owym czasie musiał odnosić się do niej z największą atencją, była bowiem ukochaną – a jak mówiono powszechnie, miała zostać żoną – samego dyktatora, władcy Imperium.

Ostatnio wreszcie triumwir zetknął się z nią, już jako królową Egiptu, przed kilku miesiącami w Tarsos, mieście u południowych wybrzeży Azji Mniejszej. I znowu role obojga były inne. Kleopatra przybyła do Tarsos właściwie jako oskarżona. Miała oczyścić się przed Antoniuszem z zarzutu sprzyjania Kasjuszowi. Istotnie, w okresie walki między triumwirami a zabójcami Cezara zajęła stanowisko wyczekujące. Ale któż na jej miejscu postąpiłby inaczej? Przecież niezależnie od tego, co ją łączyło z Cezarem, była przede wszystkim władczynią, odpowiedzialną za losy swego kraju i dynastii! Antoniusz rozumiał to doskonale. Zresztą prawdziwy mężczyzna nigdy nie zdoła być surowym sędzią uczynków pięknej kobiety.

Z jakąż umiejętnością zaaranżowała Kleopatra spotkanie w Tarsos! Przyjechała na wspaniałym okręcie, ustrojona jako bogini miłości, Afrodyta; jej dworki, przybrane jak nimfy, rozrzuciły wokół kwiaty. O właściwym powodzie jej przybycia do Tarsos w ogóle nie było mowy. Triumwir, oczarowany inteligencją i wdziękiem uroczej kobiety, przyjął z radością zaproszenie do odwiedzenia Aleksandrii.

W tym największym i najbogatszym mieście ówczesnego świata miesiące zimy roku 41/40 upłynęły wśród wspaniałych zabaw i wystawnych uczt. Antoniusz pogrążył się w rozkoszach miłości.

Trzeba przyznać, że romans miał tło niezwykle. Stanowiły je przepych i zbytek królewskiego dworu, wyrafinowanie greckiej kultury, gorączkowe tętno wielkiej, milionowej metropolii, tajemniczość i dziwy prastarego kraju faraonów. Jakżeż miał oprzeć się tym wspaniałościom czterdziestoletni mężczyzna, któremu pół życia zeszło na trudach wojaczki w coraz to innych krajach, w szarzyźnie twardej, obozowej służby?

Zakochany wódz zapomniał zupełnie o wielkich sprawach Imperium. A byłoby o czym myśleć!

Po bitwie pod Filippi Oktawian, jak już mówiliśmy, szybko powrócił do Rzymu, aby czuwać nad Italią i całym Zachodem. Lepidus już się nie liczył, wykryto bowiem, że poprzednio prowadził jakieś knowania z Kasjuszem i Brutusem. Z łaski dano mu teraz namiestnictwo Afryki, dzisiejszej Tunezji i Algierii.

Młody Oktawian stanął sam przed bardzo trudnymi zadaniami. Przede wszystkim musiał dać ziemię żołnierzom, którzy wywalczyli triumwirom zwycięstwo. Było ich ponad sto tysięcy, a o swoje prawa upominali się bardzo gwałtownie. Aby ich zadowolić, trzeba było wysiedlić i wywłaszczyć ludność kilkunastu miast Italii. Wywołało to ogromne wzburzenie w całym kraju. Falę niezadowolenia i rozruchów wykorzystały dwie osoby, które w istocie winne były pomagać Oktawianowi: żona Antoniusza Fulwia i jego brat Lucjusz. Próbowali doprowadzić do otwartego buntu w Italii, aby w ten sposób zgubić Oktawiana i otworzyć Antoniuszowi drogę do panowania nad całym Imperium. Niektórzy powiadali, że Fulwia chciała kosztem wojny domowej odciągnąć swego męża od Kleopatry.

Jesienią roku 41 w Italii doszło do walk. Zarówno Oktawian, jak i jego przeciwnicy bez przerwy ślali posłów do Aleksandrii, prosząc Antoniusza o interwencję lub przynajmniej o zajęcie jasnego stanowiska. Ale on nie odpowiadał ani słowem.

Zimą, kiedy Antoniusz w Aleksandrii opływał we wszelkie uciechy, wojska jego brata Lucjusza cierpiały głód. Oktawian oblegał je w Peruzji, mieście środkowej Italii. Rozpaczliwe wołania o pomoc nie oderwały triumwira od Kleopatry.

Wyruszył ze stolicy Egiptu dopiero wiosną roku 40, kiedy wygłodzona Peruzja już się poddała Oktawianowi, a nad Syrią i Palestyną zawisła groźba nowej wojny.

PARTOWIE I ANTYGON

Najazd zza Eufratu

Władcy Iranu i Mezopotamii, Partowie, mieli w tym czasie świetnego doradcę politycznego. Był nim Rzymianin, Kwintus Labienus.

Jeszcze przed bitwą pod Filippi Kasjusz i Brutus wysłali Labienusa do króla Partów, Orodesa, z misją wyjednaną jego pomocy. Po klęsce obu wodzów poseł, rzecz prosta, nie miał dokąd wracać. Pozostał więc na dworze partyjskim i z całą gorliwością służył nowemu panu, Orodesowi. Znając dobrze stosunki rzymskie zorientował się w lot, że obecna sytuacja Imperium stwarza dla państw ościennych wyjątkowe możliwości łatwych sukcesów. Przedstawiał to królowi i jego otoczeniu tak:

Oktawian w Italii jest całkowicie zajęty wojną z bratem Antoniusza. Zapewne zdoła go pokonać. Ale wówczas nieuchronnie dojdzie do konfliktu między obu triumwirami. Dalej, wciąż otwarta jest sprawa osadnictwa w Italii. Jeśli żołnierze otrzymają wszystką obiecaną im ziemię, wywoła to niechybnie powstanie masowo wywłaszczanej ludności. Jeśli natomiast Oktawian nie przeprowadzi w pełni rozdziału ziem dla weteranów, część z nich uzna się za pokrzywdzonych i ci chwycą za broń. Tak więc Italia, ośrodek Imperium, jest rozdarta głębokimi sprzecznościami wewnętrznymi i nie ma mowy, aby jakiekolwiek oddziały mogły stamtąd być przesunięte na Wschód.

Antoniusza opętała miłość do egipskiej królowej. Sprawy podległych mu krain pozostawił ich własnemu biegowi. A tymczasem ludność Syrii i Azji Mniejszej zionie nienawiścią do Rzymian i ich rządów. Przed dwoma laty tamtejsze prowincje złupił Kasjusz, ostatnio zaś równie bezwzględnie sam Antoniusz. Wojska rzymskie na tych ziemiach są słabe i nieliczne. W Syrii stoją tylko dwa legiony, i to złożone z byłych żołnierzy Kasjusza! Ci są zupełnie zdemoralizowani i myślą wyłącznie o pieniądzach. Jest wysoce wątpliwe, czy w ogóle wyciągnęliby miecze przeciw Partom.

Teraz więc okoliczności układają się tak pomyślnie jak nigdy. Można niemal bez wysiłku załadować całym Wschodem rzymskim i przywrócić monarchii te granice, które miała za wielkich królów perskich przed pięciu wiekami!

Były to argumenty poważne, trafiające do przekonania króla i jego doradców. Toteż wiosną roku 40 zastępy świetnej jazdy partyjskiej przekroczyły graniczną rzekę Eufrat. Na ich czele stało trzech wodzów: syn króla książę Pakor, satrapa Barsafames i sam Labienus. Wszystko rozwijało się dokładnie tak, jak przewidywał ten ostatni.

Żołnierze legionów syryjskich zdradzili swoich dowódców, mianowanych przez Antoniusza, i przeszli na stronę Labienusa. Zнали go dobrze z lat poprzednich, kiedy to wspólnie walczyli pod rozkazami Kasjusza. Partowie prawie nie natrafiając na opór zajęli główne miasta Syrii, w tym i Antiochię. Ludność przeważnie witała z radością nowych panów. Miała już dość rzymskich

zdzierstw, przewrotów, wojen domowych. Powszechnie oczekiwano od Partów większego rozsądku i umiarkowania, a nade wszystko – stabilizacji. Zresztą najeźdźcy zza Eufratu i mieszkańcy Syrii szybko znajdowali wspólny język, bo przecież i jedni, i drudzy dużo zawdzięczali greckiej kulturze. W administracji państwa partyjskiego służyło wielu Greków, przeważnie zresztą pochodzących z miast Mezopotamii. Osiedlali się oni tam masowo w czasach po Aleksandrze Macedońskim, kiedy to Mezopotamia przez prawie dwa wieki znajdowała się w granicach monarchii Seleucydów. Partowie zarówno tym miastom, jak i w ogóle ludom, które od siebie uzależnili, pozostawiali wiele swobód wewnętrznych. Było to dobrą zapowiedzią dla Syrii i krain sąsiednich.

Labienus podążył ze swoim korpusem na zachód, ku Azji Mniejszej, natomiast Pakor i Barsafames skierowali się na południe. Miasta Fenicji poddały się bez walki. Ale właśnie dlatego mieszkańcy Tyru, zawsze rywalizujący ze swoimi pobratymcami, postanowili bronić się nieustępliwie. Zebrało się też w tym mieście wielu Rzymian.

Przeszedł na stronę Partów władca księstwa Chalkis, w południowej Syrii, Lizaniasz. Był to syn i następca tego Ptolemeusza, który przed dziewięciu laty poślubił siostrę Antygona, a przed dwoma chciał go siłą osadzić na tronie jerozolimskim.

Wkrótce stało się jasne, że również i Nabatejczycy sprzyjają Partom.

Te miasta i ludy na Wschodzie, które dotąd zachowały wierność Rzymowi, z palącą niecierpliwością wyczekiwały wieści z Aleksandrii. Kiedyż wreszcie Antoniusz wyrwie się z objęć Kleopatry? Kiedyż zjawi się na czele swych legionów, aby odeprzeć najazd lub przynajmniej ratować to, co jeszcze zostało?

Z jakąż zgrozą dowiedziano się, że Antoniusz wprawdzie wyjechał z Egiptu, ale tylko na krótko zawitał do Tyru, stwierdził, że dzięki swemu położeniu miasto może bronić się długo, i natychmiast pożegłował na Zachód, ponoć aż ku samej Italii!

Wracał do Italii nie tylko dlatego, że toczyła się tam wojna. Ważniejszy był dlań fakt, że nie miał na Wschodzie dostatecznej liczby wojsk. A jedynie metropolia mogła dostarczyć żołnierza.

Partowie byli już u granic Judei. Rzymianie ustępowali zewsząd. Cała Palestyna stała przed pytaniami: Jak zachowają się Żydzi w tak zmiennej sytuacji? Co uczyni Hirkan? Jak postąpią synowie Antypatra, pozbawieni rzymskiej pomocy?

Góra Karmel

Tej wiosny stronnicy Antygona zebrali się u stóp Karmelu, góry słynnej i czczonej od wieków. Jej długi grzbiet wybiegał daleko w morze, tworząc zatokę, nad którą dziś leży miasto Hajfa. Rozległe stoki góry pokrywał wspaniały kobierzec ogrodów i winnic. Dało to nazwę całej okolicy, „karmel” bowiem znaczy „ogród”. Nawet w XIX wieku naszej ery, kiedy to ów barwny strój góry był już od stuleci zdziczały i stoki zarastał ciemny las, podróżny nie szczędził słów zachwyty. „W całym tem zaopuszczeniu pięknie przedstawia się Karmel: powietrze czyste i zdrowe, klimat łagodny, bo ustawne powiewy od morza miarkują upały, a wonne zioła rosnące w cieniu dębów, oliw, laurów i pięknych drzew różkowych lub dziko rosnącej winnej latorośli, jakby szczątek dawnych ogrodów, pieszczą przyjemnie swoim mocnym zapachem”¹¹.

¹¹ I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, Petersburg 1855, s. 258.

Góra miała własną legendę, prastarą, lecz w czasach Antygona wciąż żywą.

Opowiadano, że przed ośmiu wiekami, kiedy Izraelem władał król Achab, dotknęła kraj straszliwa posucha. Nie spadła ani kropla deszczu: nawet rosa nie orzeźwiała roślin. Owa posucha miała być karą za to, że król i jego żona Jezabel, pochodząca z Sydonu, oddawali cześć Baalowi fenickiemu i jego prorokom, a prześladowali proroków boga Jahwe. Z tych pozostał tylko Elias, ale żył w ukryciu. Wreszcie, gdy nie stało już nawet trawy dla zwierząt, zrozpaczony król zgodził się na sąd między prorokami Baala i Eliaszem. Odbył się on na górze Karmel. Było proroków Baala czterystu pięćdziesięciu. Poćwiartowali wołu i ułożyli go na drewnach. Przez cały dzień, od ranka do zmierzchu, wołali, tańcząc i w ekstazie sami sobie zadając krwawe rany, aby zstąpił Baal i wzniecił ogień. Na próżno. Wówczas Eliasz wznosił swój ołtarz i czterokrotnie oblał go wodą. A kiedy wezwał Jahwe, natychmiast zstąpił ogień i strawił ofiarę i drwa, a nawet kamienie, proch i wodę. Proroków Baalowych Eliasz pojmał i zabił ich wszystkich czterystu pięćdziesięciu nad potokiem u stóp góry. Potem wstąpił na sam wierzchołek Karmelu, pochylił się ku ziemi i włożył twarz swoją między kolana. Powiedział do sługi:

– Idź i spojrzysz ku morzu!

Ten wrócił mówiąc:

– Niczego nie widzę.

Szedł tak, by patrzeć, siedem razy. Ale za siódmym razem krzyknął:

– Oto obłoczek mały jak dłoń człowieka występuje z morza!

I wkrótce chmury pokryły całe niebo, zerwał się silny wiatr i spadł wielki deszcz, niosąc życie i radość¹².

Kto dziś słucha legendy świętej góry, interesuje się przede wszystkim wzmianką o ekstatycznych kultach Baala i przejawami krwawej zaciekłości, z jaką zwalczali się wyznawcy różnych bóstw; bo motyw cudownego sprowadzenia deszczu jest częsty w legendach wielu ludów. Jednakże powstańcy Antygona z pewnością inaczej rozumieli i odczuwali ową opowieść sprzed wieków. Dodawała im ona otuchy i wiary. Jak niegdyś bezlitośnie rozgromiono na Karmelu obce kultury, tak oni teraz zniszczą i zdruzgotają bożka wrogiej przemocy i jego czcicieli. Jak wówczas stąd ujrano obłok zwiastujący deszcz i urodzaj, tak i teraz od Karmelu przyjdzie życiodajny podmuch prawdziwej wiosny wyzwolenia.

Na południe od góry rozciąga się wielka równina nadmorska, zwana wtedy Szaron. Tam właśnie, koło jednego z małych lasów dębowych, ludzie Antygona stoczyli pierwszą pomyślną potyczkę ze zwolennikami Hirkana i tetrarchów, Heroda i Fazaela. Uniesieni tym zwycięstwem poczęli przedzierać się ku samej Jerozolimie. Zachowywali się śmiało, bo za nimi, od północy, szły oddziały Partów.

Święto Pięćdziesiątnicy

Na głównym placu stolicy doszło do zaciętej bitwy między zbrojnymi obu wrogich stronnictw. Zwyciężyli ludzie Heroda, zamykając przeciwników w świątyni. Ale część mieszkańców Jerozolimy przysłała oblężonym z pomocą, atakując rozstawione przez Heroda strażę; kilkudziesięciu jego żołnierzy spłonęło żywcem w podpalonych domach. Księżę pomścił śmierć swoich

¹² Parafraza rozdziału XVIII Trzeciej Księgi Królewskiej.

ludzi, ale w świątyni powstańcy trzymali się nadal, a w mieście wrzało. Dzień w dzień dochodziło do walk ulicznych.

Siły obu stron były raczej równe. Właśnie teraz okazało się, że synowie Antypatra rządzą nie tylko dzięki oparciu się na rzymskiej potęgze. Bo przecież Rzymian już nie było na Wschodzie i nikt nie potrafiłby zaręczyć, czy w ogóle jeszcze wrócą. Z każdym dniem zbliżały się zastępy Partów, niemal wszystkie sąsiednie ludy i miasta już przeszły na ich stronę. Stało się też jasne, że Antygon działa w zмовie z najeźdźcą. A mimo to Fazael i Herod nie myśleli o opuszczeniu kraju! Z bronią w ręku stawiali czoło wrogom i wciąż mieli za sobą liczne rzesze.

Nie należy sądzić, że to lęk przed Partami przysparzał stronników synom Antypatra. Zapewne, najeźdźców zza Eufratu nie witano w Judei zbyt entuzjastycznie; nikt nie lubi obcych w swym domu. Ale sam fakt, że dzięki Partom pozbyto się zniechęconej opieki Rzymu, musiał im zjednywać pewną życzliwość wśród mas. Zresztą nie był to lud Żydom zupełnie nie znany. Przecież w rządzonej przez Partów Mezopotamii od dawna kwitły liczne i bogate gminy żydowskie. Pozostawały one w żywych kontaktach z palestyńską macierzą. Dzięki temu w Judei wiedziano dobrze, czego można się spodziewać od nowych panów. Nie były to perspektywy najgorsze, tym bardziej że Partowie przychodzili tylko jako sprzymierzeńcy Antygona, prawowitego spadkobiercy Arystobula.

Czemu przypisać, że w takiej sytuacji Idumejczycy nie pozostali sami? Dlaczego Herod i Fazael mogli nadal liczyć na poparcie ze strony przynajmniej części społeczeństwa Judei? Z całą pewnością zawdzięczali to ostrym konfliktom, które targwały wówczas tym społeczeństwem; była już mowa o nich. Zdani jesteśmy, jeśli chodzi o tło wydarzeń roku 40, w znacznej mierze na domysły, ale pewne ogólne fakty chyba nie ulegają wątpliwości. Niektóre grupy i warstwy ludności Judei obawiały się, nie bez racji, że Antygon będzie kontynuatorem polityki ojca, przychylniej saduceuszom i wielkiej arystokracji; te właśnie grupy, wśród nich na pewno część faryzeuszów, wołały nadal popierać Hirkana i synów Antypatra.

Mijały dni i tygodnie, a żadna ze stron w Jerozolimie nie mogła wziąć góry nad drugą. Antygen umyślnie odsuwał decydującą rozprawę.

Wreszcie nadeszło święto Pięćdziesiątnicy. Zwało się tak dlatego, że obchodzono je w pięćdziesiąt dni po święcie Paschy; przypadało na miesiąc siwan, odpowiadający majowi i czerwcowi. Nosiło też nazwę święta Tygodni lub święta Żniw, wtedy bowiem składano pierwszą ofiarę z nowego zbioru pszenicy; a w Palestynie zbiór pszenicy zamykał okres żniw zbożowych, rozpoczynany wczesną wiosną, w okresie świąt Paschy, zbieraniem z pól jęczmienia.

Do Jerozolimy poczęły napływać z całego kraju ogromne tłumy pielgrzymów. Ludzie obozowali wokół świątyni, po wszystkich ulicach i dziedzińcach, a również i na przedmieściach. Wielu miało ze sobą broń. Przybyło sporo stronników Antygona, zwłaszcza, jak się zdaje, z Galilei. Hirkan i tetrarchowie trzymali już tylko pałac królewski i niektóre umocnienia przy murach miejskich. Mimo to nie ustępowali.

W decydującym momencie Herod na czele małego oddziału dokonał śmiałego wypadu na bezładne masy, obozujące przed miastem. Położył trupem wielu ludzi Antygona, a tysiące rzuciły się do panicznej ucieczki. Mimo to świątynia i część miasta pozostały nadal w ręku powstańców.

Takie było święto Pięćdziesiątnicy, odpowiadające porą późniejszym chrześcijańskim Zielonym Świątom, wiosną roku 40 w Jerozolimie.

Układy i zdrada

Skoro nie udało się opanowanie Jerozolimy siłą, Antygon jął się innego sposobu. Zwrócił się do Heroda i Fazaela z apelem o zaprzestanie bratobójczego rozlewu krwi: niech obecni władcy Wschodu, Partowie, pośredniczą w sporze! A w Judei był już oddział kilkuset jeźdźców partyjskich.

Fazael przystał na tę propozycję. Istotnie, czemuż by nie miał pertraktować z Partami? Ostatnie walki w Jerozolimie pokazały, że on i Herod nie są słabsi od Antygona. Wobec równowagi sił wojna domowa mogła ciągnąć się jeszcze długo. Na rzymską pomoc nie było co liczyć, należało więc dojść do porozumienia z nową potęgą. W ostateczności można by znaleźć kompromisowe rozwiązanie sprawy Antygona.

Tak rozumował Fazael. Wkrótce, za zgodą obu stronnictw walczących o władzę nad Judeą, do Jerozolimy wpuszczono oddział Partów. Jego dowódca przeprowadził z Fazaelem rozmowy bardzo przyjazne. Oświadczył pośrednio, że porozumienie jest możliwe, jednakże w tej sprawie należałoby udać się do osoby wyżej postawionej, a więc do satrapy Barsafarnesa, który obecnie bawi w Galilei.

Mimo obaw i zastrzeżeń Heroda, Fazael postanowił jechać do siedziby partyjskiego wodza. Wraz z nim udał się tam też Hirkan. Towarzyszyła im część Partów, reszta zaś pozostała w Jerozolimie w roli zarazem i straży, i zakładników.

Barsafarnes przyjął dostojnych gości wielce uprzejmie, obdarował ich hojnie, ale poprosił o udanie się na wybrzeże fenickie, do kwatery królewicza Pakora, gdzie będzie można ostatecznie zdecydować o treści układu. Hirkan i Fazael ruszyli w dalszą drogę.

Zatrzymali się w małym miasteczku nadmorskim Ekdippa, leżącym w połowie drogi między górą Karmel a Tyrem, wciąż jeszcze obleganym przez Partów. Tutaj dopiero otworzyły się im oczy.

Dobrze poinformowane osoby doniosły Hirkanowi i Fazaelowi, że Antygon uzyskał pomoc Partów za obietnicę zapłacenia tysiąca talentów i dostarczenia pięciuset kobiet z najlepszych rodzin żydowskich; oczywiście byłyby to przede wszystkim żony i córki jego wrogów. Obaj dostojnicy spostrzegli też, że rozstawione w pewnej odległości posterunki partyjskie nie spuszczały z nich oka. Dlaczego dotychczas nie zostali uwięzieni? Po prostu Partowie chcieli odciągnąć ich jak najdalej od Jerozolimy, aby ukryć całą rzecz przed Herodem i później schwytać jego samego.

Możni przyjaciele, których Fazael miał i w tych stronach, usilnie doradzali mu ucieczkę. Chcieli dać księciu dobre konie lub łódź rybacką. On jednak stanowczo odmówił. Był zdania, że właśnie teraz, w chwili największego niebezpieczeństwa, jego miejsce jest przy Hirkanie. Próbował natomiast innego sposobu ocalenia. Zawrócił wraz z Hirkanem z drogi do Fenicji i stawił się znowu przed satrapą. W szczerzej rozmowie wyjawiał mu wszystko, czego się dowiedział. Przyrzekł dać znacznie więcej pieniędzy niż obiecywał Antygon, jeśli tylko Partowie zezwolą mu na swobodne działanie. Jednakże Barsafarnes z głębokim oburzeniem przeczył wszystkiemu. Przysięgał, że to wrogowie porozumienia i pokoju rozsiewają nędzne plotki i potwarze, aby poróżnić przyjaciół i znowu doprowadzić do wojny.

Po tej rozmowie Barsafarnes natychmiast wyjechał, a Hirkana i Fazaela zakuto w kajdany.

JUDEA UTRACONA

Masada

Nocą kilkaset osób potajemnie opuszczało pałac królewski w Jerozolimie. Kobiety i dzieci jechały na wozach i jucznych zwierzętach. Wokół otaczali je uzbrojeni mężczyźni na koniach. Odział szybko a cicho posuwał się drogą wiodącą na południe, przez Betlejem i Hebron ku Idumei.

Tak uciekał z Jerozolimy Herod i jego najbliżsi.

A był już czas najwyższy. Właśnie dnia poprzedniego Herod dowiedział się, że został zatrzymany posłaniec, który miał mu doręczyć listy Fazaela. Natychmiast interweniował u dowódcy Partów. Ten wyraził ogromne zdziwienie. Mówił:

– Jestem bezwzględnie przekonany, że nic podobnego nie mogło się zdarzyć. Posłaniec niechybnie wiezie, nie spiesząc się, sprawozdanie Fazaela i Hirkana z przebiegu rokowań. Będzie najlepiej, jeśli sam Herod wyjedzie mu naprzeciw i odbierze tę ważną przesyłkę.

Kto wie, czy księżę nie dałby się przekonać tym słowom. Ale kiedy jeszcze się wahał, nadeszła Aleksandra, córka Hirkana, a matka Mariammy, narzeczonej Heroda. Przyszły zięć wysoko cenił jej przenikliwy umysł. Księżna, powodowana lękiem o los ojca, nie ufała Partom. Zaklinała Heroda, aby nie wierzył podstępny namowom: wszędzie czyha śmierć i zdrada, pod żadnym pozorem nie wolno dać się wywabić poza mury miasta.

Wszystkie wątpliwości rozstrzygnęły informacje, które tajemną drogą w ostatnim momencie dotarły do pałacu; Partowie uwięzili Hirkana i Fazaela; działają w zмовie z Antygonem; obecnie pragną wciągnąć w zasadzkę Heroda.

Nie było co zwlekać. Natychmiast przygotowano ucieczkę. Herod musiał przede wszystkim ratować kobiety, bo Antygon – to również już wiadano – miał je wydać Partom. Zabrał więc swoją matkę Kypros, siostrę Salome, księżnę Aleksandrę i jej córkę Mariammę; zabrał też swego najmłodszego brata, Ferorasa. Były też z nimi inne kobiety, żony i córki przyjaciół.

Niewiasty płakały. Zostawiały ojczyznę, do której już wkraczali obcy, szły w nieznanne. Jeśli nawet ucieczka się uda, co przyniosą najbliższe miesiące? Jak długo będzie trwać wygnanie? Herod pocieszał, zachęcał do spokoju i wytrwałości. Nie ma już odwrotu! I nie ma nadziei ocalenia, jeśli szybko nie dotrą do twierdzy Masada!

Nie oddalili się jednak zbyt daleko od Jerozolimy, kiedy zdarzył się wypadek świadczący, że sam Herod nie bardzo wierzy w powodzenie ucieczki. Wywrócił się wóz, na którym jechała jego matka. Zdawało się początkowo, że staruszce stało się coś złego. Herod był do niej gorąco przywiązany. Nie opuściłby jej nigdy. A tymczasem nikt nie wiedział, czy można spieszyć dalej, nie narażając życia Kypros. Co począć, skoro jazda partyjska z pewnością jest już blisko? Herod wyciągnął miecz: lepiej zginąć z własnej ręki niż wpaść żywym w ręce wrogów! Przyjaciele siłą wyrwali mu broń. Dopiero po dłuższej chwili, gdy matka przyszła do siebie i pochód mógł znowu ruszyć w drogę, księżę uspokoił się.

Kiedy wkrótce potem trzeba było zmierzyć się z prawdziwym niebezpieczeństwem, syn Antypatra już całkowicie panował nad sobą. Tętent galopujących koni zbliżał się szybko. Nikt nie miał wątpliwości: to Partowie. Kobiety i dzieci wysłano przodem, a Herod ze swoją drużyną został w tyle. Raz po raz odpierał nacierających. Na szczęście nie było ich zbyt wielu i nie atakowali śmiało, bo nie znali okolic; sami lękali się zasadzki.

W jakieś trzy godziny po opuszczeniu Jerozolimy, już w okolicach Betlejem, zjawił się wróg znacznie groźniejszy – Żydzi, stronnicy Antygona. Doszło do zacieklej bitwy. Choć po obu stronach walczących było niewielu, wzajemna nienawiść zwielokrotniła siły.

Było to chyba najbardziej dramatyczne starcie zbrojne, w jakim Herod brał udział w ciągu całego swego życia. Toteż o tej bitwie i jej miejscu nie zapomniał nigdy. Uciekający – po prawie całonocnych walkach, z których tylko cudem wyszli zwycięsko – rankiem dnia następnego minęli miasto Hebron. Weszli w granice Idumei, ojczyzny Heroda.

Wiść o przybyciu Heroda rozeszła się po okolicy jak błyskawica. Zewsząd napływały setki i tysiące ludzi pragnących wesprzeć go w potrzebie. Wkrótce było ich dziewięć tysięcy. W miasteczku Oresa, kilkanaście mil na południe od Hebronu, Herod spotkał się ze swym młodszym bratem Józefem, komendantem twierdzy Masada. Ten zapowiedział od razu, że dla tylu tysięcy nie znajdzie u siebie ani miejsca, ani zapasów żywności. Trzeba było zdecydować się na rozpuszczenie tej małej armii. Masada miała przyjąć tylko kobiety i dzieci oraz ośmiuset wybranych żołnierzy.

Ten oddział skierował się z Oresy ku południowemu wschodowi. Przemierzał krainę pustynną i bezludną. Jak okiem sięgnąć, falowały pasma skalistych, kredowych wzgórz, a między nimi wiły się kręte doliny spadające ku Morzu Martwemu.

Droga do Masady przez tę ponurą krainę trwała tylko dzień. Groźne mury twierdzy wznosiły się na szerokiej platformie skalnej, ze wszystkich stron opadającej bardzo stromo, niemal prostopadle. Rozciągał się stamtąd wspaniały widok na skalne pustkowia i na niebieską taflę morza; za nią, na wschodzie, zamykał horyzont łańcuch gór Moabu. Twierdza, z natury obronna, była nie do zdobycia. Zgromadzono tam wielkie zapasy żywności i wody, zebranej w czasie zimowych deszczów do cystern wykutych w skale.

Herod zatrzymał się tu bardzo krótko. W dalszą drogę ruszył tylko ze swoją przyboczną drużyną.

Nabatejscy przyjaciele

Książę spieszył do Petry, stolicy Nabatejczyków. Chciał uzyskać pieniądze, aby wykupić Fazaela z rąk wrogów. Swego czasu Antypater pożyczył dworowi królewskiemu w Petrze znaczne sumy. Herod zamierzał je odebrać i jeszcze dopożyczyć, aby mieć łącznie trzysta talentów. Było to dużo, ale Herod dalby i więcej, byle tylko ocalić brata. Na wszelki wypadek prowadził ze sobą siedmioletniego synka Fazaela, aby – jeśli w Petrze tego zażądataj – zostawić go jako zakładnika.

Granica między Idumeą, Egiptem i państwem Nabatejczyków biegła przez prawie bezludne obszary pustyni Negew. W jakiejś opuszczonej świątyni książę pozostawił część swojej drużyny i ku samej Petrze wybrał się w małej grupie. Ale nie zajechał daleko. Zatrzymali go wysłannicy króla skalnego miasta, przekazując surowy rozkaz: Herod i jego drużyna mają natychmiast

opuścić granice państwa; Nabatejczycy nie pozwolą wciągnąć się w żadną akcję, która by groziła konfliktem z Partami.

Była to jedynie część prawdy. Chodziło nie tylko o Partów, ale i o pieniądze. Domyślano się w Petrze, że Herod chce je uzyskać. A jakież kupiec da złoto przegrywającemu?

Tak więc zdradzili rodzinę Antypatra nawet ci, którzy od dziesiątków lat byli jej przyjaciółmi! Herod nie ukrywał swego oburzenia. W ostrych słowach napiętnował przed wysłannikami postępowanie ich mocodawców. Nie miał jednak wyboru, musiał zawrócić.

Zabrał ludzi pozostawionych w świątyni i następnej nocy był już nad Morzem Śródziemnym, w małym miasteczku, o dwa dni drogi od wielkiej twierdzy egipskiej Peluzjum. Dopiero tutaj dowiedział się o dalszych losach Fazaela.

Partowie wydali go Antygonowi. Dobrze wiedząc, że nie może liczyć na litość, Fazel postanowił popełnić samobójstwo. Ręce miał skute kajdanami, pozostał więc mu jeden tylko sposób, prawdziwie rozpaczliwy – rozbił głowę o mur. Niektórzy twierdzili, i chyba słusznie, że ta rana nie była śmiertelna, ale lekarz, przysłany przez Antygona niby to dla ratowania życia więźnia, podał Fazelowi truciznę. Jeszcze nim książę wyzionął ducha, jakaś kobieta zdołała mu szepnąć, że Herod uciekł. Najstarszy syn Antypatra umierał spokojniej: mściciel dokona swego dzieła!

Jak straszne czekałyby Fazaela tortury, świadczył los Hirkana. Był on człowiekiem starszym, arcykapłanem, stryjem Antygona. A mimo to nowy władca Jerozolimy kazał obciąć mu uszy, i to jedynie dlatego, aby nigdy już nie mógł piastować arcykapłaństwa. Bo według Prawa człowiek okaleczony nie jest godzien sprawowania służby w świątyni. Znaleźli się tacy, co twierdzili, że Antygon sam odgryzł uszy swej ofierze! Partowie później wywieźli Hirkana do Mezopotamii. Tamtejsi Żydzi otoczyli go wielkim szacunkiem.

Prawdziwymi panami Judei byli teraz tylko Partowie. Natychmiast po ucieczce Heroda obrabowali w Jerozolimie wszystkie domy należące do osób z nim związanych. Ale rzeczy cennych nie znaleźli, bo przezorny Idumejczyk ukrył je lub wywiózł. Jeźdźcy partyjscy tym zawzięciej zaczęli łupić cały kraj, a przede wszystkim wierną Herodowi Idumęę.

W Egipcie

Przed samym Peluzjum dopadli Heroda nowi wysłannicy króla Nabatejczyków. Błagali o wybaczenie poprzedniego nieporozumienia i gorąco zapraszali do Petry. Książę, rzecz prosta, odmówił. Obecnie, kiedy już wiedział o śmierci brata, nie było po co tam jechać. Przeciwnie, mógłby to być krok nader ryzykowny. Władca Petry na pewno miał już informacje o losie Fazaela. Skądże więc ta nagła zmiana usposobienia w stosunku do jego brata? Czy nie kryje się za tym zamiar wydania go Antygonowi i Partom? Byłby to piękny zadatek dobrosąsiedzkiego pożycia!

Zresztą Herod nosił się już z innym planem. Aby go jednak urzeczywistnić, musiał dostać się do Aleksandrii. Nie poszło to łatwo. Kapitanowie okrętów w porcie Peluzjum nie chcieli wziąć na pokład wygnanego księcia, Czynili przezornie; po cóż im było wdawać się w sprawy wielkiej polityki? Herod zwrócił się o pomoc do komendantów twierdzy. Ci wykazali więcej zrozumienia dla trudnej sytuacji człowieka, którego ojciec zdobył Peluzjum, aby ratować ich obecną królową, Kleopatę. Odprawdzili Heroda do samej stolicy Egiptu z wszystkimi honorami.

Zapewne wtedy dopiero Herod i Kleopatra zetknęli się po raz pierwszy twarzą w twarz. Było to spotkanie dwojga najwybitniejszych w tym czasie osobistości na Bliskim Wschodzie. Oboje

losy swych krajów związali z Rzymem. Nie wykluczało to wzajemnych konfliktów w przyszłości, ale w danym momencie interesy obojga były zbieżne. Inwazja Partów na Syrię i Palestynę stworzyła groźną sytuację i dla Egiptu. Któż mógł zaręczyć, że nie pokuszą się oni o bogate ziemie nad Nilem? Przewidując tę groźbę, Kleopatra pragnęła zatrzymać Heroda i powierzyć mu odpowiedzialne dowództwo. Nie szczędziła środków, aby zjednać sobie żydowskiego księcia, o którego odwadze i energii wiele już słyszała.

Ale Herod potrafił odmówić kobiecie, której nie oparł się ani Cezar, ani Antoniusz. Choć była już jesień, pora niebezpieczna dla żeglugi, i choć z Zachodu nadchodziły niepokojące wieści o walkach między Antoniuszem a Oktawianem, postanowił wyprawić się do Italii, do samego Rzymu.

Na Kapitolu

Temu, kto widział Aleksandrię i Antiochię, ówczesny Rzym wcale nie imponował. Miasto, choć duże i malowniczo położone na wzgórzach nad Tybrem, było zabudowane chaotycznie i ciasno. Świątynie i pałace nie mogły się równać z owymi cudami architektury, którymi szczyliły się świetne stolice Wschodu. Nawet centrum miasta, Forum Romanum, stanowiło dość bezładne skupisko budowli z różnych epok wzdłuż Drogi Świętej, wiodącej ze wzgórza Palatyn na wzgórze Kapitol. Tam wznosiła się świątynia Jowisza Najlepszego Największego. Była ona mała i skromna jak na przybytek głównego bóstwa miasta, które rządziło światem.

Przed dwudziestu laty w tej właśnie świątyni Pompejusz dziękował Jowiszowi za zwyciężenie wielu ludów Wschodu, wśród nich i Żydów. Pokonany król Arystobul stał przy ołtarzu w kajdanach. Teraz – a było to pod sam koniec roku 40 – Herod przy tymże ołtarzu składał ofiarę za pomyślność ludu rzymskiego i ludu Judei. W uroczystości brali udział obaj triumwirowie, Oktawian i Antoniusz, okazując szacunek należny koronowanej głowie sprzymierzonego państwa. Bo Herod składał ofiarę na Kapitolu jako król Judei!

Dostał tej godności wbrew wszelkim niebezpieczeństwom, a nawet wbrew własnym oczekiwaniom.

Jeszcze przed kilku tygodniami stał w obliczu śmierci. Kiedy płynął z Aleksandrii do Italii, u wybrzeży Azji Mniejszej zaskoczyła go burza. Aby ratować okręt, trzeba było wyrzucić za burtę cały ładunek, a nawet osobiste bagaże. Dzięki temu zdołano dobić do wyspy Rodos, tu jednak wyłoniły się nowe trudności. Skąd zdobyć środki na dalszą podróż? I tym razem szczęście dopisało Herodowi. Spotkał swoich dawnych przyjaciół, z pochodzenia Greków. Ci okazali mu wszelką pomoc. A byli to ludzie majątni i ustosunkowani. Księżę mógł nie tylko wyposażyć mocny, trójrzędowy okręt, ale nawet ofiarować znaczną sumę na odbudowę miasta Rodos, które przed trzema laty zniszczył i złupił ówczesny jego przyjaciel – Kasjusz.

Gdy Herod wylądował we wschodnim porcie Italii, Brundyzjum, dowiedział się ku wielkiej swej radości, że kryzys polityczny już minął. Był to kryzys spowodowany, jak pamiętamy, wybuchem wojny domowej między Oktawianem i bratem Antoniusza, Lucjuszem. Kiedy Antoniusz przyплыł do Italii, Lucjusz, długo oblegany w Peruzji, już skapitulował. Triumwirowie przez pewien czas stali pod Brundyzjum; miały już miejsce drobne utarczki między ich wojskami. Jednakże wspólni przyjaciele Oktawiana i Antoniusza zdołali doprowadzić do porozumienia, którego zawarcie leżało w interesie obu stron. Antoniusz musiał się spieszyć, aby wrócić na Wschód i

wyprzeć stamtąd Partów, Oktawiana zaś czekała rozprawa z Sekstusem Pompejuszem; był to syn tego Pompejusza, z którym walczył Cezar. Teraz Sekstus opanował Sycylię i zorganizował prawdziwe państwo pirackie. Blokował żeglugę Italii, co groziło głodem tej krainie, od dawna już skazanej na import zboża.

Układ zawarty w Brundyzjum późną jesienią roku 40 ostatecznie dzielił strefy wpływów obu triumwirów. Antoniusz otrzymał prowincje wschodnie, Oktawian zaś zachodnie. Granica biegła przez dzisiejszą Albanie. Italię uznano za teren podległy obu władcom. Lepidusowi pozostawiono Afrykę.

Antoniusza i Oktawiana Herod zastał już w Rzymie. Porządkowali tam sprawy administracyjne i czynili przygotowania do zamierzonych wojen. Wygnaniec z Judei przystąpił natychmiast do rozmów z triumwirami. Najpierw oczywiście zwrócił się do Antoniusza, jako rządzącego na Wschodzie i lepiej mu znanego. Później nawiązał też kontakty z Oktawianem; osobiście poznał go dopiero teraz.

Przybrany syn Cezara liczył dwadzieścia trzy lata. Był szczupły i średniego wzrostu, co czyniło go jeszcze młodszym. Spokój i opanowana, jak i w ogóle drobna postać tego młodzieńca o wątłym zdrowiu, wyraźnie kontrastowały z krzepą i siłą pełnego temperamentu Antoniusza; ten, zbudowany jak atleta, lubił pozować na Herkulesa. Nie trzeba było zbytnej przenikliwości, aby przewidzieć, że między nimi wcześniej lub później dojdzie do konfliktu. Ale na razie obaj działali zgodnie, również i w sprawie Heroda.

Po wysłuchaniu jego relacji o wydarzeniach w Palestynie zdecydowali bez zwłoki, że należy udzielić mu wszelkiej pomocy. Rzecz była oczywista. Nie wolno pozostawiać tej krainy w ręku wrogów Rzymu. Herod dobrze dowiódł swej lojalności i politycznych oraz wojskowych talentów.

Powstała jednak pewna kwestia formalna. Antygon był obecnie królem Judei, był spadkobiercą dynastii panującej od stu lat. Herod, wszczynając wojnę, musiał w jakiś sposób odpowiadać mu godnością i walczyć o Judeę nie w imieniu Rzymu, ale w swoim własnym, jako władca niezależny. Hirkana znajdował się w niewoli u Partów, a więc nie istniała możliwość wysunięcia osoby dawnego arcykapłana jako przeciwwagi dla Antygona.

Sam Herod myślał o obwołaniu królem Judei Arystobula. Był to kilkunastoletni chłopak, młodszy brat jego narzeczonej Mariammy, a więc wnuk Hirkana i tego Arystobula, którego przez tyle lat więziono w Rzymie. Jednakże triumwirowie mieli inne zdanie. Uznali, że można zrezygnować z tej fikcji. Herod powinien prowadzić tę trudną wojnę tylko dla siebie!

Dla dopełnienia formalności przedstawiono sprawę senatowi. Jednym z referujących ją był Waleriusz Messala, ten sam, który i w Dafne orędownął za synami Antypatra. Uchwała uznająca Heroda królem Judei została powzięta jednomyślnie.

Bezpośrednio po posiedzeniu senatu Herod i triumwirowie, poprzedzani przez konsulów i wyższych urzędników, udali się w uroczystej procesji przez Forum Romanum na Kapitol, aby złożyć ofiarę Jowiszowi i umieścić w jego świątyni, na wieczną rzeczy pamiątkę, tekst uchwały senatu.

Tegoż dnia Antoniusz podejmował ucztą nowego króla, króla bez ziemi. Wkrótce potem Herod wyjechał. W stolicy nad Tybrem bawił wszystkiego siedem dni!

TRZY LATA WOJNY

Rok 39: Przygotowania

A więc Judea miała teraz dwóch królów: Heroda z łaski Rzymian i Antygona z łaski Partów. Ten ostatni przyjął jako władca hebrajskie imię Matatiasz, bo nosił je przed przeszło wiekiem jego przodek, przywódca powstania przeciw Seleucydom, ojciec Judy Machabeusza. Ale energią i zdolnościami zgoła tamtemu nie dorównywał. Niewiele wiemy o polityce wewnętrznej Antygona-Matatiasza, jest jednak oczywiste, że nie umiał on sobie poradzić z zadawnionymi sporami społecznymi, etnicznymi i religijnymi, które wstrząsały państwem Hasmoneuszów. Idąc śladami ojca, opierał się przede wszystkim na saduceuszach i wielkiej arystokracji, co musiało zrazić znaczną część faryzeuszów. Miał za sobą ludność Judei właściwej, ale niezyczliwi mu byli Samarytanie, wrodzy zaś Idumejczycy i Galilejczycy; tym dwu krainom Partowie, jego sprzymierzeńcy, najdotkliwiej dali się we znaki. Niechętnie Antygonowi nastroje podsycalo i to, że obłożył lud wysokimi daninami. Musiał przecież zapłacić Partom owe tysiąc przyrzeczonych talentów; chciał też mieć pieniądze na przekupywanie Rzymian; a przede wszystkim zbierał na powiększenie swej armii, aby móc stawić czoło Herodowi.

Ten wylądował na wybrzeżu fenickim, w mieście Ptolemais, z początkiem roku 39. Nie mógł od razu przystąpić do działań, nie miał bowiem żadnych wojsk. Co gorsza, nie miał też pieniędzy. Przecież pożyczać musiał już na Rodos, płynąc do Rzymu! Triumwirowie nie mogli dać mu ani grosza, bo sami byli w bardzo ciężkiej sytuacji finansowej. Skądże więc zaczerpnął środki na zebranie i utrzymanie ludzi? Prawdopodobnie uzyskał pieniądze od najbogatszego wówczas człowieka w Syrii, Saramalli. Był to Żyd, związany od dawna przyjaźnią, a zapewne też interesami, z domem Antypatra. To właśnie Saramalla przed kilku miesiącami ostrzegł Fazaela w Ekdippie, że Antygon i Partowie pozostają w zмовie; on to chciał ułatwić mu ucieczkę. W latach późniejszych syryjski bogacz odgrywał dużą rolę na dworze Heroda.

Dzięki pożyczonemu złotu Herod zdołał zebrać pewną grupę najemników. Byli to głównie Grecy i Syryjczycy. Ale dość licznie napływali też ochotnicy, albowiem wielu już Żydów poznało wojskowe i polityczne talenty Heroda, i wierzyło w jego gwiazdę. A dom Antypatra miał sporo stronników, teraz lękających się Antygona.

Jednakże masy ludności Judei pozostały dość bierne, nie opowiadając się ani za Herodem, ani za Antygonem; wyczekiwano, kto będzie górą, aby w odpowiedniej chwili przyłączyć się do silniejszego.

Herod miał wprawdzie oficjalne poparcie Antoniusza, lecz w istocie rzeczy niewiele to znaczyło. Bo Antoniusz tymczasem ożenił się z Oktawią, siostrą Oktawiana, i wyjechał do Grecji; tam łupił miasta i dobrze zabawiał się w Atenach. Na Wschodzie działał jego zdolny wódz, Wentydusz. Zdołał on wyprzeć Partów z Syrii i Palestyny; przez jakiś czas stał ze swoją armią w pobliżu Jerozolimy, niby to wybierając się z pomocą Józefowi, bratu Heroda, od miesięcy oble-

ganemu w Masadzie. Skończyło się jednak na tym, że Wentydysz wziął wielkie pieniądze od Antygona i najspokojniej odszedł z Judei. Dał wyraźnie do zrozumienia, że nie będzie się mieszał w żydowskie sprawy wewnętrzne. Ponieważ był skrepowany zaleceniami Antoniusza, zostawił dla zachowania pozorów swego podkomendnego, Sylona. Miał on rzekomo pomóc Herodowi w zdobywaniu Jerozolimy, wykazywał jednak rozpaczliwie mało chęci do walki. Nic dziwnego, bo i on brał pieniądze od Antygona...

Masada i Jerozolima

Tak więc Herod był zdany wyłącznie na siebie. Mimo to jesienią roku 39 rozpoczął działania zaczepne. Przeszedł całą Galileę, której miasteczka w większości od razu stanęły po jego stronie. Opanował nadmorską, bogatą Joppę. Dotarł do Idumei i uwolnił Masadę od oblężenia. Załoga twierdzy przez kilkanaście miesięcy, od wyjazdu Heroda, zwycięsko odpierała wszystkie ataki nieprzyjaciela. Najgorsze były dni, kiedy wyczerpała się woda w skalnych cysternach. Józef powziął wówczas straceńczy plan przedarcia się przez kordon oblegających. W ostatnim momencie spadł ulewny deszcz, ratując od niechybnej śmierci – z pragnienia lub od oręża wrogów – załogę oraz przebywające w Masadzie kobiety i dzieci.

Idumejczycy dobrze zasilili wojska Heroda. Teraz dopiero mógł on przystąpić do oblężenia Jerozolimy. Swój obóz rozbił obok Sylonowego, na wzgórzach po zachodniej stronie miasta. Ludzie Antygona atakowali. Ale Herod wysłał heroldów, którzy chodzili wokół murów krzyżąc:

– Król nasz przybył, aby ocalić miasto! Przebaczy wszystkim, nawet najzaciętszym swym wrogom!

Ponieważ część mieszkańców stolicy chętnie słuchała owych nawoływań, Antygon zakazał tego. Dopiero wówczas Herod pozwolił swoim ludziom rozpocząć walkę. Grad strzał i pocisków zasypywał mury, a tymczasem Antygon prowadził tajne rokowania z Sylonem, wywodząc przez posłów:

– Rozumiem, że Rzymianie nie chcą uznać mnie królem, bo mam poparcie Partów. Czemuż jednak przekazywać diadem właśnie Herodowi? Jak można osadzać na tronie Judei człowieka z gminu, pół-Żyda? Przecież są jeszcze poza mną inni Hasmoneusze, im należy się władza!

Ta ustępliwość Antygona zmierzała do poróżnienia Heroda z jego sprzymierzeńcami. A niezależnie od tych rozmów do kasy Sylona wpłynęły wielkie pieniądze. Nic dziwnego, że w pewnym momencie rzymski dowódca zagroził Herodowi odejściem. Motywował to narzekaniami swych żołnierzy na braki w zaopatrzeniu. Poniekąd była to prawda, bo okolice Jerozolimy, zawsze mało urodzajne, ostatnio zostały gruntownie zniszczone.

Herod natychmiast począł organizować dostawy żywności. Z Samarii miano przywieźć zboże, oliwę, wino, bydło. Na rozkaz Antygona jego ludzie w Judei przygotowali zasadzkę koło Jerycha. Kiedy doniesiono o tym Herodowi, pospieszył z pięciu kohortami Rzymian oraz taką ilością swoich żołnierzy. Zagarnął mieszkańców miasta, szukających schronienia w skalnych załomach i pieczarach sąsiedniej góry, ale potem puścił wszystkich wolno. Natomiast Rzymianie ograbili miasto doszczętnie. W samym Jerychu pozostawiono silny garnizon.

Tymczasem nadeszła zima. Trzeba było przerwać oblężenie. W wiernych sobie okęgach Idumei, Samarii i Galilei Herod przygotował kwatery dla legionistów Sylona. Ten jednak i teraz zajmował dziwnie dwuznaczną postawę. Zgodził się na propozycję Antygona, aby niektóre ko-

horty zimowały w mieście Lydda! Istotnie, miasto mogło służyć gością, bo należało do najbogatszych w Judei. Leżało na drodze z Jerozolimy do Joppy, u wejścia na żyzną równinę nadmorską. Rzecz jednak była w tym, że jego mieszkańcy wiernie stali po stronie Antygona. A więc cała Judea miała się przekonać, że Rzymianie nie są bezwzględnie wrogi Antygonowi i nie całym sercem popierają Heroda!

Galilea

Tylko półtorej godziny szło się z Nazaretu do Sefforis. Było to w tym czasie najlepiej umocnione miasto Galilei. Leżało na szczycie wysokiej góry, skąd roztaczał się wspaniały widok. Ciemną smugą na zachodzie ciągnęło się Morze Śródziemne; bo też od podnóży góry Karmel dzieliły trzy godziny drogi. Natomiast idąc na wschód, stanęłoby się w ciągu pół dnia u wybrzeży jeziora Genezaret. Do Kany Galilejskiej, leżącej na północ od Sefforis, przybyć można było za cztery godziny. Tak więc twierdza leżała w sercu Galilei. Kto władał Sefforis, panował nad najważniejszymi drogami tej krainy i mógł gołym okiem obserwować wiele jej osiedli.

Herod zajął Sefforis zimą, w czasie śnieżycy. Podszedł pod górę niespodziewanie. Przerażeni nagłym pojawieniem się wroga, żołnierze Antygona pierzchli, pozostawiając zdobywcom wielkie zapasy żywności.

Mimo tego sukcesu sytuacja Heroda owej zimy roku 39/38 nie była dobra. Oblężenie Jerozolimy nie powiodło się. Sylon okazał się sprzymierzeńcem co najmniej wątpliwym. Rozeszły się wieści o przygotowywaniu przez Partów nowej inwazji, co wzbudziło u wielu niemałe nadzieje. Bo ludność Palestyny obserwowała bacznie rozwój wydarzeń i stosownie do tego zmieniała swoje nastawienie. Przed kilku miesiącami, kiedy Herod rozpoczął swój marsz z Ptolemais na południe, znalazł sporo zwolenników. Teraz, kiedy prócz uwolnienia Masady nie dokazał właściwie niczego, musiał liczyć się z odpływem ludzi. Niechętnie Herodowi nastroje stały się tym żywsze i powszechniejsze, że dla wyżywienia swoich wojsk, a zwłaszcza legionów Sylona, musiał ściągać wysoką daninę. Te same przyczyny, które poprzednio działały przeciw Antygonowi, obecnie szkodziły Herodowi.

Niepewna była nawet ojczyzna Heroda, Idumea! Wysłał tam swego brata Józefa, sam zaś zajął się Galileą. Gdzieniedzie stały tam jeszcze załogi Antygona, jak właśnie w Sefforis, i mnożyły się przejawy wrogiej postawy ludności.

Już dziewięć lat minęło od rozgromienia przez Heroda oddziału Hizkiasza. W ciągu tego okresu, pełnego wstrząsów i wojen, żarliwi zdołali ponownie umocnić się w Galilei. Antygon nie cieszył się ich sympatią. Gardzili oni w ogóle rodem Hasmoneuszów, twierdząc, że przywłaszczył sobie godność królewską należną tylko Mesjaszowi z rodu Dawida. Tym bardziej więc niechętnie odnosili się do Hasmoneusza, panującego z łaski Partów. Ale obecnie swego głównego wroga żarliwi widzieli w Herodzie: był potomkiem odwiecznych nieprzyjaciół Izraela, Edomitów; dopuścił się bluźnierstwa, bo złożył na Kapitolu ofiarę bożkowi obcego ludu!

Ośrodek żarliwych stanowiły teraz góryste okolice Arbeli, miasteczka leżącego kilka mil na zachód od jeziora Genezaret. Liczne jaskinie w skalistych zboczach tamtejszych wzgórz służyły za świetne schronienie oddziałom fanatycznych bojowników. Bezpośrednio po zdobyciu Sefforis Herod wysłał pod Arbelę część swoich sił. Miały one wyprzeć stamtąd owe – jak je nazywał – „bandy rozbójników”. Nie szło to dobrze, więc w czterdzieści dni później sam stanął pod Arbelą

na czele całej armii. Wywiązała się prawdziwa bitwa. Żarliwi walczyli tak zaciekle, że lewe skrzydło królewskich wojsk znalazło się w niebezpieczeństwie. Zdecydowało o zwycięstwie prawe skrzydło, gdzie osobiście dowodził Herod. Masy źle uzbrojonych ludzi rzuciły się do ucieczki. Żołnierze króla gnali ich, siekąc i mordując, aż po górny Jordan. Część z tych, którzy zdołali ująć z pogromu, znalazła schronienie za rzeką, część ukryła się w jaskiniach.

Rok 38: Galilea po raz wtóry

Żołnierze Heroda, dobrze wynagrodzeni, poszli na kwatery zimowe, król jednak nie mógł sobie pozwolić na odpoczynek. Oto Antygon nagle zaprzestał zaopatrywać w żywność kohorty Sylona przebywające w Lyddzie. Na Heroda spadł ciężar szybkiego zorganizowania aprowizacji. Wywiązał się z tego zadania dzięki pomocy swego najmłodszego brata Ferorasa, który zajął się też odbudową wielkiej twierdzy Aleksandrejon.

Wiosną roku 38 nadeszła wiadomość, że Partowie ponownie przekroczyli Eufkrat. Zaniepokojony Wentydiosz odwołał Sylona z Judei. Herod pożegnał się bez żalu z owym przekupnym i nieudolnym dowódcą. Ale bez rzymskiej pomocy nie mógł myśleć o wznowieniu oblężenia Jerozolimy. Zwrócił się więc przeciw tym powstańcom galilejskim, którzy jeszcze kryli się w jaskiniach.

Owe pieczary były prawie niedostępne, bo wejścia znajdowały się w ścianach urwiście spadających ku przepaściom. Dojść ścieżkami dawało się tylko w pojedynkę, a i to trzeba było rękami i nogami dobrze czepiać się skały. Jakżeż tu myśleć o walce, kiedy każdy śmielszy ruch grozi upadkiem w przepaść?

Herod kazał spuszczać z krawędzi urwiska wielkie skrzynie na żelaznych łańcuchach. Umieszczeni w skrzyniach żołnierze wypędzili „rozbójników” z ich kryjówek hakami i dzidami lub ogniem.

Wielu powstańców, przerażonych pomysłowością i uporem króla, poddało się. Inni jednak woleli śmierć od niewoli. Któraś z pieczar zajmował jakiś starszy już człowiek z całą swoją rodziną – żoną i siedmiorgiem dzieci. Te chciały się poddać. Starzec pozornie zgodził się. Stał jednak u wyjścia pieczary i kolejno zabijał wychodzących, strącając ich ciała w dół. Herod, który widział wszystko z przeciwległej góry, krzyknął, że darowuje mu życie. Ale starzec zaczął go lżyć i sam rzucił się w przepaść.

Król sądził, że już całkowicie wytepił „rozbójników”. Łudził się. Skoro tylko opuścił Galileę, natychmiast, jakby spod ziemi wyrosłe, pojawiły się w tej krainie drobne grupy rebeliantów. Atakowały niespodziewanie i szybko wycofywały się w miejsca niedostępne. Przychodziło im to tym łatwiej, że cieszyły się cichym poparciem ludności. Ustanowiony przez Heroda namiestnik został zamordowany.

Choć król był już w Samarii, sposobiąc się do walki z samym Antygonem, zawrócił od razu. Bez trudu rozbił przeciwników w kilku potyczkach. Zburzył ich punkty oporu, na miasta zaś Galilei, które nie zajęły odpowiedniej postawy, nałożył grzywnę.

Macheras

Z początkiem czerwca Partowie ponieśli druzgocącą klęskę pod miejscowością Gindaros w Syrii. Zginął tam sam Pakor, następca tronu. Zwycięski Wentydiosz przystąpił do oblegania bogatego miasta Samosata, w północnej Syrii, nad Eufratem. Teraz mógł znowu przyjść Herodowi z pomocą. Wysłał do Palestyny pod dowództwem Macherasa dwa legiony i tysiąc jeźdźców.

Okazało się rychło, że Macheras to godny następca Sylona. Lekkoomyślnie i wbrew radom Heroda wdał się w układy z Antygonem i podszedł pod Jerozolimę. Sądził zapewne, że wystarczy pojawienie się Rzymian, aby przerażeni mieszkańcy stolicy otwarli bramy miasta. A tymczasem przywitano go gradem kamieni i strzał. Rozwścieczony wódz cofnął się do miasteczka Emaus, mordując po drodze wszystkich napotkanych Żydów. Nie pytał nikogo, czyim jest stronnikiem. Herod, oburzony tym bezmyślnym okrucieństwem, popadł w ostry zatarg ze sprawcą rzezi. Skutki tego konfliktu mogły być iście niezwykłe: król z łaski Rzymian stanąłby do walki i przeciw Rzymianom, i przeciw Antygonowi!

Ale do takiej ostateczności nie doszło. W tymże bowiem czasie Herod otrzymał wiadomość, że po długich wczasach ateńskich Antoniusz wreszcie zawitał do Syrii. Triumwir bawił już pod Samosatą i sam objął dowództwo oblegającej armii. Bo jednym z pierwszych jego pociągnięć było usunięcie Wentydiosza. Stał się on zbyt popularny wśród legionistów, został więc odesłany do Italii pod zaszczytnym pozorem odbycia w Rzymie triumfu.

Herod postanowił udać się pod Samosatę. Chciał przedstawić Antoniuszowi nie tylko sprawę rzezi w Emaus, ale też wszystkie mniej jasne strony dotychczasowej pomocy rzymskiej. Odejście niezbyt życzliwego Wentydiosza było królowi na rękę.

Już w drodze do Samosaty doścignął Heroda przerażony Macheras. Zdołał go przebłagać, ale decyzji zobaczenia się z Antoniuszem król już nie zmienił. Na czas swej nieobecności dowódcą wojsk w Judei mianował brata Józefa, wsławnego obroną Masady.

Śmierć Józefa

Sen był tak straszny, że Herod zerwał się z łoża, choć panowały jeszcze ciemności. Śniło mu się, że Józef umiera.

Powodem koszmarnego widzenia było chyba to, że w czasie całej kilkutygodniowej podróży król wciąż niepokoił się, czy Józef przestrzega zalecenia, które dał mu odjeżdżając: nie wdawać się w żadne walki, póki on sam nie powróci z Syrii!

Teraz Herod znajdował się już w drodze powrotnej, w Dafne koło Antiochii. Spieszył do Palestyny ile sił. Był zadowolony z wyników spotkania z Antoniuszem. Przyjaźń z wodzem rzymskim została umocniona. W drodze do Samosaty Herod rozgromił duży zastęp Syryjczyków, uprawiających wojnę podjazdową przeciw Rzymianom; próbowali zaskoczyć z zasadzki i Herodową drużynę. Później, w walkach pod samą twierdzą, król Żydów znowu odznaczył się odwagą. Dlatego też Antoniusz okazał się bardzo łaskawy. Natychmiast po kapitulacji Samosaty polecił nowemu namiestnikowi Syrii, Sozjuszowi, aby udzielił Herodowi skutecznej pomocy. Legiony Sozjusza już maszerowały ku Palestynie.

Owej nocy w Dafne, wkrótce po przebudzeniu się króla, wprowadzono do jego komnaty posłańców z Judei. Ponure wieści mieli wypisane na twarzach. Nim zaczęli mówić, Herod już odgadł rzecz najgorszą.

Józef poniósł śmierć w bitwie pod Jerychem. Wyprawił się tam z pięciu rzymskimi kohortami, aby zebrać zboże. Wróg zaskoczył go w trudnym terenie górskim. Legioniści byli rekrutami ze świeżego zaciągu i ulegli w boju. Wycięto ich w pień. Sam Józef zginął po bohaterskiej walce. Antygon kazał odciąć mu głowę; Feroras, młodszy brat, ofiarowywał za nią 50 talentów.

Nie było czasu na rozpacz i żalobę. Król natychmiast opuścił Dafnę. Forsownymi marszami przybył do północnych stoków gór Liban, gdzie zaciągnął do swej służby ośmiuset bitnych górali. Tu także spotkał legion rzymski, idący przodem przed głównymi siłami Sojusza.

Spod Libanu Herod podążył dalej na południe wzdłuż wybrzeży fenickich. Minął Sydon i Tyr. Wspiął się na sławne przejście zwane „Schodami Tyru”. Wysokie góry podchodzą tam do samego morza. Droga wiedzie stromymi zboczami. Nad głową piętrzą się białe skały wapienne, których czepiają się nędzne krzewiny, a w dole spienione fale biją z hukiem o rumowisko nadbrzeżnych głazów.

Po przejściu tej orlej drogi król wszedł na rozległą dolinę, zamkniętą na południu długim pasmem Karmelu, na wschodzie łańcuchami wzgórz Galilei, na zachodzie niebieską taflą morza. Potoki spływające z gór galilejskich zraszają tę równinę obficie. Toteż jak okiem sięgnąć ciągną się tam żyzne pola, ogrody, pastwiska. Głównym miastem tej bogatej krainy była Ptolemais, sławna w wiekach późniejszych jako Akra.

Stąd dopiero Herod zawrócił na wschód i wtargnął w samo serce Galilei.

Galilea po raz trzeci

Od razu po klęsce Józefa Galilea stanęła w ogniu. Obecne powstanie miało inny charakter niż poprzednie ruchy. Teraz walczyły nie drobne oddziały żarliwych, ale masy chłopstwa. Lud powstał przeciwko możnym i urzędnikom królewskim. Wyciągano ich z domów i topiono w jeziorze. Ten odruch ciemionych był w pełni zrozumiały. Daniny i kontrybucje waliły się na nich bez przerwy i bez miary. Poborcy i celnicy wyciskali w imieniu Heroda ostatni grosz i ostatnie ziarno, aby pokrywać koszty zbrojeń i dostaw dla armii oraz zaspokajać wciąż niesyte apetyty Rzymian. Ludzie zamożni umieli w różny sposób przerzucać największe ciężary na barki biedoty. Zwłaszcza teraz, latem, chłopcy byli szczególnie rozgoryczeni, widząc jak plon ich pracy przechodzi w obce ręce, do królewskich i pańskich spichlerzów.

Powstańcy stawili czoło Herodowi w otwartym polu. Zostali rozgromieni i zamknęli się w swej głównej twierdzy. Pierwszy szturm na nią przerwała gwałtowna burza. Tymczasem nadciągnął drugi legion z armii Sojusza. Kiedy następnego dnia król podprowadził wojska do murów twierdzy, okazało się, że nie ma tam żywej duszy. Obrońcy, przerażeni przewagą sił przeciwnika, rozpiezchli się nocą.

Wprost z Galilei Herod pospieszył na południe. Stanął pod Jerychem, które przed kilku zaledwie tygodniami widziało klęskę i śmierć jego brata. Oddziały Antygona zajęły góry na zachód od tego miasta, aby bronić drogi do Jerozolimy.

Wieczorem przed dniem bitwy Herod wydał ucztę. Po jej zakończeniu, kiedy już wszyscy rozeszli się, w jednym momencie runął dach całego domostwa. Nikt nie poniósł najmniejszego

szwanku. To wydarzenie bardzo podniosło na duchu króla i jego ludzi. Wierzano bowiem powszechnie, że tak cudowne uratowanie się jest wyrazem szczególnej łaski opatrzności.

Ludzi Antygona pod Jerychem było zaledwie sześć tysięcy. Dlatego, choć zajmowali lepsze pozycje, nie ośmielili się stanąć do walki wręcz z głównym trzonem wojsk Heroda; jednakże przednią ich straż zasypali gradem kamieni i włóczni. Król znowu otarł się o śmierć. Raniono go włócznią w bok, kiedy konno objeżdżał swoje szeregi, dodając żołnierzom odwagi.

Isana

Główny korpus Sozjusza posuwał się wolno. Wciąż jeszcze znajdował się w drodze z Syrii. Nie mogło więc być mowy o przystąpieniu od razu do oblężenia Jerozolimy. Dlatego też Herod zajął się zdobywaniem małych miejscowości w Judei właściwej. Pięć z nich poszło z dymem, a zginęło dwa tysiące ich mieszkańców.

Antygon, pragnąc odciągnąć Heroda od Judei, wysłał wojska pod wodzą Pappusa do Samarii. Bronił tej krainy Macheras, niezbyt jednak skutecznie. Herod cofnął się nieco ku północy. Teraz napływały doń tysiące ludzi, był bowiem silniejszy. Mimo to Pappus zaryzykował stoczenie bitwy.

Do spotkania doszło pod miasteczkiem Isana, leżącym obok wielkiego szlaku z Jerozolimy do Samarii. Zaciekła walka zakończyła się klęską Pappusa. Jego uciekający żołnierze zajęli Isanę i bronili się tam w domostwach. Rzymianie i ludzie Heroda zdobywali każdy budynek z osobna. Dachy zrzucali wprost na stłoczoną wewnątrz ciżbę. Kto chciał się ratować, wybiegał na miecze legionistów. Król dał rozkaz zabijania bez litości, by stosami pomordowanych uczcić pamięć Józefa.

Gwałtowna burza przerwała pościg za resztkami oddziałów Pappusa. Być może tylko ta nawałnica uratowała na kilkanaście jeszcze miesięcy panowanie Antygona, bowiem Isanę dzieli od Jerozolimy zaledwie pół dnia drogi; a więc ludzie Heroda mogliby dotrzeć do stolicy razem z uciekającymi i wdrzeć się w jej bramy, korzystając z ogólnego zamieszania.

Szczęście wciąż nie opuszczało Heroda. Po dniu krwawego znoju, okryty kurzem i rozgrzany zwycięskim podnieceniem, wszedł wieczorem do łaźni w którymś z nielicznych ocalałych budynków. Miał przy sobie tylko jednego chłopca. Wszyscy, nawet straż przyboczna, padali ze zmęczenia i za zgodą króla już się rozeszli. Herod stał w wodzie, zupełnie nagi, kiedy nagle z sąsiedniej izby wypadło kilkunastu zbrojnych. Byli to ludzie Pappusa, którzy tu się schronili i jakimś cudem przeczekali całą rzeź. Mogliby teraz roznieść króla na strzepy, ale przerazili się bardziej niż on sam. Uciekli w popłochu. Szczęśliwy, że ocalał, Herod nie kazał ich ścigać.

Rok 37: Ślub

Wczesną wiosną Herod poślubił w Samarii swoją narzeczoną Mariamnę, wnuczkę Hirkana i Arystobula.

Jak odbywały się wówczas śluby w Judei? Nie była to ceremonia religijna, lecz po prostu przeprowadzenie panny młodej od jej rodziców do domu męża. Oboje młodych pięknie ubierano i przystrajano wieńcami kwiatów. Dziewczynę niesiono w lektyce, gęsto spowitej gałązkami mirtu. Weselnemu pochodowi przewodził druh pana młodego, jeden z jego najbliższych przyjaciół; jako oznakę swej godności trzymał w ręku laskę owiniętą mirtem. Kto żyw biegł, aby przyrzec się orszakowi i wziąć udział w ogólnej radości. Zazwyczaj ruszano w drogę już o zmroku, zapalano więc pochodnie. Z kadzielnic unosił się gęsty dym, przesycony aromatem mirry. Wznoszono wesołe okrzyki, wymieniano żarty i docinki, śpiewano i tańczono. Rozbrzmiewały dźwięki piszczałek i lutni. Aby młodym wiodło się dobrze, wylewano przed nimi wino i oliwę oraz rozrzucono orzechy i ziarno.

W nowym domu była już przygotowana uczta. Pan młody zasiadał na pierwszym miejscu. Zaproszeni goście zjawiali się z podarunkami, czasem bardzo kosztownymi. Biesiadowano i weselono się pełnym siedem dni.

Herod stał się powinowatym domu Hasmoneuszów. Nie było to bez znaczenia w obliczu ostatecznej rozgrywki o panowanie nad Judeą. Albowiem wprost z uroczystości weselnych król pospieszył pod Jerozolimę, gdzie już poprzednio podprowadził swoje wojska i rozpoczął prace oblężnicze od północnej strony świątyni, a więc od tej samej, którą przed dwudziestu sześciu laty szturmował Pompejusz.

Jerozolima zdobyta

Król miał obecnie ponad trzydzieści tysięcy ludzi. Przybył wreszcie i Sozjusz, wiodąc resztę legionów. Mimo tak znacznych sił oblężenie trwało długo, bo prawie pięć miesięcy, od wiosny do jesieni. Atakowano mury dzień w dzień; budowano wysokie wieże oblężnicze; czyniono podkopy pod fortyfikacje; miotano na miasto pociski z przemyślnych machin. Ale oblegani wiedzieli, że nie będzie dla nich litości. Dlatego bronili się z rozpaczliwą odwagą.

Zwolennicy Antygona czynili wszystko, aby podtrzymać u ludności ducha oporu. Wśród stłoczonych w mieście mas rozchodziły się przepowiednie coraz to nowe, zawsze jednak krzepiące serca. Z dnia na dzień oczekiwano, że stanie się cud i ręka Pańska zgładzi nieprzyjaciół świątyni. Tłumy beczynn timerają się po ulicach stolicy i dziedzińcach przybytku żyły w upojeniu mistycznych prorocत्व, które zwiastowały dopełnienie się czegoś wielkiego. A to dopełniał się czas życia tysięcy i dziesiątków tysięcy...

W tym skazanym na śmierć mieście głos rozsądku rozlegał się tylko z jednej strony. Niektórzy faryzeusze i uczeni w Piśmie ośmielali się otwarcie wzywać do poddania Jerozolimy. Do tych należeli przede wszystkim Szemaja i Awtalion. Ten sam Szemaja, który przed dziesięciu laty domagał się od sanhedrynu ukarania Heroda! Ale Szemaja nigdy nie był przyjacielem saduceuszów i wielkiej arystokracji, głównej podpory rządów Antygona. A wiedział dobrze, czym grozi przedłużanie się oblężenia: rozwścieczeni oporem żołnierze wymordują wszystkich.

Młodzież, bardziej niż w prorocत्व i trzeźwe rady, wierzyła w oręż i swoje siły. Bez przerwy czyniono wycieczki za mury, aby przeszkodzić postępowi prac oblężniczych. Podpalano machiny, podkopywano się przeciw podkopom, zabijano strażę. Dokonywano też wypadów w okolice stolicy, aby utrudnić wrogom aprowizację i ściągnąć jeszcze co się da. Próżne okazały się te wy-

siłki. Judea właściwa była i tak spustoszona, a Herod ze zwykłą sobie energią organizował dostawy żywności nawet z odległych stron kraju.

Po czterdziestu dniach szturm padł pierwszy mur obronny świątyni, a po dalszych piętnastu – był już początek października – także i drugi, wewnętrzny. Zajęto pierwszy dziedziniec świątyni oraz dzielnice między dolinami Tyropojon i Cedron. Mimo beznadziejności swego położenia ludzie Antygona nadal bronili się w wewnętrznym okręgu świątynnym oraz w dzielnicach zachodnich.

Nikt już nie myślał o ocaleniu, wszystko szło w ruinę. Ale o składaniu ofiar nie zapomniano. Herod pozwolił sobie na piękny gest, mający pokazać, jak prawowiernym jest Żydem; zgodził się na krótką przerwę w walkach, aby kapłani mogli sprowadzić zwierzęta ofiarne. Natychmiast potem rozpoczął się drugi szturm. Była to już zwykła rzeź. Zdobywcy mordowali wszystkich – starców, kobiety, dzieci. Zabijano w domach, na ulicach, przy ołtarzu.

Masakra przerażała Heroda. Wydał rozkaz zaprzestania rzezi. Nikt jednak nie dawał posłuchu. Szał krwi ogarnął zarówno Rzymian, jak i Żydów-herodian. A jednocześnie tłum legionistów cisnął się do świątyni, aby ujrzeć na własne oczy, co to za skarby i dziwy kryje ten przybytek tak zazdrośnie strzeżony przez Żydów. Herod doskonale pamiętał ze swych lat chłopięcych, jak wstrząsające wrażenie na całym żydostwie wywołało wejście Pompejusza do miejsca najświętszego ze świątych. Teraz więc za żadną cenę nie chciał dopuścić do powtórzenia się występku, którym lud obciążałby jego samego. Prosił i groził, gotów był dobyć broni. Rozpaczliwie wołał do Sozjusza:

– Czy mam być królem nad pustynią? Za cenę takiej rzezi nie chcę być panem nawet całego świata!

A Sozjusz odpowiadał z całym spokojem:

– Moi ludzie wiele wycierpieli, muszą to sobie powetować!

Stało na tym, że Herod wynagrodzi owe cierpienia Rzymian i wykupi życie mieszkańców Jerozolimy płacąc za to godziwą sumę z własnej szkatuły. Wkrótce też legioniści odeszli, obladowani złotem, syci mordów i krwi. Zabrali ze sobą skutego kajdanami Antygona, ostatniego Hasmoneusza na tronie Judei.

Kiedy zdobywano Jerozolimę, kiedy wszędzie lała się krew i rozlegały jęki ginących, Antygon wyszedł z pałacu i padł Sozjuszowi do nóg, błagając o litość. Rzymski wódz wybuchnął śmiechem. Wołał na cały głos:

– Toż to nie Antygon, to prawdziwa Antygona!

Wkrótce potem, w Antiochii, został ścięty toporem – na rozkaz Antoniusza, a nie bez starań Heroda.

CZEŚĆ II

ŚWIETNOŚĆ HERODA

HEROD I KLEOPATRA

Spadkobierczyni faraonów

Palestyna musi być egipska! Już przed tysiącem lat władali tu faraonowie! Przed dwoma niepełnymi wiekami ziemie te należały do Ptolemeuszów! Mają dla Egiptu ogromne znaczenie, bronią bowiem dojścia do delty Nilu od wschodu. Jest więc słuszne i konieczne, aby zostały teraz przywrócone spadkobierczyni faraonów, latorośli ptolemejskiej dynastii, prawowitej władczyni monarchii nad Nilem.

Zimą roku 37 na 36 Antoniusz spędził w Antiochii. Tam, po czteroletniej przerwie, znowu spotkał Kleopatę i tam właśnie wystąpiła ona ze swymi żądaniami. Miała po temu pewne prawo moralne. Antoniusz zdradził ich miłość. Ożenił się z Oktawią. Przez kilka lat przebywał w odległych stronach. Jeśli prawdziwie pragnie teraz, aby wróciły dawne, słodkie czasy, winien królewskim podarunkiem otrzeć łzy skrzywdzonej kobiety. Winien uczynić to tym bardziej, że Kleopatra jest matką jego dzieci. Przywiozła do Antiochii trzechletnie bliźnięta, córeczkę i synka. Antoniusz uznał je za swoje, starorzymским obyczajem podnosząc przy świadkach do góry. Otrzymały piękne imiona: Aleksander Helios i Kleopatra Selene.

Choć argumenty królowej Egiptu nie były pozbawione słuszności, w istocie rzeczy bardziej skrzywdzona została Oktawia. Jeszcze poprzedniej zimy, roku 38 na 37, Antoniusz po zajęciu Samosaty przyjechał do niej do Aten. Małżeństwo spędziło tam kilka miłych miesięcy, ciesząc się dwuletnią córeczką. Potem, wiosną roku 37, oboje popłynęli do Italii, gdzie Oktawia wielce się przyczyniła do pojednania męża ze swym bratem Oktawianem. W nagrodę za to wszystko Antoniusz jesienią roku 37 odesłał ją z wyspy Korcyry do Rzymu, a sam pospieszył na Wschód, do Syrii, wprost w objęcia Kleopatry.

Powitanie obojga było czułe i gorące, ale triumfująca kochanka ani przez chwilę nie zapominała, że jest królową, na której spoczywa obowiązek umacniania swojego państwa i rozszerzania jego granic.

Tak więc istniała bardzo poważna groźba, że Judea przejdzie pod egipskie panowanie. Co by to oznaczało dla ludności tej krainy, wyniszczonej wieloletnimi wojnami? Przede wszystkim – bezwzględny wyzysk przez biurokrację i system fiskalny, od tysiącleci wspaniale rozwinięte nad Nilem. A byłby to wyzysk na rzecz dworu obcego, wciąż żadnego złota; na rzecz ambitnych celów politycznych władczyni gotowej poświęcić wszystko dla blasku i potęgi. Życie w Egipcie pod rządami Kleopatry nie było sielanką. Aresztowania, konfiskaty majątku, dożywotnie zesłania – często wraz z całą rodziną – do kopalń na nubijskiej pustyni, oto co groziło każdemu, kto nie spełniał należycie ciężkich obowiązków wobec skarbu państwa lub też popadł w podejrzenie, że nie docenia w pełni zasług i dobrodziejstw królowej. Donosicielstwo pełniło się bujnie. Co prawda, nie Kleopatra stworzyła ów system, ale go kontynuowała godnie.

Groźba zagarnięcia Judei przez panią Aleksandrii była tym realniejsza, że Kleopatra już otrzymała od Antoniusza cały nadmorski pas Palestyny i Fenicji – z wyjątkiem miast Tyr i Sydon; dostała też księstwo Chalkis i ziemie sąsiednie, a więc całą prawie Syrię środkową. Książę Chalkis, Lizaniasz, został przez Antoniusza skazany na śmierć za sprzyjanie Partom. Pod egipskie panowanie przeszła nawet część ziem Nabatejczyków nad Morzem Martwym. Władcy Petry nie zostali wprawdzie od Rzymu uzależnieni, ale wiadomo było, że nie ośmielały się sprzeciwić woli panów świata.

A więc królestwo Heroda, dopiero co zdobyte za cenę tak wielką, otaczały obecnie ze wszystkich stron posiadłości Kleopatry! Królowa występowała często i coraz to gwałtowniej z żądaniem oddania jej i tego kraju. Jednakże Antoniusz za każdym razem stanowczo odmawiał. Czynił to dlatego, że właśnie jemu zawdzięczał Herod tron Judei; a rozumiał też dobrze, że energii i lojalności obecnego władcy Jerozolimy można w pełni zaufać.

Aby jednak choć w części zadowolić Kleopatę, Antoniusz odebrał Herodowi i przyznał egipskiej królowej najbogatsze miasto Judei właściwej, stare Jerycho. Herod stracił tę piękną oazę gajów palmowych i plantacji krzewów balsamu, mógł się jednak pocieszyć, że utrzymał resztę ziem.

Gdyby na jerozolimskim tronie zasiadał Antygon, zwolennik Partów, Antoniusz na pewno nie wahałby się ani chwili i oddał całe jego królestwo Kleopatrze. Jeśli Judea ostała się wówczas jako odrębne państewko, zawdzięczała to właśnie Herodowi. Objęcie przezeń rządów, choć okupione krwią i śmiercią tysięcy, przyniosło nieszczęsnemu krajowi tę przynajmniej korzyść.

Początki rządów

Tak więc Herodowe królestwo znajdowało się, wobec jawnej wrogości i zakusów Kleopatry, w niebezpiecznej i chwiejnej sytuacji zewnętrznej. Ale sprawy wewnętrzne też nie przedstawiały się najlepiej. Gospodarka kraju była zniszczona latami wojen, a tymczasem król gwałtownie potrzebował pieniędzy. Musiał przecież podtrzymywać przyjacielskie stosunki z Antoniuszem i jego otoczeniem; a w praktyce oznaczało to składanie kosztownych podarunków wszystkim wybitniejszym Rzymianom bawiącym wówczas na Wschodzie. Było to tym konieczniejsze, im większe miała wpływy nieprzyjazna królowa Egiptu. Rozumiało się też samo przez się, że Herod musiał pomóc w finansowaniu właśnie przygotowywanej przez Antoniusza wielkiej wyprawy przeciw Partom.

Jednym z pierwszych posunięć nowego pana Jerozolimy było skazanie na śmierć czterdziestu pięciu najwybitniejszych arystokratów i saduceuszów, zwolenników Antygona. Cała majątność skazanych uległa konfiskacie. Straże przy bramach pilnie przeszukiwały nawet trumny niesione na cmentarzyska w dolinach Hinnom i Cedron, aby rodziny zabitych nie ukryły w nich jakichś kosztowności. W ten sposób Herod rzucił postrach na wszystkich wielmożów, usunął swych najzacieklejszych wrogów i wspomógł skarb.

Zresztą każdy zamożny człowiek musiał płacić jakiś okup. Aby zdobyć złoto i srebro, król nie szczędził nawet ozdób i broni.

Stronników ostatniego Hasmoneusza Herod pozbawiał wszystkich stanowisk i urzędów, a na to miejsce powoływał swych zaufanych. Tak powstawało stopniowo jakby nowe stronnictwo – herodian. Wchodzili doń ludzie, których byt i znaczenie zależały wyłącznie od osoby nowego

króla, sami bowiem nie byli ani majątni, ani też dobrze urodzeni. Oczywiście, tworzyli grupę zbyt słabą i wąską, aby mogła stanowić prawdziwą podstawę społeczną nowych rządów. Dlatego też Herod usilnie zabiegał jeśli już nie o zjednanie sobie, to przynajmniej o neutralność potężnego i wpływowego wśród ludu stronnictwa faryzeuszów oraz uczonych w Piśmie. Szczególną cześć okazywał Szemaji i Awtalionowi.

Faryzeusze, rzecz prosta, gardzili idumejskim uzurpatorem na tronie Judei stokroć bardziej niż poprzednio Hasmoneuszami. Mimo to król uzyskał przynajmniej tyle, że niektórzy z faryzejskich przywódców zaczęli w cichości głosić: należy z pokorą poddać się rządowi Heroda, są bowiem one słuszną karą za bezbożność i grzechy ludu.

W najgłębszej skrytości swych serc faryzeusze zapewne snuli inne jeszcze myśli, starając się uchwycić i wyjaśnić sens dotychczasowych tragicznych wydarzeń: Herod wypełnia tajemny plan boży. Wypełnił go, kiedy usunął występnych Hasmoneuszów. Wypełnił go i później, kiedy skazał na śmierć przywódców stronnictwa saduceuszów. Oczywiście, ten pół-Żyd, bluźnierca i zabójca niedługo utrzyma się na tronie w świętym mieście. Jest tylko krwawą różgą i miotłą, wyrzucił plugawość Judei i wkrótce sam zostanie odrzucony precz. Prędzej czy później obali go lud, a może nawet ci sami, którzy go wynieśli – Rzymianie. Któż wówczas pozostanie w tej krainie, aby objąć prawdziwe, zgodne z Prawem rządy i przybliżyć królestwo Mesjasza? Tylko faryzeusze!

Szczerze natomiast opowiadały się za Herodem, jak już i poprzednio, te grupy ludności w jego państwie, które dotąd traktowane były przez mieszkańców Judei właściwiej z pogardą lub nawet wrogo. A więc Idumejczycy; dalej Samarytanie, Grecy, a nawet niektórzy Galilejczycy, zwłaszcza z południowej, bogatszej części tej ziemi.

Odwiedziny

Tymczasem nadeszła wiosna roku 36 i Antoniusz ruszył przeciwko Partom. Kleopatra odprowadziła jego wielką, wspaniałą armię – największą, jaką kiedykolwiek dotąd Rzymianie wiedli na Wschód – aż do granicznej rzeki Eufrat. Następnie wracała do Egiptu przez Damazek, Apameę, Jerozolimę. Tutaj zatrzymała się na dłużej.

Herod wystąpił wspaniale, aby należycie przyjąć dostojnego gościa. Obsypał królową darami i starał się na wszelki sposób zyskać zyczliwość kobiety, od której zależał los i jego, i świeżo ugruntowanego władztwa. Tymczasem spotkało go jeszcze jedno upokorzenie. Kleopatra nigdy nie zapomniała o interesach. Aby wynagrodzić żydowskiego króla za jego usłużność i przyjacielskie uczucia, raczyła w swej łaskawości oddać mu w dzierżawę „egipskie” Jerycho! Czynnosc nie był umiarkowany, bo wynosił aż 200 talentów rocznie. Swoją przychylnosc Kleopatra posunęła jeszcze dalej. Król Nabatejczyków Malchos miał płacić jej, również za dzierżawę swoich dawnych posiadłości nad Morzem Martwym, tę samą co i Herod kwotę – 200 talentów. Otóż królowa Egiptu nadała Herodowi przywilej ściągania od Malchosa tej należności i odsyłania jej do Aleksandrii. Oznaczało to po prostu, że król Judei ma ręczyć za zobowiązania króla Nabatejczyków. W ten sposób zostało posiane między obu władcami ziarno sporów, zawiści i wzajemnych pretensji. Plony tej przemyślnej polityki miały wzejść wkrótce.

Po wielu latach, kiedy Herod pisał swoje wspomnienia, nie omieszczał też uwiecznić postaci królowej Egiptu i swych wrażeń z jej pobytu w Jerozolimie. Uczynił to w takich mniej więcej słowach:

„Kleopatra często widywała się ze mną. Było oczywiste, że dąży do pewnych kontaktów, co mnie zresztą nie dziwiło, bo była to kobieta zupełnie pozbawiona wstydu i oddana rozpuście. Udawała zakochaną we mnie. Ale ja miałem się dobrze na bacności, rozumiejąc, że w tym wypadku możliwe są tylko dwie ewentualności: albo ona jest rzeczywiście tak lubieżna, a w takim razie godna tylko pogardy, albo też przygotowuje na mnie jakąś zasadzkę.

Dlatego też byłem całkowicie nieczuły na jej obiecujące słowa i zachowanie się. Natomiast zapytałem w wielkiej tajemnicy przyjaciół, czy nie byłoby rzeczą roztropną zgładzić egipską królową; oddałbym w ten sposób wielką przysługę i jej licznym wrogom w Rzymie, i nawet samemu Antoniuszowi. Ale przyjaciele odwiedli mnie od tego zamiaru, wskazując, że mogłoby to spowodować ogromne nieszczęście na mnie, na całą rodzinę i kraj; bo Antoniusz, zakochany w Kleopatrze, z całą pewnością szukałby pomsty”¹³.

Tak mścił się Herod za upokorzenia i klęski, których nie szczędziła mu władczyni Egiptu. Oczywiście, prawdy w tych słowach nie było nic lub tyle tylko, że Herod już wówczas z całego serca nienawidził Kleopatry. Zamiar jej uśmiercenia – jej, wtedy prawie żony Antoniusza, rzymskiego władcy Wschodu! – na pewno ani nie powstał w głowie króla Judei. Nie mógł jednak odmówić sobie przyjemności wystawienia pomnika swej odwadze i zdolności przewidywania. Bo gdy pisał te słowa, Kleopatra dawno już nie żyła, a jej pamięć, jako zacieklej nieprzyjaciółki Rzymu, była oficjalnie potępiona.

Kiedy Kleopatra wyjeżdżała z Palestyny, Herod z największym uszanowaniem odprowadził ją aż do bram Egiptu, do twierdzy Peluzjum. Rozstali się przy pozorach pełnej zgody i serdecznej przyjaźni.

Nie minął rok, a wiedzieli już wszyscy, jak naprawdę wygląda owa zgoda i przyjaźń.

¹³ Odtworzono na podstawie Józefa Flawiusza, *Antiquitates*, XV 4,2.

HEROD I ARYSTOBUL

Portret

Wielka wyprawa Antoniusza zakończyła się klęską. Nie zdobył stolicy sprzymierzonych z Partami Medów, a w czasie zimowego odwrotu przez góry Armenii śnieg i mróz pochłonęły tysiące ofiar. Zdemoralizowane, wygłodniałe i obszarpane niedobitki olbrzymiej armii z trudem dotarły do granic Imperium. Wyprzedził swoje legiony sam Antoniusz. Spiesznie zjawił się w Syrii; tam, w jednej z nadmorskich wiosek, oczekiwał przybycia Kleopatry. Zapomnienia klęski szukał w winie. Wreszcie królowa przybyła; jej okręty wiozły nieco zaopatrzenia dla armii. Po tem oboje pożeglowali do Aleksandrii.

W tymże czasie – a działo się to na początku roku 36 – zawitał do Jerozolimy wytworny arystokrata rzymski, Kwintus Delliusz. Był to człowiek wielkiej inteligencji, a pozbawiony wszelkich skrupułów. Swoje świetne zdolności zawsze w porę oddawał stronie silniejszej. Z lekkim sercem zęgnął dotychczasowych przyjaciół, jeśli tylko los zaczynał być mniej dla nich łaskawy. Znajdował się w otoczeniu Dolabelli, potem przerzucił się do Kasjusza, a od tego przeszedł do Antoniusza. Obecnie należał do grona jego najbliższych przyjaciół. Wziął udział w nieszczęsnej wyprawie partyjskiej, a ponieważ nie był pozbawiony literackich zainteresowań i ambicji, przedstawił jej przebieg w specjalnym dziełku; oczywiście, opublikował je znacznie później. Śladem najwyższego wodza zdążył teraz do Egiptu. Nie spieszył się jednak i nie pominął okazji odechnięcia po trudach wojennych na dworze żydowskiego króla.

Tu Delliusz poznał też najbliższą rodzinę Heroda. Olśniła go śliczna, młodziutka Mariamme. Bardzo spodobał się Rzymianinowi również i jej urodziwy brat, szesnastoletni Arystobul. Jak przystało na dobrze wychowanego człowieka, Delliusz chwalił tę dorodną parę przed matką, Aleksandrą. Napomknął, że Antoniusz, szczerzy wielbiciel wszystkiego co piękne, byłby zachwycony mogąc oglądać przynajmniej portrety rodzeństwa. Tak uroczym istotom na pewno nie poskapi on swych łask!

Ta prośba nie była tylko zwykłym grzecznościowym zwrotem. Specjalnością bowiem Delliusza, która skarbiła mu szczególne względy Antoniusza, było zwracanie uwagi triumwira na piękne kobiety, a również i na chłopców. To właśnie Delliusz tak umiejętnie zaaranżował spotkanie Antoniusza z Kleopatą w Tarsos przed czterema laty. Mówiono co prawda, że i wówczas, i później między Delliuszem i królową istniały znacznie serdeczniejsze i bliższe kontakty niż domyślał się i niżby sobie życzył Antoniusz. Jeszcze w wiele dziesiątków lat później z niemałą uciechą czytano w Rzymie – prawdziwą czy też zmyśloną – korespondencję miłosną obojga.

Antoniusz, choć związany z Kleopatą, nadal interesował się wszystkimi pięknymi istotami. Oczywiście, ze względu na królową czynić to musiał dyskretnie. I tu właśnie Delliusz okazywał się nieoceniony. Stąd też jego delikatna propozycja przesłania do Aleksandrii portretów rodzeństwa.

Portretowanie było przeciwne Prawu, które mówi najwyraźniej:

„Nie uczynisz sobie obrazu rytego ani żadnego podobieństwa tych rzeczy, które są na niebie w górze, i co na ziemi nisko, ani tych rzeczy, które są w wodach pod ziemią; nie będziesz się im kłaniał ani służył”¹⁴.

Jednakże matka miała bardzo poważne powody, aby gorączkowo podchwycić myśl Delliusza. W sumieniu swoim mogła łatwo się uspokoić, bo przecież to nie ona zrobi podobiznę i nie dla Żyda. Tak więc już w kilka tygodni później Antoniusz podziwiał w aleksandryjskim pałacu przysłane mu w tajemnicy przed Herodem i Kleopatrami portrety Mariammy i Arystobula. Czego nie zdołał oddać pędzel artysty, to uzupełniły pochwały i zachwyty Delliusza.

Oczywiście, Antoniusz nie mógł prosić króla Judei, aby przysłał mu swoją żonę. Pomijając już wzgląd na samego Heroda, który Mariammę kochał prawdziwie, było wiadome, że Kleopatra nie ścierpi żadnej innej kobiety u boku Antoniusza. Natomiast – i o tym myślał Delliusz od samego początku – można było zaprosić do stolicy Egiptu młodego Arystobula.

Wysłano do Jerozolimy odpowiedni list. Odpowiedź przyszła wkrótce. Herod wskazywał, że wyprawienie młodzieńca za granice kraju mogłoby mieć niepożądane skutki; z całą pewnością wzbudziłoby wśród części Żydów nadzieje, że Rzymianie mają zamiar oddać Judeę właśnie temu ostatniemu potomkowi Hasmoneuszów.

Antoniusz uznał sprawę za załatwioną. Gdybyż mógł przypuścić, jaki łańcuch zbrodni zapoczątkuje to pół żartem pisane zaproszenie!

Arcykapłan Arystobul

Na dworze jerozolimskim już od miesiąca, jeszcze przed wizytą Delliusza, panowała napięta sytuacja. Toczył się tam ostry spór o to, kto ma piastować godność arcykapłana, a w sprawie tej właśnie osoba młodzieńczego Arystobula odgrywała wielką rolę.

Herod arcykapłanem być nie mógł, bo w ogóle nie pochodził z kapłańskiego rodu. Dzięki staraniom Heroda niedawno powrócił z Babilonu, z niewoli partyjskiej, Hirkan. Tam zresztą – jak już wiemy – wiodło mu się dobrze, bo ze strony Partów miał pełną swobodę, Żydzi zaś babilońscy nie szczędzili dowodów czci i bogatych darów, dumni, że goszczą potomka Machabeuszów. W Jerozolimie Herod otoczył Hirkana opieką, ale do godności arcykapłana przywrócić go nie mógł, bo przecież starzec był szpetnie okaleczony. Ostatecznie król postanowił oddać arcykapłaństwo nieznanemu w Judei kapłanowi imieniem Hananel. Pochodził on ze starej rodziny żydowskiej już od wieków osiadłej w Babilonii i od dawna pozostawał w przyjaznych stosunkach z rodziną Heroda.

Ta decyzja z pewnością wywołała oburzenie kapłańskiej arystokracji Judei właściwej, która przywykła uważać ową godność za sobie tylko należną. Sądono powszechnie, że wybór Heroda miał na celu umniejszenie znaczenia tego najwyższego urzędu religijnego. Zapewne, król nie pałał miłością do zawsze mu wrogich judejskich rodów kapłańskich, nie widział też żadnych powodów, aby podtrzymywać w swym państwie niezależną i nieprzyjazną tronowi władzę duchowną. Jednakże trzeba pamiętać, że arcykapłaństwo Hananela zostało przyjęte z równą wrogością w Judei, jak radością wśród Żydów Babilonii. Był to obok Palestyny i Egiptu największy

¹⁴ Księga Wyjścia, XX 4–5.

ośrodek żydostwa w ówczesnym świecie. Arcykapłaństwo Żyda-Babilończyka miało dowieść, że jest to godność ponadkrajowa. Miało też dowieść, że Herod czuje się królem nie tylko Żydów Palestyny, ale wszystkich, którzy żyją w rozproszeniu.

Jednakże bardziej jeszcze niż kapłanów judejskich wybór Hananela na arcykapłana dotknął Aleksandrę, matkę Mariammy i Arystobula. Była ona najgłębiej przekonana, że ta godność należy się tylko jej synowi. Młody wiek nie stanowił po temu żadnej przeszkody, bo przecież Prawo o tym milczało. Skoro prośby u Heroda i jej samej, i Mariammy nie odniosły skutku, zdecydowała się szukać poparcia u Kleopatry i Antoniusza. Jeszcze przed przyjazdem Delliusza wysłała do egipskiej królowej list, który potajemnie został doręczony przez jakąś lutnistkę. Później, za namową Delliusza, próbowała zainteresować Antoniusza, przesyłając portret.

Zaproszenie Arystobula do Aleksandrii przekonało Heroda, że sprawa arcykapłaństwa przybrała poważny obrót i trzeba pójść na pewne ustępstwa. Oczywiście, nie wątpił on ani przez chwilę, kto jest właściwym sprawcą nagłego zainteresowania się Antoniusza bratem Mariammy.

Na posiedzenie rady królewskiej zaproszono również i księżną Aleksandrę. Herod przedstawił całą sytuację. Dzięki pięknie rozwiniętemu systemowi szpiegostwa i donosicielstwa – zarówno w Jerozolimie, jak i na dworze egipskim – miał w ręku wiele dowodów. Oskarżył Aleksandrę o potajemne knowania, o zamiysł zrzucenia go z tronu, o chęć wywyższenia Arystobula za wszelką cenę. A to przecież mogłoby oznaczać pchnięcie kraju, który tyle już wycierpiał, w odmet nowych wojen! On, Herod, będzie mimo to postępował sprawiedliwie i wyrozumiale. Skoro Aleksandrze aż tak bardzo zależy na arcykapłaństwie dla syna, odbierze tę godność – choć jest to sprzeczne z Prawem, bo urząd to dożywotni – Hananelowi i odda bratu Mariammy.

Wzruszona tą łaskawością Aleksandra usprawiedliwiała się ze łzami w oczach. Obie strony podały sobie ręce, zgoda i miłość zapanowały w rodzinie.

Święto Szalasów

Minął rok i przyszła jesień roku 35, a z nią – w połowie miesiąca Tiszri, czyli z początkiem października – radosne Święto Szalasów. Wszędzie, na płaskich dachach domów, na dziedzińcach, ulicach i placach, ustawiano lekkie szałas, wiążąc gałęzie oliwki, sosny i mirtu oraz liście palmowe. Do tych szałasów przenosiły się na osiem dni całe rodziny. Kapłani uczyli, że czyni się to na pamiątkę owych szałasów, w których mieszkali przodkowie w czasie długich lat wędrówki przez pustynie do Ziemi Obiecanej. Ale naprawdę było to pogodne święto urodzaju ziemi, i tak je lud odczuwał. Układano bukiety z owocu drzewa co najpiękniejszego, z gałązek palmowych, z wici wierzby rosnącej nad potokiem. Trzymając je w rękach, obchodzono ołtarz świątynny wokół i powtarzano po wielokroć słowa dziękczynnego psalmu:

– Proszę, Panie, zachowaj teraz! Proszę, Panie, zdarz teraz!

Tego roku świętujący patrzyli ze szczególną radością na arcykapłana, na jego piękną, smukłą, młodzieńczą postać. Odziany we wspaniałe szaty, z powagą sprawował obrzędy i składał ofiary. Wszyscy pamiętali, że to wnuk króla Arystobula, wroga Rzymian, jedyny żyjący prawy spadkobierca rodu Machabeuszów, wszyscy więc manifestacyjnie okazywali mu oddanie, życzliwość, miłość.

Herod brał udział w pochodach wraz z innymi, weselił się i śpiewał przy ołtarzu słowa radosnych psalmów.

Zaraz po święcie wyjechał z rodziną do Jerycha. Lubił tę uroczą oazę zieleni, obficie zraszana wodami strumyków. Goszczono w domu księżny Aleksandry. Między nią a Herodem panowała zgoda, jakkolwiek w ciągu roku, który minął od uroczystego pojednania, raz jeszcze doszło do poważnego konfliktu w królewskim pałacu. Przyczyną było to, że król, nieufny i przezorny, kazał otoczyć Aleksandrę ścisłym nadzorem. Stała się właściwie więźniem w swoich apartamentach. Wówczas księżna znowu skontaktowała się z Kleopatrą i za jej zachętą postanowiła zbiec do Egiptu. I oto pewnej nocy zaufani słudzy wynieśli dwie trumny z pałacu. W jednej była ukryta Aleksandra, w drugiej Arystobul. Ale Herod został powiadomiony w porę. Stanął sam przy wyjściu z pałacu i w jego obecności otwarto obie trumny. Znowu wykazał godną podziwu wyrozumiałość, wybacząc obojgu próbę ucieczki.

W Jerychu bawiono się dobrze. Uczta była świetna, król żartował i zabawiał się ze swym młodzieńskim szwagrem-arcykapłanem. Ale Jerycho słynie z upałów. Nic dziwnego: leży w dolinie Jordanu, blisko ujścia rzeki do Morza Martwego, w głębokiej depresji. Toteż biesiadnicy przenieśli się po południu z komnat pałacowych nad strumienie, tworzące w niektórych miejscach piękne sadzawki kąpielowe. Za zachętą samego Heroda pływano i bawiono się w wodzie aż do późnego wieczora. Był już zmrok, kiedy rozległ się krzyk przerażenia:

– Arystobul utonął!

Mówiono powszechnie, że to zaufani dworzanie króla, korzystając z ciemności, pod pozorem zabawy siłą przytrzymali dłużej młodego arcykapłana pod wodą. Dowieść tego nie mógł nikt.

Król okazywał najszczerzy ból, płakał, czynił wszystko, aby pogrzeb wypadł jak najwspanialej. Matki zmarłego nie przekonał.

Mariamme i Józef

Z ciężkim sercem i pełen złych przeczuć wyruszał Herod z Jerozolimy. Była wiosna roku 34. Wyjeżdżał, aby na wezwanie Antoniusza stawić się w Syrii, w mieście Laodicea, koło Antiochii. Triumwir zatrzymał się tam w drodze na wschód, przygotowywał bowiem wyprawę przeciw Armenii. Chciał ukarać jej króla za zdradzieckie opuszczenie Rzymian w czasie nieszczęsnej wojny partyjskiej przed dwoma laty.

Było jasne, że powodem wezwania jest sprawa śmierci Arystobula. Księżna Aleksandra doniosła Kleopatrze o wypadkach w Jerychu, dodając własny komentarz. Królowa Egiptu natychmiast wykorzystała tę jaskrawą zbrodnię, aby podburzyć Antoniusza. Gdyby teraz udało się obalić Heroda, Palestyna stałaby się egipska!

Ze szczególną troską myślał Herod o swej żonie Mariammie, o którą był zazdrosny do szaleństwa. Wyjeżdżając mianował namiestnikiem kraju stryja, Józefa; ożeniony z siostrą Heroda, Salome, był on zarazem jego szwagrem. Prosił go, aby otoczył Mariammę najstaranniejszą opieką.

Co właściwie działo się w pałacu królewskim po wyjeździe Heroda, mogła wiedzieć chyba tylko najbliższa służba pokojowa. Nie ukryło się przed oczami dworzan, że Józef często zagląda na komnaty królowej i odbywa z nią oraz jej matką, księżną Aleksandrą, długie, poufne rozmowy. Oczywiście, miał do tego pełne prawo jako członek rodziny i namiestnik.

Pewnego dnia rozeszły się wieści, że Herod został ukarany śmiercią przez Antoniusza, i to po strasznych torturach. W mieście natychmiast wybuchły zamieszki, Aleksandra zaś zaczęła snuć

wielkie plany. Namawiała Józefa, aby przenieść się do stojącego w pobliżu Jerozolimy obozu wojsk rzymskich.

Ale nim Józef zdecydował się na jakikolwiek krok, nadszedł list od Heroda, zawiadamiający, że sprawa została załatwiona pomyślnie. Antoniusz puścił wszystkie oskarżenia w niepamięć. Niewątpliwie, dużą rolę odegrały bogate podarunki Heroda, a również i ta okoliczność, że przed wyprawą armeńską nie można było przeprowadzać w Palestynie jakichkolwiek poważniejszych zmian. Tak więc Kleopatra raz jeszcze poniosła porażkę i Herod wrócił do swej stolicy triumfując.

Tu jednak czekała nań bolesna niespodzianka. W pałacu od razu znalazły się osoby, które uznały za swój święty obowiązek przedstawić królowi, co też naprawdę działo się pod jego nieobecność. Do tych osób należały przede wszystkim matka Heroda Kypros i jego siostra Salome. Między nimi a Mariammą i Aleksandrą toczyła się już od lat kobieca wojna – bezkrwawa, ale i bezlitosna. Dumne Hasmoneuszki na każdym kroku okazywały swoją wzdrgę Idumejkom. Wytykały im pochodzenie niskie i nieżydowskie. Do tego dołączyła się zazdrość. Salome, która pod względem podejrzliwości nie tylko nie ustępowała bratu, ale jeszcze go przewyższała, była przekonana, że jej mąż Józef omawiał z Mariammą sprawy nie tylko polityczne. A skąd zrodził się projekt ucieczki do rzymskiego obozu? Może Józef zamyślał poślubić Mariammę i sam objąć władzę w Judei?

Mariamme, której mąż począł czynić wymówki, nie tylko nie usprawiedliwiała się, ale nawet przeszła do ataku. Jeśli Herod naprawdę ją tak kocha, jak twierdzi, to czemuż przypisać, że wyjeżdżając wydał Józefowi tajny rozkaz: Jeżeli nie wrócę z Laodicei, musisz zgładzić Mariammę?!

Królowa nie zdawała sobie sprawy, że powtarzając przed Herodem to, co w najgłębszym sekrecie wyjawiał jej Józef, wydaje na namiestnika wyrok śmierci. Herod wpadł we wściekłość. W jego oczach zdradzenie tajnego rozkazu było oczywistym dowodem, że Mariammę i Józefa wiele łączyło! Józef chciał widocznie zohydzić go przed żoną, chciał wkraść się w jej łaski, aby utorować sobie drogę do tronu!

Nieszczęsny namiestnik poniósł śmierć. Mariammę Herod kochał zbyt gorąco, aby uczynić jej cokolwiek złego. Ale jego podejrzliwość i chorobliwa zazdrość jeszcze się wzmogły.

Tak więc rok po roku dwór Heroda był widownią ponurych tragedii. Ich główną przyczyną tkwiła w ciągłym lęku króla, który niedawno posiadał władzę i nie czuł się pewnie na tronie; obawiał się, że królowa Egiptu wydrze mu życie i tak krwawo zdobyte królestwo przy pomocy osób nawet z jego najbliższej rodziny.

Tymczasem nadszedł rok 33, niosąc zapowiedź wielkiej wojny, która mogła postawić wiele krain nad Morzem Śródziemnym przed zupełnie nową sytuacją.

HEROD I ZMAGANIA OLBRZYMÓW

Sybilla

Władztwo nieśmiertelnego króla przyjdzie na ziemię wtedy, kiedy Rzym opanuje Egipt. Wówczas to zjawi się święty wódz, który na wieki rządzić będzie wszystkimi krajami świata. Stanie się to, gdy groźna będzie moc nieubłaganych Latynów, a Trzej zgotują Rzymowi los straszliwy. W owe też dni przyjdzie Beliazar. Spiętrzy góry, powstrzyma fale morza, jasny księżyc i ogniste słońce. Będzie wskrzeszał umarłych i wielu cudów dokona. Jednakże nie będzie w nim doskonałości, lecz tylko kłamstwo. Zwiedzie wielu – zarówno Hebrajczyków, jak i tych, co Prawa nie znają. Ale oto zbliża się groza potężnego Boga, zstępują na ziemię fale ognia! Spłonie Beliazar i wszyscy, co w swej pysze na nim budowali nadzieje. Spełni się to, kiedy światem będzie rządziła kobieta, kiedy wszystko będzie posłuszne wdowie. I wtedy też, gdy dokonają się te sprawy, przyjdzie dzień sądu Bożego¹⁵.

Taka przepowiednia krążyła po Judei i wśród Żydów na Bliskim Wschodzie już na kilka lat przed rokiem 31. Przepowiednia była pisana po grecku, wierszem. Bo miały to być słowa Sybilli, sławnej wieszczki greckiej sprzed wieków. A w istocie rzeczy owe umyślnie niejasne i przeplatające się wizje dawały tylko wyraz nadziejom i troskom, które nurtowały społeczeństwo żydowskie w ciężkich dniach oczekiwania na wybuch nowej wojny domowej w Rzymie.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że starcie zbrojne między Oktawianem i Antoniuszem jest nieuniknione. Najgłębszym powodem nabrzmiewania nienawiści między nimi było po prostu to, że nie ma na świecie państwa dość wielkiego dla dwóch. Oczywiście, oficjalnie obie strony wysuwały powody inne. Oktawian, pan Italii i Zachodu, zarzucał swemu koledze triumwirowi zdradę interesów Rzymu, prowadzenie polityki według woli i zachcianek Kleopatry, rozdawanie posiadłości Imperium na rzecz egipskiej królowej i jej rodziny. Antoniusz tymczasem oskarżał Oktawiana o odsunięcie od władzy Lepidusa, zagarnięcie Sycylii i Afryki, uniemożliwienie rekrutacji w Italii do legionów wschodnich.

Wojna będzie straszna, co do tego nikt się nie łudził. Stąd w proroctwie Sybilli ponury obraz dni Beliazara, połączony z przestrogą, aby nawet w czasach najcięższej próby nie dawać wiary fałszywemu Mesjaszowi. Wodzowska sława Antoniusza i niezmierzone bogactwa Kleopatry każały przypuszczać, że to oni zwyciężą. Upadnie rzymskie Imperium, światem zawładnie kobieta; bo Antoniusz jest niewolnikiem namiętności ku niej. Współczesny czytelnik dobrze wiedział, czemu Sybilla nazywa Kleopatrę wdową: otruła ona swego poprzedniego męża, a zarazem i brata. Krótkotrwały będzie triumf Beliazara, szybko minie panowanie Kleopatry. Nadejdzie bowiem, w grozie i chwale, królestwo z dawna upragnionego, prawdziwego Mesjasza. Czas już się dopełnia!

¹⁵ Oracula Sibyllina, V 36–92.

Tak, w trwodze oczekiwania, pocieszali się poddani Heroda. On sam zaś – w ich oczach na pewno jeden ze sług Beliazara! – żył w dręczącej niepewności: jak sterować w obliczu nadciągającej burzy, aby ocalić tron i kraj? Jeśli zwycięży Oktawian, surowo ukarze przyjaciół swego wroga; jeśli zaś górą będzie Antoniusz, nic nie uchroni Judei przed zachłannością pani jego serca i oficjalnej już żony, Kleopatry.

Wojna nabatejska

Wiosną roku 32 Herod ruszył na czele swych oddziałów do południowej Syrii. Miał dołączyć do wojsk Antoniusza, które koncentrowały się w Azji Mniejszej i Grecji, przygotowując inwazję na Italię.

W drodze Herod otrzymał z głównej kwatery Antoniusza kategoryczny rozkaz: jego pomoc nie będzie potrzebna; ma natychmiast zawrócić i wyprawić się przeciw Nabatejczykom, których postawa budzi obawy.

W zasadzie Herod chętnie podejmował się tego zadania, miał bowiem z królem Petry swoje porachunki. Już od lat odmawiał on płacenia sum dzierżawnych, za które właśnie Herod ręczył królowej Egiptu – i wobec tego sam musiał je płacić. Jednakże nagły wybuch sprawy nabatejskiej w tym momencie miał swoją szczególną przyczynę. Kleopatra chciała trzymać Heroda możliwie daleko od Antoniusza. Uważała, że w przyszłym zwycięstwie nad Oktawianem król Judei nie powinien mieć żadnego udziału. A triumfu była całkowicie pewna. Dzięki odsunięciu Heroda, jak sobie układała, kiedy przyjdzie do ustalania nowego porządku rzeczy, łatwo zagarnie jego państewko. Tymczasem zaś Żydzi i Nabatejczycy wykrwawiają się wzajem, ku największemu pożytkowi strony trzeciej.

Herod na pewno zdawał sobie sprawę z zamiarów królowej, wyboru jednak nie miał. Musiał walczyć z Nabatejczykami. Przyszłość pokazała, jak wielką przysługę oddała Kleopatra władcy Judei!

Wojna żydowsko-nabatejska toczyła się w krainach na wschód od Jordanu, na ziemiach niby to wolnych greckich miast Dekapolis. Po obu stronach główną rolę odgrywała jazda. Do pierwszego poważnego starcia doszło pod miastem Dion. Herod był górą. Później Nabatejczycy skupili swoje siły pod miejscowością Kanata, w dzikiej, skalistej krainie Auranitis, u stóp masywu wygasłych wulkanów, który zwie się dziś Dżebel Druz.

Zwycięstwo pod Dion uczyniło Heroda i jego ludzi zbyt pewnymi siebie. Kiedy przybyli pod Kanatę, nie zadbali nawet o obwarowanie obozu. Herod utrzymywał później, że stało się to wbrew jego wyraźnemu rozkazowi. Twierdził też, że tylko na skutek żądania swych wojsk poprowadził je od razu do ataku. Wydawało się początkowo, że sukces spod Dion powtórzy się. Zastępy żydowskiej jazdy w pierwszym impecie pognały do tyłu masy nabatejskich wojowników, zwycięstwo było już bliskie.

Nagle na tyłach wojsk Heroda wszczął się popłoch. Oto na prących naprzód Żydów zdrażdziecko uderzył nowy nieprzyjaciel, jakby wyrosły spod ziemi. Okazało się, że są to masy miejscowej ludności, poduszczone do walki przez Ateniona; był to namiestnik tej części Syrii, którą Antoniusz przed kilku laty oddał pod władanie Kleopatry. Herod uważał go dotąd, rzecz naturalna, za sprzymierzeńca; sądził, że zbiera on ludzi, aby wzmocnić wspólne odwoły. A tymczasem Atenion czuwał nad tym tylko, aby Żydzi nie rozgromili Nabatejczyków zupełnie. Oczywiście,

działał w myśl tajnych poleceń samej Kleopatry. Nie ryzykował nic, bo w ostateczności mógł zawsze twierdzić, że sprawcami napadu byli jedynie mieszkańcy Auranitis.

Tysiące zaatakowanych znieścacka Żydów legło na placu boju. Teraz Nabatejczycy ruszyli do przodu, w pień wycinając oddziały żydowskiej jazdy, rozproszone wśród wawozów, rozpadlin, rumowisk głazów i lawy. Najgorsze było to, że pokonani nie mieli dokąd się cofnąć. Obóz, który naprędce usiłowała umocnić garstka ocalałych z rzezi, został zdobyty za pierwszym szturmem nieprzyjaciela.

Herod uratował się tylko dzięki szybkiej ucieczce. Później jego oficjalna biografia podawała, że cwałował na swym rumaku tak szybko jedynie po to, aby sprowadzić posiłki.

Tak więc wielka bitwa pod Kanatą zakończyła się sromotną klęską wojsk Heroda, i to nie tylko na skutek zdrady Ateniona!

Odtąd wojna przybrała odmienny charakter. Król przezornie unikał większych bitew, trzymał się terenów górzystych, pustoszył kraj Nabatejczyków podjazdami. W ten sposób drobnymi sukcesami usiłował zatrzeć wśród ludu i wojska niechlubną pamięć Kanaty.

Katastrofa i zwycięstwo

Wiosna roku 31 przyniosła Judei straszliwą katastrofę – trzęsienie ziemi. Zapewne nastąpiło ono w nocy, bo pod gruzami domów straciło życie około trzydziestu tysięcy ludzi i kilkadziesiąt tysięcy sztuk bydła. Stojąca w polu armia nie odczuła bezpośrednio skutków kataklizmu, ale wraz z całym krajem okryła się żałobą. Żołnierze, idąc w tym za większością ludu, uważali tę tragedię za dowód gniewu Pana. Gniewu, którego przyczyną było niechybnie postępowanie króla!

Natomiast Nabatejczycy powitali z radością wieść o klęsce, która nawiedziła Judeę. Uznali, że to zesłana przez niebo chwila ostatecznego załatwienia się ze znieścawionym wrogiem. Zastępy grabieżców ruszyły na zrujnowany kraj. Herod przez posłów prosił o litość i proponował zawieszenie broni: bo wobec tak potwornej katastrofy bezsilny jest każdy człowiek i każdy lud; ustać więc winny dawne waśnie. Jediną odpowiedzią Nabatejczyków było okrutne zamordowanie żydowskich posłów.

Jeśli Herod okazał się kiedyś mężem opatrnościowym dla Judei, to właśnie wówczas. Jeśli kiedykolwiek dowiódł, że jest prawdziwie człowiekiem czynu i władcą niepospolitym, to właśnie wtedy gdy bezbronny kraj wydawał się zdany na łaskę wrogów.

Zapał króla porwał do walki wszystkich zdolnych do noszenia broni. Armia żydowska przekroczyła Jordan, aby zagrozić najeźdźcy drogę. Oba wojska spotkały się pod miastem Filadelfia w Dekapolis. To miejsce mówiło Żydom wiele i mogło natchnąć ich szczególną odwagą.

Filadelfia leżała na wierzchołku i stokach góry nad doliną rzeki Jabbok. Nazwa miasta była teraz grecka i od dwóch już wieków zamieszkiwało tu wielu Hellenów. Wszyscy jednak wiedzieli, że niegdyś wznosiło się tu miasto Rabbat Ammon, stolica odwiecznych nieprzyjaciół Izraela, Ammonitów. Przed dziesięciu wiekami Rabbat Ammon zostało zdobyte przez wodza Joaba i samego króla Dawida. Księga Samuelowa mówiła o tym:

„Wziął koronę ich króla z głowy jego, która ważyła talent złota, a kamień drogi był na niej. I włożono ją na głowę Dawidową, a łupów z miasta wyniósł bardzo wiele. Lud też, który był w

mieście, wywiódł i dał mu piły i brony żelazne, i siekiery żelazne; i kazał mu też wyrabiać cegły”¹⁶

Czemuż i teraz nie miano by wrócić stąd w chwale zwycięstwa?

Tak też się stało. Mimo liczebnej przewagi Nabatejczycy zostali pod Filadelfią rozgromieni. Zabito pięć tysięcy uciekających; część próbowała bronić się w obwarowanym obozie, ale z braku wody musiała poddać się po kilku dniach. Wzięto do niewoli cztery tysiące, a siedem tysięcy ludzi, którzy w ostatniej chwili usiłowali wydrzeć się, wycięto w pień.

Kanata była pomszczona. Lud Jerozolimy radośnie witał powracającego króla.

Wkrótce po tym triumfie przyszła na dwór wstrząsająca wiadomość: w dniu 3 września Antoniusz poniósł klęskę w bitwie morskiej pod Akcjum; wraz z Kleopatrą uciekł do Aleksandrii; zwycięski Oktawian idzie na Wschód, aby wprowadzać nowe porządki – karać przyjaciół swego wroga, dawać władzę ludziom sobie miłym.

Czy pokonany Antoniusz pociągnie za sobą w przepaść także i Heroda? To pytanie zadawali sobie wówczas wszyscy w Judei, zwłaszcza sam król. Na szczęście Oktawian nie spieszył się. Był czas przygotować się i pomyśleć o sposobach ratunku.

Gładiatorowie

W mieście Kizykos nad Propontydą, u wejścia do Morza Czarnego, już przed wielu miesiącami Antoniusz zgromadził kilka tysięcy gladiatorów. Tam ćwiczyli się oni w fechtunku, aby po spodziewanym zwycięstwie nad Oktawianem uświetnić triumf swego pana, walcząc ze sobą na śmierć i życie w cyrkach i amfiteatrach Rzymu.

Kiedy tylko ci skazani na śmierć niewolnicy dowiedzieli się o klęsce Antoniusza, natychmiast ruszyli na południe, aby dać mu pomoc – z własnego popędu, nie przymuszani przez nikogo. Maszerowali przez całą Azję Mniejszą z bronią w rękę, wywalczając sobie przejście przez ziemie wrogich książąt i miast. Bo tymczasem odstąpili Antoniusza wszyscy władcy Wschodu, którzy przeciw jego właśnie nadaniom i łasce zawdzięczali swoje panowanie i ziemie. Zdradzili pokonanego wodza jego namiestnicy. Powstały przeciw niemu miasta i ludy. Każdy zabiegał w miarę sił i możliwości o względy zwycięskiego Oktawiana, aby pośpiechem i gorliwością zdrady zmazać winę służenia poprzednio jego nieprzyjacielowi. Wierność pokonanemu dochowali tylko ci najbardziej wzgardzeni, niewolnicy – gladiatorowie.

Tak, wszędzie otwierając sobie drogę mieczem, dotarli aż do Syrii. Namiestnikiem tej prowincji był Kwintus Didiusz, dotąd najbardziej oddany przyjaciel Antoniusza. Ale na wieść o jego klęsce pod Akcjum Didiusz natychmiast opowiedział się po stronie Oktawiana. Dlatego też teraz czynił wszystko, aby zatrzymać marsz gladiatorów i nie dopuścić ich do Egiptu, gdzie Antoniusz rozpaczliwie gromadził resztki swych wojsk. Jednakże gladiatorowie z łatwością rozbijali oddziały, które Didiusz stawiał przeciwko nim, i parli wciąż naprzód. Znajdowali się już blisko tych krain, które Antoniusz dał Kleopatrze i gdzie stacjonowały egipskie załogi.

Niespodziewanie, a bardzo w porę, Didiusz otrzymał pomoc. Nie były to siły wielkie, wystarczyły jednak, aby przeciąć gladiatorom dalszą drogę na południe.

¹⁶ Księga Druga Samuela, XII 30.

Jednakże wierni niewolnicy nie poddali się. Wysłali do Antoniusza zaufanych ludzi, prosząc go o osobiste przybycie albo przynajmniej rozkazy, co mają czynić dalej. Upływały tygodnie, a odpowiedź nie nadchodziła. Gladiatorowie więc doszli do wniosku, że Antoniusz zginął. W rzeczywistości Antoniusz żył jeszcze i władał w Aleksandrii. Co więcej, wysłańcy dotarli do niego. Ale niedawny pan Wschodu stracił już wszelką nadzieję i wolę zwycięstwa. Na przemian bawił się i rozpaczał. Swych najwierniejszych nie zaszczycił ani słowem.

Po długim, bezowocnym oczekiwaniu gladiatorowie weszli w układy z przedstawicielami Oktawiana. Poddali się pod tym warunkiem, że nigdy nie zostaną użyci do walk na arenie cyrku. Jako tymczasowe miejsce pobytu wyznaczono im piękną Dafne, koło Antiochii. Po jakimś czasie zapewniono ich, że zostaną wciągnięci do służby w legionach jako pełnoprawni żołnierze. Przyjęli tę wiadomość z radością, bo oznaczało to uzyskanie wolności i obywatelstwa rzymskiego oraz – po ukończeniu służby – ziemi. Małymi grupkami lub nawet pojedynczo rozjeżdżali się do swych jednostek, rozrzuconych po różnych krainach wielkiego Imperium. Ale – rzecz dziwna – żaden z nich nie dotarł nigdy do wyznaczonego mu legionu. Po drodze w tajemniczy sposób wszyscy zaginęli bez wieści...

To jednak dopiero miało się zdarzyć. Na razie więc cofnijmy się nieco. Nasuwają się bowiem pytania: Kto sprawił, że gladiatorowie nie mogli przedrzeć się przez Syrię? Kto udzielił pomocy namiestnikowi prowincji?

Odpowiedzi na te pytania udzielił sam Kwintus Didusz. W liście do Oktawiana wychwalał on jako wiernego sojusznika w porę wysyłającego ludzi dla powstrzymania „zbuntowanych niewolników” – króla Judei, Heroda.

Śmierć Hirkana

W swych pamiętnikach Herod pisał o tych czasach mniej więcej tak:

„Przyjaciele uważali moją sprawę za straconą, wrogowie zaś radowali się w cichości serca. Nienawidząca mnie księżna Aleksandra, źródło wielu intryg i nieszczęść, wpadła na nowy pomysł – w nadziei, że mój upadek już blisko. Postanowiła, nim sprawa się wyjaśni, osadzić swego ojca Hirkana w jakimś bezpiecznym miejscu. Dlatego zaczęła go namawiać, aby zwrócił się do króla Nabatejczyków z prośbą o przyjęcie ich obojga w swym państwie. Była najzupełniej pewna, że jako przyjaciel Antoniusza zostanie złożony z tronu przez Oktawiana. A wówczas któż, jeśli nie Hirkan, będzie mógł objąć władzę nad Judeą?

Hirkan, człowiek już stary, bo liczący lat ponad siedemdziesiąt, i zawsze mało energiczny, przez dłuższy czas nie ulegał jej podszeptom. W końcu jednak zwyciężyło intryganctwo i upór niewieści. Napisał do Petry list, w którym prosił o przysłanie oddziału nabatejskich jeźdźców w celu ułatwienia ucieczki. Zaufany człowiek, któremu Hirkan dał ten list, przekazał go mnie. Rzecz to tym godniejsza uwagi, że ów człowiek, imieniem Dozyteusz, był krewnym Józefa, który przed kilku laty z mego rozkazu poniósł śmierć jako zdrajca; a jeszcze wcześniej jeden z krewnych Dozyteusza zginął podczas zajść w Tyrze, kiedy to grupa żydowskich wysłanników wszczęła rozruchy, występując przed Antoniuszem przeciw mnie.

Przeczytałem list Hirkana i oddałem go Dozyteuszowi z prośbą, aby przekazał go do Petry. Byłem ciekaw, jakie stanowisko zajmą tam w tej sprawie. Jak było do przewidzenia, król Nabatejczyków okazał od razu pełną gotowość przyjścia Hirkanowi z pomocą.

Po przejściu listu z Petry zdemaskowałem knowania Hirkana przed radą. Skazano go na śmierć”¹⁷.

Ta piękna historia nie może przekonać nikogo o winie Hirkana. Wykazuje natomiast, w jak wielkiej obawie żył wówczas sam Herod. Liczył się poważnie z możliwością utraty tronu, a może nawet i życia. Ręk jednak nie opuszczał. Pragnął walczyć, bronić się, chciał za wszelką cenę utrzymać swój dorobek. Rozumował, że Oktawian nie okaże się skory do odbierania mu władzy, jeśli nie będzie jej komu przekazać. Na wszelki więc wypadek pozbył się jedynej osoby, która mogła wchodzić w rachubę jako następca na tronie Judei, ostatniego Hasmoneusza.

Tak zginął Hirkan, któremu rodzina Idumejczyków zawdzięczała swoją wielką karierę polityczną.

Spotkanie na Rodos

„Cezarze! Królem zostałem dzięki Antoniuszowi. Przyznaję też, że w każdej sprawie i sytuacji służyłem mu gorliwie. Nie waham się nawet stwierdzić, że gdyby nie wybuch wojny z Nabatejczykami z całą pewnością znalazłbym się na czele moich oddziałów w jego obozie pod Akcjum. Ale i tak przysłałem Antoniuszowi sporo ludzi i wiele dziesiątków tysięcy miar zboża. Nawet po klęsce pod Akcjum nie opuściłem mego dobroczyńcy. Ponieważ w takich okolicznościach nie mogłem już służyć mu pomocą zbrojną, stałem się jego najlepszym doradcą. Wykazałem Antoniuszowi, że w jego katastrofalnej sytuacji jedna jest tylko nadzieja ratunku – śmierć Kleopatry. Przrzekłem mu, że jeśli zdecyduje się zgładzić królową Egiptu, użyję pieniędzy, twierdz i wojska, i osobiście wezmę udział w wojnie przeciw tobie. Niestety, namiętność do Kleopatry była silniejsza niż głos rozsądku i przyjaźni...

Poniosłem klęskę razem z Antoniuszem. Skoro szczęście go opuściło, i ja składam swój diadem królewski. Przychodzę do twoich stóp, a cała nadzieja ocalenia leży tylko w twej prawości. Ufam, że przedmiotem rozważań będzie nie to, czym, lecz jakim byłem przyjacielem!”

Wzruszony Oktawian odparł:

„A więc jesteś uratowany! Władaj teraz spokojniej i bezpieczniej niż poprzednio! Bo godzien jesteś panować nad wieloma, skoro tak pięknie bronisz przyjaźni. Staraj się być lojalny i wobec tych, którym szczęście bardziej sprzyja. Ja osobiście pokładam wielkie nadzieje w stałości twego charakteru. Antoniusz postąpił doskonale, słuchając raczej Kleopatry niż twoich rad, bo właśnie dzięki temu zyskaliście sobie tak wspaniałego przyjaciela, jakim ty jesteś. Zresztą już zacząłeś świadczyć mi przysługi. Píše właśnie w swym liście Kwintus Didiusz, że udzieliłeś mu walnej pomocy w powstrzymaniu marszu gladiatorów.

Dlatego teraz potwierdzam osobnym dekretem twoją godność królewską, w przyszłości zaś będę starał się obsypać cię takimi łaskami, abyś nie bolał po stracie dawnego przyjaciela, Antoniusza”¹⁸.

Takie ponoć wzruszające mowy miano wygłosić wiosną roku 30 na pięknej wyspie Rodos, gdzie Herod stawiał się przed Oktawianem. Było to ich pierwsze spotkanie od lat dziesięciu – od chwili kiedy w Rzymie, na Kapitolu, Herod składał ofiarę w obecności obu triumwirów. Jakżeż

¹⁷ Odtworzono na podstawie Józefa Flawiusza, *Antiquitates*, XV 6,2.

¹⁸ Józef Flawiusz, *Bellum Judaicum*, I 385–392.

bardzo zmieniła się sytuacja od tego czasu! Oktawian był teraz jedynym panem świata. Antoniusz jeszcze przebywał w królewskim pałacu w Aleksandrii, ale dni jego władzy i życia były już policzone. Opuszczali go wszyscy. Nawet Kleopatra nawiązała tajne rokowania ze zwycięzcą. Herod, przed dziesięciu laty król bez ziemi, wywalczył sobie panowanie i mieczem usunął wszystkich rywali. Jak Oktawian w Rzymie, tak on był jedyny w Judei. Ale o łaski mocarza musiał zabiegać.

Mowy rodyjskie, swoją i Oktawiana, cytował Herod w pamiętniku; nie omieszkali też przytoczyć ich nadworni historycy króla. Miały te mowy pokazać potomności szlachetność i piękno charakteru obu dostojnych mężów. Jest jednak oczywiste, że w tej formie nie zostały one nigdy wygłoszone.

To prawda, Herod istotnie uzyskał na Rodos potwierdzenie swej królewskiej godności. Jednakże ponad wszelką wątpliwość nie stało się to dzięki teatralnym gestom i wzruszającej mowie. Oktawian był zbyt dobrym politykiem, by dać się powodować łatwym emocjom. Istniało natomiast wiele bardzo konkretnych powodów, dla których zwycięzca uznał za słuszne i celowe utrzymanie Heroda przy władzy.

Przede wszystkim Oktawian zdawał sobie doskonale sprawę, że Herod będzie mu służył równie wiernie i lojalnie, jak poprzednio Antoniuszowi, a przed Antoniuszem Kasjuszowi, przed Kasjuszem Cezarowi, przed Cezarem Pompejuszowi. Obecnie służył będzie z tym większym oddaniem, że nie ma już żadnego wyboru, bo jeden tylko jest władca Rzymu. Przemawiało za Herodem i to, że nie brał bezpośredniego udziału w kampanii pod Akcjum, a jeszcze bardziej jego głęboka, nieklamana nienawiść do Kleopatry. O tym był Oktawian poinformowany doskonale. Wiedział również, że sytuacja w Palestynie jest bardzo skomplikowana, a to zarówno z powodu ostrych sporów między żydowskimi ugrupowaniami religijnymi, jak i ze względu na groźbę nabatejskiego najazdu. Dlatego pozostawienie władzy nad Judeą w ręku człowieka energicznego i zawsze wobec Rzymu lojalnego, znającego przy tym miejscowe stosunki i mającego za sobą przynajmniej część ludności, wydawało się lepszym rozwiązaniem niż przekształcanie tej krainy w prowincję i wprowadzanie tam administracji rzymskiej. To mogło wywołać dodatkowe powikłania, przede wszystkim zaś próby powstań. Żydowskie umiłowanie wolności i bezprzykładna odwaga, jaką wykazywali w jej obronie, były Rzymianom dobrze już znane. A któż mógł przewidzieć, czy z ewentualnych zamieszek w Judei nie pragnęliby skorzystać Nabatejczycy?

Oktawian nie był nigdy człowiekiem małostkowym i mściwym. Utrzymał przy władzy także kilku innych książąt, którzy wytrwali u boku Antoniusza, nawet dłużej niż Herod. Co więcej, uznał za jedną z zasad polityki na Wschodzie pozostawienie, a nawet i rozbudowanie systemu małych państewek, które przy pozorach niezależności były w istocie rzeczy tylko bezwolnymi i bezsilnymi wasalami potężnego Imperium. Takie rozwiązanie wydawało się w danych warunkach najkorzystniejsze politycznie i finansowo. Herod więc mógł szczerzyć się nadal królewskim tytułem również i dlatego, że zgadzało się to z ogólnym kursem ówczesnej polityki wschodniej.

Powrócił do Jerozolimy radosny i triumfujący, ku nieukrywanemu żalowi swych licznych wrogów. Byli wśród nich nawet tak zaślepieni nienawiścią do Heroda, że pragnęli jego upadku choćby za cenę włączenia Judei wprost do Imperium i utraty resztek swobód wewnętrznych. Inni natomiast oburzali się, że Herod nie walczy i nie ginie w obronie sprawy Antoniusza i Kleopatry, jak nakazywałaby uczciwość...

W Jerozolimie król nie bawił długo. Wyjechał po kilku tygodniach, tym razem do miasta Ptolemais, na wybrzeżu fenickim, aby powitać Oktawiana, wiodącego tą drogą swoją armię na Egipt. Herod został przyjęty w głównej kwaterze rzymskiej z odpowiednimi honorami. W towarzystwie Oktawiana przejechał konno przed frontem legionów. Później podjął oficerów świetną ucztą. Stoły zajęły sto pięćdziesiąt komnat!

Kiedy armia rzymska ruszyła dalej na południe, ku egipskiej granicy, Herod wziął na siebie ciężar starań o aprowizację.

W pierwszym dniu sierpnia Oktawian wkroczył do Aleksandrii. Antoniusz, którego porzuciły ostatnie załogi okrętów i oddziały lądowe, popełnił samobójstwo, przebijając się mieczem. Kleopatra usiłowała jeszcze pertraktować z Oktawianem. Kiedy jednak dowiedziała się po kilkunastu dniach, że ma być wywieziona do Rzymu, aby uświetnić triumfalny pochód, również odebrała sobie życie.

Herod nie brał udziału w marszu na Aleksandrię. Teraz pospieszył tam natychmiast, aby złożyć Oktawianowi gratulacje. Płynęły one ze szczerego serca.

Zwycięzca uznał wszystkie darowizny Antoniusza na rzecz Kleopatry i jej dzieci za nielegalne. W związku z tym wypłynęła od razu sprawa posiadłości Kleopatry w Palestynie. Oktawian zdecydował, że Jerycho powraca do Heroda. Co więcej, oddał mu też część ziem, które przed przeszło trzydziestu laty Pompejusz odłączył od Judei po zdobyciu świątyni. Były to krainy: pas nadmorski z miastami Gaza, Antedon, Joppa i małym miasteczkiem zwanym Wieżą Stratona; cała Samaria; miasta Gadara i Hippos, na wschód od jeziora Genezaret. Jako osobisty podarunek król Judei otrzymał od Oktawiana czterystu ludzi, którzy dotąd stanowili przyboczną straż Kleopatry.

Nic dziwnego, że kiedy pod koniec roku 30 Oktawian powracał do Egiptu, pełen wdzięczności Herod odprowadził go aż do samej Antiochii.

HEROD I MARIAMME

Miłość i polityka

Te są słowa Pieśni nad Pieśniami: „Wstań, spiesz się, przyjaciółko moja, gołębico moja, a przyjdź! Boć już zima minęła, deszcz przeszedł i ustał. Ukazały się kwiatki na ziemi naszej, przyszedł czas obrzynania winnic, głos synogarlicy słyszany jest w ziemi naszej; figa wypuściła zielone owoce swoje, winnice kwitnące wydały wonność swoją. Wstań, przyjaciółko moja, piękna moja, a przyjdź!

Ukaż mi oblicze twoje, niechaj głos twój zabrmi w uszach moich; albowiem głos twój wdzięczny, a oblicze twoje piękne.

Przyjdź, miły mój, wynijdźmy na pole, mieszkajmy we wsiach! Rano wstawajmy do winnic, oglądajmy, czy kwitnie winorośl, czy kwiecie zawiązuje się w owoc, czy kwitną jabłka granatu; tam cię obdarzę miłością moją”¹⁹.

Mariamme знаła tę pieśń, najpiękniejszą w Piśmie. Ale jakąż to wiosnę miłości miała ona sama? Herod kochał ją, to prawda. Ich ślub jednak, choć gody odbywały się właśnie wiosną, przed ośmiu laty, był ponury. Wprost z uroczystości weselnych w Samarii Herod pospieszył do armii oblegającej Jerozolimę. Nie była to pora rozkoszowania się kwieciami wiosennymi. Zdobyć stolicę! Wyrznać ludzi Antygona! O tym, i tylko o tym myślano i mówiono na królewskim dworze. Pokonany Antygon został za sprawą Heroda tejże wiosny ścięty przez Rzymian. Kim był Antygon dla Mariammy? Był stryjem, rodzonym bratem jej ojca.

Przyszła nieszczęsna jesień roku 36. Było już na świecie pierwsze dziecko Heroda i Mariammy. Tej jesieni zginął, zdradziecko utopiony, młodzieńki, jedyny brat Mariammy – arcykapłan Arystobul. Zginął, bo Herod obawiał się, że Kleopatra użyje go przeciw niemu.

Ta zbrodnia pociągnęła za sobą drugą – śmierć Józefa, stryja Heroda, opiekuna Mariammy w owym czasie, gdy sam Herod usprawiedliwiał się przed Antoniuszem ze zglądzenia Arystobula.

Kiedy później Antoniusz poniósł klęskę, cóż było jednym z pierwszych posunięć Heroda? Zabił, pod nędznym pozorem rzekomo planowanej ucieczki, Hirkana. Zabił go, aby w ten sposób usunąć ostatniego z Hasmoneuszów i odebrać zwycięskiemu Oktawianowi jakkolwiek możliwość wyboru nowego władcy Judei. Mariamme była wnuczką Hirkana.

Herod zbyt dobrze znał ludzi, aby sądzić, że wszystkie te zbrodnie pozostaną bez wpływu na stosunek Mariammy do niego. Miał z nią już pięcioro dzieci: trzech synów i dwie córki. Ale dzieliły go od żony trzy groby. A tej przepaści nic nigdy nie zdoła wypełnić. Z każdą nową zbrodnią rósł też lęk i podejrzliwość Heroda: Czy Mariamme nie knuje zemsty?

¹⁹ Pieśń nad Pieśniami, II 11–14; V 11–12.

Żądza władzy jest najohydniejszym schorzeniem, jakie dotknąć może serce człowieka. Zabija wszystko, nawet najbardziej ludzkie uczucia – te, które stanowią o radości i sensie życia. Nawet miłość mężczyzny do matki jego dzieci.

Śmierć Mariammy

Mariamnę prowadzono na śmierć. Została skazana wyrokiem rady królewskiej z oskarżenia swego męża za próbę otrucia go.

Królowa szła spokojnie i z godnością, jak przystało na kobietę z wielkiego rodu, który władał od pokoleń. Nagle z komnat wybiegła jej matka, Aleksandra. Rzuciła się na Mariamnę, wyzywając ją i przeklinając. Biła ją i targała za włosy. Krzyczała na cały głos, że słuszna i sprawiedliwa kara spotyka tak wyrodną córkę i żonę. Tłum ze wzgardą i oburzeniem patrzył na tę odrażającą scenę, ale nikt nie śmiał wystąpić w obronie poniewieranej kobiety. Ona jednak zachowała zupełny spokój. Nawet słowem nie odpowiedziała matce, która publicznie wypierała się córki i pchała ją do grobu, byle tylko zachować własne, starcze życie.

Los Mariammy zaczął zbliżać się do tragicznego finału już wiosną roku 30, kiedy to Herod udał się na Rodos, aby próbować zjednać sobie Oktawiana. Król, podobnie jak niegdyś, gdy wyjeżdżał do Antiochii, poważnie liczył się z możliwością, że będzie to jego ostatnia podróż w życiu. W razie upadku Heroda i niełaski Oktawiana cała rodzina władcy znalazłaby się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Stałaby się bezbronną ofiarą nieprzejednanej nienawiści wrogów, których nie brakło. Dlatego król mianował namiestnikiem na czas swej nieobecności młodszego – i jedyne go obecnie – brata, Ferorasa. Polecił mu przenieść się do twierdzy Masada wraz z matką, siostrą Salome, dziećmi Mariammy. Natomiast sama Mariamme i jej matka Aleksandra zostały wysłane do twierdzy na północy kraju, do Aleksandrejon. W ten sposób Herod rozdzielił kobiety, które nienawidziły się całą duszą, i zarazem pozbawił dzieci – a najstarsze z nich miało zaledwie lat siedem! – opieki matki.

Komendant twierdzy Aleksandrejon, Soajmos, był człowiekiem przewidującym. Uznał, że jakkolwiek okaże się dalszy bieg wypadków, należy zabiegać o łaski Mariammy. Bo jeśli Herod zostanie przez Oktawiana odtrącony, to ona, ostatnia Hasmoneuszka, będzie miała wiele do powiedzenia. Jeśli natomiast król zachowa życie i władzę, to jakżeż ważna będzie życzliwość jego żony i matki następców tronu! Aby kupić sobie tę życzliwość, Soajmos zdradził Mariammie w wielkim sekrecie tajny rozkaz swego pana: gdyby na Rodos stało się coś złego, Mariamme i Aleksandra mają zostać natychmiast zgładzone.

Soajmos oczywiście nie wiedział o tym, że taki sam rozkaz dał Herod przed kilku laty Józefowi, kiedy czekał rozprawy w Antiochii. Nie mógł więc komendant Aleksandrejonu przewidzieć, jakim wstrząsem dla królowej będzie ta informacja. Niewątpliwie, śmierć brata, Arystobula, a ostatnio dziadka, Hirkana, przeżyła jako wielkie tragedie osobiste. Ale ostatecznie w obu tych wypadkach mogła przynajmniej się łudzić i wmawiać sobie, że Herod jest bez winy. Może istotnie Arystobul utonął? Może istotnie Hirkan dopuścił się zdrady stanu? A rozkaz dany przed laty Józefowi może dowodził tylko szaleńczej miłości Heroda lub nawet został wręcz zmyślony przez Józefa, pragnącego osiąść władzę?

Teraz jednak nie było już wątpliwości. Zbrodniczy i bezwzględny egoizm Heroda objawił się z przerażającą oczywistością.

Po powrocie z Rodos powitanie z żoną nie wypadło tak, jak spodziewał się Herod, rozpromieniony łaskawością Oktawiana. Mariamne była nie tylko zasmucona i chłodna, ale wręcz odpychająca. Król, zdumiony i zaskoczony, wybuchał gniewem, prosił, groził, podejrzewał. Tymczasem przybyły też do Jerozolimy z Masady matka i siostra Heroda. Korzystając z sytuacji, zaczęły znowu obrzucać Mariamne najgorszymi kalumniami. Herod szalał. Wówczas jednak nie miał czasu, aby zająć się sprawami rodzinnymi. Najpierw bowiem wyjechał do Ptolemais witać Oktawiana, potem do Aleksandrii, gratulować mu ostatecznego zwycięstwa nad Antoniuszem i Kleopatry, a wreszcie do Antiochii, żegnać powracającego do Rzymu pana świata.

W następnym roku sytuacja na dworze jerozolimskim nie uległa zmianie. Mariamne nie ukrywała swej niechęci do męża, Herod zaś był coraz bardziej rozdrażniony i pełen najdzikszych podejrzeń. Umacniała go w nich Salome. Od czasu sprawy Józefa nienawiść między nią a Mariamną jeszcze się wzmożyła. Królowa nie mogła zapomnieć potwarzy wówczas na nią rzuconej i tym ostentacyjnie okazywała swoją pogardę siostrze męża i jego matce.

Intryga, którą uknuła Salome, była w istocie rzeczy dość prostacka. Gdyby nie przypadek, prawdopodobnie spełzłaby na niczym. Korzystając mianowicie z momentu, kiedy Herod, po którejś z rządu sprzeczce, był szczególnie źle usposobiony do swej żony, Salome przysłała doń sówicie opłaconego podczaszego. Ten zeznał, że Mariamne przekupiła go: miał podać królowi lubczyk, aby miłość między nimi znowu odżyła; on jednak, podczaszcy, podejrzewa, że został przez królową okłamany i ów rzekomy lubczyk to po prostu trucizna...

Herod mimo wszystko nie był skłonny dać wiary temu doniesieniu. Na wszelki jednak wypadek rozkazał wziąć na tortury najbardziej zaufanego sługę Mariammy. Ten, oczywiście, o lubczyku i truciznie nic nie mógł powiedzieć, bo rzecz była całkowicie wyssana z palca. Ale – jak to zwykle bywa z ludźmi torturowanymi – wygadał wszystko, co tylko wiedział lub czego się domyślał. Zeznał również i to, że królowa istotnie jest wroga mężowi, odkąd Soajmos zdradził jej tajny rozkaz...

To wystarczyło. Król, pełen chorobliwych podejrzeń, wciąż podsycanych przez siostrę, zaczął krzyczeć od razu, że Mariamne widocznie żyła w bliskich stosunkach z Soajmosem, jeśli wyjawiał jej nawet ten rozkaz! On, Herod, został zdradzony i oszukany przez własną żonę i oficera, któremu ufał jak nikomu!

Soajmosa stracono natychmiast. Wkrótce potem zebrała się rada królewska. Oskarżycielem Mariammy był sam Herod. Domagając się śmierci żony, postępował – ze swego punktu widzenia – nie bez pewnej słuszności. Rozumiał doskonale, że sprawy między nimi zaszły już zbyt daleko, nienawiść Mariammy będzie wzmagająca się, nic już nie ułagodzi jej żalu i nie powściągnie podejrzliwości. Król obawiał się jak śmierci, że tę nienawiść do niego żona przekaże dzieciom. Lepiej więc, aby już nigdy nie spotkały się z matką!

Korowód zbrodni

Słowa Pieśni nad Pieśniami:

„Bo mocna jest jako śmierć miłość, twarda jak piekło jest zazdrość; pochodnie jej pochodnie ognia i płomieni. Wody mnogie nie mogły ugasić miłości i rzeki nie zatopiają jej; choćby człowiek dał wszystką majątność domu swego za miłość, wzgardzi nią jako nicością”²⁰.

Był to jeden z najtragiczniejszych okresów w życiu Heroda.

Śmierć Mariammy przyprawiła go niemal o utratę zmysłów. Szukał na wszelki sposób zapomnienia i popadał z jednej ostateczności w drugą. Ucztował i bawił się po to tylko, aby za chwilę płakać rzewnymi łzami i wielkim głosem przyzywać Mariamme jak żywą.

„O jakożeś piękna, przyjaciółko moja, o jakożeś piękna! Oczy twoje gołębie spoza zasłony twojej. Włosy twoje jako stada kóz, które zstąpiły z góry Galaad. Zęby twoje jako trzody owiec postrzyżonych, które wyszły z kąpieli... Jako wstęga karmazynowa wargi twoje, a wymowa twoja wdzięczna. Jako ułomek jabłka granatowego, tak jagody twoje spoza zasłony... Dwoje piersi twoich jako dwoje bliźniątek u sarny, które się pasą między liliami... Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, i nie masz w tobie zmayı”²¹.

Właśnie tak piękna była Mariamme. Ale jej ciało już się rozkładało, i nawet głos zabójcy nie mógł go ożywić.

W Judei wybuchła zaraza. Lud wierzył niezachwianie, że to kara niebios za zgładzenie przez króla niewinnej kobiety. Sam Herod podzielał to powszechne przekonanie, ale nie mógł przyznać się do zbrodni. Wyjechał z Jerozolimy w odludne, pustynne okolice. Rozgłosił, że udaje się na wielkie polowania. Na dworze jednak wiedzieli wszyscy, że król umartwia się i pokutuje. Wkrótce, wyczerpany fizycznie i psychicznie, ciężko zapadł na zdrowiu. Przewieziono go do Samarii. Tam leżał w gorączce, cierpiąc straszliwe bóle głowy. Wciąż tracił przytomność. Lekarze uznali, że nie ma już ratunku i dni życia Heroda są policzone.

Wiść o tym natychmiast dotarła do Jerozolimy. Aleksandra, matka Mariammy, podjęła próbę przeciągnięcia na swoją stronę komendantów obu twierdz panujących nad miastem i świątynią. Dowodziła, że czyni to tylko dla dobra synów Heroda i Mariammy, a więc swych wnuków. Pragnie zabezpieczyć im władzę na wypadek śmierci ojca. Jednakże przezorni komendanci pchnęli gońca do Samarii. Zastał on króla już nieco przytomniejszego. Kiedy Herod dowiedział się, jakie są zamysły Aleksandry, wpadł we wściekłość. Gонец powrócił do Jerozolimy z rozkazem natychmiastowego zgładzenia księżnej.

Śmierć matki Mariammy rozpoczęła ponury korowód dalszych wyroków śmierci, nawet na najbliższych przyjaciół króla. Jedną z pierwszych ofiar był Kostobar, mąż Salome, siostry Heroda. Pochodził on z Idumei i z ramienia króla zarządzał tą krainą oraz miastem Gaza. Postępował wzorując się na Antypatrze i samym Herodzie. Jeśli oni mogli obalić królewski ród Hasmoneuszów, posiąść diadem i tron Jerozolimy, to czemuż by teraz Idumejczyk Herod nie miał ustąpić miejsca Idumejczykowi Kostobarowi? Już przed kilku laty oskarżono Kostobara, fałszywie zresztą, o knowania przeciw Herodowi z Kleopatrami. Obecnie jednak istotnie stanął on na czele szeroko rozgałęzionego sprzysiężenia, które zamierzało dokonać zamachu stanu wykorzystując chorobę króla.

²⁰ Pieśń nad Pieśniami, VI 6–7.

²¹ Pieśń nad Pieśniami, IV, wyjątki.

Wykryła spisek – Salome. Jako siostra Heroda byłaby ona zapewne jedną z pierwszych ofiar, gdyby jej mąż zwyciężył. Dlatego też nie omieszkała donieść bratu o groźnej sytuacji. Kostobar zginął wraz ze wszystkimi swymi przyjaciółmi i członkami przysiężenia.

Przetrzęsając jego posiadłości, dokonano ciekawego odkrycia. Oto w jednym z domów Kostobara, w odludnej okolicy, żyło w ukryciu kilku przedstawicieli bocznej linii rodu Hasmoneuszów. Kostobar uratował ich jeszcze w roku 37, kiedy to w Jerozolimie ludzie Heroda mordowali arystokratów i stronników Hasmoneuszów. Odtąd żyli spokojnie w tym ustroniu, Kostobar zaś nawiązał przez nich tajne kontakty z najzacieklejszymi wrogami Heroda – wielmożami Judei.

Tak ironia losu sprzęgła we wspólnym froncie śmiertelnych do niedawna przeciwników, idumejską i judejską arystokrację.

HEROD BUDUJE

Zamek „Antonia”

Budowanie było pasją Heroda. W pierwszych latach panowania, kiedy kraj leżał w ruinie, kiedy brakowało pieniędzy i zewsząd groziła wojna, król nie mógł zająć się swoją umiłowaną dziedziną tak, jak by tego pragnął. Budował wówczas to tylko, co było konieczne – twierdze.

Wtedy to właśnie podniósł z gruzów potężne Aleksandrejon, broniące drogi wiodącej doliną Jordanu z Samarii do Judei. Wtedy też rozbudował i umocnił twierdzę Masadę, nad Morzem Martwym, która przed laty ocaliła życie całej jego rodzinie. Nie zapomniał i o stolicy, o Jerozolimie.

W północno-zachodniej części świątynnego wzgórza wyrastała skalista, dość stroma wypukłość. Dlatego też już w czasach Hasmoneuszów zbudowano tam wieżę obronną. Stanowiła ona jakby mały, odrębny fort; zwano ją Baris. Jednakże dopiero Herod wzniósł na tym miejscu twierdzę potężną i prawdziwie imponującą. Skałę, na której stanęły mury twierdzy, kazał pokryć od dołu do wierzchołka gładkimi płytami kamiennymi. Czyniło to wrażenie, że cały ten kamienny cokół, wysoki na prawie dwadzieścia pięć metrów, został wzniesiony ludzką ręką. U samej góry okładziny biegł murowany parapet. Twierdza była wielkim, czworobocznym budynkiem, wysokości około dwudziestu metrów. Ze wszystkich czterech rogów broniły jej wieże. Najwyższa z nich, południowo-wschodnia, sięgała trzydziestu metrów i górowała bezpośrednio nad dziedzińcem świątyni. Dlatego też kto władał zamkiem, panował nad sercem religijnego życia całego żydostwa.

Z zewnątrz twierdza była groźna i nie do zdobycia. Ale jej wnętrze prezentowało się jako przestronny, wspaniale wyposażony pałac. Nie zapomniano o niczym, co mogło umilić życie jego załogi w wypadku oblężenia. Były nawet luksusowe łaźnie.

Twierdzę nazwał Herod „Antonia”, od imienia swego ówczesnego przyjaciela i opiekuna. Ta nazwa przyjęła się i pozostała nawet po klęsce i śmierci samego Antoniusza.

Igrzyska

Niedługo po zwycięstwie Oktawiana, kiedy władztwo Heroda oparło się na silniejszych podstawach, a dzięki przyłączeniu nowych ziem wzrosły też dochody, król Judei zaczął wznosić budowle wielkie i wspaniałe, bez których w owych czasach nie mogło się obejść żadne, choćby i drugorzędne miasto greckie lub rzymskie: teatr, amfiteatr, a później nawet hipodrom – plac wyścigowy dla rydwanów. Wszystkie te piękne budynki miały zdobić Jerozolimę, świadczyć, że jest

ona stolicą władcy miłującego grecką kulturę, równocześnie zaś słać zwycięstwa i potęgę pana Rzymu i świata. Mówiły o tym liczne napisy na ścianach i u wejść budynków, a także i trofea. Były to słupy, na których jako symbol zwycięstwa zawieszano zbroje i oręż ludów pokonanych.

Właśnie owe trofea wznęciły groźne poruszenie wśród mieszkańców Jerozolimy, podejrzewano bowiem powszechnie, że są to po prostu podobizny ludzkie. A Prawo najsurowiej zakazywało ich wykonywania! Załóżki rozruchów stłumił Herod łatwo i wyjątkowo bezkrwawo. Gdy na jego zaproszenie przywódcy faryzeuszów przybyli do amfiteatru, polecił przy nich zdjąć cały rynsztunek trofeów. Kiedy okazało się, że hełmy i napierśniki nie okrywają posągów, lecz tylko zwykłe słupy – co przecież nie naruszało Prawa – wzburzenie ustało.

Najbardziej jednak potępiali Żydzi samo przeznaczenie teatru i amfiteatru. Oto odbywać się tam miały co cztery lata, we wrześniu, wielkie igrzyska dla uczczenia zwycięstwa Oktawiana pod Akcjum. I to nie tylko wyścigi, nie tylko zawody muzyczne oraz zapasy lekkoatletów, ale również i krwawe widowiska, wzorowane na najdzikszych pokazach rzymskich – walki drapieżnych zwierząt ze sobą i ludźmi.

Po raz pierwszy owe igrzyska Aktiady – tak bowiem je nazwał Herod – miały się odbyć w roku 27. Wówczas to dziesięciu spiskowców postanowiło dokonać na Heroda zamachu, gdy będzie wchodził do teatru. Ale w ostatnim momencie zdradzeni zostali przez jakiegoś donosiciela. Schwymano ich zaraz i przy wszystkich znaleziono ukryte sztylety. Śmiało przyznali się do zamiaru zabicia króla i ponieśli śmierć po straszliwych torturach. Wolno przypuszczać, że byli oni związani z dawnymi i może najbardziej nieprzejednanymi wrogami Heroda – z ruchem zelotów.

Ów człowiek, który zdradził zamachowców, nie uniknął kary. Pewnego dnia ktoś rozpoznał go na jerozolimskiej ulicy. Tłum natychmiast rozszarpał donosiciela na kawałki, a krwawe szczątki rzucono psom na pożarcie.

Samaria-Sebaste

Prawie dziewięćset lat przed Herodem, wkrótce po śmierci króla Salomona, królestwo żydowskie rozpadło się na dwa państewka. Mniejsze z nich, południowe, zwane Juda, miało stolicę w Jerozolimie. Stolica zaś północnego, Izraela, większego i bogatszego, znajdowała się w mieście Tirca. Jednakże po kilkudziesięciu latach król izraelski Omri, siódmy z kolei, kupił za dwa talenty srebra górę i zbudował na niej miasto, które od dawnego pana góry, Szemera, nazwał Szemerom; stąd poszła później grecka nazwa: Samaria.

Góra warta była dwóch talentów srebra. Wysoka i rozłożysta, o stokach łagodnych i żyznych, panowała nad szeroką doliną otaczającą ją ze wszystkich stron i nad okolicznymi wzgórzami. Pola i sady pokrywały jej zbocza, na rozległym garbie rozsiadło się miasto, a na samym wierzchołku stał zamek. Tu była stolica państwa Izrael, tu mieszkali i byli chowani jego królowie przez półtora wieku, aż po rok 722. Wówczas to po trzechletnim oblężeniu władca potężnej Asyrii Sargon II zdobył i zburzył Samarię. Prawie trzydzieści tysięcy jej mieszkańców pognali Asyryjczycy w niewolę, w krainy dalekie i nieznane. Słuch o nich zaginął.

Jednakże w dzikich górach i jarach uchowało się nieco Izraelitów. Wkrótce przybyli do ich krainy osadnicy przywiezieni przez Asyryjczyków aż z Babilonii. Dawni mieszkańcy i nowi koloniści, przemieszani, dali początek ludowi zwanemu Samarytanami.

Judejczycy nienawidzili Samarytan. Był to odwieczny antagonizm, zrodzony jeszcze w okresie istnienia dwu królestw, które często wiodły ze sobą bratobójcze wojny. Ta nienawiść szczerpowa rychło znalazła swoje usprawiedliwienie religijne. Obie strony uważały się za jedynie prawowierne. Jednakże Samarytanie ze wszystkich ksiąg Starego Testamentu uznawali tylko Pięcioksiąg przypisywany Mojżeszowi. Mieli też swoje odrębne kultury i ceremonie.

W czasach Aleksandra Macedońskiego osiedliło się w Samarii wielu przybyszów z Judei, wśród nich również i kapłan imieniem Manasses. Ten zbudował świątynię na górze Gerizim, która miała rywalizować z jerozolimskim przybytkiem. Później, gdy Palestyna była pod panowaniem Seleucydów, znalazło się w Samarii sporo Greków. Tak więc w ciągu stuleci rozdział między Samarytanami a Żydami, ich sąsiadami od południa i jednak – pobratymcami, pogłębiał się.

Drobne walki i utarczki między obu ludami toczyły się bez przerwy. Samarytanie napadali na karawany idące z Galilei do Jerozolimy, co powodowało krwawe odwety. Ni jedni, ni drudzy nie wzięliby od swych śmiertelnych wrogów nawet kropli wody, choćby groziła śmierć z pragnienia. Kiedy Judea odzyskała niezależność pod rządami Hasmoneuszów, Samarię rychło najechały wojska żydowskie. Już w roku 128 zburzono przybytek na górze Gerizim, a w ćwierć wieku później, po rocznym oblężeniu samo miasto Samarię. Ludność jednak pozostała – twarda i zawzięta.

Herod miał w Samarii wielu stronników, jak i we wszystkich krainach Palestyny, nieprzyjaznych Judei właściwej. Dlatego też postanowił właśnie tu, na tej ziemi bogatej i żyznej, a jemu życziwej, zbudować miasto nowe i wspaniałe. Podejmując ów plan miał kilka celów na oku. Przede wszystkim chciał w ten sposób wynagrodzić wierność swoich stronników, bo oni to przecież mieli stanowić trzon osadników miasta i otrzymać najlepsze ziemie okoliczne. Dalej, miasto powstawało w ważnym punkcie strategicznym, gdzie przecinały się szlaki z Galilei do Judei i z równiny nadmorskiej na wschód, do Scytopolis i doliny Jordanu, a było oddalone od Jerozolimy tylko o dzień drogi! Wreszcie, przy sposobności jego budowy Herod pragnął złożyć szczególnie hołd władcy Rzymu – taki, na jaki nie śmiałyby sobie pozwolić w samej Jerozolimie.

Granice i ulice miasta wytyczono tam, gdzie niegdyś stała stolica króla Omri, która w ciągu wieków swej burzliwej historii skurczyła się do rozmiarów nędznej wioski. Obszar zajęty pod budowę był jednak znacznie większy niż kiedykolwiek za czasów świetności królestwa Izrael. Herod planował z wielkim gestem. Bo miasto miało być żywym i wiecznym pomnikiem jego wiernopoddańczych uczuć do władcy świata. Miało być tym pomnikiem już w swej nazwie.

Nazwa dawnej Samarii brzmiała teraz „Sebaste”. Jest to wyraz grecki, wiernie oddający łacińskie „Augusta”. A właśnie w tym roku, kiedy rozpoczęto budowę nowej Samarii-Sebaste, w roku 27, dokonał się w Rzymie akt wielkiej wagi. Oktawian, rzekomo pragnący złożyć ciężar władzy, na usilne prośby senatu i ludu zgodził się wziąć pod swoją opiekę Rzeczypospolitą jeszcze na jakiś okres. Uradowany tym senat nadał Oktawianowi zaszczytny przydomek „Augustus”. Pod tym właśnie tytułem jest on znany jako pierwszy cesarz rzymski. Bo rok 27, kiedy to Oktawian w bezmiarze swej łaskawości raczył nie opuszczać Rzeczypospolitej, stanowi formalny początek cesarstwa.

Herod wciąż upiększał swoje miasto. Kolumnady, obronne mury, piękne budynki wyrastały tam co roku. A na samym szczycie wzgórza, gdzie niegdyś stał zamek króla Omri i jego następców, Herod wznosił wielką świątynię. Prowadziły do niej dwadzieścia cztery stopnie. Przybytek ten poświęcony był bóstwu dotąd nie znanemu w Palestynie; nie znanemu nawet Grekom, którzy stanowili większość mieszkańców Samarii-Sebaste. Bóstwo to zwało się Augustus.

A cóż pozostało dzisiaj ze wspaniałości owego miasta? Współczesny podróżnik angielski tak przedstawia swoje wrażenia:

„Samaria skurczyła się do rozmiarów wioski zawieszanej na południowo-wschodnim stoku wysokiego wzgórza. Cytadela zamieniła się w sad drzew oliwnych i figowych. Forum pełni rolę

klepiska młotnego. Kiedy przejeżdżaliśmy tamtędy w lipcowe popołudnie, cała ludność wioski pracowała na dawnym forum przy młocce i oczyszczaniu ziarna. Wytyczona kolumnami aleja, obejmująca w połowie wysokości południowy stok, jest dziś wioskową uliczką. Dawną postać zachował tylko szczyt wzgórza, uwieńczony ruinami poświęconej Augustowi świątyni”²².

Wykopaliska archeologiczne, prowadzone tu w ostatnim półwieczu dwukrotnie, wsławiły ówczesną stolicę Izraela i świetność Herodowego budownictwa. Ale z dumnego dzieła Idumejczyka pozostały nie tylko ułamki kolumn i głazy murów obronnych. Oto ta biedna wioska arabska zowie się dotąd „Sebastije”. Nosi więc przydomek pierwszego cesarza rzymskiego i poprzez wieki, aż do naszych dni, świadczy o przykładnej lojalności ówczesnego władcy Judei.

Pałac

Przed zarzutami surowości, a nawet bezwzględności, nikt nie będzie bronił Heroda. Ale nikt też nie może mu odmówić przywiązania do pamięci osób, które niegdyś kochał. Nie było czynu, przed którym by się cofnął dla zdobycia lub umocnienia władzy, lecz nie szczędził też środków do wywyższenia swej rodziny i przyjaciół – za ich życia i po śmierci. Trzem osobom przed laty mu najbliższym wybudował pomniki wspaniałe i potężne, prawdziwie królewskie. Były to trzy wieże obronne nowego pałacu jerozolimskiego.

Nazwał je imionami: przyjaciela, który przed laty zginął w walce z Partami; brata, który odebrał sobie życie w niewoli u Antygona; żony, którą niedawno sam skazał na śmierć. Hippikos, Fazael, Mariamme – tak zwały się owe trzy wieże.

Broniły północno-zachodniego naroża murów Jerozolimy i pobliskiej, wielkiej bramy, w której zbiegały się dwie ważne drogi: jedna nad morze, ku Joppie, druga zaś na południe, ku Betlejem, Hebronowi, Idumei. Ale wieże stanowiły też osłonę i ozdobę nowego pałacu królewskiego, który przylegał tu bezpośrednio do murów miejskich. Wszystkie trzy wieże miały rzut kwadratowy. Stały na cokołach z rodzimej skały, obłożonych blokami białego marmuru. Z takichże bloków były zbudowane i same wieże. Patrzącemu z dołu wydawało się, że to piętrzą się wysoko trzy białe skały o prostopadłych ścianach. Ozdobne wykusze i parapety wieńczyły te imponujące, marmurowe kolosy.

Hippikos mogła w wypadku potrzeby służyć za zbiornik wody, mieściła bowiem cysterny do wychwytywania deszczu. Mariamme, najniższa, miała zgodnie ze swym imieniem najpiękniej wyposażone komnaty. Natomiast wieża Fazael była najwyższa i najgroźniejsza. Do dziś pozostała z niej potężna podstawa, na której wznosi się nadbudowa z czasów znacznie późniejszych; całość zwana jest Wieżą Dawida i panuje od wieków nad starym miastem.

Do budowy pałacu Herod przystąpił zapewne już w roku 24. Dawna siedziba Hasmoneuszów, położona także w zachodniej dzielnicy Jerozolimy, lecz bliżej doliny Tyropojon, nie wystarczała nowemu królowi. Pragnął też, aby jego pałac, symbol nowych czasów, stanowił odpowiednik religijnego ośrodka Jerozolimy – świątyni.

Wielki prostokąt pałacowych zabudowań otoczony był murem wysokości piętnastu metrów. Mur ten w równych odstępach umacniały wieże, mniejsze jednak od tamtych trzech. Od zachodu i północy pałac przytykał, jak wspomniano, do murów miejskich. Wnętrze czyniło wrażenie

²² A. J. Toynbee, *Ze Wschodu na Zachód*, tłumaczenie polskie J. Dehmel, Warszawa 1962, s. 258.

olśniewające. Ogromne sale i dziedzińce, portyki i kolumnady zbudowane były z różnokolorowych rodzajów kamienia i marmuru. Dwie największe komnaty zwały się Cezarejon i Agryppejon; tak Herod czcił cesarza i jego najbliższego przyjaciela, Marka Agryppę. Wokół budynków rozciągał się wspaniały ogród, pełen zawsze zielonych, wonnych drzew. Płynęły tam strugi wody, perliście tryskającej z ust brązowych posągów rozstawionych po całym parku.

W roku 23, kiedy pałac jeszcze się budował, odbywały się tu uroczystości ślubne. Herod wprowadzał do swego domu nową żonę, trzecią z kolei. Była to urocza dziewczyna, której imię, tak samo jak nieszczęsnej poprzedniczki, brzmiało Mariamme. Jej ojciec, Szymon, pochodził z rodziny kapłańskiej, od pokoleń jednak osiadłej w Egipcie, w Aleksandrii. Aby uczynić Mariammę godną poślubienia króla, Herod dał Szymonowi urząd arcykapłana, składając zeń Jezusa, syna Fobiasza. W oczach większości Judejczyków było to niesłychane, bezbożne poniżenie najwyższej godności religijnej. A przecież, z drugiej strony, ten gest musiał zjednać Herodowi uznanie gminy aleksandryjskiej, jednego z największych wówczas skupisk Żydów.

Z jakimże uczuciem młoda kobieta, wyniesiona na tron królewski, patrzyła na piękną wieżę pałacu, wieżę Mariammy? Czy nie lękała się losu imienniczki?

Herodion

„Potem wyszliśmy na obszerną równinę, wpośród której samotnie wznosiła się niezmiernie wysoko bardzo foremna góra zwana Francuską albo Betulią od pobliskiej wioski tego imienia. W godzinę czasu po wyjściu z doliny Charitona stanęliśmy u podnóża tej wysokiej góry, na którą wchód okropnie przykry, jednakże po ubitej skalistej ścieżce mogłem konno wjechać. Miejscowe podanie głosi, że krzyżowcy, po zdobyciu Jerozolimy przez Saracenów, ustąpili na ten szczyt skalny i założywszy tu twierdzę, bronili się przez lat czterdzieści, nim nareszcie uciekli w góry libańskie i pomieszczyli się z Druzami. Nie wchodząc w autentyczność podania to tylko rzecz pewna, że tu była twierdza krzyżowców, bo szczątki murów odnoszą się do tej epoki. Góra jest krągła i stroma, a sam wierzch zda się być nasypnym, bo i ziemia nieco odmienna i prawie nie ma kamieni, kiedy resztę góry stanowi opoka... Sam wierzch był opasany murem podwójnym, mającym obwodu trzysta kilkadziesiąt kroków; po czterech rogach były cztery baszty, z których jedna największa okrągła, a trzy mniejsze w półkole budowane; dziś tylko trochę ścian krągłej wieży zostało, a reszta w zupełnych leży gruzach, pod których spodem jeszcze się zachowały lochy pięknie i mocno sklepione. W środku foremnego obwodu znajduje się wielki dół; znać że tam mogły być pomieszkania... Całe Morze Martwe rozkłada się prawie u nóg, a spiczaste góry skalistej Arabii zamykały widok swymi iglicami.

Strona południowa Góry Francuskiej nie tyle jest spadzista, jak inne; przeto u samego podnóża wysokim murem była umocniona. Tamże na dole pozostały jeszcze ruiny kościoła i innych zabudowań. Arabi utrzymują, że pod tymi zwaliskami ma się tajić podziemny wchód do samego zamku na szczycie. Obok tej góry wznosiła się druga, mniejsza, którą w pół rozkopano dla zrobienia fosy, a strony jej zewnętrzne wałami umocniono, i to był szaniec przodowy. Nieco dalej na polu, w stronie zachodniej, widziałem wielką cysternę w kształcie kwadratowej sadzawki wykutą, a w

środku mała wysepka, na której były jakieś ruiny. Całe to miejsce także mur podwójny otaczał”²³

Autor opisu, Ignacy Hołowiński, był na Górze Franków jesienią roku 1840. Góra, zwana też Dżebel el Furieidis, leży półtorej godziny drogi na południowy wschód od Betlejem i około trzech godzin drogi na południe od Jerozolimy. Opis jest trafny; spośród wszystkich dziewiętnastowiecznych relacji polskich podróżników po Palestynie wspomnienia Hołowińskiego korzystnie wyróżniają się umiejętnym połączeniem erudycji, bystrej obserwacji, barwności. Co prawda, mówiąc o przeszłości Góry Franków autor popełnił – bez własnej zresztą winy – dwie pomyłki. Myli się, kiedy utożsamia twierdzę z Masadą, bo ta leży znacznie dalej na południe; jest też w błędzie sądząc, że ruiny pochodzą z okresu wojen krzyżowych – choć krzyżowcy, „Frankowie”, istotnie tam się bronili.

Wzniósł ten zamek Herod, aby upamiętnić bitwę, którą stoczył w tym właśnie miejscu, uciekając w roku 40 przed Partami. Dlatego też nazwał ją swoim imieniem – Herodion.

Wierzchołek góry, jak mówi starożytne świadectwo, został na rozkaz Heroda sztucznie nadsypany; Hołowiński dobrze to zauważył. Wieże, co wiemy z tegoż samego świadectwa, były okrągłe – jak ich resztki, oglądane przez polskiego podróżnika. Natomiast bez śladu zniknęła cała świetność pysznej budowli, tak wychwalana w starożytnym opisie. Nie ma dwustu stopni z białego marmuru, które niegdyś wiodły na szczyt stromego wzgórza. Runęły błyszczące przepychem pałacowe komnaty. Po wspaniałych zabudowaniach znajdujących się u stóp zamkowej góry pozostał tylko ów basen z wysepką pośrodku. W czasach Heroda specjalny akwedukt doprowadzał tam wodę z daleka.

Herodion było obok Jerycha ulubioną miejscowością króla. Łatwo to zrozumieć, podziwiając wspaniałą panoramę: na wschodzie ciemnobłękitna tafla morza, a ze wszystkich innych stron, gdzie tylko się zwrócić, łańcuchy wzgórz, na których tu i ówdzie bieleją małe skupiska ludzkich osiedli.

Herodion zwała się również mała twierdza za Jordanem. Tam jednak, u i wschodnich granic królestwa, najpotężniejszym zamkiem był Macheront nad Morzem Martwym, zniszczony przez Rzymian, podniesiony przez Heroda z ruin.

Inne twierdze i osiedla otrzymały imiona członków rodziny króla. Na żyznej równinie nadmorskiej, na drodze z Joppy do Samarii, założył on miasto nazwane ku czci ojca Antypatris. Imię swej matki Kypros dał wspaniałej twierdzy zbudowanej na wzgórzu nad Jerychem. Wykorzystał miejscowe źródła i całą okolicę zamienił w kwitnący ogród. Stały tam, wśród gajów, plantacji i sadzawek, piękne budynki: dwa pałace, noszące imiona Cezara i Agryppy, jak owe komnaty jerozolimskie; amfiteatr, teatr i hipodrom; wielka terasa dla przechadzek. Na północ od Jerycha, przy drodze wiodącej wzdłuż doliny Jordanu, wyrosło rolnicze osiedle nazwane Fazaelis. Był to jeszcze jeden pomnik, obok wieży Fazael ku czci tragicznie zmarłego brata. Osad rolniczych założył Herod kilka, dając w nich ziemię przede wszystkim swoim żołnierzom. Jedna z osad, Gaba, powstała na granicy wielkiej równiny Ezdraelon i Galiei, inne znowu aż za Jordanem, w Perei.

Cezarea

²³ I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, s. 570 i nast.

Dzięki łaskawości Oktawiana królestwo Heroda miało szeroki dostęp do morza, od Gazy na południu aż prawie pod Dorę na północy, znajdującą się już w granicach prowincji syryjskiej. Brak jednak było portu, który by odpowiadał potrzebom gospodarki i wymaganiom króla. Ludność Joppy, największego miasta nadmorskiego, nigdy nie odnosiła się życzliwie do Heroda. Zresztą stare i gęsto stłoczone budowle Joppy stawały przeszkodę nie do pokonania wielkim planom urbanistycznym.

Dlatego władca Judei zwrócił uwagę na małą miścinę zwaną Wieża Stratona. Leżała ona o trzy godziny drogi od Dory, od Joppy zaś o dzień marszu. Właściwe zaplecze miściny tworzyła północna część nadmorskiej równiny Szaron, a dolinami potoków łatwo można było dojść ku Samarii i równinie Ezdraelon. Jeśli Wieża Stratona, mimo tak szczęśliwego położenia, dotąd nie stała się ośrodkiem żeglugi i handlu, to winę ponosił brak portu naturalnego. Wybrzeże biegło prosto, nie było nawet mizernej zatoczki, która by dawała okrętom osłonę przed wichrami. Było tu natomiast wiele przestrzeni i bezpiecznych gruntów. Nic nie stało na przeszkodzie wcielaniu w życie planów nakreślonych na papirusowej karcie. Przed Herodem otwierało się świetne pole do okazania talentów organizacyjnych i zaimponowania wspaniałością miasta, które swe istnienie zawdzięczałoby w całości tylko jemu.

Prace budowlane rozpoczęto w roku 24 i prowadzono lat dwanaście, z ogromnym nakładem sił i kosztów. W okolicy nie było nawet odpowiedniego kamienia i musiano go sprowadzać z odległych miejscowości. Rzeczą najważniejszą było stworzenie sztucznego portu. W tym celu poczyniono ogromne wykopy pod baseny portowe, a daleko w morze poprowadzono szeroką groblę. Jej fundament stanowiły olbrzymie głazy. Na grobli aż do połowy długości, stał mur obronny, umocniony licznymi wieżami. Najwyższa z nich nosiła imię Druzusa; był to pasierb cesarza Augusta, wsławiony podbojem Germanii. Po wewnętrznej stronie muru pobudowano gościnne pomieszczenia dla marynarzy. Wejście do sztucznej zatoki, utworzonej przez groblę, otwierało się od północy, bo stamtąd wiały najłagodniejsze wiatry. Z jednej strony broniła tego wejścia potężna wieża, z drugiej zaś wysokie głazy. I na wieży, i na głazach stały kolosalne posągi.

Wzdłuż basenów portowych wiodła piękna promenada. Domy miasta budowano ze szlachetnego, białego kamienia, a regularna sieć ulic dzieliła je na równe bloki. Były place targowe, teatr, hipodrom. Pod całym miastem przeprowadzono bardzo przemyślną sieć kanalizacyjną.

Na wzgórzu, w centralnym punkcie, stała wielka świątynia. Znajdowały się w niej posągi dwu bóstw: Augusta i Romy. Pierwszy z nich wzorowany był na sławnym posągu Zeusa w Olimpii, który przed wiekami wyrzeźbił Fidiasz. Świątynię wzniesiono dlatego, że miasto zostało poświęcone władcy Rzymu i zwało się od jego nazwiska rodowego – Cezarea. Co piąty rok miały się tu odbywać igrzyska ku czci cesarskiego patrona. Po raz pierwszy święcono je po zakończeniu głównych prac budowlanych, dnia 9 marca roku 10.

Przyjacielem Augusta był Agryppa. I on więc otrzymał port swego imienia, co prawda znacznie mniejszy. Zbudował go Herod koło Gazy, na miejscu miasteczka Antedon, zburzonego w latach wojen, i nazwał Agrypias.

Cezarea stała się rychło głównym po Jerozolimie miastem Palestyny. Kwitnęła przez wiele wieków. Została zburzona w średniowieczu, w okresie wojen krzyżowych. Odtąd jest znowu małą osadą, jak w czasach przed Herodem. Wciąż jednak nosi dumne imię nadane przez wielkiego budowniczego i zwie się dziś – Kaisarie.

Już ta lista sławnych dzieł Heroda jest prawdziwie imponująca. A jeszcze nie jest pełna! Nieodparcie nasuwają się pytania: Skąd król małego kraju mógł czerpać środki na owe wspaniałe budowle? Jak rządził? Jak radził sobie z gospodarką?

HEROD RZĄDZI

W walce z przyrodą

W roku 25 rzymski namiestnik Egiptu, Eliusz Gallus, poprowadził na rozkaz cesarza Augusta jedną z najbardziej egzotycznych wypraw, jakie w ogóle przedsięwzięło Imperium w całej swojej historii. Była to wyprawa wojskowa na samo południe Półwyspu Arabskiego.

W ówczesnym świecie krążyły fantastyczne, barwne opowiadania o niesłychanych bogactwach tej odległej krainy. Tam właśnie miały się rodzić najwonniesze rośliny i najcenniejsze korzenie. Klejnoty i grudki złota leżały w tamtych stronach jak żwir i piasek. Dlatego też ową ziemię nazywano powszechnie Arabią Szczęśliwą. Oczywiście, opowiadania były mocno przesadzone. Swoje rzeczywiste bogactwa kraj ten, dzisiejszy Jemen, zawdzięczał głównie pośrednictwu w handlu morskim z dalekimi Indiami. Grecy i Rzymianie mylnie sądzili, że wszystko, co otrzymują poprzez Arabię południową, właśnie stamtąd pochodzi. Nic więc dziwnego, że cesarz uznał za rzecz wielkiej wagi zawładnięcie krajem tak szczęśliwym i bogatym; pragnął w ten sposób podreperować wieczny niesyty skarb Imperium.

Gallus, któremu zlecono to zaszczytne zadanie, prowadził nie tylko wojska rzymskie. Państwa Palestyny musiały również zadokumentować swoją przyjaźń. Znaczne siły oddali do dyspozycji Gallusa Nabatejczycy, a król Judei przysłał pięciuset ludzi.

Wyprawa powróciła w roku 24. Swego celu nie osiągnęła. Dotarła wprawdzie dość daleko na południe, ale nie do samej Arabii Szczęśliwej. Gallus winił za to przewodnika wyprawy, Syllajosa, jednego z nabatejskich dostojników. Twierdził, że Syllajos był zdrajcą i umyślnie wiódł Rzymian długą, okrężną drogą przez pustynię, co przekreśliło cały plan kampanii i spowodowało duże straty w ludziach. Być może, Gallus miał rację. Przecież Petra żyła z handlu karawanowego z Arabią Szczęśliwą, czemuż by więc miała podcinać korzenie swego dobrobytu i pozwalać na usadowienie się tam Rzymian?

Herodowi natomiast poczytano przysłanie małego oddziału za godną uznania zasługę. Bo właśnie w tym czasie spadły na Judeę straszliwe klęski. Najpierw posucha, nędzne zbiory i głód, a potem i zaraza. Zmarły dziesiątki tysięcy ludzi, wybito prawie całe bydło.

I znowu, jak poprzednio w podobnych wypadkach, ludność była najgłębiej przekonana, że właściwym sprawcą owych nieszczęść jest król, jego bowiem zbrodnie i niezbożne postępowanie wywołują gniew niebios.

Herod znalazł się w sytuacji prawdziwie niełatwej. Magazyny i skarb świeciły pustkami. Przecież właśnie w tym czasie rozpoczęły się wielkie, kosztowne prace budowlane. A kiedy tylko nastał nieurodzaj, nikt nie dbał o płacenie podatków i składanie danin.

Ratunek mógł przyjść tylko z Egiptu. Dolina i delta Nilu, gdzie uprawiano wtedy głównie pszenicę, były prawdziwym spichlerzem starożytnego świata. Złożyło się bardzo szczęśliwie, że po Gallusie namiestnikiem Egiptu został Gajusz Petroniusz, którego Herod poznał już poprzed-

nio, w otoczeniu Oktawiana. Lojalność Heroda, zwłaszcza fakt, że mimo złej już w roku poprzednim sytuacji gospodarczej swego państwa przysłał on ludzi na wyprawę arabską, usposobiły Rzymian nader przychylnie do jego prośby o dostawę zboża. A posucha i zaraza dotknęły wówczas, nie tylko Judeę, lecz i znaczną część Syrii, toteż starających się o egipskie zboże było wielu. Rzecz prosta, nawet najzyczliwszy namiestnik nie mógł dać Herodowi zboża darmo; a tymczasem król nie miał prawie w ogóle pieniędzy. Jednakże zdobył je. Poszły na złom wszystkie przedmioty z wartościowych metali, jakie tylko znalazł w swym pałacu. Nie oszczędził niczego, nawet zastawy stołowej.

Rozdział uzyskanego zboża przeprowadził Herod bardzo sprawnie. Dziesiątki tysięcy Żydów wyłącznie jemu zawdzięczały, że w ogóle przeżyły te ciężkie lata. Król pamiętał zarówno o dostarczeniu ziarna siewnego, jak i o wełnie, i o lnianym odzieży, bo z tym też były trudności. Otoczył opieką starców i chorych, rozdając im gotowy chleb.

Co prawda, na zbożu egipskim zrobił Herod przy sposobności świetny interes. Część dostaw przekazał sąsiednim miastom i osadom południowej Syrii, pod warunkiem zwrotu w latach urodzaju z odpowiednią nadwyżką. Na żniwa posłał tam tysiące swoich ludzi, którzy pomogli w zbiorach i odstawili zboże do kraju.

Skutkiem tych wszystkich energicznych posunięć był znaczny wzrost popularności Heroda w jego królestwie. Klęska zamieniła się w sukces.

Administracja i armia

Dzięki wspaniałomyślnym nadaniom rzymskiego cesarza królestwo Heroda stawało się stopniowo całkiem rozległe. Obejmowało obszar prawie równy dawnemu państwu Hasmoneuszów, a po roku 20, po nowych nadaniach Augusta, niewiele mniejszy od tak sławionej monarchii Salomona. Liczyło około trzech milionów mieszkańców, i to różnych, często sobie wrogich narodowości. Część ziem była górzysta, część zaś półpustynna; granice biegły linią bardzo łamaną, kraj był zewsząd otwarty. Sprawne zarządzanie tak rozczłonkowanym i zróżnicowanym etnicznie państwem nie należało do rzeczy łatwych.

Obejmując władzę Herod już zastał pewien system administracji, dość dobrze rozbudowany i o dawnej tradycji. System ten pochodził z czasów Hasmoneuszów, a ci znowu przejęli go w spadku po wielkich monarchiach hellenistycznych. Bo przecież Palestyna podlegała w wieku III berłu Ptolemeuszów później zaś, od roku 198 do powstania Machabeuszów, wchodziła w skład państwa Seleucydów. Oczywiście, administracja obu tych rozległych monarchii w pewnych dziedzinach różniła się od siebie dość istotnie, choć obie były scentralizowane i zbiurokratyzowane. Dlatego też i system, jaki ukształtował się w Judei, nie był wierną kopią tamtych sposobów zarządzania państwem, lecz połączeniem różnych elementów obu wzorów. Również i w wielu innych krainach Bliskiego Wschodu wytworzyły się wówczas podobne administracje. Pod tym względem Judea należała do wielkiej rodziny krajów hellenistycznych.

Bezsporną zasługą Heroda było udoskonalenie tego systemu, rozszerzenie go na ziemie później przyłączone, zwłaszcza zaś dobranie odpowiednich urzędników i czujne baczenie, aby dobrze wywiązywali się ze swych obowiązków. Bo przecież nawet najznakomitszy schemat scentralizowanej organizacji państwa pozostaje tylko martwym modelem, jeśli brak rozsądnych wykonawców na wszystkich szczeblach zarządu i stałej nad nimi kontroli.

Całe królestwo dzieliło się na kilka wielkich okręgów, zwanych z grecka „merides”, czyli „części”. Były to: Galilea, Samaria, Judea właściwa, Perea, Idumea. W latach późniejszych, po dalszych nadaniach Augusta, doszło jeszcze kilka nowych na północnym wschodzie: Gaulanitis, Trachonitis, Auranitis, Ulata. Na czele okręgów stali wysocy urzędnicy noszący tytuł archontów lub meridiarchów. Były to tytuły greckie, podobnie jak i wszystkich pozostałych stopni urzędniczych. Nic dziwnego, skoro cały system był hellenistycznego pochodzenia! „Merides” dzieliły się na mniejsze jednostki administracyjne, odpowiedniki naszych powiatów, tak zwane „toparchie”. Stolicą jednej z nich było na przykład Herodion. Najwyższą władzę sprawowali toparchowie. W skład każdej „toparchii” wchodziło kilkanaście osiedli wiejskich, czyli „komai”, zarządzanych przez komarchów.

Większe miasta, jak Jerozolima, Cezarea, Joppa, Jamnia, a również i niektóre za Jordanem, nie podlegały meridiarchom; zarządzali nimi strategowie, podporządkowani wprost królowi.

Wykazy majątków ziemskich, zbiorów i podatników w poszczególnych ośrodkach prowadzili urzędnicy zwani diojketami i ojketami. Wszyscy urzędnicy, wyżsi i niżsi, byli mianowani przez króla i otrzymywali wynagrodzenie – niektórzy, jak się zdaje, w formie dochodu z gospodarstw przywiązanych do sprawowanej funkcji.

Na czele całej drabiny urzędniczej stał kanclerz, a zarazem i minister finansów, noszący tytuł „diojketes spraw królestwa”. Godność tę, najwyższą w państwie po samym władcy, przez wiele lat sprawował Ptolemeusz; imię to częste w ówczesnej Palestynie, nie jest więc pewne, czy był on Grekiem, czy też Żydem. Natomiast na pewno Grekiem był Diofantos, sekretarz króla, czyli „grammateus”; tę bardzo odpowiedzialną funkcję piastował on również przez długie lata.

Najwyżsi dostojnicy tworzyli radę królewską. Herod często zasięgał jej zdania, przed nią też toczyły się najważniejsze procesy, mające znaczenie ogólnopaństwowe. Tak więc owa rada zastąpiła dawny sanhedryn, który jeśli nawet istniał za Heroda – stracił wszelkie wpływy. W ten sposób król dokonał pełnego zeświecczenia administracji swego państwa.

Jak rada odsunęła sanhedryn, tak nowa arystokracja, dzieło króla, miała wejść na miejsce dawnych wielkich rodów. Tworząc tę arystokrację dworsko-urzędniczą, Herod również szedł za wzorem monarchii hellenistycznych. Stamtąd wziął cztery stopnie i kategorie wyróżnień. Najniższy tytuł nowej arystokracji brzmiał „przyjaciel króla”, potem szedł „najczcigodniejszy przyjaciel króla”, dalej „strażnik osoby króla” i wreszcie „krewny króla”. Oczywiście, były to tylko tytuły; nie wiązały się z nimi żadne określone funkcje i żadne dochody.

Z administracją państwową ściśle spleciony był dwór monarszy.

Herod lubował się w otoczeniu tłumnym, strojnym, różnorodnym, dlatego też towarzyszyły mu zawsze całe zastępy służby, wolnej i niewolnej. Pałace w Jerozolimie, Jerycho i Herodion miały być zmniejszonym, ale wiernym odbiciem bogatego życia, które nie tak dawno jeszcze tętniło w królewskich rezydencjach Aleksandrii, Antiochii, Pergamonu, kiedy władali tam monarchowie hellenistyczni. Pan Judei usilnie naśladował przepych i organizację tamtych dworów.

Jak wszędzie wówczas na Wschodzie, również i w pałacu Heroda osobistą służbę króla i jego rodziny stanowili prawie wyłącznie eunuchowie. Przez ich to ręce przechodziły nieraz najważniejsze sprawy państwowe, bo tylko oni mieli bezpośredni dostęp do prywatnych apartamentów. Najzauważalsi z nich piastowali tak ważne funkcje, jak podczaszego lub łowczego. Inni sprawowali opiekę nad królewskim haremem; bo Herod miał jednocześnie kilka żon.

Nad osobistym bezpieczeństwem władcy dzień i noc czuwała straż przyboczna, składająca się, jak we wszystkich państwach hellenistycznych, z najemników obcego pochodzenia, i dlatego bezwzględnie wiernych. Przecież ich los zależał tylko od łaski króla, bo przez jego poddanych byli znieawidzeni. W straży przybocznej Heroda znajdowało się szczególnie wielu Galów i

Germanów, a więc ludzi ściągniętych z drugiego końca ówczesnego świata, z chmurnej i lesistej północy na rozpalone słońcem, półpustynne południe. Ci byli gotowi wykonać każdy rozkaz.

Armia stała, licząca w czasie pokoju po kilka tysięcy pieszych i jezdnych, składała się również z najemników, pochodzących jednak i z Palestyny. Służyło w niej wielu Idumejczyków i Samarytan, ale w wypadku wojny masowo wciągano też Żydów rodowitych. Organizacja wojska była hellenistyczna, stąd też greckie nazwy stopni oficerskich, zwłaszcza wyższych: taksiarchowie, czyli dowódcy szyku, hipparchowie, czyli dowódcy jazdy, chiliarchowie, czyli tysiącznicy. Komendantami twierdz byli tak zwani frurarchowie. Sieć tych twierdz pokrywała całe królestwo; strzegły one granic, ważnych szlaków komunikacyjnych, spokoju w okolicach skłonnych do zaburzeń. Jest wysoce prawdopodobne, że między twierdzami istniała łączność sygnalizacyjna, zapewne za pomocą ognisk.

Wojska Heroda bezpośrednio Rzymowi nie podlegały. Jednakowoż w ich szeregach znajdowali się rzymscy instruktorzy, którzy, niewątpliwie sprawowali misję politycznego nadzoru.

Źródła bogactw

Niedługo po wielkiej klęsce posuchy i zarazy Herod obniżył płacone przez ludność podatki o jedną trzecią, a w dziesięć lat później o jedną czwartą. To prawda, że reżim finansowy był bardzo surowy i obowiązujące daniny ściągano z całą bezwzględnością. Prawda też, że wprowadzono podatek dotąd w Judei nie znany, mianowicie pewien procent od sprzedaży nieruchomości. Jednakże ludność w zasadzie miała się dobrze. Bogaciła się ona i cały kraj.

A przecież mieszkańcy palestyńskich miast i wsi musieli ponosić ogromne koszty wznoszenia królewskich budowli, utrzymywania wspaniałego dworu i rozwiniętego aparatu administracyjnego, uzbrojenia wojsk i wyposażenia licznych, potężnych twierdz! Jakżeż to się działo, że mimo wszystko życie gospodarcze nie zamierało pod tym wielkim brzemieniem, lecz przeciwnie, rozwijało się pomyślnie?

Odpowiedź nie jest taka łatwa, bo wskazówki w zachowanych źródłach są bardzo skąpe. Mimo to można wytworzyć sobie ogólny obraz ekonomicznej polityki Heroda i zorientować się w sposobach, którymi dochodził do bogactw i utrzymywał równowagę swego budżetu.

Palestyna była krajem przede wszystkim rolniczym, jednakże pewną rolę odgrywało również rzemiosło oraz handel, głównie pośredniczący – między Egiptem a Syrią, Mezopotamią, Azją Mniejszą. Dochody króla płynęły w dużej części z daniny w płodach, składanej przez uprawiających ziemię, oraz z podatków wnoszonych przez kupców i rzemieślników. Na granicach królestwa płacono się cło od towarów wwożonych i wywożonych.

Herod miał również własny, ogromny majątek, częściowo odziedziczony po przodkach, częściowo zaś pochodzący z konfiskat, przeprowadzonych zaraz po objęciu władzy. Ten majątek król stale pomnażał przez różne operacje typu bankowego. Pożyczał znaczne sumy wielmożom w ościennych krajach, szczególnie zaś władcom Petry. Dzięki temu, jak się zdaje, miał pokaźny udział w zyskach z intratnego handlu karawanowego, owej prawdziwej złotej rzeki, płynącej przez skalne miasto. Zresztą w latach późniejszych, po roku 20, Herod uzyskał bezpośrednią kontrolę nad jednym z ważnych szlaków karawanowych, wiodących ku Damaskowi przez kraje Bataneę i Trachonitis.

Cóż jednak znaczy nawet największy majątek w pieniądzu, jeśli nie jest odpowiednio użytkowany. W swoim czasie dochody królów perskich były chyba tysiącrotnie większe od całego majątku Heroda, a jednak gospodarka ich wielkiego państwa chyliła się ku chaosowi i ruinie. Działo się tak dlatego, że Persowie stosowali obłądną politykę tezauryzacji: magazynowali złoto i srebro w ogromnych skarbcach, nie przeprowadzali zaś prawie żadnych inwestycji.

Zakładanie nowych miast było niewątpliwie dużym wysiłkiem dla gospodarki Judei. Nie był to jednak wysiłek bezpłodny. Przeciwnie, opłacił się on stosunkowo szybko, bo większość owych miast i osiedli były to po prostu wielkie kolonie rolnicze. Tak miała się sprawa w wypadku Antypatris, Fazaelis, Samarii, częściowo nawet twierdzy Herodion. Dzięki tym koloniom wzięto pod uprawę ziemie dotąd nie w pełni wykorzystane i dano pracę dziesiątkom tysięcy ludzi. Trzeba tu dodać, że Herod, aby postawić rolnictwo na odpowiednim poziomie, na znaczną skalę przeprowadził w wielu okolicach roboty nawadniające, a dbał też o rozpowszechnienie szlachetniejszych odmian uprawianych roślin, na przykład palmy daktylowej.

Jeszcze bardziej korzystna okazała się budowa portów w Cezarei i w Agryppias. Opłaty od wpływających okrętów, cła, podatki ściągane z kupców, którzy robili tam dobre interesy, znakomicie zasilaly skarb króla.

Nawet budowa twierdz nie była pozbawiona uzasadnienia ekonomicznego. Wznoszono je w okolicach dotąd stale narażonych na rozbójnicze napady, a więc zapewniały one bezpieczeństwo kupcom, podróżnym, miejscowej ludności, sprzyjały rozwojowi handlu i spokojnej pracy. Zresztą Herod karał rabusiów i złodziei z całą bezwzględnością. Schwytanych przestępców kazał sprzedawać w niewolę za granice kraju. Było to wprawdzie zakazane przez dawne prawa, ale nader skuteczne.

Rozwój budownictwa i miast przyciągnął do Palestyny wielu ludzi z zewnątrz, zarówno Greków, jak i Żydów, co także wzmacniało ekonomiczny potencjał królestwa. Herod rozumiał to i popierał imigrację.

Tak więc poczynania Heroda nie były jakimś szaleństwem orientalnego despoty, który za wszelką cenę pragnie uwiecznić swoją wielkość w kamiennych kolosach bezużyteczności. Owszem, nie była mu obca chęć imponowania wspaniałością swych budowli. Z całą pewnością chciał przejść do potomności jako twórca nowego oblicza Palestyny. Umiał jednak pogodzić te ambicje ze zdrowym rozsądkiem gospodarza i dobrą organizacją każdej z wielkich robót.

Nie wszyscy poddani Heroda bogacili się, i nie wszyscy jednakowo, to pewne. Szczególnie ciężko odczuły rządy Idumejczyka warstwy bogate, przede wszystkim wielka arystokracja ziemiska. Dobrze wiodło się kupcom, rzemieślnikom, chłopom. Tym ostatnim dlatego, że – jak wiemy – król dbał o prowadzenie prac nawadniających, a rozwój miast musiał wpłynąć na określoną zwyczaję cen produktów rolnych. Z pewnością więcej było teraz w Judei niewolników, zatrudnianych przy ciężkich pracach budowlanych; trzeba jednak pamiętać, że wiele robót, na przykład kamieniarskich i zdobniczych, wykonywali wolni najemnicy. W ten sposób część mieszkańców przeludnionego kraju znajdowała dobre zajęcie.

Najbardziej chyba narzekano na podatki, ściągane surowo. Zapewne zdarzały się też nadużycia poborców. Bo w królestwie Heroda, jak w większości krajów ówczesnego świata, istniał system wydzierżawiania wpływów skarbowych osobom lub spółkom prywatnym. Gorzkie oburzenie mieszkańców Judei usiał wywoływać przepych królewskich pałaców i falangi dworzan, a chyba jeszcze bardziej utyskiwano nad hojnymi darowiznami władcy na rzecz miast i ludzi poza krajem.

Osoba Heroda była za życia przedmiotem zacieklej nienawiści, później zaś oplotła ją legenda ponura i krwawa, bo wyrosła z podłoża tejże nienawiści. Uprzedzenia i legendy mają twarde żywot. Dlatego też podnoszenie zasług Heroda może wydać się próbą rehabilitacji jego polityki za

wszelką cenę i pogonią za oryginalnością w poglądach. Tak wszakże nie jest. Oddajmy głos jednemu z najlepszych znawców zagadnień Bliskiego Wschodu w czasach rzymskich, A.H.M. Jonesowi. W sposób spokojny i trzeźwy charakteryzuje on gospodarkę Heroda tymi słowami:

„Znamy co prawda ... wysokość dochodów w okresie jego śmierci; było to około 1050 talentów żydowskich, czyli milion i 50 000 drachm. Jednakże ta liczba nie ma dla nas prawie żadnej wartości, ponieważ nie możemy oznaczyć ani siły kupna drachmy, ani też stosunku tej całej sumy do ogólnego dochodu królestwa. Mimo to istnieje pewna wskazówka, która zdaje się dowodzić, że system podatkowy Heroda nie był krzywdzący. Nie ma mianowicie żadnej wzmianki o jakichkolwiek zmianach – prócz najzupełniej drobnych – w stopie podatkowej w okresie pięćdziesięciu lat po śmierci Heroda; a oto jego wnuk Agryppa otrzymywał ze swego królestwa, które miało mniej więcej taki sam obszar, dochód większy – milion dwieście tysięcy drachm.

Można stąd wyciągnąć prawdopodobny wniosek, że wprowadzona przez Heroda stopa podatkowa nie tylko nie wyniszczyła kraju, ale pozwoliła na wzrost jego pomyślności. Nie mogło być nic zasadniczo niezdrowego w finansach kraju, z którego dochód utrzymał się na takim poziomie. W obliczu tego faktu nie należy przywiązywać zbyt dużej wagi do gwałtownych żądań obniżenia podatków, w szczególności zaś zniesienia nowego podatku od sprzedaży, z którymi to żądaniem zwrócono się do Archelaosa po śmierci Heroda. Tego typu żądania są stałym zjawiskiem, towarzyszącym wstępowaniu na tron nowych władców.

Jest godne uwagi, że delegacja żydowska, która po śmierci Heroda domagała się od Augusta zniesienia monarchii, mówiła bardzo niewiele o ucisku finansowym; utrzymywała ogólnikowo – co zresztą było namacalnym fałszem – że na początku panowania Heroda królestwo znajdowało się w kwitującym stanie, obecnie zaś zostało doprowadzone do ostatecznej ruiny; konkretnie jednak uskarżała się tylko na konfiskaty, które zniszczyły arystokrację, lecz zapewne nie dotknęły zwykłych podatników. Bardziej znamienne od tych skarg ludzi dobrze sytuowanych były może szerokie powstania ludności wiejskiej, jakie miały miejsce po śmierci Heroda, a w szczególności palenie urzędów okręgowych, gdzie zapewne przechowywano spisy podatkowe. Trudno jednak powiedzieć, ile w tych wypadkach przypisać należy niezadowoleniu z powodów gospodarczych, ile zaś wzburzeniu z racji politycznych i religijnych”.

Autor konkluduje, przytaczając znane nam już fakty dwukrotnego obniżenia przez Heroda podatku – zapewne gruntowego – oraz jego zabiegów w okresie posuchy:

„W rzeczy samej, wydaje się, że Herod szczerze troszczył się o materialny dobrobyt swych poddanych z niższych warstw”²⁴.

Grobowiec Dawida

Blask Herodowego panowania zastanawiał w Judei wszystkich. – Skąd bierze król pieniądze? – zapytywano, patrząc, jak wszędzie po kraju wznoszą się mury świątynnych budowli, których nie powstydzilaby się żadna ze stolic ówczesnego świata. Odpowiedź, że powodem cudu gospodarczego jest zwykły rozsądek i sprawna organizacja, odrzucono by od razu jako zbyt prozaiczną. Rychło jednak pojawiło się tłumaczenie, które zadowoliło i przekonało wszystkich, a już najbardziej wrogów Heroda: bezbożny król zrabował skarby ukryte w prastarym grobowcu!

²⁴ A. H. M. Jones, *The Herods of Juaea*, Oxford 1938, s. 87 i nast.

Oczywiście, nie był to grobowiec zwykły, ale najwspanialszy ze wspaniałych i najświętszy ze świętych – grób króla Dawida i jego syna Salomona. Ludzie niby to wszystko wiedzący opowiadali szeptem, że Herod włamał się tam ze swoją zbrojną strażą w największej tajemnicy, głęboką nocą. Podziemny grobowiec był kuty daleko w głąb skały i składał się z wielu komnat, komór i korytarzy. W jednej z komnat znaleziono stopy złotych i srebrnych naczyń, które Herod od razu sobie przywłaszczył. Na pieniądze jednak, najbardziej przez króla pożądane, nie natrafiono nigdzie. Postanowiono więc wdrzeć się aż do najgłębszej i najbardziej skrytej komory, gdzie leżały ciała obu wielkich królów. Wówczas zdarzyła się rzecz straszliwa. Z podziemi buchnęły płomienie i ogień spalił żywcem dwu królewskich żołnierzy.

Cała ta historia została zmyślona – nie trzeba tego specjalnie wyjaśniać – od początku do końca. Grobowiec Dawida i Salomona był z całą pewnością wielokrotnie rabowany w ciągu dziesięciu wieków dzielących ich czasy od panowania Heroda. Iluż to obcych władców rządziło już Jeruzolimą! Tajemnice i skarby grobowców nęciły ciekawych i chciwców zawsze. Co brzmi wręcz zabawnie, ci sami, którzy rozpowiadali o świętokradczym występku Heroda, mówili jednocześnie, że dokonał on tego zachęcony obrabowaniem tegoż grobowca przez jednego z Hasmoneuszów! Ten miał zabrać stamtąd srebra wartości trzech tysięcy talentów. Zaprawdę, niewiele by pozostało dla Heroda...

A co było bezpośrednią przyczyną powstania fantastycznej opowieści? Rzecz paradoksalna: dbałość Heroda o grobowce! Oto wznosił on w bezpośrednim sąsiedztwie grobu, który uważano za miejsce spoczynku Dawida i Salomona, okazałą budowlę z białego marmuru, z całą pewnością po prostu w celu wykazania swej czci dla pamięci wielkich królów. Był przecież ich spadkobiercą, a w każdym razie pragnął usilnie, by go za takiego uważano.

Wrogowie Heroda, nie mogąc walczyć z nim zbrojnie i otwarcie, walczyli plotką i obmową. Wskazywali na marmurowy pomnik i mówili:

– Król wznosi go takim kosztem z pewnością nie bez przyczyny! Chce widocznie przebłagać cienie Dawida i Salomona. Nawet im nie daje spokoju. Widocznie wdarł się do ich grobu i spotkało go coś złego...

Tak rodzą się legendy.

HEROD I CESARZ

Spór o postawę

Gospodarka Judei pod rządami Heroda rozwijała się w zasadzie tak pomyślnie, że krytyka poczynań króla w tym zakresie nie mogła mieć większego znaczenia. Jednakże dobrobyt nie jest wszystkim, chleb jest tylko jedną z potrzeb. Toteż mimo dostatku niechęć ludności do Heroda i ciche wrzenie zgoła nie słabły.

Król zresztą czynił wiele, aby podtrzymać tę wrogą postawę mas. Był podejrzliwy. Rozbudował na ogromną skalę system szpiegostwa i donosicielstwa. Pod najbliższymi pozorami wtrącał ludzi podejrzanych do lochów twierdz, skąd rzadko kto wychodził żywy; szczególnie złą sławą cieszyła się twierdza Hyrkania. Wszystko to jeszcze, być może, wybaczone by Herodowi. Ostatecznie taki despotyczny system rządów nie był na Bliskim Wschodzie ani wyjątkiem, ani nowością. Przeciwnie, był niemal regułą, od której zgoła nie odstępili i poprzednicy Heroda, Hasmoneusze. Ludzie narzekali i biadali, ale w gruncie rzeczy uważali tyrana na tronie za coś całkiem zwykłego, może nawet i nieodzownego w przyrodzonym porządku tego świata.

Co jednak prawdziwie bolało i wzburzało serca poddanych Heroda, to jego uległość i służalczość w stosunku do Rzymu. Oto dał nowym miastom imiona Cezara i Agryppy! Oto, gdzie tylko mógł, wznosił im pomniki i dedykował najwspanialsze budowle! Co najgorsze – a to było już ciężkim bluźnierstwem – na świętej ziemi Palestyny, na Ziemi Obiecanej, budował świątynie cesarzowi i bogini Romie, dopuścił się więc bałwochwalstwa! Czynił tak, choć uważał się za Żyda i brał udział w obrzędach religijnych.

Gdyby ktoś ośmielił się otwarcie postawić Herodowi te zarzuty (można jednak z zupełnym prawdopodobieństwem przypuścić, że nikt taki nigdy się nie znalazł), król zapewne starałby się je odparować, apelując do zwykłego rozsądku:

Cóż szkodzi nazwać miasto imieniem władcy sąsiedniego a zaprzyjaźnionego mocarstwa? A nawet zbudowanie mu świątyni kosztuje niewiele. Korzyść tymczasem może być ogromna. Zyskuje się opinię lojalnego, szczerze oddanego przyjaciela. Ta opinia z kolei czyni owo mocarstwo skłonny do pewnych ustępstw i łaskawych gestów, które – choćby nikłe same w sobie – dla życia małego kraju mogą mieć wielkie znaczenie.

Oczywiście, te argumenty Heroda nie byłyby całkowicie uczciwe. Mówiąc bowiem „kraj”, miałby on na myśli siebie i swoją rodzinę. Zdobył władzę, chciał się przy niej utrzymać i przekazać ją swym potomkom – oto był cały program polityczny Heroda. Realizacja tego programu wymagała zręcznego lawirowania między zachłannością i podejrzliwością potężnego Imperium a nieprzejednaną postawą małego ludu, fanatycznie przywiązanego do swej odrębności. W lawirowaniu był Herod mistrzem, w tym jednak wypadku szedł wyraźnie po linii najmniejszego oporu: czcił potęgę, gardził słabymi. Mógł to czynić tym jawniej i śmielej, że jego polityka owocowała pięknie.

Dziedzictwo tronu

Jeszcze w roku 22 Herod wysłał Arystobula i Aleksandra, synów Mariammy I, do Rzymu na studia. Młodych książąt przyjęto w stolicy świata bardzo gościnnie. Zamieszkali w domu Azyriusza Polliona. Był to swego czasu wybitny polityk, obecnie zaś opracowywał historię najnowszą; należał do przyjaciół cesarza. Oczywiście, pobyt synów Heroda w Rzymie służył celom nie tylko naukowym, ale i politycznym. Miał zbliżyć książąt do otoczenia cesarza i dać im wgląd w stosunki rzymskie, w mechanizm rządów tego mocarstwa, pod którego opieką przyjdzie im włączyć po śmierci ojca.

Bo właśnie to było wielkim i jednym z pierwszych triumfów uległej polityki Heroda! Cesarz oficjalnie zezwolił, aby król Judei sam wyznaczył swego następcę; zapewnił, że Rzym uzna go za pełnoprawnego władcę kraju. A więc królestwo Heroda zostało zatwierdzone jako dziedziczne.

Aby w pełni ocenić polityczną wagę tego wydarzenia, trzeba przypomnieć, że zazwyczaj Rzymianie prowadzili zgoła odmienną politykę w stosunku do podległych im państw. Zależność hołdowniczego króla od Rzymu wyrażała się właśnie w tym, że jego panowanie nie było dziedziczne. Cesarz i senat rzymski przyznawali mu tytuł monarszy tylko personalnie i tylko dożywotnio (choć nierzadkie też były wypadki, że nieposłusznych lub podejrzanych władców skądano z tronu, nie licząc się z żadnymi formalnościami). Po śmierci króla-hołdownika każdorazowo badano i zastanawiano się, czy dane ziemie przyłączyć wprost do Imperium, czy też utrzymać ich względną samodzielność i ustanowić nad nimi nowego władcę. Ale niekoniecznie musiała to być osoba pochodząca z panującej dotychczas rodziny.

Tak więc przyznany Herodowi przywilej był czymś prawdziwie cennym i wyjątkowym. Dawał stabilizację dynastii, co pośrednio przynosiło też korzyść całemu krajowi. Bo przecież włączenie Judei wprost do którejś z rzymskich prowincji spowodowałoby konieczność przestawienia całej administracji oraz ingerencję Rzymian we wszelkie dziedziny życia, co stanowiłoby nie mały wstrząs dla ludności.

Natomiast pod wielu innymi względami suwerenność Heroda była tak samo ograniczona jak wszystkich innych władców małych państw u rzymskich granic. Bez zgody Rzymian nie mógł on ani prowadzić wojen, ani też zawierać żadnych przymierzy i porozumień z ościennymi państwami. Nosił wprawdzie piękny tytuł „przyjaciela i sprzymierzeńca ludu rzymskiego”, ale w istocie rzeczy oznaczało to tyle tylko, że na żądanie wielkiego sojusznika ma wystawiać odpowiednie kontyngenty wojska lub łożyć pewne sumy na koszty wojen prowadzonych przez Imperium; nie płacił natomiast żadnej stałej daniny.

Charakterystycznym ograniczeniem suwerenności państw zależnych było to, że mogły one wybijać monety z brązu, rzadko natomiast ze srebra, nigdy zaś ze złota. Dlatego też znamy dziś tylko brązowe monety Heroda. Widnieją na nich symbole podobne do tych, którymi na swoich monetach posługiwali się niegdyś Hasmoneusze. Nigdy natomiast nie występuje na nich wizerunek ludzki, tak typowy dla monet rzymskich i greckich. Było to wyraźne ustępstwo króla na rzecz religijnych przekonań jego poddanych.

Trachonitis

Wkrótce potem Herod mógł cieszyć się nowym, świetnym triumfem. Cesarz rzymski, pragnąc należycie nagrodzić wierność i oddanie swego wasala, znacznie powiększył jego królestwo. Dał mu krainy na wschód od Galilei: żyzną kotlinę Batanee; rozległy płaskowyż zastygłej lawy, zwany z grecka Trachon lub Trachonitis; wielki masyw górski wygasłego wulkanu, Auranitis.

Oczywiście, ta cesarska łaskawość miała swoją bezpośrednią, konkretną przyczynę. Dotychczas władał tymi krainami książę Zenodor. Jednakże przysparzał on Rzymowi sporo kłopotów, potajemnie bowiem popierał bandy rozbójników, gnieźdzące się w wielkich jaskiniach i trudno dostępnym labiryncie wąwozów dzikiego Trachonu. Stamtąd rozbójnicy czynili łupieżcze wypadki aż w okolice Damaszku.

Zenodor, jak było do przewidzenia, natychmiast zaprotestował przeciwko temu okrojeniu jego władzy. Wyjechał nawet do Rzymu i złożył swoją skargę wprost przed tronem cesarza, niczego jednak nie dopiął. Decyzji nie zmieniono, choć tymczasem sprawa skomplikowała się poważnie. Na widownię wystąpił nowy pretendent do Auranitis – Nabatejczycy. Niedawno odkupili oni tę krainę od Zenodora; być może, była to transakcja fikcyjna, mająca na celu odwiedzenie Rzymian od zamiaru przekazania owych ziem Herodowi. W każdym jednak razie Nabatejczycy rozpoczęli wojnę podjazdową, nasyłając na sporne terytoria zarówno swoje oddziały, jak też i dobrze opłacanych zbiegów żydowskich, wrogów Heroda.

Cesarz wiedział, co czyni, oddając królowi Judei trzy krainy na pograniczu syryjsko-nabatejskim. Ich uspokojenie było sprawą ważną, bo właśnie tamtędy wiodły wielkie szlaki handlowe łączące Damaszek z różnymi ośrodkami Arabii. I nie zawiódł się August. W krótkim czasie rozbójnicy zostali wytepieni, Nabatejczycy odparci; ziemie skolonizowano i oddano pod uprawę. Osady założone tam przez Heroda miały zresztą charakter półwojskowy. Rolnicy często musieli zamieniać się w wojowników i odpierać napady podstępnych wrogów, bo ci wciąż przenikali z nieujarzmionej pustyni. Dlatego też koloniści otrzymali od króla zwolnienie na pewien okres od wszelkich podatków, danin i świadczeń.

Tak więc dzięki rozsądnej decyzji Rzymian i energicznej postawie Żydów znaczne obszary półdzikiego pogranicza zostały przywrócone cywilizacji. Przybywali tam osadnicy żydowscy zarówno z krain podległych Herodowi, zwłaszcza z Idumei, jak i nawet spoza granic rzymskiego Imperium. Tak, w latach późniejszych, osiadła w Trachonie duża grupa Żydów-wychodźców z Babilonii. Współ z oddziałami wojsk Heroda trzymali oni w ryzach aż nadto skłoną do rozbójów ludność miejscową.

Gdzie niegdyś były kryjówki łotrzyków i prymitywne koczowiska nomadów, rozkwitało teraz dostatnie, spokojne życie.

Ulata i Panias

Zimą roku 22/21 Herod udał się w daleką podróż. Wyjechał na piękną wyspę Lesbos, tam bowiem przebywał wówczas Marek Agryppa. W ostatnich latach stał się on współrządcą Imperium. Kiedy August bawił na Zachodzie, Agryppa zajmował się sprawami Wschodu. Wkrótce miał zostać zięciem cesarza, poślubiając jego jedyną córkę Julię.

Herod nie mógł pominąć okazji bliższego poznania człowieka, od którego zależał los jego państewka. Podróż powiodła się, cel został osiągnięty. Król Judei odtąd niezmiennie cieszył się względami cesarskiego przyjaciela.

Tymczasem Zenodor nie ustawał w zabiegach o odzyskanie utraconych ziem. Jeszcze przed wyjazdem Heroda na Lesbos podburzył mieszkańców miasta Gadara. Leżało ono na terenie Dekapolis, niedaleko rzeki Jarmuk. Było zamożne i ludne, a jego terytoria sięgały aż po jezioro Genezaret. Od roku 30 podlegało Herodowi, choć – jak i w innych miastach tej krainy – większość mieszkańców stanowili Grecy. Twarde rządy króla Judei dały się gadarańczykom we znaki szczególnie dotkliwie, bo poprzednio cieszyli się pełną autonomią. Dlatego też Zenodor łatwo ich przekonał o konieczności wystąpienia przed samym Augustem ze skargą na bezwzględność swego pana. Sądził, że w ten sposób skompromituje Heroda jako władcę i z powrotem otrzyma zabrane krainy.

Wkrótce nadarzyła się gadarańczykom świetna sposobność, bo w roku 20 przybył do Syrii sam cesarz, aby przeprowadzić inspekcję Wschodu. Agryppa powrócił do Rzymu.

Do Antiochii, gdzie zatrzymał się cesarz, przyjechali najprzedniejsi obywatele Gadary. Zachowywali się butnie i krzykliwe, ufni w pomoc Zenodora i w znaną surowość Augusta wobec sprawców wszelkich nadużyć. A zresztą – byli przecież Grekami!

Herod, rzecz prosta, pospieszył natychmiast ze złożeniem hołdu władcy świata. Został przyjęty bardzo życzliwie, bo cesarz był dobrze poinformowany o sytuacji w Palestynie. Wysoko oceniał sprawność rządów Heroda i wiedział, w jakich granicach może dać wiarę oskarżeniom jego wrogów. Toteż od razu pierwszy dzień rozprawy przyniósł gadarańczykom zawód. Drugiego dnia już nie było, ponieważ nie stawili się... oskarżyciele. Opowiadano, że niektórzy z nich w strachu przed wydaniem w ręce Heroda popełnili samobójstwo.

Zenodor zmarł w tymże czasie w Antiochii, ponoć na skutek wewnętrznego krwotoku. Cesarz bezzwłocznie oddał Herodowi resztę jego posiadłości. Były to ziemie nad górnym biegiem i u źródeł rzeki Jordan, kraina Ulata i miasto Panias. Równocześnie, na prośbę samego króla, jego młodszy – i jedyny już – brat Feroras został mianowany tetrarchą ziem na wschód od dolnego Jordanu, czyli Perei.

A więc Herod miał ze wszech miar słuszne powody, aby odprowadzać odjeżdżającego cesarza z wielką wdzięcznością i bardzo uroczyście. A wkrótce potem wznosił mu przepiękną świątynię w Panias, gdzie tryskają źródła Jordanu.

HEROD I GRECY

Uroki i cienie wielkiej kultury

Herod miał nie tylko imię greckie. Otrzymał też, i to już we wczesnej młodości, greckie wykształcenie. Język Hellenów musiał znać dobrze, bo od trzech wieków panował on w prawie wszystkich miastach Bliskiego Wschodu; był nosicielem wspaniałej kultury, był środkiem porozumiewania się wyższych warstw ludów śródziemnomorskich, spełniał rolę języka międzynarodowego. Po grecku musiał mówić każdy, kto pragnął wyjść na szerszy świat, a więc każdy polityk, urzędnik, kupiec. Tylko chłopu w małej wiosce syryjskiej czy też egipskiej wystarczał język ojców.

Żydzi mieszkający poza Palestyną – a w samej Aleksandrii liczone ich kilkaset tysięcy! – mówili w ogóle tylko po grecku. Natomiast w samej Palestynie było inaczej. Hebrajskim, językiem praojców, posługiwano się już prawie wyłącznie przy modlitwach i objaśnianiu Pisma. Tylko niektóre grupy ludności, poświęcone całkowicie życiu religijnemu, używały hebrajskiego w szerszej mierze. W życiu codziennym mieszkańców Judei panował język aramejski; był on bliski hebrajskiemu, bo należał do tej samej rodziny – semickiej. Ale i do Judei ze wszystkich prawie stron wdzierala się mowa Hellenów. Po grecku porozumiewała się większość obywateli miast nadmorskich. Przeważał język helleński w Samarii, a niepodzielnie panował w Dekapolis. Przecież stamtąd właśnie, z bogatego miasta Gadara, pochodził jeden z najsławniejszych poetów epoki hellenistycznej, Meleager; zmarł on w tych mniej więcej latach, kiedy Herod był dzieckiem. W jednym ze swych małych poemacików Meleager mówi o sobie:

„Teraz żyję na wyspie Tyru, ale zrodziła mnie Gadara, owe syryjskie Ateny... Cóż w tym dziwnego, że jestem Syryjczykiem? Przyjacielu, my wszyscy jedną zamieszkujemy ojczyznę – świat! I jeden bóg zrodził wszystkich śmiertelnych – Chaos”²⁵.

Lecz nawet w samej Judei nie brakło greczyzujących ludzi, zwłaszcza wśród warstw wyższych. Świadczy o tym najdowodniej choćby tylko mnogość greckich imion.

Herod z pewnością dobrze by zrozumiał intencje wiersza Meleagra. Urodził się i wychował w Palestynie, ale uważał się za uprawnionego do korzystania w pełni z bogactw kultury Hellenów. Owa wielka wspólnota duchowa, sięgająca od Iranu po zachodnie krańce Morza Śródziemnego, imponowała mu głęboko. Była to wspólnota ponadpolityczna, ponadreligijna, a nawet ponadetniczna. Bo o przynależności do niej decydowała znajomość języka i wielkich arcydzieł starej literatury Hellenów oraz umiejętność radowania się urokami gimnazjonu i teatru. W istocie rzeczy było obojętne, z jakiego pochodzi się ludu, w jakim żyje państwie, jakim bóstwom oddaje cześć. Sami Grecy bardzo przychylnie przygarniali obce kultury religijne.

²⁵ Anthologia Palatina, VII 417.

Dlaczegoż to nie można by być członkiem greckiej wspólnoty kulturowej, a jednocześnie i Żydem? Herod nie widział w tym żadnych trudności. Kiedy tylko doszedł do politycznego znaczenia, dawał wyraz swym helleńskim umiłowaniam w sposób całkowicie jawny. Nie tylko otaczał się Grekami, nie tylko hojnie wspomagał sławne, stare przybytki greckiej kultury – i to nawet w odległych krajach! – ale sam powziął ambitny plan przestudiowania całej filozofii, później retoryki, czyli sztuki wymowy, a wreszcie i historii. Wygłaszał dla ćwiczenia mowy wspólnie z pewnym greckim uczonym, z którym też, w czasie długich podróży morskich, rozprawiał o subtelnych kwestiach filozoficznych.

Jednakże Herod władał ludem walczącym o utrzymanie samej swej egzystencji i odrębności, również i kulturalnej. Owa piękna wspólnota duchowa, z którą Herod tak sympatyzował, mogła okazać się dla małego ludu niebezpieczeństwem w swej istocie groźniejszym nawet niż brutalna przemoc tylu już wrogów w przeszłości i obecna rzymska zwierzchność polityczna. Helleńskość mogła wchłonąć żydostwo tak całkowicie, jak wiele już drobnych kultur Bliskiego Wschodu.

Byli w Judei ludzie, którzy intuicyjnie wyczuwali tę groźbę. Ci w miarę swych sił, a nawet z koniecznym w tych sprawach fanatyzmem starali się postawić tamę zalewowi greckich wpływów. Rozumieli oni dobrze, choć zapewne nie potrafiliby jasno sformułować i uzasadnić swych przekonań, że dla każdego ludu najważniejsze jest utrzymanie własnej osobowości.

A tego właśnie Herod nie rozumiał nigdy.

Mikołaj z Damaszku

Ów uczony mąż grecki, co ćwiczył Heroda w retoryce i prowadził z nim filozoficzne dyskusje, zwał się Nikolaos, które to greckie imię w polskim języku brzmi Mikołaj, pochodził zaś z Damaszku. Był nieco młodszy od Heroda; przebywał w jego otoczeniu przez lat prawie czterdzieści, aż do śmierci króla. Brał, jak się zdaje, udział w owej dramatycznej ucieczce z Jerozolimy przed Partami; później, po zwycięstwie, otrzymał zaszczytny tytuł „przyjaciela króla” i sprawował funkcje jednego z sekretarzy; powierzano mu też trudne i delikatne misje dyplomatyczne w Rzymie.

Ale Mikołaj był przede wszystkim uczonym, i to o bardzo różnorodnych zainteresowaniach. Zajmował się filozofią i w związku z tym rozważał pewne kwestie przyrodnicze; studiował retorykę; pisał tragedie i komedie; głównie jednak poświęcał się badaniom nad historią powszechną. Do tej pracy zachęcił go właśnie Herod, który bardzo słusznie rozumował, że dobra znajomość dziejów całej ludzkości jest nader użyteczna dla każdego polityka pragnącego sięgnąć wzrokiem poza zaścianek swego kraju i chaos wydarzeń ostatniej doby – choćby po to tylko, aby poznać właściwe proporcje swych poczynań i nie uważać historii współczesnej za jedynie ważną.

Dzieło Mikołaja, owoc wielu lat studiów nad pismami całej rzeszy wcześniejszych historyków, było imponujące: liczyło ksiąg sto czterdzieści cztery! Dawało przegląd losów wszystkich znanych ówczesnie ludów od czasów najdawniejszych aż po śmierć Heroda. Rzecz zrozumiała, dzieje swego pana i dobroczyńcy Mikołaj przedstawił bardzo dokładnie i w świetle możliwie korzystnym. Poza drobnymi fragmentami ta wielka i z pewnością godna uwagi historia powszechna zaginęła, ale czerpał z niej, i to często nader niewolniczo, niejedyn późniejszy dziejopis. Właśnie dzięki temu można dziś dać tak szczegółowy obraz życia Heroda.

Mikołaj nie był jedynym uczonym Grekiem na jerozolimskim dworze. Król dbał, aby jego synowie odebrali dobre wychowanie i sprowadzał im najlepszych preceptorów. A miał tych synów – oczywiście z różnych żon – dziesięciu! Niektórzy z nich odbywali potem studia w Rzymie.

Szacunek dla nauki i opieka nad jej reprezentantami były chyba najpiękniejszą cechą wspólną prawie wszystkim królom hellenistycznym. Jerozolima nie mogła stać się ani Aleksandrią, ani Pergamonem, ale jej król uczynił sporo, by i tutaj myśl grecka miała swych posłów.

Herod – patron olimpiad

Pod jednym jeszcze względem Herod pilnie naśladował sławnych hellenistycznych monarchów: pomagał biednym i chylącym się miastom greckim w podtrzymywaniu ich dawnej świetności. Wspaniałe budynki ufundowane przez króla Żydów zdobiły wiele zamieszkałych przez Hellenów grodów nie tylko w pobliskiej Syrii, ale nawet w Azji Mniejszej i w Grecji właściwej.

Pamiętamy, że już w roku 40, gdy Herod-wygnaniec płynął po ratunek do Rzymu i cudem jedynie uniknął śmierci lądując po burzy morskiej na wyspie Rodos, wspaniałomyślnie wspomógł jej mieszkańców w odbudowie zniszczonego miasta, choć sam był wtedy w ciężkiej sytuacji i prawie bez środków finansowych. Wiele lat później, kiedy pożar strawił tamtejszą świątynię Apollona, Herod, wówczas już król, wznosił ją niemal na nowo własnym kosztem, i to znacznie okazalszą niż była. Przyczynił się też kilkakrotnie do budowy okrętów rodyjskich, bo handel morski stanowił podstawę gospodarki tego wyspiarskiego państewka.

Położone w Fenicji, ale zamieszkane przez Greków miasta Trypolis i Ptolemais otrzymały od Heroda gimnazjony, Byblos – mur obronny, Berytos i Tyr – świątynie, hale targowe, portyki, a Sydon – teatr. W Syrii Damaszek szczycił się Herodowym teatrem i gimnazjonem, Laodicea – akweduktem, Antiochia – główną ulicą, wyłożoną na całej długości marmurem i otoczoną kolumnadą. Wszystko to wykonano na koszt króla Judei. Hojnie też obdarował Herod sławne grody Grecji klasycznej: Ateny, Spartę, Samos.

Mieszkańców wyspy Kos, jak zresztą i niejednej miejscowości, wspomógł w szczególny sposób. Stworzył fundację, z której dochody miały służyć gymnazjarchowi, to jest urzędnikowi opiekującemu się budynkami ćwiczeń młodzieży i czuwającemu nad samymi ćwiczeniami.

Kiedy Herod dowiedział się, że sławne, prastare igrzyska olimpijskie mogą zaginąć zupełnie, brak bowiem funduszy na ich utrzymanie, natychmiast ofiarował na ten cel znaczny kapitał. W nagrodę za to, gdy w czasie podróży do Rzymu w roku 12 zatrzymał się w Olimpi, został uroczyście powołany w skład kolegium hellanodików, zwanych też agonotetami, które przydywowało igrzyskom. Odbywały się one wówczas po raz sto dziewięćdziesiąty czwarty, uświetnione obecnością honorowego agonotety, króla Judei.

Herod – obrońca Trojan

Przyjaciel i najbliższy współpracownik cesarza Augusta, Marek Agryppa, odwiedził królestwo Heroda jesienią roku 15. Przyjęcie wypadło wspaniale i obaj mężowie przypadli sobie do serca.

Zimą tegoż roku Agryppa, który wtedy był już w Azji Mniejszej, przesłał Herodowi prośbę, aby przyłączył się do przygotowywanej przezeń ekspedycji. Miała ona na celu dopomożenie księciu Polemonowi, hołdownikowi Rzymu, który walczył wówczas nad ujściem Donu z powstaniem miejscowej ludności. Agryppa koncentrował swoją flotę u południowych, małoazjatyckich wybrzeży Morza Czarnego, w mieście Synopa.

Herod natychmiast przysposobił pewną liczbę okrętów i wiodąc je wypłynął z Cezarei wiosną roku 14. Towarzyszyli mu obaj synowie nieszczęsnej Mariammy I, Aleksander i Arystobul. Dorastali już i król pragnął powoli wprowadzać ich w sprawy państwa. Eskadra skierowała się najpierw ku wyspom Rodos i Kos, a następnie kilka dni zatrzymać się musiała u wybrzeży wyspy Chios, wiały bowiem silne wiatry przeciwne. Mieszkańcy Chios zawdzięczali temu krótkiemu pobytowi króla Judei odbudowanie wspaniałego portyku, który leżał w gruzach już od przeszło pół wieku. Herod nigdy nie zaniedbywał żadnej sposobności, aby okazać Grekom życzliwość i łaskawość. Tu, na Chios, pozostał jeden z synów królewskich, drugi zaś miał przebywać na Rodos.

Spodziewano się spotkać Agryppę u wyspy Lesbos, dowiedziano się jednak, że przed jakimś czasem wyjechał on do floty zebranej w Synopie. Eskadra Heroda przepłynęła więc cieśniny czarnomorskie i szybko pożeglowała ku miejscu koncentracji. Tu jednak okazało się, że wszystkie te przygotowania i cała wyprawa były niepotrzebne. Książę Polemon złamał już opór powstańców i stał się faktycznym władcą Bosporu, czyli wschodniej części dzisiejszego Krymu. Tak więc Rzymianom przybyło jeszcze jedno hołdownicze państewko, tym razem na północ od Morza Czarnego.

Z punktu widzenia interesów Heroda owa ekspedycja nie była jednak całkowicie bezużyteczna. Tanim kosztem odniósł on znaczny sukces polityczny, bo umocnił Agryppę i Rzymian w przekonaniu o swej niezachwianej wierności. Rychło miała nadarzyć się sposobność wyciągnięcia z tego pewnych korzyści.

Podróż powrotną obaj przyjaciele odbywali lądem. Jechali z Synopy najpierw na południe przez Paflagonię i Kapadocję, a następnie na zachód przez Frygię aż na wybrzeża Morza Egejskiego, do Efezu. Stamtąd przeprawili się na wyspę Samos.

Trzeba przyznać, że w czasie całej tej długiej drogi przez najważniejsze krainy i miasta Azji Mniejszej Herod umiał zdobywać sobie popularność. I to nie tylko w sposób najłatwiejszy – hojnością, choć pieniędzy nie skąpił. Przede wszystkim bowiem król korzystał z każdej okazji, aby orędownać za prawami i skargami miejscowych Greków u rzymskiego możnowładcy. To zjednywało mu ogólną sympatię ludności i zaspokajało jego ambicje – a nie kosztowało ani grosza!

Troja, ów opiewany przez Homera Ilion, doznała szczególnej łaskawości króla Żydów. Było to w tym czasie miasteczko małe i bardzo ubogie, wciąż jednak opromienione sławą sprzed wieków i nimbem poezji. Każde dziecko greckie zaczynało naukę od Iliady i Odysei. Walki Greków pod Troją, dziesięcioletnie oblężenie grodu Priama przez wojska króla Agamemnona były nieprzebraną skarbnicą motywów dla pokoleń rzeźbiarzy i poetów. Któż nie słyszał o bohaterstwie Hektora, o zgubnym gniewie niezwykłego Achillesa? Przecież nawet bogowie brali udział w walkach pod Troją – jedni osłaniając miasto, inni zaś dążąc do jego zniszczenia.

Nic dziwnego, że odwiedzało Troję wielu pragnących na własne oczy ujrzeć miejsca, o których tylekroć słyszeli i czytali na ławie szkolnej. Przed kilku miesiącami zawitał w te strony ktoś bardzo dostojny – Julia, jedyna córka cesarza Augusta, a żona Agryppy. Towarzyszyła swemu mężowi w drodze do Azji Mniejszej. Kiedy on wyjechał do Synopy, Julia postanowiła zwiedzić miasto, z którego według legendy wywodził się jej ród, ród Juliuszów. Bo przecież po zdobyciu grodu Priama przez Greków Eneasza poprowadził uratowanych z pogromu Trojan aż do Italii; a synem Eneasza był Julus, protoplasta julijskiej rodziny.

Jednakże nieprzyjazne Troi bóstwa czuwały i teraz. W drodze, już w pobliżu miasta, zaskoczyła Julię noc i burza oraz gwałtowny wylew rzeki Skamander. Trojańczycy byli – rzecz prosta – niewinni. Nie wiedzieli nawet, że dostąpią zaszczytu goszczenia cesarskiej córki. Agryppę jednak rozgniewał sam fakt, że jego małżonka znalazła się w tak wielkim niebezpieczeństwie. Ponieważ nie mógł ukarać rzeki i chmur na niebie, wszystkie gromy jego wzburzenia uderzyły w bezbronną Troję. Obłożył mieścinę wysoką grzywną, której zapłacenie przekraczało możliwości jej obywateli. Co prawda, choć o tym nie wiedzieli, spali oni na wspaniałych skarbach sprzed tysiąca lat, ale te były ukryte tak głęboko pod ziemią, że znaleziono je i wydobyto dopiero w XIX wieku nowej ery.

Zrozpaczeni potomkowie Priama zwrócili się z błagalną prośbą o wstawiennictwo do Heroda. Trafili dobrze. Jeszcze w Synopie, przed wyjazdem do Paflagonii, król wyjednał u Agryppy anulowanie kary. Mikołaj z Damaszku podążył natychmiast drogą morską przez Bizancjum do Troi, wioząc radosną wiadomość i oficjalne pismo rzymskiego wielkorządcy. Wdzięczni Trojanie obsypali Heroda wszelkimi zaszczytami i honorami, na jakie tylko było ich stać; były to więc pięknie brzmiące uchwały dziękczynne, sławiące króla niemal jak żywe bóstwo. Nawet wyrycie tekstu tych uchwał w spiżu i marmurze kosztowałoby tysiąckrotnie mniej od grzywny.

Niegdyś Apollon i Afrodyta bronili Ilionu przed gniewem innych bóstw i walecznością Achillesa. Teraz klęskę odwrócił król niewielkiego państwa. Wtedy stało przed miastem widmo rzezi i zniszczenia. Obecnie groziła ruina finansowa i rzymski poborca. Tak więc czasy zmieniły się, stały się bardzo prozaiczne. W obu jednak wypadkach przyczyną nieszczęść Troi była kobieta – wtedy piękna i lekkomyślna Helena, teraz dumna Julia.

Grecy i Żydzi

Jest rzeczą godną uwagi, że Herod, choć tak życzliwy Grekom, w ich konflikcie z Żydami stanął po stronie swych współwyznawców.

Z Samos Agryppa i Herod znowu powrócili na wybrzeża Azji Mniejszej, do krainy zwanej Jonią, bo niegdyś zamieszkiwali ją Grecy mówiący dialektem jońskim. Głównym miastem był tutaj Milet. Obok Greków przebywało w Jonii wielu Żydów, trudniąc się rzemiosłem i handlem. Ich położenie prawne można określić jako dość dziwne. Nie byli obywatelami tamtejszych miast, nie mieli więc żadnego wpływu na władze samorządowe. Ale nie posiadali też obywatelstwa rzymskiego. W zasadzie byli tylko tolerowanymi gośćmi. Mimo to zdołali uzyskać od Rzymian – podobnie jak ich współbracia w innych prowincjach – wiele cennych przywilejów, które mogłyby stworzyć im pozycję faktycznie bardziej uprzywilejowaną od gospodarzy miast, zostali bowiem zwolnieni od służby wojskowej, co zmuszałoby ich do łamania szabatu. Mogli też nie stawać się przed sądami w dni szabatu i w święta. Gminy otrzymały szeroki samorząd wewnętrzny, między innymi prawo zbierania i przesyłania składek dla świątyni w Jerozolimie.

Jednakże władze samorządowe miast Jonii nie honorowały tych przywilejów. Pociągano Żydów do wszelkich świadczeń, nieraz w sposób złośliwy. Dlatego gdy tylko zjawił się współzawodnicząca Imperium, Żydzi napłynęli doń tłumnie, zanosząc swoje skargi i żaląc się na grecką samowolę.

W dniu, w którym wyznaczono rozpatrzenie ich sprawy, zasiadło w trybunale wielu najznakomitszych Rzymian oraz władcy państweczek wschodnich bawiący w otoczeniu Agryppy. Obrony Żydów podjął się Mikołaj z Damaszku. Wygłosił mowę uczoną, zdradzając wielką znajomość

klasycznych praw retoryki. Sławił dobrodziejstwa rzymskiego panowania, powoływał się na przywileje dane Żydom przez rzymskich wodzów i Cezara, mocno też podkreślał przywiązanie Żydów do swych dawnych praw i obyczajów.

Ale nawet najwspanialsza mowa niewiele by pomogła, gdyby nie starania Heroda. Uchodził on w oczach Rzymian za osobę najbardziej kompetentną, a zarazem i bezstronną. Znane przecież było jego oddanie dla Imperium, a również i życzliwość dla Greków. Herod użył wszelkich swych wpływów, toteż orzeczenie wysokiej rady było dla Żydów nader korzystne. Zagwarantowano im wszystkie przywileje.

Ta rozprawa i wyrok miały znaczenie nie tylko dla tego jednego przypadku, stanowiły bowiem precedens. Odtąd Żydzi we wszystkich prowincjach i krainach podległych Rzymowi mogli w wypadku konfliktu z miejscowymi władzami i ludnością powoływać się na orzeczenie w Milecie.

Toteż kiedy Herod powrócił do Jerozolimy, mógł z dumą wystąpić przed radą i ludem, przedstawiając swoje osiągnięcia w czasie podróży do Azji Mniejszej. Aby zaś Żydzi palestyńscy mogli go sławić równie szczerze i z czystym sercem, jak ich bracia rozproszeni po świecie, ogłosił zmniejszenie podatków o czwartą część.

DWA PRZYBYTKI

Świątynia jerozolimska

W tym samym czasie kiedy u źródeł Jordanu w Pnias zaczęły wznosić się ku górze mury wielkiej świątyni Augusta, a więc w roku 20, w samej Jerozolimie Herod przystąpił do dzieła na skalę ogromną – do budowy, a raczej wspanialej rozbudowy świątyni Jahwe.

Właśnie taki był stosunek Heroda do religii – czysto praktyczny i dobrze wykalkulowany. Religia stanowiła dlań narzędzie polityki, użyteczną pomoc w uzyskiwaniu pewnych konkretnych celów. Oddał co cesarskie cesarzowi, budując mu tyle świątyń! Wiedział, że wywołuje to powszechne oburzenie w Judei, trudno jednak było jawnie tłumaczyć ludności, jakie są rzeczywiste powody tak ostentacyjnego szerczenia kultu cesarza. Powoływanie się na fakt, że właśnie temu on, król Judei, zawdzięcza powiększenie swego państwa i stabilizację władzy, fanatyków z pewnością by nie przekonało i nie ugłaskało.

Wiedział też Herod, że jego łaskawość dla Greków i wspaniałe dary dla obcych miast powodują wiele zawiści i niechęci.

Rozum polityczny nakazywał królowi uczynić coś dla przynajmniej częściowego pojednania się ze swym ludem. Herod musiał mieć prawo rzec wszystkim swym wrogom wewnętrznym i wszystkim narzekającym:

– Jestem sprawiedliwy! Obdarowuję cudzoziemców, bo taka jest moja królewska wola. Wszystko jednak, com zbudował za granicą, zblednie wobec mego dzieła w Jerozolimie. Stawiam świątynie obcym bogom, bo muszę. Ale Panu Zastępów uczynię przybytek, który zaćmi świątynię Salomona.

Plan Heroda początkowo przyjęto w Jerozolimie z lękiem. Król proponował zburzenie dotychczasowych budynków, obawiano się zaś, czy wystarczy środków na wzniesienie nowych – i to takich rozmiarów i takiej wspaniałości, jak to Herod zamierzał. Jednakże wziął się on do dzieła z właściwą sobie energią i rychło przekonał o realności swego pomysłu nawet najbardziej wątpiących.

Przygotował z góry wszystkie potrzebne materiały. Zgromadził tysiące wozów do transportu budulca. Zebrał tysiące rzemieślników. Prace nad zburzeniem samej świątyni i nad wznoszeniem murów nowej miało wykonać tysiąc ludzi z rodów kapłańskich, aby świętości nie zostały skalane. Herod dostarczył im szat i kazał ich wyuczyć odpowiednich rzemiosł na swój koszt.

Z początkiem roku 19 przystąpiono do wstępnych robót. Były one tak zorganizowane, że w niczym nie zakłócały codziennego trybu składania ofiar.

Pierwszą świątynią na tym miejscu, wielką i sławną, wznosił przed dziesięć wiekami król Salomon. Istniała ona prawie pięćset lat, bo zburzona została dopiero w roku 586, kiedy to Babilończycy zdobyli Jerozolimę. Odbudowali ją Żydzi w kilkadziesiąt lat później, po powrocie z

niewoli babilońskiej, ale już nie tak wspaniałą. Zresztą brakło w niej największej świętości, zniszczonej czy też zabranej przez Babilończyków: Arki Przymierza.

W trzy wieki po odbudowie ograbił świątynię król Antioch Seleucyda. Co więcej, zbezczeszczył ją, bo kazał postawić w jej murach posąg Zeusa. To właśnie było jedną z przyczyn wybuchu powstania Machabeuszów. Kiedy zwycięski Juda Machabeusz wszedł ze swymi ludźmi na świętą górę, ujrzał dziedzińce zarosłe zieleciem jak w dzikiej gęszy, spalone bramy, rozwalone budynki, ołtarz sprofanowany. Wzniesiono wówczas oba kamienne ołtarze od nowa, uczyniono nowy stół, świecznik, naczynia; wtedy dopiero przystąpiono ponownie do składania ofiar.

Herod, tworząc plan rozbudowy i uświetnienia przybytku Jahwe, nawiązywał świadomie do najwybitniejszych i najbardziej czczonych postaci żydowskiej historii. Odtąd każdy mówiący o dziejach jerozolimskiej świątyni musiał wymieniać jego nazwisko na równi z imieniem Salomona i Judy Machabeusza.

Mimo świetnej organizacji prac i nieszczędzenia przez króla środków nad wznoszeniem samej świątyni trudzono się około półtora roku, a nad budową dziedzińca, murów obronnych i krużganków dalszych osiem. I to jeszcze nie był całkowity koniec dzieła. Drobne poprawki i uzupełnienia dekoracji wykonywano ciągle przez lat kilkadziesiąt, aż do roku 64 nowej ery; w dwa lata później wybuchło powstanie żydowskie przeciw Rzymianom, zakończone zupełnym zniszczeniem całej świątyni – na zawsze.

Roboty przeciągały się przede wszystkim ze względu na samo położenie świątyni. Należało poszerzyć i wyrównać ogromną przestrzeń, która miała stać się jednolitym okręgiem. Wzgórze bowiem nie było równe, lecz opadało lekko od strony północnej. Gdzieś tam sterczały z niego kamieniste wybrzuszenia. Opadające stromo ściany wąwozów trzeba było umocnić i uczynić jeszcze bardziej niedostępnymi; zostały one wymurowane potężnymi głazami, które dla pewności spojono ołowiem.

Całość tworzyła nieregularny czworobok. Jego północno-zachodnią część zajmowała twierdza Antonia, reszta zaś wznosiła się trzema biegnącymi wokół platformami ku punktowi centralnemu – ku budynkowi świątyni. Wielki mur otaczał cały okrąg. Miał on cztery bramy od strony zachodniej, dwie zaś od południowej. Po przejściu tych bram wchodziło się na obszerny dziedzińiec, zwany Dziedzińcem Pogan, bo wstęp tam mieli nie tylko Żydzi. Wokół tego dziedzińca ciągnęły się wielkie, podwójne portyki, przylegające do muru zewnętrznego. Miały one szerokości po trzydzieści łokci, czyli około dziesięciu metrów. Były pokryte płaskimi dachami z drzewa cedrowego. Portyk wschodni stał bezpośrednio nad murem opadającym prostopadle ku wąwozowi Cedron, czynił więc wrażenie zawieszono nad przepaścią. Natomiast portyk południowy, zwany Królewskim, odznaczał się okazałością. Miał cztery rzędy potężnych kolumn o bogatych, korynckich kapitelach; kolumny były tak grube, że z trudem mogło je objąć trzech ludzi. Łącznie było ich w tym portyku sto sześćdziesiąt dwie, ostatni jednak rząd wpuszczono w mur zewnętrzny. W ten sposób powstały trzy wielkie hale.

Cała przestrzeń Dziedzińca Pogan była wyłożona płytami, tworzącymi piękne desenie. Panował tu zawsze ruch i gwar. Na tym dziedzińcu sprzedawano gołębie, woły i owce składane na ofiarę. Tu były stoły bankierów, gdzie Żydom-przybyszom ze wszystkich stron świata wymieniało monetę na podatek świątynny. Ten bowiem płatny był zawsze tylko w monecie tyryjskiej. Tutaj też odbywały się publiczne dysputy uczonych w Piśmie.

Z Dziedzińca Pogan wchodziło się po czternastu stopniach na wąską terasę ogrodzoną kamienną balustradą. Na kolumnach przy tej balustradzie umieszczono napisy greckie i łacińskie, zabraniające wstępu wszystkim osobom nieżydowskiego pochodzenia.

Z terasy pięć stopni wiodło do bram w murze okalającym dziedzińiec zwany Dziedzińcem Izraela. Od strony północnej i południowej znajdowały się po cztery bramy, od wschodu nato-

miast brama podwójna. Owe bramy były wspaniale zdobione złotem, srebrem i korynckim spiżem.

Brama wschodnia prowadziła na tak zwany Dziedziniec Kobiet, bo tu – lecz nie dalej! – wolno było wchodzić i kobietom. Z tego dziedzińca piętnaście stopni wiodło wyżej, ku wielkiej i wysokiej bramie, za którą otwierał się dziedziniec dostępny tylko dla mężczyzn. Nad nim, za kamiennym murem, rozciągał się najwyższy dziedziniec, na który wstęp mieli wyłącznie kapłani; poza pewnymi dniami świątecznymi nie miał prawa wejść tam nawet król.

Świątynia wznosiła się pośrodku dziedzińca kapłanów. Stała na wysokim podmurowaniu i była zbudowana z białego kamienia, gęsto zdobionego złoceniami. Na jej dachu sterczał cały las połączonych ostrzy, miały one bronić przybytku przed zanieczyszczeniem przez ptaki.

Kto zbliżał się do Jerozolimy, już z daleka widział nad miastem jakby obłok olśniewającej białości, w promieniach słońca połyskujący złotem. To właśnie była świątynia, najwspanialsze dzieło Heroda.

W roku 70 nowej ery Rzymianie spalili i zburzyli przybytek. W sześćdziesiąt kilka lat później cesarz Hadrian po stłumieniu nowego powstania żydowskiego wznosił na tym miejscu świątynię Jowisza Kapitońskiego; stał w niej i posąg samego cesarza. Gdyby żył Herod, mógłby zapytać fanatyków: Czyż nie było sensowniej budować świątyni i posągi cesarskie po całej Palestynie, a mieć za to pewność, że jerozolimski przybytek nie zostanie naruszony?

W VII wieku nowej ery, kiedy Palestynę opanowali Arabowie, wielka platforma dawnych dziedzińców i zabudowań świątynnych stała się w świecie mahometańskim jednym z najbardziej czczonych miejsc, i jest nim do dziś; najświętszym po Mekce. Zowie się Haram esz-Szerif. Środek ogromnej płaszczyzny zajmuje siedmioboczny meczet Kubbet es-Sachra, zbudowany nad skałą, która niegdyś, przed wiekami, stanowiła podstawę kamiennego ołtarza krwawych ofiar.

Miejsce dawnej świątyni znajduje się dziś w jordańskiej części Jerozolimy, okupowanej obecnie przez Izraelczyków. Nie było ono – i nadal nie jest – dostępne dla Żydów. Do świętego okręgu bowiem żaden z nich nie wstępował, a to z obawy, by nie dotknąć przypadkiem swoją stopą miejsca, gdzie niegdyś miał prawo wchodzić tylko arcykapłan. Gromadzili się natomiast pod murem wzniesionym z potężnych głazów; był on przed wiekami podstawą zewnętrznego muru świątyni od strony zachodniej, od doliny Tyropojon. Tam, płacząc i modląc się, rozpamiętywali minioną świętość i wciąż nowe tragedie swego ludu.

Płakali u muru Heroda.

Świątynia w Hebron

Sara żyła lat sto dwadzieścia i siedem. Zmarła w mieście Hebron. Jej mąż Abraham przybył natychmiast, aby opłakiwać zgon żony swojej. Potem prosił synów Hetowych, którzy wówczas posiadali Hebron:

– Jestem u was gościem i przychodniem. Dajcież mi posiadłość grobu między wami, abym pogrzebał umarłego mego!

Synowie Hetowi odpowiedzieli mu:

– W wybornych grobach naszych pogrzeb umarłego swego. Żaden z nas nie będzie bronił grobu swego tobie.

Ale Abraham prosił, aby Efron syn Sochara odsprzedał mu podwójną jaskinię, którą ma na końcu pola swego. Odważył Efronowi czterysta szekłów srebra i dostał pole wraz z podwójną jaskinią i wszystkimi drzewami.

W jaskini pogrzebał Abraham żonę swoją Sarę. Później spoczął tam on sam; następnie syn jego Izaak i jego żona Rebeka; potem syn Izaaka Jakub i jego żona Lea.

Tak brzmi w krótkości opowieść zapisana w 23 rozdziale Księgi Rodzaju, jednej z najstarszych ksiąg Pisma.

Jaskinia, uważana za grobowiec patriarchów, stała się jedną z największych świętości Palestyny, a Hebron jednym z głównych jej miast. Był stolicą południowej Judei, leżał bowiem na skrzyżowaniu dróg z Jerozolimy do Gazy i z równiny nadmorskiej ku Morzu Martwemu. Kiedy w VI wieku południową Judeę i Hebronem zawładnęli Edomici, otoczyli grobowiec taką samą czcią: przecież Ezaw, od którego się wywodzili, był synem Izaaka i Rebeki! Święty był grobowiec i dla Arabów, panów Palestyny od VII wieku nowej ery.

Do dziś wznosi się w Hebronie budowla prawdziwie imponująca; potężny mur zamykający prostokątną przestrzeń. To właśnie jest owo pole z podwójną jaskinią, które ponoć kupił Abraham od Efrona. Dolne partie muru, do wysokości kilkunastu metrów, są zbudowane z ogromnych, ściśle dopasowanych i świetnie wygładzonych gładów. Zastosowano tu ten sam sposób budowy co przy wznoszeniu murów świątyni jerozolimskiej i portu w Cezarei. Dlatego też nie ma żadnych wątpliwości: przybytek w Hebron jest dziełem Heroda!

Kto wie, może chciał on w ten sposób przypomnieć zarówno Żydom, jak też Idumejczykom, że według Pisma i tradycji mają tych samych przodków – Abrahama i Izaaka?

CZĘŚĆ III

CIENIE ZMIERZCHU

PROLOG TRAGEDII

Kohelet

„Wykonałem dzieła wielkie: nabudowałem sobie domów i nasadziłem winnic, naczyniłem ogrodów i sadów, i naszczepiłem w nich drzew wszelkiego rodzaju, i nabudowałem sobie stawów dla odwilżania lasu drzew rosnących; nabyłem sobie sług i służebnic, i miałem czeladź wielką, stada też i wielkie trzody owiec, więcej niż wszyscy, którzy przede mną byli w Jeruzalem.

Zgromadziłem sobie srebro i złoto, i majątności królów i krain; sprawiłem sobie śpiewaków i śpiewaczki, i rozkosze synów człowieczych, kubki i czasze, służące do nalewania wina.

I przeszedłem bogactwami wszystkich, którzy przede mną byli w Jeruzalem, mądrość też została ze mną. I wszystkiego, czego żądały oczy moje, nie bronilem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy i cieszyć się tem, com był zgotował; i miałem to za częśćkę swoją, abym zażywał owoców pracy swojej.

A gdym się obrócił ku wszystkim dziełom, których dokonały ręce moje, i ku robotom, nad którymi się próżno pociłem, obaczyłem we wszystkich marność i udrećzenie myśli, a iż nic nie trwa pod słońcem”²⁶.

Utrzymywano, że są to słowa samego króla Salomona. Ale naprawdę było inaczej. Ta księga smutku i pesymizmu, z której one pochodzą, powstała nie tak dawno przed czasami Heroda – nie więcej niż dwa wieki. Jej tytuł hebrajski brzmi: Kohelet, co przyjęło się swobodnie tłumaczyć: Kaznodzieja. Rychło zdobyła sobie wielką popularność i jest do dziś jedną z najbardziej znanych ksiąg Biblii. Bo w życiu każdego człowieka są chwile, kiedy skłonny byłby zgodzić się ze słowami Kaznodziei:

Marność nad marnościami wszystko, i nic jeno marność.

Herod zapewne nieraz słuchał przytoczonego rozdziału; był on pisany właśnie jakby o nim samym. Kto wie, czy król nie zapytywał w duchu: Dlaczegoż to miałbym uważać swe dzieła za marne i daremne? Oto są i trwać będą na zawsze!

Już jednak dopełniał się czas...

²⁶ Kohelet (Eklezjastes), II 4–11.

Synowie Mariammy

Herod widział z przerażeniem, że synowie Mariammy – tej, którą kochał i zabił – oddalają się odeń coraz bardziej. A przecież, trzeba to przyznać, nie szczędził wysiłków, aby zapewnić im wspaniałą przyszłość. Właśnie z myślą o nich wystarał się u cesarza o zatwierdzenie dziedzictwa tronu. Wyprawił ich do Rzymu, aby zaprezentowali się w stolicy świata i poznali tamtejsze stosunki, co ułatwiałoby im później sprawowanie rządów. W roku 18 osobiście udał się do Italii i zabrał chłopców do Judei; dwóch, Aleksandra i Arystobula, bo trzeci zmarł.

Jednakże rychło po powrocie do ojczyzny stosunki między Herodem a młodymi książętami zaczęły się pogarszać. Co prawda, wiosną roku 14 wyjechali oni z ojcem do Azji Mniejszej, kiedy król spieszył na wezwanie Agryppy; przez pewien czas kontynuowali jeszcze studia na wyspach greckich, gdzie kwitnęły wtedy sławne szkoły retoryki. Ale po przyjeździe Heroda z triumfalnej podróży po Azji Mniejszej – tej, w czasie której wystąpił jako obrońca Trojan oraz sprawy żydowskiej w Milecie, doszło do ostrego zatargu między ojcem i synami.

Aleksander i Arystobul byli młodzieńcami bardzo udanymi. Przystojni, wykształceni, obyci z kulturą grecką i rzymską, przy tym prostolinijni i bezpośredni. Lecz byli też pełni dumy, bo przecież przez matkę swoją, Mariamkę, pochodzili ze znamienitego rodu Hasmoneuszów. Stąd właśnie ich imiona, tak częste w tej królewskiej rodzinie. Czuli się bardziej związani z matką Hasmoneuszką niż z ojcem Idumejczykiem.

Tragiczna śmierć Mariammy ciążyła nad myślami i wyobraźnią obu książąt. Między synami a ojcem stał przerażający cień bezlitośnie zamordowanej kobiety. Przecież nie sposób było zachować przed młodzieńcami tajemnicy jej śmierci! Niechęć, urazy i niedomówienia piętrzyły się z roku na rok w sercach i ojca, i synów. Herod nie mógł zapomnieć, że w żyłach Aleksandra i Arystobula płynie krew Hasmoneuszów, rodziny, której on właśnie odebrał tron Judei; on też był sprawcą śmierci ostatnich przedstawicieli rodu: Hirkana, Antygona, arcykapłana Arystobula.

Księga Kohelet mówi:

„Brzydziłem się znowu wszystką pracą moją, którą pilnie się trzymałem pod słońcem, gdyż mam mieć dziedzica po sobie, o którym nie wiem, czy mądry albo głupi będzie, i ma panować nad pracami memi, nad którymi się pocilem i kłopotalem się; i jeszcze co tak marnego?”²⁷

A Herod mógł dopowiedzieć o swych dziedzicach: „I nie wiem, czy nie będą mnie nienawidzili; jeszcze co tak nieszczęsnego?”

Wszystko to, kto wie, samo przez się może by jeszcze nie doprowadziło do otwartego konfliktu i katastrofy, choć wzajemne podejrzania bardzo utrudniały szczere porozumienie; jednakże w dalszym pogarszaniu sprawy zgubną, nieszczęsną rolę odegrały kobiety.

Niewieści dwór Heroda

Zgodnie ze zwyczajem dość powszechnym wówczas wśród zamożnych Żydów, Herod miał jednocześnie kilka żon. Wszystkich w ciągu swego życia miał dziesięć. Z pierwszą z nich, Doris, rozwiódł się. Ta żyła poza dworem wraz ze swym synem imieniem Antypater. Drugą żoną była

²⁷ Kohelet, II 18–19.

Mariamme, matka następców tronu. Syn Mariammy II nosił imię Herod Filip. Samarytanka imieniem Maltake dała życie Herodowi Antypasowi i Herodowi Archelaosowi. Kleopatra, Żydówka z Jerozolimy, była matką Heroda i Filipa, Pallas zaś Fazaela. Z pozostałych żon dwie dały królowi tylko córki, a dwie okazały się bezdzietne.

Każda z tych kobiet myślała przede wszystkim o przyszłości swoich dzieci i gotowa była wiele uczynić, aby wywyżżyć je ponad inne. Toteż niewieścim dworem wciąż targały intrygi i wstrząsały ukryte waśnie.

Wkrótce kobiet przybyło, bo Herod niedługo po przywiezieniu synów z Rzymu ożenił ich. Arystobul poślubił Berenikę, córkę Salome, siostry Heroda. Żoną Aleksandra została Glafira, córka Archelaosa, księcia Kapadocji, krainy w Azji Mniejszej. Dwie księżne, które przybyły do żon Heroda, współżyjących w jego pałacu, rychło znienawidziły się śmiertelnie.

Glafira nieustannie szczyliła się swym rodem. W jej żyłach ponoć płynęła krew zarówno założycieli dynastii macedońskiej, jak i samego Dariusza, króla Persów! Okazywała na każdym kroku wzgardę nie tylko swej bratowej, lecz i Herodowi.

Arystobul wymawiał swej żonie Berenice, że ona i jej matka są kobietami obcego pochodzenia, bo Idumejkami, i niskiego rodu, nie są więc godne królewskiej krwi Hasmoneuszów. Dziewczyna z płaczem skarżyła się matce. Mówiła, że bracia zapowiadają wprowadzenie nowych porządków, kiedy tylko obejmą władzę; wszystkie żony i córki Heroda pójdą do roboty razem z niewolnicami, jego zaś synowie – a więc przyrodni bracia książąt! – w najlepszym wypadku będą pisarzami po wsiach.

Skargi i żale córki jeszcze bardziej wzmagaly nienawiść Salome do synów Mariammy. Z całą pewnością obawiała się, że gdy przywdzieją oni królewskie diademy, każą jej zapłacić życiem za spowodowanie śmierci ich matki. Przecież dla nikogo w Judei nie było tajemnicą, że to właśnie Salome stała się główną sprawczynią zguby Mariammy. Dlatego teraz czyniła wszystko, aby odsunąć starzejącego się króla – miał już lat sześćdziesiąt – od obu młodzieńców. Herod, żeniąc Arystobula z córką Salome, spodziewał się, że w ten sposób położy kres dawnemu sporowi, który od lat rozdzielał jego dom i rodzinę.

W istocie tylko niebezpiecznie rozjątrzył ledwie zakrzepłe rany.

Salome nie zaniedbywała niczego, nie szęczyła żadnych środków, aby wsączyć w podejrzliwe z natury serce brata nowe domysły. Wykorzystywała każde nieopatrzone słowo Arystobula wypowiedziane w obecności Bereniki. Ta bowiem w swej naiwności powtarzała matce wszystko.

W intrygach przeciwko obu książętom dzielnie pomagał Salome Feroras, jej i Heroda młodszy brat. Powodowała nim zawiść: czemuż to spadkobiercą wielkości rodu, stworzonej przez Antypatra, Fazaela i Heroda, nie ma być on sam, prawdziwy Idumejczyk, uczestnik tylu walk i niebezpieczeństw?

Feroras i Salome nie gardzili niczym, byle tylko podsycać podejrzliwość króla. Imali się nawet prowokacji. Przekupieni ludzie z otoczenia obu książąt wyciągali ich na rozmowy o Mariammie i okolicznościach jej śmierci. Podchwytywali i wyolbrzymiali każde dobre o niej słowo, a nawet rozpowszechniali wręcz fałszywe pogłoski. Wkrótce poczęły krążyć po całej Jerozolimie tajemne wieści, że Aleksander i Arystobul pragną pomścić śmierć matki. Oczywiście, postarano się powiadomić Heroda o tym w porę, dodając odpowiedni komentarz.

Z tych samych zatrutych źródeł król dowiedział się, że Aleksander przygotowuje ucieczkę! Zamierza udać się do swego teścia, Archelaosa, aby przy jego pomocy dotrzeć do Rzymu i złożyć przed cesarzem formalną skargę przeciw ojcu o zabicie Mariammy.

Ta wiadomość z pewnością dotknęła Heroda boleśnie. Mimo to nie dał się ponieść gniewowi; może też żywił podejrzenia co do prawdziwości informacji. Postanowił jednak dać swym obu synom nauczkę i ostrzeżenie.

Antypater, syn Doris

Przez ponad dwadzieścia lat pierworodny syn Heroda, Antypater, mógł zjawiać się w Jerozolimie tylko w dni wielkich świąt, aby złożyć Prawem przepisane ofiary w świątyni. Żeniąc się z Mariamną, ojciec odsunął go daleko od stolicy, skazał w istocie rzeczy na wygnanie. Nagle, pod koniec roku 14, Antypater został wezwany na dwór, powitany czule i z wszelkimi honorami należnymi królewskiemu synowi. Otrzymał też stałą siedzibę odpowiadającą jego książęcej godności.

Herod sądził, że w ten sposób ostudzi zapały synów Mariammy do zbyt szybkiego usamodzielnienia się. Uświadomią sobie oni, że nie są jedynymi potomkami króla i mogą zostać odsunięci od tronu na rzecz syna pierworodnego. Ale w rzeczywistości przybycie Antypatra ogromnie pogorszyło i tak już skomplikowaną sytuację na dworze. Najstarszy syn Heroda, z pewnością człowiek wielce utalentowany, skrupułów nie miał żadnych. Ani myślał poprzestać na tej epizodycznej roli, jaką mu w swych planach wyznaczył ojciec. Od razu postawił sobie cele znacznie ambitniejsze. Przecież to on był synem pierworodnym! Cóż z tego, że przyszedł na świat, kiedy Herod nie nosił jeszcze królewskiego diademu? Cóż z tego, że jego matka, Doris, nie pochodzi z królewskiej rodziny? Ostatecznie sam Herod dał najlepszy przykład, że i zwykły śmiertelnik może zasiąść na królewskim tronie, jeśli tylko umie dążyć do tego bezwzględnie i każdą drogą...

Prawdziwie, Antypater był nieodrodnym synem swego ojca!

Oczywiście, Antypater miał zbyt wiele rozsądku, aby występować przeciw swym przyrodnim braciom wprost i osobiście. Zorientował się w lot, jak stoją sprawy na dworze i kto z kim walczy. Uznał za najlepsze w danej sytuacji współdziałać z Salome i Ferorasem. Zacieśniono sieć donosicieli i prowokatorów. Antypater pośrednio wykorzystywał każde lekkomyślne odezwanie się książąt, sam jednak w obecności Heroda nigdy nie pozwolił sobie na jakąkolwiek krytyczną uwagę pod ich adresem. Przeciwnie, brał ich zawsze w obronę – i to przed zarzutami, których niejednokrotnie sam był autorem. Dzięki takiemu postępowaniu szybko zyskiwał opinię człowieka całkowicie bezstronnego, szlachetnego, oddanego rodzinie.

W miarę jak rosło znaczenie Antypatra i stawała się widoczna sympatia, jaką poczynął darzyć go ojciec, wzmagало się też rozżalenie synów Mariammy, wskutek czego donosicielom wciąż przybywało cennego materiału. Wkrótce zjawila się na dworze jerozolimskim matka Antypatra, Doris. Dało to od razu powód do gwałtownego zatargu, bo dumni potomkowie Hasmoneuszów uważali sobie za ujmę mieszkać pod jednym dachem z kobietą tak niskiego rodu.

Zespolone zabiegi Salome, Ferorasa i Antypatra, jak też i nieostrożność obu młodych książąt przyniosły owoce już po kilkunastu miesiącach. Z początkiem roku 13 Herod unieważnił swój pierwszy testament i ustanowił oficjalnie i publicznie swym jedynym dziedzicem i następcą – Antypatra!

Właśnie wówczas Agryppa powracał z Azji Mniejszej do Italii. Herod wyjechał, aby pożegnać się ze swym przyjacielem. Wziął ze sobą i Antypatra. Polecił go Agryppie i prosił, aby ten ze swej strony przedstawił go w Rzymie cesarzowi jako przyszłego króla Judei.

Herod i Agryppa pożegnali się, aby nie zobaczyć się już nigdy. Albowiem w kilka miesięcy później Agryppa zmarł.

Sąd w Akwilei

W roku 12 w italskim mieście Akwileja, u północnych wybrzeży Morza Adriatyckiego, odbyła się rozprawa, której przedmiot i przebieg wywarły wstrząsające wrażenie na wszystkich obecnych.

Przed cesarzem Augustem i jego najbliższymi doradcami stanął ojciec, oskarżając dwóch swoich synów o spiskowanie przeciw jego życiu.

Ojcem był Herod, synami Aleksander i Arystobul. Rozprawie przysłuchiwał się Antypater.

Być może, umysł króla Judei nie miał już wówczas takiej sprawności, jak przed laty. Herod był zawsze podejrzliwy, ale nie bez racji. Przecież dwory wschodnich władców widziały niejedną najohydniejszą zbrodnię i ponure, wężowe intrygi.

On sam doszedł do tronu przez krew i spiski, toteż gotów był podejrzewać o zbrodniczość wszystkich. Z wiekiem te ujemne cechy charakteru króla jeszcze się spotęgowały. Podejrzliwość – sprytnie podsycana przez Salome i Antypatra, który nawet z Rzymu czuwał nad właściwym rozwojem spraw na jerozolimskim dworze – przerodziła się w chorobliwą manię i wreszcie wybuchnęła płomieniem śmiertelnej nienawiści do synów Mariammy.

Mimo to stary król zachował nawet wówczas na tyle zdrowego rozsądku, że sam i na własną rękę nie chciał niczego postanawiać w sprawie Aleksandra i Arystobula. Być może, miał niejasne uczucie, że rzecz nie jest w porządku, i dlatego pragnął, aby rozważono ją przed szerokim obiektywnym forum. Być może, obawiał się konsekwencji, jakie spowodowałoby skazanie młodzieńców dobrze znanych cesarzowi i wielu wpływowym osobom w Rzymie. Najprawdopodobniej względy te odegrały jakąś rolę w decyzji wyjazdu do Italii wraz z obu synami Mariammy i wytoczenia skargi przed samym Augustem.

Cesarz z uwagą słuchał oskarżycielskiej mowy Heroda i bacznie wpatrywał się w obu książąt. Ci z pewnością domyślali się, w jakim celu jadą do Italii. Wrogie ustosunkowanie się ojca nie mogło nie wzbudzać ich podejrzeń już od dawna. A jednak kiedy usłyszeli przed tym tak dostojnym trybunałem, że podejrzani są o planowanie ojcobójstwa, kiedy odsłoniła się przed ich oczyma cała groza najpodlejszych intryg, na ich twarzach odmalowało się nieklamane zdumienie i przerażenie. August był zbyt dobrym znawcą spraw i ludzi, aby mogło to ująć jego uwagi. Zresztą całe oskarżenie wygłoszone przez Heroda nie brzmiało przekonywająco. Król nie potrafił przytoczyć żadnych konkretnych faktów i wyraźnych dowodów.

Toteż Aleksander, któremu udzielono głosu natychmiast po ojcu, łatwo mógł wskazać luki i nawet sprzeczności w jego wywodach. Młody książę był znakomitym mówcą i wiedział dobrze, jakich argumentów należy używać przed tym świetnym zgromadzeniem, jakie struny poruszać. Zręcznie odparował wszystkie zarzuty i w słowach, które brzmiały szczerze, bo były szczerze, zdał się na łaskę i wolę ojca oraz cesarza. Jeśli tylko istnieją choćby najbłahsze poszlaki, że zamysłali zbrodnię ojcobójstwa, gotowi są ponieść wszelką karę!

August zajął stanowisko nader roztropne. Aby ratować autorytet Heroda, zaznaczył, że książęta widocznie zachowywali się zbyt hardo i nieufnie wobec ojca, co mogło dać pewne podstawy do jakichś domysłów i plotek. On jednak ma niezłomną nadzieję, że król wielkodusznie puści w niepamięć owe drobne uchybienia. Bo, rzecz oczywista, o planowaniu ojcobójstwa poważnie mówić nie można. Obustronne zrozumienie najszybciej przywróci pełną harmonię w rodzinie.

Herod w lot pojął, że cesarz stoi raczej po stronie obu książąt. Toteż, kiedy ci schylili się do jego stóp, aby prosić o przebaczenie, on natychmiast objął ich czule i wylewnie płacząc począł serdecznie ścisnąć. W całej sali zapanowało wzruszenie.

Epilog rozprawy miał miejsce kilka miesięcy później w Jerozolimie. Na dziedzińcu świątynnym zebrały się ogromne tłumy. Byli tam kapłani, dworzanie, najprzedniejsi obywatele. Król stanął przed nimi, mając przy sobie obu synów Mariammy i Antypatra. Wygłosił mowę, która była częściowo sprawozdaniem z dalekiej podróży i usprawiedliwieniem oskarżeń wysuniętych w Akwilei, częściowo zaś zapowiedzią przyszłego porządku dynastii. Królem Judei po śmierci Heroda zostanie Antypater, ale synowie Mariammy otrzymają osobne księstwa pod jego zwierzchnością. Król zaznaczył wszakże z całym naciskiem, że na razie on tylko jest władcą i tylko jemu winni są posłuszeństwo żołnierze i obywatele. Następca tronu ma prawo wyłącznie do szat królewskich i honorów, nie może jednak nikomu rozkazywać.

Mowę swoją zakończył Herod wezwaniem synów do prawdziwej miłości braterskiej, przypominając pojednanie dokonane z woli Augusta w Akwilei. Ale doświadczony władca i polityk zdawał sobie chyba sprawę, że zapowiedziany podział królestwa musi doprowadzić do jeszcze zawziętszej nienawiści między jego synami.

KRYZYS NABATEJSKI

Repta

Dawna rozbójnicza ludność Trachonu wyzyskała wyjazd Heroda do Italii i jego niespieszną, bo przerwana w Olimpi i Kapadocji, podróż powrotną. Półdzicy i leniwi mieszkańcy skalnych rozpadlin i jarów, których król zmusił do osiadłego trybu życia i trudów uprawy roli, z najwyższą niechęcią znosili dobrodziejstwa pokoju. Toteż kiedy w czasie długiej nieobecności Heroda rozeszły się – zapewne umyślnie przez kogoś rozpuszczane – wieści, że zmarł on na obczyźnie, rozbójnicze watahy z Trachonu natychmiast spadły na pograniczne ziemie Syrii i Palestyny. Namiestnicy królewscy przy pomocy żydowskich osadników szybko poradzi sobie z tą plagą, ale kilkudziesięciu rozbójników zdołało ująć z pogromu. Zbiegli oni na tereny podległe Nabatejczykom, gdzie spotkali się z nader życzliwym przyjęciem. Wiele przychylności okazał rozbójnikom wszechwładny wówczas minister króla Petry Syllajos. Był to ten sam, który przed kilkunastu laty tak przemyślnie unicestwił rzymski zamiar podboju Arabii południowej, wiodąc legiony okrężną drogą przez pustkowia.

Istotny powód popierania rozbójników tkwił, jak i poprzednio, w sporze o Trachon i o panowanie nad zyskowną drogą handlową. Syllajos jednak miał też osobisty powód, dla którego rad był dokuczyć Herodowi. Oto swego czasu rozpoczął starania o rękę Salome, siostry żydowskiego króla. W ambitnych planach nabatejskiego wielmoży ten związek rodzinny z panem Judei mógłby odegrać ważną rolę. Salome chętnie widziała starania Syllajosa. Inaczej na tę sprawę zapatrywał się Herod. Wyraził zgodę na małżeństwo, ale pod warunkiem, że Syllajos przyjmie wiarę żydowską. Wiedział dobrze, że jest to niemożliwe, Syllajos bowiem od razu straciłby wszelkie znaczenie we wrogiej Żydom Nabacie. Wielkie plany matrymonialne rozwiły się, a Salome w jakiś czas potem została zmuszona do poślubienia Aleksasa, dostojnika na Herodowym dworze.

Nabatejczycy oddali rozbójnikom twierdzę Repta, położoną stosunkowo niedaleko granicy. Stąd czynili oni wypadki zarówno na Judeę, jak i na Syrię. Herod był bezsilny. Nie mógł wkroczyć na terytorium Nabaty, to bowiem oznaczałoby wszczęcie wojny, czemu cesarz sprzeciwiłby się kategorycznie. Rzym stał właśnie przed wielkim zadaniem podboju Germanii, kraju między Renem a Łabą. Rokrocznie legiony prowadziły tam ciężkie, uporczywe walki. W tej sytuacji jakikolwiek konflikt zbrojny na Bliskim Wschodzie byłby niepożądany i wysoce kłopotliwy.

Nie znajdując innego sposobu poradzenia sobie z rozbójnikami, Herod kazał pojmać i uśmiercić ich rodziny pozostałe w Trachonie. Osiedlił tam dalszych osadników żydowskich, głównie z Idumei. To wywołało straszliwą wściekłość ludzi z Repty. Odtąd walczyli oni nie tylko dla zdobyczy, ale i dla zemsty. Z całą bezwzględnością pustoszyli ziemie Judei i mordowali jej mieszkańców. Na skutek napływu rozmaitych zbiegów przybywało rozbójników coraz więcej, a górzyste, pustynne granice były nie do upilnowania.

Herod próbował nacisku na władców Petry. Zażądał zwrotu pieniędzy, które niegdyś pożyczył Obodasowi za pośrednictwem Syllajosa. Ale Syllajos zaprzeczył wszystkiemu. Dzięki interwencji rzymskiego namiestnika Syrii, Saturnina, Nabatejczycy wreszcie zgodzili się zwrócić do trzydziestu dni pieniądze króla Judei i przeprowadzić wzajemne wydanie zbiegów. Termin jednak minął, a zobowiązań tych nie wypełnili. Tymczasem zaś Syllajos wyjechał do Rzymu, aby tam intrygować na dwie strony: i przeciw Herodowi, i przeciw swemu władcy, Obodasowi: pragnął złożyć go z tronu i sam przywdziać diadem.

Krół Judei nie mógł w żaden sposób wymóc na rzymskim namiestniku zgody na wszczęcie działań wojennych w obronie swych poddanych. Uzyskał wreszcie tyle tylko, że Saturninus przyrzekł zostawić sprawy ich biegowi i nie ingerować w razie konfliktu. Herod natychmiast zebrał swoje najszybsze, doborowe oddziały. Przekroczył granicę i niespodziewanym atakiem zaskoczył Reptę. Cała jej załoga dostała się do niewoli. Mury twierdzy zrównano z ziemią. Watahy, które uderzyły na powracających Żydów, zostały rozbite.

Działo się to z początkiem roku 9. Niemal bezpośrednio po tym sukcesie Herod udał się do Cezarei. Po prawie dziesięciu latach wielkich, nieprzerwanych prac najważniejsze budowle zostały tam ukończone i z tej okazji król przygotował świetne uroczystości. Odbyły się igrzyska cyrkowe, z nieodzowną walką gladiatorów oraz dzikich zwierząt, podziwiano też wyścigi rydwonów oraz popisy lekkoatletyczne. Igrzyska miały być powtarzane co pięć lat ku czci Augusta. Dlatego też sam cesarz uznał za właściwe hojnie przyczynić się do ich wspaniałości.

Nielaska

Niemal bezpośrednio po tych wielkich uroczystościach nadeszły z Rzymu wiadomości ponure i groźne dla Heroda, bo mogące oznaczać nawet całkowitą klęskę i zniweczenie dzieła jego życia.

Nieprzejednany wróg Heroda, Syllajos, wciąż przebywał w stolicy świata. Zmarł tymczasem król Obodas, bezwolne narzędzie w ręku swego ministra, a ostatnio przedmiot jego intryg, ale zasadniczego celu poczynił Syllajosa w niczym to nie zmieniło. Zmierzał teraz do odsunięcia od tronu króla Aretasa, który objął władzę po ojcu. Przyświecał mu przykład Heroda, który przed dwudziestu kilku laty położył kres dynastii Hasmoneuszów. I tak samo jak Herod, Syllajos pragnął zrealizować swój plan przy pomocy Rzymian.

Dokonał w krótkim czasie bardzo wiele. Dzięki hojności i zwykłemu przekupstwu wszedł w łaski niektórych wpływowych osób na dworze Augusta. Toteż kiedy przybyło poselstwo Aretasa z prośbą o uznanie go królem, zostało odprawione z niczym. Posłowie Heroda, którzy mieli wyjaśnić powód i przebieg wyprawy na Reptę, w ogóle nie uzyskali audiencji na dworze. Syllajos bowiem, już wcześniej powiadomiony przez swoich stronników w Petrze o najeździe Heroda, przedstawił Augustowi całe wydarzenie w odpowiednim świetle. To Nabatejczycy byli niewinnymi ofiarami zbójeckiej napaści króla Judei, który spustoszył ich kraj ogniem i mieczem, kładąc trupem ponad dwa tysiące pięciuset spokojnych mieszkańców! Tak zwielokrotnił Syllajos liczbę dwudziestu pięciu wojowników zabitych podczas pościgu za odchodzącymi spod Repty Żydami... W sposób nader zręczny Syllajos nie omieszkiał zaznaczyć, że gdyby on sam był na miejscu, z całą pewnością sprawy potoczyłyby się inaczej. Jeśli zaś wyjechał w tak daleką podróż i na tak

długo, to tylko dlatego, że niezachwianie wierzył w powszechność i trwałość pokoju ustanowionego przez cesarza.

Te wywody wzburzyły Augusta. Wojna między hołdownikami bez jego wiedzy i zgody! Cesarz nie zapomniał jeszcze rozprawy w Akwilei i skłonny był wierzyć, że Herod, tak podejrzliwy i surowy wobec własnych synów, zdolny jest w sprzyjających okolicznościach do każdego czynu.

Na Wschód poszły groźne listy – i do samego Heroda, i do rzymskiego namiestnika Syrii. Treść tych pism szybko dostała się do wiadomości publicznej, zresztą nie bez udziału i starań Syllajosa. Herod popadł w niełaskę! August nie chce rozmawiać z jego posłami! Nie przyjmuje darów, oficjalnie zrywa przyjaźń!

Jednocześnie Syllajos powiadomił swoich ludzi w Petrze, że sprawy idą jak najlepiej, i zachęcił ich do energicznej akcji. Przyświecał mu konkretny cel. Zaostrzenie się konfliktu żydowsko-nabatejskiego spowoduje, że Rzymianie zechcą mieć jako władcę Petry człowieka im znanego i zaufanego, a więc – Syllajosa!

Do Judei raz po raz wdzierają się nieprzyjacielskie oddziały, wkrótce zaś porwała za broń i dawna ludność Trachonu. Na pograniczu zapanowała zupełna anarchia. Napastnicy dopuszczali się najpotworniejszych okrucieństw, a Herod, przerażony obrotem sprawy, nie śmiał niczego czynić w obronie swoich ziem i ludzi, aby nie stracić wszystkiego. Żył w ciągłej obawie, że cesarz pod lada pozorem pozbawi go tronu. Wszędzie dopatrywał się zdrady, intryg, zaprzaństwa. Ale nade wszystko podejrzewał synów Mariammy. Bo dawne urazy i nienawiść, pozornie stłumione w Akwilei, ujawniły się z wielką siłą niedługo po powrocie i po owej pięknej mowie przed ludem Jerozolimy. Odnowiły się na skutek dramatycznych wydarzeń, których pamięć żyła wciąż niezatarta w sercu króla. Było to tak:

Zwrócono uwagę, że Aleksander przyjaźni się z trzema eunuchami należącymi do osobistej służby Heroda. Ci, poddani torturom przez wprawnych katów Antypatra, zeznali wszystko, czego tylko od nich chciano. Najbardziej dotknęły Heroda słowa rzekomo wypowiedziane przez Aleksandra do jednego z eunuchów:

– Nie powinniście wiązać żadnych nadziei z osobą króla! Chyba nie sądzicie, że ten staruch stanie się młody przez to, że włosy sobie farbuję? Przystańcie lepiej do mnie! Bo ja będę kiedyś królem, choćby i wbrew woli Heroda. A wtedy wszyscy moi przyjaciele będą ludźmi prawdziwie szczęśliwymi.

Na dworze natychmiast rozpoczęły się aresztowania, śledztwa i tortury – dla wykrycia rzekomego spisku Aleksandra. Ze strachu przed fałszywym oskarżeniem wielu nawet uczciwych skądinąd ludzi stawało się donosicielami. Inni załatwiali przy sposobności osobiste porachunki. Jakżeż łatwo było wówczas zgubić człowieka niewygodnego, szepcząc komu trzeba kilka tylko słówek! Co prawda byli i tacy, którzy woleli zginąć niż obciążyć swych niewinnych przyjaciół. Większość jednak aresztowanych zachowywała się tak, jak przewidywał to dobry znawca ludzkiej natury Antypater. Choć uczciwi i zacni, załamywali się na sam widok narzędzi karni i odpowiadź na zadawane pytania skwapliwie odczytywali w oczach katów: spisek istniał rzeczywiście; książęta mieli zamiar zgładzić króla podczas polowania; przygotowywali też ucieczkę do Rzymu.

W tych strasznych dniach Herod zdawał się tracić panowanie nad sobą. Cierpiał na halucynacje, z odrazą i nienawiścią wyrażał się o całym otoczeniu, wszystkich wokół podejrzewał o spiskowanie.

Wreszcie któryś z torturowanych zeznał, że wiadomo mu o liście Aleksandra do jego znajomych, wysoko postawionych osób w Rzymie; miał w nim oskarżać króla o podjęcie tajnych rokowań z Partami.

Choć rzecz była jawnie nieprawdopodobna, Herod uwierzył. Kazał uwięzić obu synów Mariammy. Starszy z nich, Aleksander, zachował się nader przytomnie. Natychmiast przygotował olbrzymi memoriał, w którym przyznawał, że uknuł spisek na życie ojca, i podał nazwiska współuczestników. Na pierwszym miejscu wymienił Salome i Ferorasa, na dalszych zaś kolejno wszystkich przyjaciół króla. W ten sposób sprowadził oskarżenie do jawnego absurdu.

Nie wiadomo jednak, jak rozwijałyby się sytuacja dalej, gdyby nie przyjazd do Jerozolimy księcia Archelaosa, teścia Aleksandra. Władca Kapadocji szybko zorientował się, jak bardzo podejrzliwy jest Herod, i zastosował przemyślną taktykę. Sam wystąpił z gwałtownym atakiem na swego zięcia i jego zbrodnicze zamysły, czym zjednał sobie zaufanie króla: oto wreszcie człowiek, który rozumie jego osamotnienie i rodzinną tragedię! Wówczas Archelaos oznajmił, że wypada mu zerwać małżeństwo córki i zabrać ją do Kapadocji. W Herodzie od razu odezwała się ambicja. Teraz on zaczął przekonywać Archelaosa, że wina Aleksandra nie została jeszcze udowodniona; a gdyby nawet tak było, to on, ojciec, ma prawo mu wybaczyć.

Książęta zostali uwolnieni, Archelaos wyjechał, bogato obdarowany. Ale po tej burzy stosunki na jerozolimskim dworze nigdy już nie były normalne. I kiedy wkrótce potem na Heroda spadł cios cesarskiej niełaski, natychmiast wyzwoliły się dawne urazy. Opętany podejrzliwością władca Judei wciąż zadawał sobie pytania: Może August zamyśla teraz odebrać mi koronę i przekazać ją synom? Może już w toku są tajne rokowania?

Eurykles

Nieszczęście chciało, że właśnie wówczas Aleksander popełnił głupstwo. Zwierzył się ze swej niechęci do ojca Euryklesowi. Był to arystokrata rodem ze Sparty, od lat już wędrujący po dworach ówczesnych znakomitości, gdzie zabawiał się intrygowaniem – zawsze, oczywiście, z myślą o jakiejś materialnej korzyści.

Kiedy przybył do Jerozolimy, nie omieszkał pochwalić się przed Aleksandrem i Glafirą, że zna dobrze Archelaosa. Oboje księstwo odnieśli się doń od razu z całym zaufaniem. Skarzyli się na okazywaną im przez ojca nienawiść, co czyni życie wprost nie do zniesienia.

Tymczasem Eurykles zdołał zorientować się, że przyszłość należy do Antypatra. O jego więc łaski należało zabiegać. Przy pierwszej sposobności powtórzył Antypatrowi wszystko, co usłyszał od jego przyrodniego brata, dając tym do zrozumienia, po czyjej stoi stronie. Antypater w lot pochwyił dobrą okazję. Podsunął Euryklesowi, co należałoby powiedzieć królowi. I wkrótce potem Herod dowiedział się z ust dostojnego gościa z dalekiej krainy – a więc osoby, jak można było sądzić, zupełnie bezstronnej i godnej zaufania – rzeczy wstrząsających:

Synowie Mariammy zioną nienawiścią do ojca; pragną pomścić śmierć matki swej i pradiadka, Hirkana; mają już zapewnione poparcie zarówno Archelaosa, jak i samego Augusta; po dokonaniu zamachu na życie ojca zamierzają ogłosić go zbrodniarzem i potępić nawet jego pamięć.

W nagrodę za przekazanie tych informacji Spartanin otrzymał od Heroda ogromną sumę – pięćdziesiąt talentów. Ponoć prosto z Jerozolimy wyjechał do Kapadocji, gdzie zdołał uzyskać od Archelaosa wspaniałe dary – za pojednanie Heroda z jego synami.

Tymczasem na dworze jerozolimskim szalał terror. Po straszliwych męczarniach dwaj przyboczni słudzy Aleksandra złożyli wreszcie takie zeznania, jakich się od nich domagano. Potwierdzili, że książęta namawiali ich, aby zabili króla w czasie polowania.

Dowódca twierdzy w Aleksandrejón został oskarżony o zamiar wydania i twierdzy, i przechowywanego tam skarbu obu księżetóm. Znalazł się nawet list poważnie obciążający tego oficera.

Aleksander i jego brat zostali znowu uwięzieni. Tym razem po krótkim czasie zakuto ich w kajdany. Strach odebrał im rozsądek. Oświadczyli na piśmie, że pragnęli wprawdzie uciec z Palestyny, nigdy jednak nie spiskowali przeciw ojcu. W obecności przedstawicieli Archelaosa Aleksander stwierdził, że zamierzał zbiec do Kapadocji, stamtąd zaś, przy pomocy teścia, udać się do Rzymu. To samo powtórzył przy konfrontacji z żoną Glafirą. Sądził zapewne, że takie zeznania odciążają go od głównego zarzutu, to jest knozań przeciw królowi. Nie rozumiał, że w ówczesnej swej sytuacji Herod najbardziej obawiał się właśnie tego, by jego synowie nie zjawili się w Rzymie i nie trafili do cesarza.

Misja Mikołaja

Choć sprawy zaszyły już tak daleko, Herod nie śmiał posunąć się do ostateczności bez wiedzy i przynajmniej milczącej aprobaty cesarza. Wysłał wprawdzie do Rzymu posłów z obszernym memoriałem o zdradzie i spisku synów Mariammy, ale miano go oddać tylko w tym wypadku, gdyby August zmienił swój pogląd na konflikt żydowsko-nabatejski.

Nieszczęście chciało, że w Rzymie istotnie inaczej teraz patrzono na to zagadnienie. Zorientowano się, że na pograniczu palestyńskim panuje zupełna anarchia, bo Nabatejczycy wykorzystują bezsilność króla Judei.

Rzecz jasna, ta sytuacja musiała niepokoić cesarza i jego doradców. Alarmujące raporty rzymskich dowódców w Syrii utwierdzały ich z dnia na dzień w przekonaniu, że postąpiono zbyt pochopnie, potępiając wyprawę Heroda na Reptę. Najwięcej jednak pomogli mu sami Nabatejczycy. Właśnie w tym bowiem czasie przybyli do Rzymu ponownie posłowie króla Aretasa, aby jeszcze usilniej zabiegać o uznanie jego monarszej godności. Z natury rzeczy owi posłowie byli jak najbardziej zainteresowani w przedstawieniu głównego wroga ich władcy, Syllajosa, jako intryganta, oszczercy, siewcy niepokoju. Zdołali nawet przeciagnąć na swoją stronę część jego dotychczasowych zwolenników przebywających w Rzymie, którzy zdradzili im różne niecie sprawy.

Tak więc, w sposób nieco paradoksalny, dwie nienawidzące się strony połączyły swe wysiłki ku zgubie wspólnego przeciwnika.

Na ten właśnie moment natrafił sekretarz i jeden z najzaufańszych doradców Heroda, Mikołaj z Damaszku. Król wysłał go w nadziei, że uczony i przemyślny Grek znajdzie wreszcie wyjście z trudności. I nie zawiódł się. Mikołaj zdołał przedstawić istotę konfliktu o Trachon w sposób nader przekonywający. A ponieważ jednocześnie Syllajos został oczerniony i opuszczony przez swoich krajan, August ustąpił na tyle, że zgodził się przyjąć posłów Heroda i przestudiować memoriał w sprawie synów Mariammy. Sam jednak nie wypowiedział się o ich winie. Dał tylko do zrozumienia, że dalszy bieg rzeczy pozostawia decyzji Heroda, radząc ze swej strony, aby sprawę rozpatrzył możliwie szeroki i bezstronny zespół, złożony zarówno z wybitnych Rzymian, jak i ludzi, którym król ufa.

Rozprawa w Bejrucie

Stu pięćdziesięciu sędziów zasiadło w trybunale, który zebrał się w Bejrucie, aby zawyrokoować, czy Aleksander i Arystobul istotnie winni są zamysłu ojcobójstwa. Skład trybunału był wyraźnie stronniczy: weszli doń Feroras i Salome, nie zaproszono jednak Archelaosa. Oskarżał sam Herod. Wygłosił swoją mowę z niesłychaną gwałtownością, nie ukrywał rozdrażnienia i nienawiści. Książęta nawet nie zostali wprowadzeni na salę obrad.

Członkowie trybunału nie mogli odmówić królowi prawa do karania własnych synów, to bowiem było w świecie starożytnym uświęcone zwyczajami wielu ludów, a nawet i ustawami. Zresztą sędziowie zostali dobrani przez Heroda i wydali wyrok, jakiego od nich oczekiwano: wina synów Mariammy jest udowodniona i zasługują oni na karę śmierci. Tylko Rzymianie Saturninus i trzech legaci wyrazili pogląd, że kara taka byłaby zbyt sroga.

Oczywiście, ten wyrok nie był dla króla wiążący, stanowił raczej jedynie moralne uzasadnienie dla ostatecznej decyzji. Ale Herod wciąż wahał się z jej powzięciem. Zapewne wpłynęło na to ociąganie się i relacja Mikołaja z Damaszku, który tymczasem już powrócił z Rzymu; wskazał on królowi, że opinia publiczna jest przeciw niemu; nawet rzymscy przyjaciele są zdania, że wystarczy rozciągnąć nad książętami ścisły nadzór.

O losie synów Mariammy zadecydowały wydarzenia, które miały miejsce w Cezarei. Herod zatrzymał się w tym mieście w drodze powrotnej z Bejrutu. Tu stawiał się przed królem pewien stary żołnierz imieniem Tyron; jego syn należał kiedyś do otoczenia Aleksandra. Ufny w swoje dawne zasługi dla króla, Tyron śmiało wytknął mu postępowanie wobec obu książąt i dał do zrozumienia, że ludność i wojsko są tym oburzone. Herod uniósł się gniewem. Kazał natychmiast uwięzić Tyrona, a potem i tych dowódców, których on wymienił.

Ale sprawa ta miała jeszcze dalsze, znacznie groźniejsze następstwa. Królewski balwierz, niejaki Tryfon, dostał – jak się zdaje – napadu szału. Krzyczał na cały głos, że to właśnie Tyron namawiał go, aby w czasie golenia poderznął Herodowi gardło.

Obaj zostali natychmiast wzięci na tortury, ale nie można było wydobyć z ich zeznań nic sensownego. Przeprowadzono do katowni syna Tyrona, tego właśnie, który niegdyś służył Aleksandrowi. Widok cierpień ojca przeraził młodzieńca. Wiedział, że i jego to czeka. Aby wybawić ojca od tortur, a odsunąć je od siebie, zeznał, że Tyron miał istotnie zabić króla, działając z namowy Aleksandra.

Wszyscy uwięzieni – a było ich łącznie ponad trzystu – zostali wyprowadzeni przed lud zgromadzony na głównym placu Cezarei. Wielotysięczny motłoch portowego miasta występował teraz w roli wysokiego trybunału, a w roli oskarżyciela znowu, jak niedawno w Bejrucie, Herod. Tutaj jednak król miał łatwe zadanie, bo sędziowie od razu zamienili się w katów. Rozbestwiony, spragniony krwi tłum zatłukł rzekomych spiskowców kijami i kamieniami. Żaden z nich nie wyszedł z życiem.

Król, przerażony możliwością odstępstw w armii, czego zdawała się dowodzić sprawa Tyrona, już nie zwlekał z decyzją co do synów Mariammy. Udużono ich obu w zamku miasta Sebaste, zwłoki zaś złożona w twierdzy Aleksandrejon.

Ale potomstwo obu braci miało odegrać później wielką rolę w dziejach Judei.

LOS PIERWORODNEGO

Herod – opiekun sierot

„Ponury los zabrał mi mych synów a ojców tych oto dzieci, które pragnę otoczyć wszelką opieką. Ojcem byłem prawdziwie nieszczęśliwym, ale mimo to będę dla swych wnucząt całkowicie oddanym dziadkiem. Zapewnię im najstaranniejsze wychowanie, kiedy zaś zamknę oczy, wezmą je pod swoją opiekę moi najbliżsi przyjaciele. Proszę Boga, aby te sieroty okazały mi kiedyś więcej wdzięczności niż ich ojcowie.”

Król mówił to szczerze. Miał łzy w oczach i z prawdziwą czułością obejmował dzieci, łącząc wzajem ich dłonie. W ten sposób, oficjalnie i uroczyście, przed przyjaciółmi i dostojnikami dworu ogłaszał zaręczyny, które zapewnić miały całej, tak licznej rodzinie miłość, jedność i pokój.

Dzieci Aleksandra były w istocie rzeczy całkowitymi sierotami. Zaraz bowiem po egzekucji ich ojca Herod odesłał Glafirę do jej domu rodzicielskiego, do Archelaosa w Kapadocji, zwracając też cały posag. Teraz król zaręczył jednego z synów Aleksandra z córką swego brata, Ferorasa; córkę zaś Arystobula, Mariamnę, przyrzekł synowi Antypatra, a drugą, Herodiadę, swemu własnemu synowi z Mariamny II.

Zaręczyny zostały obwieszczone, ale rychło przeprowadzono zmiany w tych planach. Projektowane małżeństwa nie odpowiadały intencjom Antypatra, który stał się wszechwładny na królewskim dworze. Zdołał on wymusić na Herodzie, by dał mu za żonę Mariamnę, córkę Arystobula. Swego własnego syna Antypater związał z córką Ferorasa.

Śmierć obu przyrodnych braci dała Antypatrowi prawie pewność, że tron jemu przypadnie. Lękał się jednak, aby król nie przelał swych uczuć na osieroconych wnuków i nie wydzielił im jako dziedzictwa pewnych krain z włości, które Antypater już uważał za swoją własność. Dlatego w obecnej sytuacji następcy tronu najbardziej by dogadzała możliwie rychła śmierć władcy. Tę śmierć można byłoby przyspieszyć, jednakże wobec podejrzliwości Heroda wiązało się to z dużym ryzykiem. Na razie więc Antypater starał się pozyskać możliwie wielu przyjaciół w Palestynie i w krajach ościennych, przede wszystkim zaś w Rzymie. Rozsyłał wokół dary, stał się hojny i uczynny.

Feroras

Najważniejszy wszelako był dwór, owo kłębowisko zmij. Bez zjednania sobie zaufanych ludzi w najbliższym otoczeniu króla położenie Antypatra mogło stać się niebezpieczne. Szukając sprzymierzeńców, następcą tronu zwrócił uwagę na Ferorasa, brata Heroda. Od pewnego czasu

bracia byli poróżnieni, Feroras bowiem poślubił własną niewolnicę i z miłości do niej dwukrotnie wzgardliwie odtrącił zaszczytną propozycję małżeństwa z królewskimi córkami. Antypater zawarł z nim ciche porozumienie.

Prócz Ferorasa współdziałała z następcą tronu również i żona Heroda, Mariamme II. Było to przez jakiś czas najpotężniejsze ugrupowanie na jerozolimskim dworze. Jedyłą jego przeciwwagę stanowiła siostra króla, Salome. Ponieważ donosiła ona Herodowi o wszystkim, Antypater zaczął udawać, że poróżnił się z Ferorasem. Króla może by i oszukał, ale nie Salome. A właśnie wtedy odkryła ona i przedstawiła bratu powiązania żony Ferorasa z faryzeuszami.

Mimo wszelkich usiłowań Heroda, aby to wpływowe stronnictwo przeciągnąć na swoją stronę, faryzeusze odnosili się do jego polityki z rosnącą niechęcią. Manifestacyjnym tego przejawem było ostatnio odmówienie złożenia przysięgi na wierność królowi i rzymskiemu cesarzowi. Herod nie śmiał wystąpić przeciw nim zbyt surowo, obawiał się bowiem zaburzeń. Aby jednak nie podrywać swego autorytetu, obłożył faryzeuszów – łącznie sześć tysięcy osób – wysoką grzywną za bierny opór. Grzywna wpłynęła do skarbu w terminie, ale Salome wykryła, że pieniądze wyłożyła za ukaranych... żona Ferorasa!

W tymże czasie Herod dowiedział się, że na dworze i wśród ludu szerzą się wieści o bliskim już końcu jego panowania. Rozsiewali owe przepowiednie faryzeusze, i to w różnych wersjach, bo na użytek i dla zadowolenia rozmaitych ludzi. Jedna z nich głosiła, że po Herodzie na tronie Judei zasiądzie Feroras i będzie rządził wraz ze swoją rodziną.

Wielu faryzeuszów przepowiednie te przypłaciło życiem. Z nimi razem dało głowy kilka osób spośród dworzan króla oraz właściwi autorzy przepowiedni. Z Ferorasem Herod nie śmiał i nie chciał postąpić tak surowo, zażądał jednak, aby dokonał on zdecydowanego wyboru między miłością do brata i miłością do żony. Tę oskarżył o popieranie faryzeuszów, o intrygi przeciw swoim córkom, o trucicielstwo. Na to wszystko Feroras odpowiedział odważnie, że woli rozstać się z życiem niż z żoną.

W tym właśnie czasie Antypater wyruszył z rozkazu ojca do Rzymu. Miał tam do załatwienia dwie ważne misje. Po pierwsze, należało przedstawić cesarzowi do zatwierdzenia nowy testament Heroda, w którym mianował on swym następcą właśnie Antypatra lub – gdyby ten z jakichkolwiek powodów nie mógł objąć dziedzictwa – Heroda, syna Mariammy II. Po drugie, Antypater miał przeprowadzić przed cesarzem nowe oskarżenie Syllajosa, który zresztą również przybywał do Rzymu; posiadano dowody, że Syllajos przekupił ludzi z przybocznej straży Heroda i przygotowywał nań zamach.

Antypater wyjechał z początkiem roku 5. Feroras, który nadal stanowczo odmawiał rozvodu z żoną, wkrótce po nim również opuścił Jerozolimę i przeniósł się na stałe do swego księstwa Perea za Jordanem. Przysięgał, że nie wróci do Judei póki żyje brat. Dlatego też, kiedy niebawem Herod zachorował i gorąco prosił go o powrót, nie przyjechał.

Trzeba przyznać, że Herod zachował się godnie. Bo kiedy w kilka miesięcy później – jeszcze w roku 5 – Feroras poważnie zaniemógł, król natychmiast pospieszył do Perea. Pozostał przy łożu brata przez kilka dni, aż do jego śmierci.

Wspaniały pogrzeb Ferorasa odbył się w Jerozolimie. Tak więc przynajmniej jego ciało wróciło do Judei jeszcze za życia Heroda.

Katastrofa

O śmierci Ferorasa dowiedział się Antypater już powracając z Rzymu, w Tarencie, mieście południowej Italii. Później nieco, kiedy przybył do Cylicji, w Azji Mniejszej, otrzymał jednocześnie i serdeczny list ojca, wzywający go do szybkiego przyjazdu, i poufną wiadomość, że na jego matce ciąży jakieś podejrzenia w związku z wykryciem nowego spisku na życie króla.

Mimo to Antypater postanowił wrócić do kraju. Gdzież zresztą miał się schronić? Z czego żyć i na co czekać? Ostatecznie, jak zapewne myślał wówczas, w Judei nie stało się nic strasznego. Ileż to już spisków na życie króla wykryto! Jeśli nawet poufna wiadomość potwierdzi się i Herod będzie nań patrzył początkowo niezbyt łaskawie, to po pewnym czasie znajdzie się sposób usunięcia podejrzeń – lub podejrzewającego.

Ale kiedy tylko Antypater stanął na palestyńskiej ziemi, stwierdził od razu, że sprawa jest prawdziwie poważna. Przed siedmiu miesiącami żegnały go w Cezarei wielce uroczyście olbrzymie tłumy. Teraz nie witał go nikt. Wszyscy najwyraźniej unikali spotkania z księciem i jego orszakami. W drodze do Jerozolimy przejeżdżali przez prawie puste ulice miast i osiedli. Ponure myśli trapiły następcę tronu, złe przeczucia obezwładniały myśl i mroziły serce. Ale nie dawał po sobie poznać niczego. Śmiało zdążał naprzód, z głową dumnie podniesioną. Zresztą – odwrotu już nie było!

W Jerozolimie przed bramą królewskiego pałacu straż zatrzymała przyjaciół i eskortę Antypatra. Wszedł do środka sam, ale w pełnym uzbrojeniu. Dopuszczono go natychmiast na komnaty króla. Zbliżył się, aby ucałować ojca. Wówczas Herod rozłożył ręce, odwrócił głowę i krzyknął strasznym głosem:

– To też dowodzi, że jesteś mordercą! Całujesz mnie, a wiesz, o co cię oskarżam! Zgiń, przeklęty! Nie dotkniesz mnie, póki nie oczyścisz się z zarzutów. Jutro staniesz przed sądem. Przygotuj obronę, bo tylko tyle masz czasu!

Antypater nie był zdolny wypowiedzieć ani słowa. O tym, co się stało podczas jego nieobecności, dowiedział się dopiero od swej żony.

Trucizna

Zaraz po wspólnym pogrzebie Ferorasa dwaj jego wyzwolenicy donieśli Herodowi, że ich pan został otruty. Bezpośrednio bowiem przed swoją chorobą był podejmowany przez żonę, która podała mu truciznę w jakiejś potrawie; tę zaś truciznę kupiła wraz z matką od pewnej Nabatejki rzekomo jako napój miłosny.

Wzięte na tortury niewolnice niczego nie mogły powiedzieć, bo wszystko to było wierutnym łgarstwem, wymyślonym najprawdopodobniej przez Salome na zgubę znenawidzonych przez nią kobiet. Przy sposobności jednak król dowiedział się, że Antypater potajemnie spotykał się z Ferorasem i jego żoną. W czasie któregoś ze spotkań padły ponoć słowa: „Po Aleksandrze i Aristobulu my będziemy najbliższymi ofiarami Heroda”. Kiedy indziej Antypater miał powiedzieć do swej matki: „Na tron wstąpię jako siwowłosy człowiek – jeśli nie umrę przed ojcem”.

Herod uznał, że Salome miała rację, już od lat ostrzegając go przed Antypatrem. Zwrócił swój gniew przeciw jego matce Doris, ponownie usuwając ją z Jerozolimy. Wzięto też na tortury nie-

których przyjaciół i dworzan Antypatra. Jeden z nich zeznał, że jego pan wystarał się o egipską truciznę, którą następnie przekazał Ferorasowi, ten zaś swojej żonie; owa trucizna miała służyć do zgładzenia króla, i to właśnie pod nieobecność Antypatra, aby odsunąć od następcy tronu wszystkie podejrzenia.

Wezwana żona Ferorasa przyznała się, że truciznę posiada. Aby ją przynieść, odeszła do swej komnaty. Nagle rozległ się z tamtej strony łoskot i krzyk: nieszczęsna kobieta usiłowała popełnić samobójstwo, skacząc z okna. Ale skończyło się tylko na złamaniu obu nóg. Gdy przyszła do siebie i przyniesiono ją przed króla, przerażona groźbą tortur natychmiast zaczęła mówić: mąż istotnie otrzymał truciznę dzięki staraniom Antypatra i oddał ją jej na przechowanie; kiedy jednak Herod przybył doń w czasie choroby, zdjęty skruchą i gotując się już na śmierć, polecił wrzucić całą truciznę do ognia; tylko część zachowała, aby w razie ostateczności móc popełnić samobójstwo.

Osoby, które miały uczestniczyć w dostarczeniu trucizny, przyznały się do tego. Okazało się, że wmieszana jest w tę sprawę i Mariamne II. Herod natychmiast wygnał ją z pałacu i zmienił testament, w którym uznawał jej syna drugim po Antypatrze następcą tronu. Ojcu Mariamny odebrano godność arcykapłana.

Tymczasem z Rzymu zaczęły nadchodzić listy od rozmaitych wpływowych osób ostrzegające Heroda przed jego obu synami z Samarytanki Maltake – Archelaosem i Antypasem. Od dłuższego już czasu przebywali oni na studiach w stolicy świata; donoszono, że lżą ojca i użalają się nad losem swych przyrodnych braci, synów Mariamny. Ale nie trzeba było wielkich starań i przenikliwości, aby wykryć, że owe listy są pisane z inicjatywy i za pieniądze Antypatra.

Rozprawa w Jerozolimie

Kiedy następnego dnia po przyjeździe do Jerozolimy wprowadzono Antypatra na salę rozpraw, ujrzał on obok swego ojca Publiusza Kwinktiliusza Warusa, ówczesnego namiestnika Syrii, który bawił na dworze jako gość. Znajdowało się też w komnacie wielu członków królewskiej Rady i najprzedniejsi Rzymianie z otoczenia Warusa. A więc miała się powtórzyć sceneria rozprawy sprzed kilku lat w Bejrucie: król i namiestnik przewodniczą, dostojni sędziowie zasiadają w trybunale, oskarżonym jest syn Heroda.

Przebieg rozprawy był również podobny, zwłaszcza w pierwszej części, kiedy to z wielką mową oskarżycielską znowu wystąpił sam Herod, bolejąc nad swym nieszczęsnym losem ojca wyrodnych synów. Jednakże – odmiennie niż w Bejrucie, gdzie synom Mariamny nie pozwolono się bronić – Antypater zaczął mówić natychmiast, gdy tymczasem Herod, zmęczony i zapewne sam wzruszony własnymi słowy, przerwał orację, aby oddać głos Mikołajowi z Damaszku. Wygłoszona przez Antypatra obrona była świetna, poruszyła wszystkich, ponoć nawet rzymskiego namiestnika. Jednakże piękne słowa o synowskiej miłości i rozpaczliwe błagania o litość przebrzmiały bezpowrotnie jak echo, kiedy wreszcie rozległ się głos Mikołaja z Damaszku. A nie chodziło w tym wypadku o umiejętności krasomówcze królewskiego sekretarza, lecz o łańcuch przekonywających dowodów, z których każdy obnażał coraz to inne zbrodnie lub knowania Antypatra. Wprowadzono świadków; odczytano zeznania; przedstawiono przechwycone listy. Najbardziej dramatycznym momentem rozprawy było sprawdzenie właściwości trucizny znalezionej u żony Ferorasa. Dano ją jakiemuś skazańcowi. Prawie natychmiast padł martwy.

Antypater miał pozostać w więzieniu, póki nie przyjdzie w jego sprawie odpowiedź z Rzymu od cesarza; bo Herod, przezorny i arcylojalny jak zawsze, nie omieszkał od razu po rozprawie wyprawić do Augusta posłów z odpowiednim pismem. Niedługo po ich wyjeździe agenci Heroda przechwycili listy świadczące o nowej intrydze Antypatra, tym razem skierowanej przeciw Salome. Oto w czasie swego ostatniego pobytu w Rzymie namówił on pewną Żydówkę, niewolnicę córki cesarza, Julii, aby doniosła Herodowi, że Salome pragnie poślubić Syllajosa...

OSTATNIE DNI

Złoty orzeł

Nad głównym wejściem jednego ze świątynnych dziedzińców Herod kazał przybić wielkiego, złocistego orła z rozpostartymi skrzydłami; w tej właśnie postaci niósł przed sobą tego królewskiego ptaka każdy legion rzymski jako znak bojowy. Było to więc wyzwanie rzucone przez władcę swym poddanym, i to wyzwanie podwójnie obrażające, bo zarówno uczucia religijne, jak i dumę narodową. Przecież Prawo zabraniało czynić wyobrażenia stworzeń żywych! A jakimże bluźnierstwem i obelgą było umieszczenie takiego wyobrażenia właśnie w obrębie świątyni, aby przypominało wszystkim upadek i poddaństwo!

Trudno doprawdy odgadnąć, co skłoniło Heroda do takiego posunięcia. Przez wszystkie lata swego panowania pilnie unikał drażnienia uczuć religijnych ludu, którym władał. Jeśli budował świątynie Augusta i stawiał jego posągi, to tylko poza Judeą właściwą. A Przybytek wzniósł właśnie w tym celu, aby zmasakrać tamte przewinienia i wykazać, że jest prawowiernym Żydem.

Być może król zdany wyłącznie na łaskę cesarza, a wciąż obawiający się jej utraty wskutek waśni rodzinnych, pragnął zmanifestować swoją absolutną wierność Rzymowi: w jego państwie orłowi poddane jest wszystko, nawet świątynia. A może ta decyzja wpływała z jakichś starych urojeń i choroby?

Bo Herod był poważnie chory. Przebywał głównie w Jerychu, swym ulubionym mieście. Zdawał sobie sprawę, że dni jego życia mają się już ku schyłkowi, toteż zajął się sporządzeniem nowego testamentu. Upadek Antypatra przekreślił poprzednią wolę króla. Następcą tronu mianował on syna najmłodszego, drugiego syna żony Maltake, Heroda zwanego Antypasem, pominał natomiast obu starszych: pierwszego syna Maltake Archelaosa oraz syna Kleopatry Filipa. Przynajmniej tyle dokazały oszczerstwa i knowania Antypatra. Król przeznaczył im jednak, jak i pozostałym członkom rodziny oraz przyjaciołom, znaczne legaty. Najhojniejszy zapis przypadł cesarzowi i jego żonie Liwii oraz siostrze Salome. Jednakże nie był to testament ostatni.

Cały kraj wiedział, że człowiek, który od kilkudziesięciu lat kieruje jego losami, jest umierający. Budziły się nowe nadzieje, odżywały dawne pragnienia i ruchy wyzwolenicze, złamane i zduszone twardą ręką dogorywającego teraz tyra.

W biały dzień – a było to z początkiem marca roku 4 – tłum zdarł i porąbał siekierami na kawałki złotego orła. Dowódca straży w twierdzy Antonia interweniował natychmiast. Tłum wprawdzie rozpierzchnął się na sam widok zbrojnych, ale na dziedzińcu pozostała grupa około czterdziestu najbardziej fanatycznych młodych ludzi, którzy za zaszczyt poczytywali sobie ponieść męczeństwo dla tak świętej sprawy. Wszyscy byli uczniami dwóch najwybitniejszych wtedy faryzeuszów: Judy i Mattiasza, których zresztą także zaraz uwięziono. W czasie przesłuchania przed królem z dumą przyznawali się do inicjatywy i współuczestnictwa, śmierci zaś oczekiwali z niekłamaną radością.

Najbardziej znani przedstawiciele społeczeństwa Judei zostali zaproszeni do Jerycha. Kazano im zebrać się w amfiteatrze. Króla wniesiono w lektyce, bo już był tak słaby, że nie mógł ani chodzić, ani stać o własnych siłach. Przemawiał z wielką goryczą, wyliczając wszystkie swoje dobrodziejstwa dla ludu i kraju, a przede wszystkim rozwodząc się nad wspaniałością obecnej świątyni, która przecież jego jest dziełem. Wołał:

– I jakżeż za to wszystko spotyka mnie wdzięczność? Oto bluźniercy i świętokradcy podnoszą ręce na moje dary? Sądzą, że to mnie w ten sposób znieważają. A przecież w istocie rzeczy jest to zbrodnia przeciw świątyni!

Oczywiście, cały amfiteatr zawrzał oburzeniem, twierdząc zgodnie, że nikt o niczym nie wiedział i że winni przestępstwa zasługują na przykłądną karę. Ta uległość zebranych ułagodziła częściowo gniew króla. Zmienił wprawdzie arcykapłana, obwinionego o pośrednie popieranie rozruchów, ale wszyscy wyjechali z Jerycha swobodni. A przybyli tu z ciężkim sercem!

Inny los spotkał sprawców zniszczenia orła. Najbardziej winni spośród nich zostali skazani na śmierć i spaleni żywcem. Była to noc 13 marca, upamiętniona ponadto zaćmieniem Księżyca.

Hipodrom

W kilkanaście dni później przedstawiciele wszystkich miast i wsi Palestyny znowu zgromadzili się w Jerychu. Taki był rozkaz królewski, grożący opieszałym surowymi karami. Przybyłych skierowano tym razem do wielkiego hipodromu. Rozstawione stráže nie wypuszczały stamtąd nikogo.

Dni mijały w oczekiwaniu i grozie. Bo wśród zatrzymanych krążyły wieści coraz to bardziej złowieszcze, wiążące ich własny los z życiem króla. Wiedziano już, że Herod kona. Choroba objawiała się w tym stadium bólami oraz owrzodzeniem i wręcz gniciem jelit i podbrzusza. Przed niedawnym czasem lekarze zalecili królowi kąpiele w ciepłych źródłach Kalliroe, za Jordanem, ale omal nie wyzionął tam ducha. Wrócił do Jerycha i wydał rozkaz sprowadzenia najprzedniejszych ze swych poddanych. Jedni utrzymywali, że uczynił to, aby przedstawić zebrany swój ostatni testament: wiedziano bowiem, że ponownie zmienia swoją wolę i decyzję co do następstwa tronu. Inni, bardziej strachliwi, przekonywali wszystkich, że są po prostu zakładnikami i gwarantami pokoju; gdyby znowu miały miejsce takie wypadki jak owo zerwanie orła, zapłacą za to życiem. Byli wreszcie wśród zamkniętych na hipodromie ludzie wszystkowiedzący – nawet to, co konający król szeptem i w najgłębszej tajemnicy mówił do swej siostry. Otóż prosił on Salome, aby natychmiast, kiedy tylko zamknie oczy, jego żołnierze otoczyli hipodrom i strzałami wybili wszystkich tam się znajdujących. Bo – miał tłumaczyć swoją prośbę Herod – cały kraj mnie nienawidzi i z radością oczekuje mej śmierci; tak zaś płakać będą po mnie wszyscy, w każdym mieście i w każdym osiedlu.

Te pogłoski poraziły strachem wielu, a znalazły wiarę nawet u najmniej strachliwych, kiedy dowiedzieli się, że Antypater, trzymany dotąd w pałacowym więzieniu, został stracony. Stało się to natychmiast po otrzymaniu przez króla listu z Rzymu od cesarza; August pozostawiał swemu hołdownikowi wolną rękę co do losu syna.

Oczywiście, wszystkowiedzący znowu ubarwili to wydarzenie dramatycznymi szczegółami: Herod w ataku bólu chciał się zabić nożykiem do krajania jabłka, ale jeden z przyjaciół w ostatniej chwili chwycił go za rękę; a kiedy podniósł się w pałacu jęk i lament, Antypater, przekonany

ny, że król już zmarł, usiłował obietnicami skłonić dozorcę do wypuszczenia go na wolność; gdy doniesiono o tym Herodowi, natychmiast posłał żołnierzy swej przybocznej straży z rozkazem zabicia syna. Jakby nie wydał wyroku śmierci na Antypatra już przed miesiącem i musiał czekać na to dramatyczne wydarzenie!

Jeszcze pięć długich dni po zgonie Antypatra ludzie na hipodromie żyli w trwodze i napięciu, niepewni swego losu.

Ostatnia podróż

Salome i jej mąż Aleksas przybyli do hipodromu. Nie po to jednak, jak chciały złowieszcze plotki, aby dać strażom rozkaz masakry. Po prostu polecili wszystkim zatrzymanym wracać do swych domów.

Setki wyczerpanych oczekiwaniem i niepewnością ludzi rozpierzchły się natychmiast na wszystkie strony. W tym radosnym momencie wyzwolenia któż by miał czas i ochotę dochodzić, jakie były istotne powody kilkunastu dni uwięzienia?

Spieszący do swych rodzin w różnych krainach Palestyny wiedzieli już jednak o rzeczy najważniejszej: król umarł.

Oficjalnie ogłoszono o tym w kilka godzin później na wielkim wiecu wojska i ludności Jerycha w amfiteatrze. Odczytano najpierw odezwę zmarłego władcy do żołnierzy. Dziękował im za wierną służbę i prosił, aby takie samo oddanie okazywali jego następcy. Zaraz po tym kanclerz królewski Ptolemeusz przedstawił ostatni testament Heroda: królem Judei ma być Archelaos, syn Maltake; jego młodszy brat Herod Antypas otrzymuje Galileę i Pereę, Filip zaś, syn Kleopatry, ziemie Trachonu, Batanei i Ulaty; Salome dostaje trzy miasta: Jamnię, Fazaelis i Azot oraz pięćset tysięcy drachm; wysokie legaty przeznaczone są dla wszystkich krewnych i przyjaciół króla, w szczególności zaś dla Augusta i jego małżonki.

Zgromadzone oddziały natychmiast okrzyknęły Archelaosa królem. Ale czy cesarz rzymski aprobuje tę ostatnią wolę swego hołdownika?

Ciało zmarłego przewieziono do Jerozolimy, stamtąd zaś wspaniały kondukt pogrzebowy skierował się na południe, drogą ku Herodion, tą samą, którą przed trzydziestu sześciu laty przyszedł król Judei potajemnie uciekać nocą.

Zwłoki monarchy, odziane w królewską purpurę i ozdobione insygniami władzy, leżały na marach pokrytych szkarłatnym kobiercem, obsypanym skrzącymi się klejnotami. Za marami kroczyli synowie i krewni, najwyżsi dostojnicy, zwarte oddziały straży przybocznej i wojska w zbrojach lśniących srebrem i złotem. Po obu stronach pochodu postępowało pięćset niewolników kołyszac kadzielnicami, z których unosił się dym gęsty i wonny.

Tak wstępowali na wysoką górę zamkową, aby tam, zgodnie z wolą zmarłego, złożyć zwłoki w grobowcu. Podchodzili na stromą górę powoli, po dwustu stopniach z białego marmuru. Z każdym krokiem otwierał się przed nimi rozleglejszy widok. Daleko, wśród pasm wzgórz po prawej ręce, za szeroką doliną, białe domki małego osiedla, prawie ukryte w ciemnej zieleni gęstych sadów. Zwało się Betlejem.

Któż z idących wówczas za marami króla mógł przewidzieć, że sława tej niemal wioski żyć będzie, kiedy marmur i potężne głazy wspaniałego zamku obrócą się w stertę ruin. Któż potrafił-

by odgadnąć, że imię Heroda będzie znane po całym świecie, ale tylko dlatego, że pewna opowieść wiąże je właśnie z ową ubogą miejsciną.

Pójdźmy więc teraz do Betlejem.

LEGENDA HERODA

„I stało się w one dni, że wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby spisano cały świat. Ten pierwszy spis dokonany został przez starostę syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do judzkiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betlejem, dlatego, że był z domu i pokolenia Dawidowego”.

Te słowa czytamy w Ewangelii przypisywanej Łukaszowi, w jej drugim rozdziale. A Ewangelia przypisywana Mateuszowi, również w drugim rozdziale, powiada:

„Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem judzkim, we dni Heroda króla, oto mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy mówiąc: Gdzie jest, który się narodził król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na Wschodzie i przyjechaliśmy pokłonić się jemu. A usłyszawszy król Herod zatrwożył się, i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkich przedniejszych kapłanów i doktorów ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: W Betlejem judzkim; bo tak jest napisane przez proroka: I ty Betlejem, ziemio judzka! z żadnej miary nie jesteś najpodlejsza między książęty judzkiemi: albowiem z ciebie wyjdzie wódz, który by rządził lud mój izraelski. Tedy Herod, wezwawszy potajemnie mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która im się ukazała. I posławszy ich do Betlejem rzekł: Idźcie a wywiadyjcie się pilnie o dzieciątko; a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się jemu. Którzy wysłuchawszy króla odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przeszedłszy, stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Marią, matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu, a otworzywszy skarby swoje ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A wzięwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili się do krainy swojej. Którzy gdy odjechali, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc: Wstań a weźmij dziecię i matkę jego, a uchodź do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem; albowiem Herod szukać będzie dziecięcia, aby je zatracić. Który wstawszy, wziął dziecię i matkę jego w nocy i uszedł do Egiptu. I był tam aż do śmierci Heroda; aby się spełniło, co powiedziane było od Pana przez proroka mówiącego: Z Egiptu wezwałem syna mojego.

Tedy Herod widząc, że był omylonym od mędrców, rozgniewał się bardzo i posławszy pobił wszystkie dzieci, które były w Betlejem i po wszystkich granicach jego, od dwu lat i niżej, według czasu, którego się był wypytał od mędrców”.

Każdemu, kto czyta te opowieści, nasuwają się pewne zasadnicze pytania. Pierwsze z nich brzmi: Kiedy właściwie urodził się Jezus?

Początek nowej ery

Herod zmarł wczesną wiosną roku 4 p r z e d nową erą. Ten fakt jest poświadczony w źródłach jasno i bezspornie. Oczywiście, starożytni nie posługiwali się naszą rachubą czasu, a więc rok ten określić by należało inaczej: 750 od założenia miasta Rzymu; pierwszy rok olimpiady 194; rok, w którym urząd konsulów w Rzymie sprawowali Gajusz Kalwizjusz i Lucjusz Passienus; rok 23 od przyznania cesarzowi przez senat tytułu Augusta – albo jeszcze inaczej. Jednakże wszystkie te daty w przeliczeniu na nasz system znaczą zawsze to samo: rok 4 przed nową erą.

A oto ewangelie mówią nam, że kiedy Jezus rodził się w Betlejem, Herod jeszcze żył! Czy nie ma tu sprzeczności, skoro chrześcijanie utrzymują, że liczą lata od przyjścia Jezusa na świat? Jak wyjaśnić tę niezgodność?

Dla kilkunastu pierwszych pokoleń chrześcijan starożytnych Chrystus był przede wszystkim Mesjaszem, który zapowiedział przyjście królestwa sprawiedliwości i panowania wybranych – wierzących. O życiu Chrystusa na ziemi wystarczyło wiedzieć to tylko, co mówiły ewangelie: urodził się, kiedy królem Judei był Herod, a cesarzem rzymskim August. Czy warto się było zastanawiać, w którym dokładnie roku Jezus przyszedł na świat, jeśli wciąż oczekiwano katastrofy i końca wszystkiego, dnia sądu i objawienia się Chrystusa żywego, triumfującego?

Mijały jednak wieki, a oczekiwanie okazywało się daremne. Chrześcijaństwo stopniowo odwracało swoje oblicze od przyszłości ku rozpamiętywaniu początków. Coraz więcej było wśród jego wyznawców ludzi wykształconych na wzorach antycznej literatury i nauki. Powstała historia Kościoła; ta zaś, jak każda historia, musi mieć swoją chronologię i dokładny punkt wyjściowy.

W VI wieku nowej ery mnich rzymski Dionizy zwany Exiguus, czyli Mały, przedstawił system liczenia lat wychodzący „od wcielenia Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Do ustalenia, kiedy to się stało, Dionizy miał oczywiście tylko i jedynie te dane, które i my dziś posiadamy: wzmiankę w ewangeliach, że kiedy Jezus się rodził, Herod jeszcze żył. Wzmianka to bardzo ogólnikowa, bo przecież Jezus mógł przyjść na świat zarówno kilka, jak i kilkanaście lat przed śmiercią króla! Ewangelie nie mówią nam, jak długo rodzina przebywała w Egipcie, miesiące czy lata. Ale Dionizy przyjął, że narodziny Jezusa przypadają na ten sam rok, co zgon Heroda.

Wyznaczając rok śmierci Heroda, Dionizy popełnił pewien błąd. Trudno dziś stwierdzić, czy uczynił to skutkiem zwykłego przeoczenia, czy też świadomie pragnąc połączyć datę wcielenia z pewnymi cyklami lat. Oto przyjął on że Herod zmarł w roku 754 od założenia Rzymu, kiedy w rzeczywistości, jak wiemy, był to rok 750!

W ciągu następnych wieków wprowadzony przez Dionizego system przyjął się dość powszechnie. To właśnie jest „chrześcijańska” lub „nowa” era, biorąca za początek, za swój punkt wyjściowy rok 754 od założenia Rzymu; jest to jej pierwszy rok.

Do nie tak dawna mówiło się u nas – a dotąd mówi się w wielu publikacjach zachodnich – „przed Chrystusem” lub „po Chrystusie” określając w ten sposób, czy dany rok należy do szeregu lat przed, czy też po owym punkcie początkowym. Ma to swoją wielowiekową tradycję, ale z naukowego punktu widzenia jest zupełnie bezpodstawne. Bo przecież nawet najbardziej prawowierny chrześcijanin, a więc taki, który pragnie utrzymać wszystkie szczegóły opowieści o wydarzeniach w Betlejem, musi uznać za słuszne stwierdzenie: Chrystus urodził się co najmniej na kilka lat przed rokiem, który uchodzi za pierwszy rok ery chrześcijańskiej!

Trzeba więc pamiętać: początek nowej ery jest punktem w czasie wybranym dość dowolnie i w rzeczywistości nie ma nic wspólnego z tym rokiem, w którym urodził się Chrystus.

Również dzień urodzin nie był znany. Jeszcze w III wieku chrześcijanie podawali różne daty, między innymi 20 maja. Najstarsza wzmianka o dniu 25 grudnia jako święcie Bożego Narodzenia pochodzi dopiero z roku 336! Dlaczego wybrano właśnie ten dzień? Odpowiedź jest prosta: na 25 grudnia przypadało pogańskie święto słońca („Natalis Solis Invicti” – Urodziny Niezwyciężonego Słońca). Chciano więc nadać chrześcijański charakter obchodom, do których szerokie warstwy ludności były przywiązane od wieków.

Powyższym wywodom mógłby ktoś zarzucić, że pomijają pewien szczegół chronologiczny, wyraźnie poświadczony w ewangeljach: kiedy rodził się Jezus, namiestnikiem Syrii był Cyrynus (poprawna pisownia brzmi: Kwiryniusz), a na rozkaz Augusta odbywał się spis ludności całego świata. Czemuż nie posłużyć się tymi danymi dla dokładnego ustalenia roku urodzin?

Zajmijmy się więc i tą kwestią.

Kwiryniusz i spis ludności

Publiusz Sulpicjusz Kwiryniusz – bo tak brzmiało jego pełne nazwisko – jest postacią dobrze znaną w historii. Wspominają o nim różne źródła starożytne, nie tylko ewangelie.

Pochodził z ubogiej rodziny, ale odwagą i zdolnościami doszedł do najwyższych urzędów w państwie i stał się jednym z współpracowników cesarza Augusta. W roku 12 sprawował godność konsula, a następnie namiestnika senackiego (prokonsula) prowincji Azji, czyli dzisiejszej zachodniej Turcji. W kilka lat później był namiestnikiem cesarskim (legatus Augusti pro praetore) prowincji Pamfilii i Galacji, również w dzisiejszej Turcji. Na tym stanowisku wstawił się pokromieniem ludu Homodanów. Wreszcie, w roku 6 nowej ery, otrzymał po raz drugi godność namiestnika cesarskiego, tym razem prowincji Syrii.

Właśnie tegoż roku zapadła w Rzymie ważna decyzja co do Palestyny. Zgodnie z testamentem Heroda większą częścią tej krainy, a mianowicie Judeą właściwą, Idumeą i Samarią, rządził jego syn Archelaos jako „etnarcha”; bo tytułu królewskiego od cesarza nie uzyskał. Jednakże Archelaos odziedziczył po swym ojcu przede wszystkim wady. Wielokrotne skargi ciemniejszej ludności odniosły wreszcie skutek, i cesarz postanowił zesłać Archelaosa do Wiedni w południowej Galii, jego zaś ziemie przyłączyć wprost do sąsiedniej prowincji syryjskiej. Wykonanie tego zadania powierzono właśnie Kwiryniuszowi.

Pierwszym posunięciem, jakie z konieczności nasuwało się w związku z obejmowaniem nowych ziem, było dokonanie spisu ludności i jej majątków, jak również i prywatnego majątku Archelaosa. Było to niezbędne dlatego, że własność prywatna Archelaosa ulegała konfiskacie, ludność zaś Judei miała odtąd podlegać – jak ludność wszystkich prowincji – rzymskiemu systemowi podatkowemu.

Wiadomość o przygotowywaniu spisu wywołała wśród Żydów gwałtowny opór. Ustał on dopiero po pewnym czasie, dzięki radom i perswazjom arcykapłana. Ale znaleźli się i tacy, którzy nawoływali do zbrojnego powstania! Wśród tych główną rolę odgrywali żarliwi.

Jak najwyraźniej poświadczają nasze źródła, spis został dokonany w 37 roku po zwycięstwie Oktawiana pod Akcjum, a więc w roku 6/7 nowej ery. Wrył się na długo w pamięć mieszkańców Judei: był czymś nowym, łączył się z przejściem pod rzymskie panowanie, omal nie doprowadził do wybuchu walk.

Takie są fakty. Wynika z nich wniosek zupełnie oczywisty. Kto pragnie wyznaczyć datę urodzin Jezusa opierając się na wzmiance o namiestnictwie Kwiryniusza i spisie ludności, musi tym samym odrzucić opowiadanie Ewangelii o Herodzie – bo ten przecież nie żył już wówczas od dziesięciu lat! Musi natomiast przyjąć, że Jezus przyszedł na świat w roku 6 lub 7 nowej ery!

Niektórzy badacze szukają wyjścia z tej trudności utrzymując, że Kwiryniusz był namiestnikiem Syrii dwukrotnie. Powołują się na napis znaleziony w podrzymskim miasteczku Tibur (dziś Tivoli), gdzie mowa o tym, że Kwiryniusz pełnił dwukrotnie urząd namiestnika cesarskiego. Ale jak wykazały bezspornie nowsze badania, chodzi nie o dwukrotne zarządzanie Syrią, lecz o sam fakt dwukrotnego sprawowania godności cesarskiego namiestnika: raz w Pamfilii i Galacji, następnie zaś właśnie w Syrii. Nie znamy zresztą w czasach wczesnego cesarstwa ani jednego wypadku, aby ta sama osoba była dwa razy cesarskim namiestnikiem tej samej prowincji.

Zgódźmy się i na to, że Kwiryniusz dwa razy zarządzał Syrią. Czy pozwoli to pogodzić wszystkie dane? Oczywiście, nie. Bo przecież rzecz nie w tym, ile razy Kwiryniusz był namiestnikiem syryjskim, ale w tym, czy był nim jeszcze za życia króla Heroda. A co do tego sprawa jest najzupełniej jasna i pewna, bo znamy nazwiska rzymskich namiestników Syrii z ostatnich lat panowania Heroda. Byli to: Gajusz Sentiusz Saturninus (9–6 rok) i Publiusz Kwinktiliusz Warus (6–4 rok). Ten ostatni zarządzał Syrią do lata roku 4, a więc jeszcze w kilka miesięcy po śmierci Heroda (wiosna roku 4). Gdzie tu miejsce dla Kwiryniusza?

Niektórzy jednak wysuwają nawet taką tezę: spisu dokonał Kwiryniusz nie jako namiestnik Syrii, lecz jako specjalny wysłannik cesarza z określonymi pełnomocnictwami; legatem Syrii był wówczas Saturninus. To nie przekonywa. Przecież Ewangelia wyraźnie nazywa Kwiryniusza syryjskim namiestnikiem! Nie można inaczej tłumaczyć określenia „hegemon”; staropolski przekład Wujka dobrze oddaje go wyrazem „starosta”. Co równie ważne: dokonywanie spisu należało w cesarstwie rzymskim zawsze do kompetencji namiestnika danej prowincji. Nigdy nie wysyłano w tym celu jakichś specjalnych pełnomocników. Taki urząd po prostu nie istniał.

Dalej: ktokolwiek byłby namiestnikiem Syrii za życia Heroda, nie miałby prawa przeprowadzania spisu w jego królestwie. Przecież stanowiło ono formalnie odrębne, niezależne państwo! Zarządzenia cesarza nie miały w granicach Judei najmniejszego bezpośredniego znaczenia prawnego. Że nie było w Palestynie żadnego „rzymskiego” spisu ludności przed rokiem 6–7 nowej ery, dowodzi tego najlepiej oburzenie i opór, z jakim spotkała się wieść o spisie Kwiryniusza.

Zresztą i inne okoliczności spisu podane w Ewangelii budzą pewne wątpliwości. W Rzymie dokonywano spisów obywateli już od wieków, i to bardzo systematycznie. Później, właśnie od czasów Augusta, miały też miejsce spisy mieszkańców poszczególnych prowincji. Nie wiemy jednak nic o jakimkolwiek spisie, który by obejmował ludność całego Imperium, to jest zarówno rzymskich obywateli, jak i „prowincjałów”.

Ewangelia twierdzi, że spis wymagał, aby każdy udał się do miasta, z którego wywodził się jego „ród”. Rzecz oczywista, byłoby to zarządzenie niczemu nie służące; bo na cóż zdałaby się komu owa wędrówka ludności? Toteż żaden ze znanych nam rzymskich spisów nie stawiał takiego warunku.

Ale właśnie ten szczegół zdradza motywy i intencje, którymi kierował się autor Ewangelii wspominając o spisie. Oto pragnął on wykazać, że Jezus, choć wychowany wśród Galilejczyków, w istocie urodził się w samym sercu ziemi judzkiej. W VIII wieku przed nową erą prorok Micheasz mówiąc o wodzu, który kiedyś pokonał Asyryjczyków, rzekł, że wyjdzie on z Betlejem; a rzekł tak zapewne dlatego, że z tego miasta pochodził Dawid, pogromca Filistynów. Jak jednak sprowadzić Galilejczyków do małego miasteczka na południu Judei? I to na krótki czas, bo tylko urodzenia Jezusa?

Autorowi Ewangelii, piszącemu zapewne w czasach panowania cesarza Nerona (54–68 rok nowej ery), przyszła z pomocą pamięć o wielkim spisie ludności sprzed kilkudziesięciu lat. Był to spis, który wstrząsnął całym krajem i spowodował pewną wędrowkę mieszkańców, każdy bowiem musiał zgłaszać się w miejscu swego stałego pobytu. Łatwo więc było w związku z tym wpleść wzmiankę o czasowym przeniesieniu się rodziny Józefa do Betlejem. Po dwóch pokoleniach pamiętano jeszcze w Judei, że spis odbył się za namiestnictwa Kwiryniusza, nikt jednak z prostych ludzi nie zdawał już sobie sprawy z dokładnej chronologii i okoliczności tamtych wydarzeń. Komu by przyszło na myśl zastanawiać się, czy sławny król Herod żył jeszcze wówczas? Kiedy powstawały ewangelie, znaczną częścią Palestyny już od wielu lat bezpośrednio zarządzali Rzymianie. Wydawało się więc piszącemu rzeczą oczywistą, że i wtedy, kiedy rodził się Jezus, obowiązywały w Judei rozkazy cesarza i jego namiestnika. Takie rzutowanie wstecz stosunków współczesnych jest czymś bardzo częstym, nawet u ludzi o pewnym wykształceniu historycznym. Ewangelista uważał też za zrozumiałe samo przez się, że spis, który w istocie odbył się tylko w Judei i Syrii, objął cały ówczesny świat.

Mędrcy i gwiazda

Grecki tekst Ewangelii mówi, że w Betlejem hołd Dzieciątka złożyli magowie. Tak nazywano kapłanów irańskich. W tłumaczeniach na języki nowsze owi magowie często zwani są mędrcami. Jest rzeczą nader interesującą prześledzić, jak w ciągu wieków rozwijała się i przekształcała legenda magów. Ów rozwój zmierzał do nadania przyjściu na świat Jezusa coraz większego blasku.

Kilka pierwszych wieków chrześcijaństwa zadawała się hołdem mędrców, nie wie nic o jakiejś ich godności monarszej. Możemy to stwierdzić z całą pewnością na podstawie najstarszych zachowanych zabytków sztuki chrześcijańskiej. Dopiero w VI stuleciu rozpowszechnia się wierzenie, że mędrcy byli w istocie królami. Powoływano się na słowa psalmu 71: „I będzie panował od morza do morza, i od rzeki aż do krańców okręgu Ziemi. Przed nim będą padać Etiopowie, a nieprzyjaciele jego ziemię lizać będą. Królowie Tarsisu i wyspy przyniosą dary, królowie Arabów i Saby przywiozą upominki. I będą mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy, wszystkie narody będą mu służyć”. Psalm ten powstał na wiele wieków przed nową erą i mówił o upragnionym, potężnym królu Izraela, ale później odnoszono te słowa do Mesjasza.

Składanie hołdu w Betlejem przez królów występuje dopiero na zabytkach sztuki średniowiecznej z wieku X. Jeszcze na relikwiarzu z Cluny z wieku XII tylko dwóch spośród trzech hołdowników ma korony.

Ewangelia nie mówi nic o liczbie mędrców. W wieku III przedstawiano hołd dwóch mędrców, natomiast w wieku VI aż czterech. W chrześcijańskich kościołach wschodnich wierzono, że było ich dwunastu. Ostatecznie przeważało przekonanie, że było trzech magów-królów. Ewangelia bowiem mówi o złożeniu przez nich trzech darów: złota, kadzidła i mirry. A wyobrażano sobie, że każdy z hołdowników dał coś innego.

Nie było też zgody co do imion magów. Jeszcze w VII stuleciu podawano je tak: Gathaspa, Bithisarka, Melchior.

Gwiazda wiodąca magów to osobny rozdział dziejów betlejemskiej legendy. Ileż to w ciągu wieków wysunięto na ten temat najdziwniejszych hipotez! Miały być ową gwiazdą to komety, to planety lub koniunkcje planet, to wreszcie – statki kosmiczne! Zebranie wszystkich tych spe-

kulacji i absurdów dałoby materiał do napisania całej książki, i to chyba obszerniejszej niż ta, którą Czytelnik ma przed sobą. A byłby to zarazem przyczynek do dziejów ludzkiej naiwności.

W istocie rzeczy sprawa jest prosta i nawet niezbyt interesująca. Trzeba tylko orientować się nieco w poglądach i wierzeniach owej epoki, w której powstawały ewangelie. Otóż była to epoka przemożnego znaczenia astrologii, wiary we wpływ gwiazd na wszystko, co dzieje się na Ziemi. Człowiekowi współczesnemu trudno jest wyobrazić sobie, jak rozpowszechniony i głęboko zakorzeniony był wtedy ten przesąd. Pomóc może przypomnienie wydarzeń sprzed dwudziestu kilku lat w Indiach. Tam do dziś astrologia ma miliony zwolenników. Kiedy rozeszła się wieść, że gwiazdy wskazują nadejście końca świata, w wielu miejscowościach zamarło całe normalne życie. Tysiące i setki tysięcy ludzi porzuciło swoje zajęcia, aby oddać się pokucie i modlitwom lub... zabawom. Ponoć były nawet wypadki samobójstw. Nie pomagały wezwania władz. Psychoza minęła dopiero wówczas, gdy dzień, który miał być ostatnim dniem kosmosu, przeszedł zupełnie zwyczajnie.

Kto chce zrozumieć człowieka starożytności, musi stale pamiętać, że w jakiejś mierze hołdowali wtedy temu przesądowi wszyscy. Nie tylko ludzie prości, ale nawet filozofowie. Dlatego też każdy, kto opisywał życie jakiejś wybitnej jednostki, uważał za swój święty obowiązek zaznaczenie, że urodzeniu, czynom i śmierci jego bohatera towarzyszyły niezwykle zjawiska na niebie. Dodawało to blasku i waloru przedstawianej osobie, u czytelników zaś znajdowało pełną wiarę; bo przecież i oni byli klientami astrologów.

Gwiazda betlejemska nie ma nic wspólnego z jakimkolwiek rzeczywistym fenomenem. Jest natomiast, by tak rzec, odbłaskiem wierzeń i przekonań rządzących wówczas umysłem ludzkim.

Rzeź niewiniątek

Lud Judei przez wiele pokoleń zachował pamięć o srogim królu, co nie oszczędził nawet własnych dzieci, nawet pierworodnego syna. Pamiętano też o przepowiedniach mesjanistycznych, które szerzyły się w ostatnich latach panowania Heroda i spotkały się z surowymi represjami ze strony króla.

Te właśnie głucho, wyolbrzymione i zniekształcone wieści i echa przeszłości posłużyły ewangelicie do wysnucia barwnego opowiadania. Ma ono charakter baśniowy: okrutny i podejrzliwy król; śmiertelne niebezpieczeństwo, które nieświadomie sprowadzają na nowo narodzone Dzieciątko spieszący złożyć hołd przybysze z dalekich krain; cudowne uratowanie w ostatniej chwili; srożenie się wywiedzionego w pole władcy. Oczywiście, autor nie pomija sposobności wykazania, że i w tym wypadku spełniło się to, co od wieków przewidzieli prorocy. Kiedy więc mówi o ucieczce do Egiptu, powołuje się na słowa Ozeasza: „Z Egiptum wezwał syna mego”. Ale przeznaczenie nie przytacza początku tego zdania, które brzmi: „Gdy Izrael był dziecięciem, umiłowalem go, a z Egiptum wezwał syna mego”. A więc Ozeasz miał na myśli po prostu legendarne wyjście Żydów z Egiptu pod wodzą Mojżesza.

Nie trzeba specjalnie wywodzić, że owa rzeź niewiniątek w Betlejem jest tylko legendą. Milczą o niej źródła, które – jak Czytelnik miał sposobność się przekonać – pozwalają na całkiem dokładne odtworzenie dziejów Heroda i skrzętnie odnotowują wszystkie jego zbrodnie. Herod był niewątpliwie władcą surowym, wobec własnej rodziny nawet okrutnym, nie był jednak szaleńcem.

U wielu ludów starożytnych spotykamy ów motyw baśniowy: król dowiaduje się, że nowo narodzone dziecię zgotuje mu zgubę, usiłuje więc odnaleźć je i zabić. Godzi się tu przypomnieć, co opowiadano o przyjściu na świat cesarza Augusta. Oto na kilka miesięcy przed jego urodzeniem się wieszczkowie przepowiedzieli: w tym roku kobieta powije dziecię, które zostanie królem Rzymu. Przerażony senat kazał zgładzić wszystkie nowo urodzone dzieci, jednakże uchwała ta nie została wykonana, bo postarali się o to senatorowie, których żony były przy nadziei.

Herod i Salomon

Rzeź niewiniątek – rzeź, której nie było! – stała się na wieki symbolem okrucieństwa. Posłużyła za temat wielu wspaniałym dziełom sztuki. Tej właśnie zbrodni – tej, której nie popełnił! – zawdzięcza Herod swoją ponurą sławę. Można rzec bez żadnej przesady, że wskutek ewangelicznej opowieści i późniejszych legend srogi król Judei jest do dziś postacią szerzej znaną niż wszyscy wielcy władcy starożytni, którzy prawdziwie kształtowali losy świata. Przy krwawej poświęceniu zdającej się otaczać imię Heroda błędną promieniste gwiazdy Aleksandra Macedońskiego, Juliusza Cezara, cesarza Augusta.

Zapewne, można uznać, że ta zła sława jest tylko sprawiedliwą zapłatą i wyrokiem historii za owe zbrodnie, które rzeczywiście obciążają pamięć zabójcy swej żony i trzech synów. Ale po rozważeniu słuszność i sprawiedliwość takiego wyroku musi wydać się wątpliwa. I to z różnych względów. Nie tylko dlatego, że jako władca Herod przedstawia się nam raczej korzystnie. Był przecież świetnym politykiem i organizatorem; dzięki temu, choć zdobywał władzę i rządził w wyjątkowo trudnych warunkach zewnętrznych i wewnętrznych, zapewnił swemu krajowi względną niezależność – jedyną wówczas osiągalną – i gospodarczy rozkwit. Był wciąż między Scyllą rzymskiej zachłanności a Charybdą żydowskiego fanatyzmu; mimo to prowadził swój okręt na bezpieczniejsze wody. Czuł się ściśle związany z ówczesną kulturą ogólnościową, lecz miał też zrozumienie dla tradycji ludu, nad którym panował.

Niesprawiedliwość oceny postaci i czynów Heroda – tej właśnie oceny szeroko rozpowszechnionej – polega przede wszystkim na tym, że wobec innych wielkich osobistości starożytnej historii na ogół odmienne stosuje się kryteria, nie kładąc nacisku na ich „rodzinne” zbrodnie. Nikt nie przypomina stale, że Aleksander Wielki własnoręcznie zabił kilku swych najbliższych przyjaciół – w tym jednego, który w bitwie ocalił mu życie! Komu przyjdzie na myśl podkreślać, że cesarz August skazał na dożywotnie wygnanie swoją jedyną córkę, później zaś i wnuczkę? Że polecił zgładzić prawnuka natychmiast po urodzeniu? Że powodując się „racją stanu” skazał na wygnanie – a może i na śmierć – swego ostatniego wnuka? A któż by wypominał Kleopatrze zamordowanie brata i siostry oraz gotowość pozbycia się – po klęsce – męża i dobroczyńcy, Antoniusza?

Z pewnego punktu widzenia i w jakimś zakresie branie pod uwagę takich faktów ma jednak swoją wartość i uzasadnienie. Oczywiście, nie chodzi tu o prostoduszne odważanie zasług i przewinień lub naiwne zastanawianie się, kto był lepszy, a kto gorszy. Można sprawę potraktować szerzej. Można na przykład porównywać różne postaci i pytać, czemu to potomność widzi jedną z nich w blasku i chwale, inną zaś tylko w ciemnych barwach.

Pozostajemy przy historii Żydów w starożytności i zestawmy dwu władców, którzy dla późniejszych pokoleń stali się niemal symbolami władcy dobrego i złego; króla-mędrca i tyra-
na;

sprawiedliwego sędziego i okrutnika. Samo zestawienie imion Heroda i Salomona wydać się może niemal niestosowne.

Przypomnijmy więc niektóre fakty.

Po śmierci Dawida tron miał przypaść najstarszemu z jego żyjących synów, Adonijasowi. Stało się jednak inaczej. Starzejący się król uległ intrygom stronnictwa wrogiego Adonijasowi i na tron wprowadził jego młodszego, przyrodniego brata – Salomona. Prawy dziedzic korony znał widać dobrze charakter swego brata, bo szybko schronił się do Przybytku. Opuścił święte miejsce dopiero po złożeniu przez Salomona uroczystej przysięgi, że włos mu z głowy nie spadnie. Król wszakże natychmiast okazał się krzywoprzysięcą; pod jakimś lichym pozorem Adoniasz został na jego rozkaz zgładzony.

Nie on jeden zresztą. Starszy syn Dawida miał na dworze i wśród kapłanów wielu stronników i przyjaciół. Z nimi wszystkimi Salomon rozprawił się z całą bezwzględnością. Wygnany został Abjatar, sławny kapłan Dawidowy; groziła mu śmierć w razie powrotu do Jerozolimy. Znacomity i zasłużony wódz Joab, zwycięzca Edomitów, uciekł – jak poprzednio Adoniasz – do Przybytku; to go nie ocaliło, bo na rozkaz Salomona został zabity u samego ołtarza. Inny wielmoża, Semeja, miał stale przebywać w Jerozolimie, pod królewskim nadzorem; kiedy raz przypadkiem przekroczył Cedron ścigając zbiegłego niewolnika, przypłacił to życiem.

Tak więc przez zdradę i krew dostał się Salomon na tron. A jak panował?

Jego rządy przypadły na szczęśliwy okres, kiedy nie istniało na Bliskim Wschodzie żadne wielkie mocarstwo. Babilonia i Asyria były osłabione; równie bezsilny był Egipt – Salomon zresztą zdołał uzyskać jedną z córek faraona za żonę. Pokonani zostali – jeszcze przez Dawida i Joaba – Filistyni i Edomici. Z sąsiednimi małymi państewkami łatwo było zachować stosunki pokojowe.

Mimo to ów król, tak mądry ponoć i wspaniały, nie potrafił utrzymać nawet całości ojcowskiego dziedzictwa. Oderwał się Edom, u północnych zaś granic powstało silne państwo z ośrodkiem w Damaszku.

Bo też nie polityka zajmowała Salomona, ale dwór, budowanie, roztaczanie przepychu. Wzniósł pałac i świątynię, kilka osiedli i twierdz. Aby pokryć koszty tych budowli, oddał Hiramowi, królowi Tyru, dwadzieścia miast w Galilei; za materiał budulcowy – cedry i jodły z Libanu – płacił temuż królowi rocznie dwadzieścia tysięcy miar pszenicy i dwadzieścia tysięcy miar oliwy, a przy samym wyrębie lasów i zwózce przymusowo pracowały tysiące Izraelitów. Rzeczą prostą, równie przymusowe były wszystkie roboty wewnątrz kraju. Cały kraj został podzielony na dwanaście okręgów, których ludność kolejno przez miesiąc utrzymywała dwór. A ten był wielki i wspaniały. Siedem żon, dziesiątki nałożnic, całe zastępy służby. Na każdy dzień szło trzydzieści korcy białej mąki i sześćdziesiąt zwykłej; dziesięć wołów tuczonych; dwadzieścia wołów z pastwisk; sto owiec; bez liku dziczyzny i ptactwa. Nie wystarczały królowi bogactwa kraju. Współ z Hiramem organizował wyprawy handlowe w odległe strony po kosztowności i przedmioty zbytku.

Ciężkie brzemię zwały się na barki szczepów Izraela. Brzemię tym cięższe, że nie było rozłożone równomiernie. Salomon na wszelki sposób faworyzował ludność Jerozolimy i jej okolic, a więc Judei właściwej. Wywoływało to wśród innych szczepów rozgoryczenie i odnawiało ledwo zabliznione antagonizmy z niedawnej przeszłości.

Skutki tej krótkowzrocznej polityki były katastrofalne. Wkrótce po śmierci Salomona królestwo rozpadło się na dwie części: Judeę i Izrael. A ten rozpad doprowadził później do klęsk i upadku całego ludu.

Skądże więc – wobec tych faktów tak jasnych i niezbitych – legenda o królu najmędrszym i najwspanialszym? Odpowiedź jest prosta. Salomon zjednął sobie swoją niesprawiedliwą polityką

Judejczyków i kapłanów. A właśnie oni, zwłaszcza po zniszczeniu Izraela, stali się wyłącznymi nosicielami świadomości i tradycji całego ludu.

Czytelnik tej książki wie, że Herod traktował najsurowiej właśnie te grupy ludności Palestyny...

Płynie stąd nauka:

Kto pragnie zdobyć dobre imię w historii, musi pozyskać sobie tych przede wszystkim, którzy przekazują potomności obraz epoki.

RABBI HILLEL

Książka ta jest opowieścią o krwi i nienawiści, o fanatyzmie i żądzy władzy, o bohaterstwie i zdradzie.

W ostatnich jej słowach godzi się wspomnieć o człowieku, który jako rówieśnik Heroda i mieszkaniec Jerozolimy był świadkiem owych ponurych wydarzeń, a miał moc i sławę nie mniejszą niż sam król, choć żył w ubóstwie, skromnie i cicho, stroniąc od blasku, miłując pokój.

Hillel wywodził się z rodziny żydowskiej osiadłej w Babilonii. Do Jerozolimy przyjechał być może w otoczeniu Hirkana, kiedy ten wracał z niewoli partyjskiej. Przyjechał, aby studiować Prawo w stawnej szkole Szemai. Utrzymywał się z pracy rąk. Część nędznego zarobku dziennego dawał odźwiernemu szkoły, który wpuszczał go do środka; bo nie stać było Hillela na normalną opłatę. Pewnego zimowego dnia zarobił tak mało, że nie mógł nic zapłacić. Aby nie stracić dnia nauki, dostał się na płaski dach budynku szkoły i stamtąd słuchał słów nauczycieli. Tymczasem przyszedł śnieg i mróz; dopiero na drugi dzień znaleziono Hillela, zemdlonego i zeszywniałego z zimna.

W tych latach, kiedy Herod na skutek klęski Kleopatry i nadań Oktawiana ostatecznie umocnił się na tronie, Hillel był już najślawniejszym uczonym w Piśmie. Zwracano się do niego o rozstrzygnięcie wszelkich sporów, a odpowiedź równała się uroczystemu wyrokowi, choć nie stała za nią żadna materialna siła.

Czemu zawdzięczał Hillel swój powszechnie uznawany autorytet? Nie tylko świetnym przymiotom umysłu, szerokiej wiedzy i przenikliwej bystrości; bo przynajmniej równy podziw wzbudzała jego życzliwość dla wszystkich, kryształowa prawość, łagodność, której nic nigdy nie zdołało wzburzyć.

Nauki Hillela zmierzały zawsze do złagodzenia surowych wymogów Prawa; w tym różnił się od surowej szkoły Szemai. Aby dostosować pradawne nakazy do wymogów wciąż zmieniającego się życia, Hillel opracował wspaniały system wyjaśniania Prawa. Ów system był wzięty z ducha greckiej filozofii i logiki; rozbudowany i udoskonalony przez pokolenia późniejszych uczonych w Piśmie, stał się podstawą Talmudu.

Nie wiemy, czy Herod kiedykolwiek osobiście zetknął się z Hillelem. Ale słyszeć musiał o nim na pewno, i to wiele. Nie świadczy źle o królu Judei, że tolerował w swej stolicy człowieka, który cieszył się tak wielką popularnością i powagą wśród ludu; dowód to, że tam, gdzie nie wchodziły w grę sprawy polityki, Herod nie był małostkowy.

Dziwnymi drogami potoczyły się później losy następców Heroda i Hillela. Potomkowie pierwszego z nich władali jeszcze częściami Palestyny, a nawet innych krain na Bliskim Wschodzie, przez trzy, cztery pokolenia; ale pod koniec I wieku nowej ery ostatni z rodu Heroda wymarł.

Szkoła Hillela trwała. Z pokolenia w pokolenie przewodzili jej mistrzowie z tytułem „nasi”; według tradycji była to wciąż ta sama rodzina, pochodząca od samego Hillela. Nie wstrząsnęło bytem szkoły ani zburzenie świątyni jerozolimskiej w roku 70 nowej ery, ani też samej Jerozoli-

my w roku 135; tyle tylko, że odtąd prowadziła ona nauczanie w małych miasteczkach Palestyny, gdzie jeszcze istniały większe skupiska Żydów. „Nasi” byli duchowymi przywódcami całego żydostwa, żyjącego w rozproszeniu po wszystkich krainach ówczesnego świata. Byli widowym symbolem trwania wspólnoty psychicznej ludu, który, choć pozbawiony bytu państwowego, a nawet i ziemi ojczystej, nie uległ przemocy potężnego Imperium. Wspaniałe twierdze wzniesione przez Heroda – Aleksandrejon, Masada, Herodion – obróciły się w sterty gruzów, ale myśl Hillela wciąż żyła.

Jaka była najistotniejsza treść owej myśli, a więc i całej szkoły? Odpowiedział na to sam Hillel, kiedy ktoś obcy zapytał go złośliwie:

– Wyjaśnij mi wasze Prawo, ale nie dłużej, niż potrafię ustać na jednej nodze!

Rabbi rzekł:

– Nie czyn twemu bliźniemu niczego, co i tobie niemiłe – oto całe Prawo! Wszystko, co ponadto, to tylko objaśnienia!

ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA

Pamiętniki Heroda nie zachowały się. Podobny los spotkał również dzieło jego nadwornego historiografa i sekretarza, Mikołaja z Damaszku. Wprawdzie obejmowało ono całe ówczesnie znane dzieje ludzkości, ale stosunkowo wiele miejsca poświęcało właśnie panowaniu Heroda. Zaginęła też autobiografia Mikołaja.

Choć nie posiadamy tych pierwszorzędnych źródeł w ich oryginalnej formie, treść ich – zwłaszcza dzieła Mikołajowego i szczególnie partii mówiącej o Herodzie – znamy dobrze dzięki pracom późniejszego historyka żydowskiego Józefa zwanego Flawiuszem.

Urodził się on w roku 37/38 nowej ery; pochodził z arystokratycznej rodziny kapłańskiej. Kiedy w roku 66 nowej ery wybuchło wielkie powstanie Żydów przeciwko Rzymianom, został jednym z dowódców w Galilei, ale rychło dostał się do niewoli. Wyszedł z niej dzięki łasce rzymskiego głównodowodzącego, Wespazjana Flawiusza, późniejszego cesarza. Stąd właśnie przydomek Józefa: Flawiusz. Resztę swego życia, po ostatecznym stłumieniu żydowskiego powstania (rok 70), spędził w Rzymie, zawsze ciesząc się względami Wespazjana i następnie jego synów: Tytusa i Domicjana. Pisał wiele, po grecku; korzystał przy tym z wydatnej pomocy greckich sekretarzy lub literatów.

Główne dzieła Józefa to:

Wojna żydowska; przedstawia w siedmiu księgach walkę Żydów z Rzymianami, tj. wydarzenia lat 66–70, ale księga I stanowi jakby prolog tych zmagania, omawia bowiem powstania machabejskie, rządy Hasmoneuszów, panowanie Heroda (tłumaczenie polskie A. Niemojewskiego, *Dzieje wojny Żydów przeciwko Rzymianom*, Kraków 1906).

Starożytności żydowskie; w dwudziestu księgach obrazują historię Żydów od czasów najdawniejszych aż po rok 66 nowej ery; kilkanaście początkowych ksiąg to tylko parafrazy Biblii; czasom Heroda poświęcone są Księgi XIV–XVII (tłumaczenie polskie Z. Kubiaka i J. Radożyckiego, *Dawne dzieje Izraela*, Poznań–Warszawa–Lublin 1962, II wyd. 1979).

W obu dziełach okres Heroda przedstawiony jest prawie identycznie, miejscami niemal tymi samymi słowy. Różnice są na ogół mało istotne, co wypływa stąd, że w obu pracach Józef opierał się, w dodatku bardzo wiernie, na tych samych źródłach. Było to przede wszystkim dzieło Mikołaja z Damaszku. Przynajmniej pośrednio korzystał też z pamiętników Heroda. Ponieważ źródła te okazywały zbyt dużą przychylną królowi, miejscami Józef wciągał inne relacje, o przeciwnym nastawieniu. Należał bowiem Józef do zdecydowanych wrogów Heroda, a to choćby z tej racji, że łączyły go z Hasmoneuszami więzy krwi. Wskutek tego sposobu pracy często spotykamy w obu dziełach Józefa pewne niekonsekwencje w ujęciu i ocenie króla oraz jego działalności. Zdarzają się też nieścisłości chronologiczne, powtórzenia, zwykle pomyłki. Z tym wszystkim Józef jest dla nas źródłem nieocenionej wprost wartości, bo obfitym, na ogół wiarygodnym, a do wielu wydarzeń – jedynym. Rzecz jasna, jeśli tylko to możliwe, trzeba jego relacje kontrolować i uzupełniać, opierając się na innych źródłach. Daje się to przeprowadzić zwłaszcza tam, gdzie

dzieje Judei wiążą się bezpośrednio z wydarzeniami w świecie greckim i rzymskim, wzmianki bowiem o Palestynie i Żydach są częste u autorów klasycznych.

Talmud jest bardzo ważnym źródłem do poznania obyczajowości religijnej Żydów starożytnych. Bezpośrednio nie mówi on nic o Herodzie i jego panowaniu, wiele natomiast o współczesnych królowi uczonych w Piśmie i o ich poglądach.

Rękopisy znad Morza Martwego, tak głośne obecnie, milczą o Herodzie, rzucają jednak dużo światła na sposób życia i na nauki religijne sekty eseneńczyków, mającej wielkie znaczenie w owych czasach. Na język polski przetłumaczył owe rękopisy W. Tyloch, *Rękopisy z Qumran nad Morzem Martwym*, Warszawa 1963.

Palestyna od wielu już lat jest terenem intensywnych badań archeologicznych. Wprawdzie główną uwagę poświęca się epokom starszym, ale nie zapomniano też o czasach Heroda, które dały krajowi tyle świetnych pomników budownictwa. Ostatnio cenne prace wykopaliskowe przeprowadzono w dawnej Cezarei Nadmorskiej; już wcześniej badano Samarię i Jerycho; na nowo kopie się obecnie w Masadzie, wciąż zaś wiele do wyjaśnienia pozostaje w Jerozolimie. Książka W. F. Albrighta, *Archeologia Palestyny*, Warszawa 1964 (przekład z angielskiego), dobrze orientuje w zawiłych kwestiach archeologii tej krainy od czasów najdawniejszych aż po okres grecko-rzymski a więc herodiański.

Nowsza literatura poświęcona Herodowi i jego czasom jest bardzo bogata i różnorodna. Spośród znacznej liczby prac wystarczy tu wymienić tylko najbardziej podstawowe, które podają dalszą literaturę przedmiotu, starszą oraz dotyczącą zagadnień szczegółowych:

Abel M., *Géographie de la Palestine*, t. I–II, Paris 1933–1938.

Abel M., *Historie de la Palestine*, t. I, Paris 1952.

Amusin J. D., *Rękopisy znad Morza Martwego*, Warszawa 1963 (przekład z rosyjskiego).

Baron S. W., *Historie d'Israël*, t. I–II, Paris 1957.

Braunert H., *Der römische Provinzialzensus und der Schatzungsbericht des Lukas-Evangelium* (Historia, VI, 1957, 192–214).

Hengel M., *Die Zeloten*, Leiden–Köln 1961.

Jeremias J., *Jehusalem zur Zeit Jesu*, t. I–II, Göttingen 1959.

Jones A. H. M., *Cities of the Eastern Roman Provinces*, Oxford 1937.

Jones A. H. M., *The Herods of Judaea*, Oxford 1938.

Juster J., *Les Juifs dans l'empire romain*, t. I–II, Paris 1914.

Krauss, *Talmudische Archäologie*, t. I–II, Leipzig 1910.

Meyer S., *Ursprung und Anfänge des Christentums*, t. I–III, Stuttgart 1921.

Otto E., *Herodes I* (artykuł w: Pauly – Wissowa, *Real-Encyclopädie der klassischen Altertumswissenschaft*, suplement do VIII t., kol. 1–158).

Perowne St., *The Life and Times of Herod the Great*, London 1958.

Ricciotti G., *Dzieje Izraela*, Warszawa 1956 (przekład z włoskiego).

Schalit A., *König Herodes*, Berlin 1969 (przekład z hebrajskiego).

Schiirer E., *Geschichte des jüdischen Volkes im Zeitalter Jesu Christi*, t. I–III, Leipzig 1901; wersja angielska: *The History of the Jewish People in the Age of Jesus Christ*, v. I, Edinburgh 1973.

Simon M., *Les sectes juives au temps de Jésus*, Paris 1960.

Weber M., *Das antike Judentum*, Tübingen 1921.

Willrich E., *Das Haus des Herodes*, Heidelberg 1929.

Współczesne wypadki w Rzymie przedstawia przystępnie: A. Krawczuk, *Cesarz August*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964.

Użyteczne zestawienie prac o osobie i dziełach Józefa Flawiusza podaje ks. E. Dąbrowski we wstępie i dodatku do cytowanego przekładu *Dawnych dziejów Izraela*; W. Tylocha *Rękopisy z Qumran nad Morzem Martwym* zawierają obszerną bibliografię przedmiotu na s. 331–343; ósmy tomik *Starożytności żydowskich* Józefa w wydaniu i przekładzie angielskim w *Loeb Classical Library* (*Josephus Jewish Antiquities*, księgi XV–XVII, przekład: R. Marcus, A. Wikgren, London 1963) ma „Appendix C” – opracowania ogólne dotyczące czasów Heroda, oraz „Appendix D” – prace o budownictwie Heroda; *Podręczna Encyklopedia Biblijna* pod redakcją ks. E. Dąbrowskiego, Poznań–Warszawa–Lublin 1959, zawiera artykuły różnej wartości.

SPIS TREŚCI

Część pierwsza O TRON JUDEI

Szabat i wojna

Machabeusze
Arystobul i Hirkan
Zjazd w Damaszku
Ku Judei
Marsz na Jerozolimę
Jerozolima
Zdobycie świątyni

Judea rozdzielona

Zwycięzcy i pokonani
Kraj i jego mieszkańcy
Saduceusze i faryzeusze

Synowie Edomu

Proroctwo
Antypater
Antypater, Hasmoneusze, Rzymianie
Skaurus i Nabatejczycy
Petra

Judea walcząca

Powstanie Aleksandra
Powrót Arystobula
Góra Tabor
Marek Krassus
Jezioro Genezaret
Wojna synów światłości z synami ciemności
Herod i esseńczycy

Cezar i Żydzi

Radości i troski Antypatra
Wojna aleksandryjska
Odsiecz

Antiochia
Dekret Cezara
Rządy Antypatra

Sprawa Hizkiasza

Galilea
Żarliwi
Przed sanhedrynem
Heroda marsz na Jerozolimę

Herod i zabójca Cezara

Gajusz Kasjusz
Danina
Śmierć Antypatra
Grobla Tyru
Herod – obrońca Judei
Mariamme

Herod i Antoniusz

Dafne
Grobla Tyru po raz drugi
Kleopatra

Partowie i Antygon

Najazd zza Eufratu
Góra Karmel
Święto Pięćdziesiątnicy
Układy i zdrada

Judea utracona

Masada
Nabatejscy przyjaciele
W Egipcie
Na Kapitolu

Trzy lata wojny

Rok 39: Przygotowania
Masada i Jerozolima
Galilea
Rok 38: Galilea po raz wtóry
Macheras
Śmierć Józefa
Galilea po raz trzeci
Isana
Rok 37: Ślub
Jerozolima zdobyta

Część druga ŚWIETNOŚĆ HERODA

Herod i Kleopatra

Spadkobierczyni faraonów
Początki rządów
Odwiedziny

Herod i Arystobul

Portret
Arcykapłan Arystobul
Święto Szałasów
Mariamme i Józef

Herod i zmagania olbrzymów

Sybilla
Wojna nabatejska
Katastrofa i zwycięstwo
Gladiatorowie
Śmierć Hirkana
Spotkanie na Rodos

Herod i Mariamme

Miłość i polityka
Śmierć Mariammy
Korowód zbrodni

Herod buduje

Zamek „Antonia”
Igrzyska
Samaria-Sebaste
Pałac
Herodion
Cezarea

Herod rządzi

W walce z przyrodą
Administracja i armia
Źródła bogactw
Grobowiec Dawida

Herod i Cesarz

Spór o postawę
Dziedzictwo tronu
Trachonitis
Ulata i Panias

Herod i Grecy

Uroki i cienie wielkiej kultury
Mikołaj z Damaszku
Herod – patron olimpiad
Herod – obrońca Trojan
Grecy i Żydzi

Dwa przybytki

Świątynia jerozolimska
Świątynia w Hebron

Cześć trzecia CIENIE ZMIERZCHU

Prolog tragedii

Kohelet
Synowie Mariammy
Niewieści dwór Heroda
Antypater, syn Doris
Sąd w Akwilei

Kryzys nabatejski

Repta
Niełaska
Eurykles
Misja Mikołaja
Rozprawa w Bejrucie

Los pierworodnego

Herod – opiekun sierot
Feroras
Katastrofa
Trucizna
Rozprawa w Jerozolimie

Ostatnie dni

Złoty orzeł
Hipodrom
Ostatnia podróż

Legenda Heroda

Początek nowej ery
Kwiryniusz i spis ludności
Mędrcy i gwiazda

Rzeź niewiniątek
Herod i Salomon

Rabbi Hillel

Źródła i opracowania